



Bosa
DO MNIE
PRZYJDŹ

MAJA DROŹDŹ

N.
WYDAWNICTWO
NALEPSZE

MAJA DROŻDŹ

Bosa
DO MNIE
PRZYJDŹ

N.
WYDAWNICTWO
NALEPSZE

Copyright Maja Drożdż, 2024

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Zdjęcie na okładce: Vasyl/AdobeStock

Redaktorka prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja i korekta: Magdalena Białek

ISBN: 978-83-8352-731-4

Warszawa 2024

Na pewno nie będę ci przeszkadzać?

Nie rozmawiałam z moim kuzynem od wielu lat. Mogłabym nawet pokusić się o stwierdzenie, że nie widzieliśmy się od czasów, gdy byliśmy dziećmi. A dokładniej rzecz ujmując – nastolatkami. W tamtym okresie Walter był uważany za dziwaka, ponieważ miał swoją wizję świata, milion pomysłów na minutę, a dodatkowo całe dni spędzał zamknięty w swoim pokoju. Stronił od ludzi, ponieważ najzwyczajniej ich nie lubił. Ja wtedy też ich nie lubiłam, a zwłaszcza po tym, kiedy w liceum Tom Boon rzucił mnie dla Eleny Green, bo jak twierdził, była ode mnie dojrzała. Ja jednak dobrze wiedziałam, że nie chodziło o dojrzałość emocjonalną – po prostu miała ode mnie większe piersi. Wspominając tamte lata, nie mogłam powiedzieć, że miałam wówczas wymiary modelki czy też oszałamiającą klatkę piersiową, która rzuciłaby napalonych nastolatków na kolana, ale dzisiaj już nie miałam się czego wstydić. Dojrzałam. Przynajmniej fizycznie, bo emocjonalnie... Cóż, tu rozwój chyba wciąż był w toku.

– Nie, nie będziesz, Eve. Po prostu przyjeźdź – odezwał się kuzyn, a ja na to zapewnienie odetchnęłam z ulgą.

Nie chciałam mu się narzucać. Nie byłam też pewna, czy nadal będziemy dogadywać się tak jak dawniej. Teraz byliśmy dorosłymi ludźmi, mieliśmy swoje przyzwyczajenia, z pewnością inny bagaż doświadczeń i prowadziliśmy zupełnie inny tryb życia. Tego akurat byłam pewna. Obawiałam się, że nie będziemy mieli o czym ze sobą rozmawiać. Nawet nie sądziłam, że uda mi się z nim skontaktować, ponieważ nie miałam jego numeru telefonu i nikt z rodziny go nie miał – oprócz ciotki Alice, matki Waltera, do której z wielu względów nie chciałam dzwonić.

– Jestem ci strasznie wdzięczna – odezwał się. – Nie wiedziałam, czy jeszcze mieszkasz w Nowym Jorku. I chyba do tej pory jestem w szoku, że nadal masz aktywny ten stary adres e-mail.

– Cały czas z niego korzystam.

– Miał być zarezerwowany tylko dla mnie – zaznaczyłam z udawaną urazą.

– I jest. Ale używam go też do innych rzeczy.

Tak naprawdę podjęłam tylko jedną próbę, żeby dotrzeć do Waltera. Śmiałam się, pisząc do niego wiadomość na adres mailowy, który założyliśmy do kontaktu wyłącznie ze sobą. Chyba nie do końca wierzyłam, że to się uda. W okresie mojego dojrzewania i nieustannego buntu rodzice nieraz pozbawiali mnie wolności, uziemiając w pokoju na całą wieczność. Kuzyn zawsze był odludkiem, więc dla niego taka kara nie była tak naprawdę karą, jednak rozumiał, że dla mnie szlaban był czymś dotkliwym, więc w ramach pocieszenia założył nam osobne adresy poczty elektronicznej, na które mogliśmy pisać w razie potrzeby. Niby nic, ale mieliśmy poczucie, że mamy coś zakonspirowanego.

To zawsze ja broniłam Waltera przed kąśliwymi uwagami członków rodziny czy kolegów ze szkoły. To ja spędzałam z nim najwięcej czasu. Był inny, ale to mi zupełnie nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie – podziwiałam go za stałość przekonań i za brak reakcji na zaczepki. Nie interesowało go to, co inni o nim myśleli. W swoim towarzystwie czuliśmy się doskonale. Opowiadał mi o swoich planach, wizjach, a ja słuchałam, zafascynowana i dumna, że znam takiego kogoś.

Walter był niesamowicie zdolny. Komputer był całym jego życiem. Już jako młody chłopak próbował pisać swoje programy, miał jakieś teorie na temat zabezpieczeń i wgryzał się w tematy, które dla mnie były intelektualnie niedostępne. Nie byłam głupia, po prostu miałam całkowicie inne zainteresowania. Nie przeszkadzało mi to słuchać z należytą uwagą i wspierać go w jego dążeniach do stworzenia czegoś wielkiego. A on to doceniał.

– Jak już tłumaczyłam w wiadomości, nadarzyła się wręcz niesamowita okazja. Otrzymałam ofertę pracy w Nowym Jorku, ale muszę najpierw odbyć okres próbny. Nie chcę niczego wynajmować. Hotel kosztowałby fortunę.

– U mnie zawsze masz miejsce.

– Dziękuję. Obiecuję, że jak już się na mnie zdecydują – trajkotałam – to znajdę coś swojego.

– Hej, gaduło! – Zaśmiał się. – Niczego nie będziesz szukać. Powiedz tylko, kiedy będziesz.

– Myślę, że na miejscu będę dopiero wieczorem. Może około dwudziestej. Tylko nie znam adresu.

– Adres wyślę ci na e-mail.

– Super.

– Hasło do otwarcia tej wiadomości to będzie...

Zmrużyłam oczy, bo wydawało mi się, że się przesłyszałam. Czy on właśnie zastanawiał się nad hasłem?

– Dobra, mam – powiedział po krótkiej chwili. – To imię drugiego męża mojej matki. Małą literą oczywiście.

Jego ton zdradzał pogardę dla następcy swojego ojca. Nie wiedziałam, jak zareagował na wieść o ponownym ślubie swojej matki, ale teraz już byłam pewna, że miał z tym problem.

– Niestety nie będzie mnie w domu, kiedy przyjedziesz, więc podam ci kod do windy.

– Kod do windy?

– Tak, to budynek z apartamentami, do których można się dostać windą wyłącznie po wprowadzeniu odpowiedniego ciągu cyfr. Każde piętro ma swój indywidualny kod. Masz coś do pisania?

– Mam.

– To podyktuję ci parę punktów.

– Parę punktów? Nie rozumiem.

– Zapisz je. Dokładnie w tej kolejności, w jakiej mówię.

– Poczekaj sekundkę.

Wytarłosłam z torebki notes i długopis. Nie miałam za wiele czasu, ponieważ przed chwilą usłyszałam wezwanie do bramek. Chciałam zdążyć na ten samolot, ale do mieszkania Waltera również pragnęłam się jakoś dostać, więc chwilowo musiałam skupić się na tym, co do mnie mówił.

– Punkt pierwszy: pełna data moich urodzin. Punkt drugi: wysokość Empire State Building. Punkt trzeci: liczba dni w roku.

– Walter... – zaczęłam, ale szybko mi przerwał.

– Zaraz wyślę ci esemesa, w którym podam, które liczby masz wybrać.

– Żartujesz?

– Nie, Eve, nie żartuję. Widzimy się w domu. Pewnie dopiero rano. Zajmij drugi pokój po prawej, naprzeciw łazienki. Teraz muszę już kończyć. Trzymaj się.

Rozłączył się, zanim zdążyłam się odezwać. Wpatrywałam się w punkty, które podyktował, i czekałam na dalsze instrukcje, które już po krótkiej

chwili wskoczyły na mój telefon, obwieszczając swoje nadejście krótkim sygnałem. Otworzyłam wiadomość i nie wierzyłam w to, co czytałam. Miałam zapisać pierwszą i ostatnią liczbę z punktu pierwszego, następnie tylko dwie ostatnie z drugiego, a potem pierwszą i drugą z trzeciego. Westchnęłam głośno, po czym stwierdziłam, że będę miała sporo czasu podczas lotu, żeby skleić kod z danych, które miałam.

Minęły dwie godziny lotu, a ja utonęłam myślami w książce, którą obecnie czytałam. Nie w głowie mi były kody i paranoja kuzyna. Z wypiekami na twarzy chłonełam pikantne sceny, obawiając się, że ktoś może się domyślić, jaką lekturą jestem tak pobudzona. Dopiero gdy wreszcie udało mi się złapać taksówkę, opadłszy na oparcie tylnego siedzenia, zaczęłam zastanawiać się, którą wysokość najslynniejszego budynku w Nowym Jorku wziął pod uwagę Walt. Z anteną na dachu czy bez? Nie miałam ochoty się nad tym głowić, dlatego postanowiłam do niego zadzwonić, lecz po kilku nieudanych próbach połączenia uznałam, że Walt był zbyt dokładny, żeby nie brać pod uwagę anteny. Z drugiej strony nie lubił oczywistych rozwiązań. Podjęłam ostateczną decyzję, która zakładała całkowitą wysokość, czyli czterysta czterdzieści trzy metry. Zawsze mogłam użyć kodu, który zawierał tę drugą liczbę, dlatego na wszelki wypadek zanotowałam obie kombinacje.

Byłam pod wrażeniem wysokiego budynku, który wyglądał na bardzo nowoczesny. Po wejściu do lobby przedstawiłam się mężczyźnie stojącemu za wysokim drewnianym kontuarem, a gdy tylko przywitał się ze mną i wskazał mi dłonią windę, skinęłam przyjaźnie, po czym szybko się do niej skierowałam. Trzymając w dłoni notatnik z zapisanymi liczbami, trochę się denerwowałam, lecz szybko wprowadziłam kod na wyświetlanej tabliczce, a kiedy drzwi się zamknęły i zaczęłam jechać w górę, oparłam się o ścianę, całkowicie wyczerpana.

Jednak antena była ważna.

Wjechałam na siódme piętro – przynajmniej tak obwieścił ciepły damski głos. Drzwi windy się rozsunęły i wtedy moim oczom ukazało się przyjemne wnętrze. W życiu nie podejrzewałabym, że będzie to tak przytulne miejsce, ponieważ Walt nigdy nie dbał o wystrój swojego otoczenia. Musiał zmienić się przez te wszystkie lata, pewnie wydorósł, a ja wciąż tkwiłam w jednym miejscu, żyjąc marzeniami o projektowaniu niesamowitych kreacji.

Opuściwszy pośpiesznie windę, targając za sobą ogromną walizką i podręczną torbę, weszłam do przestronnego salonu. Może nie był porażających rozmiarów, jak ten w domu moich rodziców, jednak mimo wszystko spodziewałam się małego mieszkania, wręcz kawalerki, z komputerami w każdym kącie. Byłam miło zaskoczona panującym tu porządkiem. Pozostałam bagaże przy drzwiach windy i zaczęłam zwiedzać to miejsce.

Przeszłam salon w kilku dużych krokach, mijając dwie sofy ustawione naprzeciw siebie z podłużnym, niskim stolikiem między nimi. Na ścianie wisiał ogromny telewizor, a w kątach stały spore lampy podłogowe, dające niezwykle dużo światła. Weszłam do kuchni, w której meble wraz z lodówką były ułożone w kształcie litery L, a na środku znajdowała się wyspa kuchenna z dwoma wysokimi stołkami po jej przeciwległych bokach. Wyglądało na to, że służyła jako podłużny, wysoki stół z głębokimi szufladami. W tym pomieszczeniu również panował niezwykle ład.

Był już późny wieczór, dlatego marzyłam wyłącznie o kąpieli, wygodnym łóżku i książce. Opuściłam sobie dalsze zwiedzanie, odłożyłam je na jutro. Przede mną był cały weekend, więc miałam mnóstwo czasu, żeby poznać każdy kąt.

2

Przebudziłam się o pierwszej w nocy. Książka uwierała mnie w bok, a pragnienie nie pozwalało ponownie zasnąć. Nie byłam pewna, czy Walter zdążył już wrócić do domu, jednak w obawie, że mogłabym go obudzić, przez chwilę rozważałam rezygnację z wycieczki do kuchni. Niestety tak bardzo chciało mi się pić, że nie potrafiłam już dłużej tego ignorować. Wysunęłam się z łóżka, podeszłam do drzwi, a uchylwszy je, przez chwilę nasłuchiwałam. W domu panowała kompletna cisza, a nie chcąc jej niczym zakłócić, po cichutku ruszyłam po wodę. Na bosaka, w podkoszulku ledwie okalającym biodra i w czarnych bawełnianych majteczkach przemieściłam się bezszelestnie do kuchni. Byłam jak łania skradająca się do wodopoju. Nie włączałam nigdzie światła, żeby nie zdradzić swojego nocnego buszowania; poza tym, gdy tylko otworzyłam lodówkę, nastąpiła jasność. Szybko wyciągnęłam dzbanek z wodą, następnie sięgnęłam po szklankę, ale zanim ją napełniłam, zastygłam na moment w bezruchu, ponieważ wydawało mi się, że usłyszałam jakiś dziwny dźwięk, jakby coś się przesunęło. Kiedy po paru sekundach zorientowałam się, że dookoła wciąż panuje cisza, uzupełniłam szklankę wodą, następnie wypić połowę zawartości szklanki. Musiałam zaopatrzyć się na resztę nocy, dlatego dołałam kolejną porcję wody, a odstawiając dzbanek do lodówki, wreszcie byłam gotowa wrócić do sypialni.

Odwróciłam się w stronę drzwi, lecz po trzech krokach natychmiast się zatrzymałam. W ciemności dostrzegłam postać wysokiego mężczyzny. Momentalnie szklanka wypadła mi z rąk, wylądowała na ziemi i roztrzaskała się na kawałki. Zimna woda dotarła do moich stóp, ale nawet to mnie nie otrzeźwiło. Obserwowałam czającą się w mroku barczystą sylwetkę, zastanawiając się, co powinnam zrobić.

Mężczyzna powoli wszedł do kuchni, a zapaliwszy światło, zaczął mi się uważnie przypatrywać. Jego szare oczy zaczęły wędrówkę po moim ciele, zaczynając od stóp, oplatając ciut dłuższym spojrzeniem moje nagie uda,

a gdy tylko jego wzrok dotarł do moich oczu, poczułam wewnętrzne rozedrganie.

– Kim jesteś? – zapytałam, próbując ukryć niepewność w swoim głosie.

– Nazywam się Ian Morrin.

Jego wręcz nienaturalnie niski głos przeszył moje ciało, jakby raził mnie prąd. Przełknęłam nerwowo ślinę, lecz wciąż udawałam, że wcale się go nie boję.

– Co tu robisz?

– Mieszkam tutaj – odpowiedział bez żadnych emocji.

– Przecież to nie...

Chciałam powiedzieć, że to niemożliwe, ale właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że mogłam coś pomieszać z kodem, który podał mi Walter. A gównu! Niczego mi nie podał. Zrobił z tego jakiś popieprzony rebus. Co, jeżeli pomyliłam cyferki, wjechałam nie na to piętro, wpakowałam się komuś do domu i na dodatek spędziłam całkiem miły wieczór w czyjejś sypialni? Wcześniej wzięłam długi prysznic i... Oblała mnie fala wstydu. Wtargnęłam jakiemuś obcemu mężczyźnie do mieszkania. Musiałam to teraz jakoś wyjaśnić.

Drgnęłam, lecz natychmiast zamarłam ponownie na dźwięk jego głosu.

– Nie ruszaj się – warknął.

Zduśliłam w sobie chęć ucieczki, a jedyne, co mogłam zrobić, to wycofać się w głąb kuchni, ponieważ mężczyzna stał w drzwiach, uniemożliwiając mi ewakuację. Kiedy ruszył w moją stronę, mimowolnie odsunęłam się do tyłu, lecz od razu zdałam sobie sprawę z tego, że tylko przyłgnęłam do wyspy kuchennej.

– Stój – odezwał się ponownie, tym razem z naciskiem w głosie.

Bałam się już poruszyć, więc tylko obserwowałam, jak się do mnie zbliżał. Dresowe spodnie, mokry podkoszulek i sportowe buty wskazywały na to, że prawdopodobnie był po treningu. Ja natomiast niewiele miałam na sobie i dopiero teraz to do mnie dotarło. Mogłam pocieszyć się w myślach, że przynajmniej byłam ubrana adekwatnie do pory dnia. A raczej nocy. On natomiast nie za bardzo.

Staął przede mną blisko, rozgniatając podeszwami szkło na mniejsze kawałki. Nie potrafiłam oderwać wzroku od jego oczu, żeby sprawdzić, jakich szkód narobiłam. Kiedy wyciągnął w moją stronę ręce, wstrzymałam oddech. Uniósł mnie i posadził na blacie wyspy, którego chłód poczułam na pośladkach. Drżałam na całym ciele, a skóra natychmiast zrobiła się zbyt

wrażliwa. Serce galopowało jak szalone, jednak strach zaczął mijać, a zamiast niego powoli ogarniała mnie ciekawość.

Popatrzyłam w dół na swoje uda, na których teraz znajdowały się dłonie nieznanego mi mężczyzny. Czułam ich ciepło, lecz to tylko wzmogło intensywność narastającego we mnie niezdrowego podniecenia. Kiedy tylko podniosłam swój wzrok, nasze spojrzenia się spotkały i odniosłam wrażenie, że oboje z osobliwym zaciekawieniem próbowaliśmy odgadnąć nasze zamiary. Mógł się odsunąć, lecz nie zrobił tego, nadal stał między moimi rozchyłonymi udami. Kilkudniowy zarost, krótko ostrzyżone włosy i ten niepokojąco przenikliwy wzrok szarych oczu nadawały jego twarzy drapieżny wyraz. Ledwie się powstrzymałam, żeby nie opleść go nogami.

Chyba zgłupiałam do reszty.

Czytałam zdecydowanie zbyt dużo romansów i erotyków, bo wszędzie dopatrywałam się scen, w których mężczyzna brał sobie kobietę, mówiąc jej do ucha sprośne rzeczy, a ona drżała pod wpływem tych słów, domagając się jeszcze większych doznań. Gdy tylko umysł zaczął projektować mi film, w którym obecny tu Ian pozbywał się swojego podkoszulka, zamknęłam na chwilę oczy, starając się przegonić te obrazy. Niestety wciąż były pod powiekami. Co się ze mną działo, do jasnej cholery? To na pewno musiał być wpływ książki, którą od dwóch dni czytałam.

– Jesteś bosa – zaczął, co wcale mi nie pomogło wrócić do rzeczywistości. – Nie chciałbym, żebyś poraniła sobie stopy rozbitym szkłem. Siedź spokojnie.

Obserwowałam, jak sprząta bałagan, który narobiłam, i obiecywałam sobie, że gdy tylko znowu odzyskam głos, wytłumaczę mu, że zaszła pomyłka. Zanim jednak zdążyłam się odezwać, szkło było już w koszu na śmieci, a podłoga starta do sucha.

– Jesteś kuzynką Walta? Mówił, że dzisiaj przyjedziesz.

– Czyli to jest mieszkanie Waltera? – Ucieszyłam się.

Skinął głową na potwierdzenie, więc odetchnęłam z ogromną ulgą. Przynajmniej nie natrafiłam na jakiegoś zupełnie obcego faceta, tylko na znajomego mojego kuzyna. Teraz wyjaśnienie wszystkiego nie wydawało mi się już takie skomplikowane. Na dodatek ten mężczyzna wciąż mnie intrygował i wzbudzał pożądanie. Ta sytuacja mogła okazać się początkiem całkiem przyjemnej znajomości.

– Nie powiedział ci o mnie? – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

Na te słowa od razu opadły mi ramiona. To zabrzmiało jak zarzut, a przynajmniej jak delikatny foch urażonego kochanka. Nie mogłam w to uwierzyć.

Walter jest gejem? Na dodatek ma takiego faceta, który mógłby do mnie przychodzić w snach, zamieniając je w mokre, pełne doznań, fascynujące mary, a ja bym nawet nie pisnęła, żeby się nie obudzić. Z drugiej strony mogłam się domyślić tego, że to nie facet dla mnie, bo przecież nigdy nie trafiałam na równie pociągające okazy. Czasami oglądałam się za takimi tęsknym spojrzeniem, ale do tej pory nie pociągnęło to za sobą żadnych konsekwencji.

Natychmiast mnie otrzeźwiło. Przestałam się krępować swoim strojem, a raczej jego mocnym wybrakowaniem. Zsunęłam się z wyspy kuchennej, a stanąwszy na płytkach, syknęłam na kontakt stóp z zimną posadzką.

Teraz trochę żałowałam, że jednak nie pomyliłam mieszkania.

– Walt jest w domu?

– Tak. Wróciliśmy jakieś dwie godziny temu.

– Pewnie już śpi.

– Raczej tak.

– A ty nie możesz spać?

– Biegałem.

Popatrzyłam na niego, próbując ocenić, czy nie postradał zmysłów.

– Biegasz w nocy po Nowym Jorku? Znudziło ci się życie?

Ian oparł się pośladkami o kuchenne szafki, skrzyżował ramiona na piersi, ale nie odpowiedział na moje pytanie. Jego ręce z widocznymi żyłami, wypychającymi się pod skórą, przyciągnęły mój wzrok, lecz spoglądając na ładnie wykrojone mięśnie, ocknęłam się nagle. Ten facet był już zarezerwowany. Na dodatek przez innego faceta.

Szczęście Walta, a mój pech.

Podeszłam do lodówki, wyciągnęłam dzbanek z wodą i kolejny raz tej nocy napełniłam szklanekę. Tym razem uważałam, żeby niczego nie rozbić. Odstawiłam szkło na blat, a zaraz potem podeszłam do zlewu, obok którego stał nowo poznany mężczyzna. Chciałam tylko uzupełnić wodę w naczyniu, żeby pozostawić je pełne dla pozostałych mieszkańców. Gdy to uczyniłam, schowałam dzbanek do lodówki, odwróciłam się w stronę Iana, a wtedy przyłapałam go, jak uciekł wzrokiem, który najwidoczniej był przez chwilę zakotwiczony na moim tyłku.

– Długo jesteście razem? – zapytałam, aby poznać się bliżej z facetem kuzyna.

Moje pytanie spotkało się z dziwną reakcją. Mężczyzna zmrużył oczy, ściągnął brwi i wyglądał, jakby miał ochotę mnie zamordować. Nie rozumiałam jego zachowania.

– Wasz związek jest tajemnicą?

Na moje pytanie odepchnął się lekko od mebli, po czym ruszył powoli w moją stronę. Nie spuszczałam z niego wzroku nawet wtedy, gdy stanął zbyt blisko mnie.

– Wydaje ci, że jestem gejem? – odezwał się mrozącym krew w żyłach głosem.

– Nie mam nic do gejów – powiedziałam szybko.

– Nie jestem gejem – wycharczał przez zęby.

Jasna cholera.

– Myślałam...

– To źle myślałaś – wszedł mi w słowo.

Dobra, może się pomyliłam, ale co miałam sobie pomyśleć, gdy wyskoczył z tekstem, że Walt mi o nim nie powiedział? Ta cała sytuacja była idiotyczna. Na domiar złego wróciła do mnie świadomość, że stoję przed nim tylko w majtkach i podkoszulku.

– Nie rozumiem, dlaczego się tak wściekasz. – Próbowałam załagodzić sytuację. – Każdy ma prawo do swojej orientacji seksualnej i nikomu nic do tego. Czujesz, że jesteś gejem, to...

– Kurwa – przerwał mi znowu. – Nie jestem żadnym gejem!

– Chciałam tylko powiedzieć, że jeżeli ktoś... Nie ty – zaintonowałam z naciskiem na „ty”, żeby wreszcie wybrnąć z tego tematu – czułby, że jest gejem, to niech sobie nim będzie. Ty nim nie jesteś. Ale widzę, że masz mały problem z tolerancją – dodałam na koniec znacznie ciszej.

Westchnął ciężko, jakby zaczynał tracić do mnie cierpliwość.

– Mam na imię Eve – odezwałam się potulnie, żeby przerwać to niezręczne milczenie.

– Wiem.

Nie wyglądał na zachwyconego. Rzucił mi dziwne spojrzenie, które mogło oznaczać, że ma mnie już serdecznie dosyć albo że jeszcze go popamiętam. Cokolwiek to było, absolutnie mi się nie spodobało. Cieszyłam się, że wyszedł z kuchni pierwszy, ponieważ czułam się nieswojo, parując przed nim z niemal gołym tyłkiem.

Sobotni poranek rozpoczęłam w dobrym nastroju. Zapomniałam o wydarzeniu, które miało miejsce w nocy, natomiast uchwyciłam się myśli, że jestem w Nowym Jorku, a to napawało mnie optymizmem. Wstąpiła we mnie olbrzymia radość, rozpierała mnie energia, czułam, że wreszcie rozpoczęłam wymarzone życie. Stillwater zostawiłam daleko za sobą. To był mój czas. Miałam zamiar podbić świat mody, zatracić się w nocnym świecie tego miasta i czerpać z życia garściami. Miałam masę pomysłów i już nie mogłam się doczekać pierwszego dnia w pracy.

Słoneczny maj dodatkowo podsycił mój entuzjazm, dlatego nie chciałam marnować tego dnia. Wstałam z łóżka, otworzyłam szeroko okno, ale natychmiast je zamknęłam, gdy tylko spaliny z ulicy zaczęły się wdzierać do mojego pokoju. Może to nie był dobry pomysł, zwłaszcza że sypialnia, którą przydzielił mi Walter, znajdowała się od strony ruchliwej ulicy. Nie zniechęcałam się jednak, ponieważ pamiętałam, że po drugiej stronie mieszkania mogłam skorzystać z niewielkiego tarasu.

Przyjemnie ciepła woda pod prysznicem wypieściła moją skórę, a lekki makijaż sprawił, że zniknęły oznaki niedospania.

– Walter! – zawołałam radośnie już z salonu, widząc mojego ulubionego kuzyna siedzącego przy wyspie kuchennej.

Miałam rację, ten mebel był wykorzystywany jako stół.

Podchodząc bliżej do mężczyzny, który był dorosłą wersją kogoś, kto był mi bardzo bliski lata temu, uśmiechnęłam się szeroko.

– Wiem, że nie lubisz się przytulać, ale czy mogę cię uściskać? Ten jeden raz? Nie widzieliśmy się całe wieki.

– Dobra, ale tylko ten jeden raz.

Rzuciłam mu się na szyję, szczęśliwa, że wreszcie go widzę, a on objął mnie i poklepał po plecach z taką siłą, jakby chciał mi odbić płuca. Nigdy nie miał wycucia, a teraz potraktował mnie jak kumpla. Byłam ciekawa, czy w jego życiu pojawiła się jakaś kobieta, z którą chciałby zostać na dłużej. Ta myśl wydała mi się teraz śmieszna, ponieważ jeszcze kilka

godzin temu byłam przekonana, że jest gejem, ale tylko dlatego, że jego znajomy wprowadził mnie w błąd.

Było, minęło.

– Masz piękne mieszkanie. Nie wiedziałam, że tak dobrze ci się powodzi.

– Mam wystarczająco pieniędzy, żeby żyć na dobrym poziomie.

– Widzę. A co robiłeś przez te wszystkie lata?

– Byłem bardzo zajęty.

– Domyślam się. Dawniej twoim życiem był komputer. Teraz też? Nadal chcesz zmienić świat?

– Trochę w nim majstruję.

– W komputerze czy w świecie? – zaśmiałam się.

– W zasadzie to jedno i to samo. Przynajmniej dla mnie.

– Czyli zrealizowałeś swoje plany?

– Cały czas je realizuję.

– Jak zwykle odpowiadasz zdawkowo. Ale w porządku, nie będę cię przepytawać.

Odwróciłam się w stronę blatu kuchennego, na którym stał przelewowy ekspres do kawy. Miałam ochotę na kusząco pachnący kofeinowy napój, dlatego szybko wypełniłam nim do połowy czerwony kubek, następnie dolałam sobie mleka, które stało na wyspie kuchennej przy misce z chrupkami Walta. Nie widziałam nigdzie cukru, więc gdy zaczęłam się za nim rozglądać, kuzyn wychylił się z wysokiego stołka i otworzył jedną z szuflad. Od razu wiedział, czego szukam. Zawsze potrafiliśmy się uzupełniać.

Z kubkiem kawy w dłoni stanęłam naprzeciw Walta, w miejscu, które wczoraj zajmował Ian. Nie wiedziałam, dlaczego wciąż wskakiwał mi do głowy. Bzdura. Doskonale wiedziałam dlaczego. Trudno było zapomnieć to, jak wyglądał. A te oczy? Cholera, co to był w ogóle za kolor? Prześwitująco-świdrująco-szare. Patrzyłam na Walta, próbując skupić się na nim, a nie na nieprzyjemnym typku, który po pięciu minutach zdążył mnie pewnie znienawidzić.

– Nie odzywałaś się przez bardzo długi czas – stwierdził Walt, nie kryjąc urazy.

– Tak. Nie odzywałam się. Przepraszam. Wyjechałam na studia, a później wciągnął mnie tamten świat. Nie chciałam za bardzo wracać do domu. Sam wiesz dlaczego.

– Też opuściłem dom dawno temu i nie zamierzam tam wracać.

- Zawsze mieliśmy coś wspólnego. Oprócz więzów krwi.
- Na to wygląda.

Rozejrzałam się po kuchni. W nocy nie miałam czasu zaznajomić się z tym pomieszczeniem tak dokładnie, ale teraz zauważyłam, że na blacie roboczym nie stało nic oprócz ekspresu do kawy i tosterka. Panował tutaj niezwykle porządek, jakby nikt nigdy nie przyrządzał tutaj posiłków. Duże okna wpuściłyby znacznie więcej światła, gdyby nie szerokie drewniane żaluzje. Musiałam zadowolić się tymi delikatnymi strużkami promieni słonecznych, które nieśmiało zaglądały do środka.

– Wiem, że masz tutaj dużo miejsca, ale to twoja przestrzeń, więc tak jak obiecałam, znajdę coś dla siebie, tylko najpierw chciałabym się zapoznać z tym miastem.

– Nie musisz się nigdzie wyprowadzać, ale nikogo tutaj nie przyprowadzaj. To jest jedyny warunek. Nikt nie może wiedzieć, gdzie mieszkasz.

Walter i jego tajemnice. To był jego dom i musiałam uszanować reguły w nim panujące. Nie miałam zamiaru naruszać jego prywatności ani sprowadzać sobie gości. To nie stanowiło dla mnie żadnego problemu.

– Zmieniłem kod. Zaraz ci go podam – oświadczył.

– Dlaczego?

– Żebyś mogła dostać się do mieszkania – powiedział tonem, jakby to było oczywiste.

– Pytam, dlaczego go zmieniłeś.

– Wcześniejszy ktoś mógł usłyszeć, poza tym miałaś zapisane odpowiedzi, więc łatwo go rozpracować.

– Łatwo?

Byłam w szoku. Nie rozumiałam, skąd u niego taki strach, że ktoś mógłby się tutaj dostać. Zaczęłam się zastanawiać, czy to był dobry pomysł, żeby z nim zamieszkać. A jeżeli był w coś zamieszany i teraz bał się o swoje bezpieczeństwo? O co w tym chodziło? Coś mi się nie zgadzało. Skoro nie chciał wpuszczać do swojego domu obcych, to dlaczego pozwolił Ianowi się tutaj wprowadzić?

Trawiła mnie ciekawość, więc musiałam zapytać.

– Kim jest ten człowiek, który z tobą mieszka?

– Dlaczego szepczesz?

– Bo chyba gdzieś tutaj jest, prawda?

– Zajmuje ostatni pokój na końcu korytarza. Ten obok twojego. Biegał w nocy, więc teraz pewnie odsypia.

– Kim on jest?

– Ochroniarzem.

– Kim? – Otworzyłam szerzej oczy, zdumiona.

– Człowiekiem, któremu płacę za ochronę.

Popatrzyłam w stronę wspomnianego korytarza, chcąc się upewnić, że mężczyzna nie słyszy naszej rozmowy.

– Ty mu płacisz, a on śpi – rzuciłam niby mimochodem.

– Przecież jestem w domu, a tutaj nic mi nie grozi. Gdybym chciał wyjść, musiałbym mu dać znać piętnaście minut wcześniej. Taki mamy układ. Jest w porządku.

– I wszędzie wychodzicie razem?

– Tak, ale ja rzadko wychodzę.

Pamiętałam doskonale, że trudno było wyciągnąć Waltera z domu, ale myślałam, że z tego wyrósł, znalazł sobie przyjaciół, posmakował życia. Zrobiło mi się go żal. Ja przynajmniej wariowałam na studiach, a później zamieszkałam sama i chociaż wiecznie byłam na finansowej diecie, starałam się wychodzić ze znajomymi, żeby się zabawić.

– Ale dlaczego w ogóle potrzebujesz ochrony?

– Jakoś tak wyszło – odpowiedział wymijająco, po czym wzruszył ramionami.

Popatrzyłam na karton z mlekiem, miskę i opakowanie z czekoladowymi chrupkami, które stały przed nim na blacie.

– Dawno się nie widzieliśmy, ale widzę, że nadal jesz te same płatki z mlekiem.

– Wiesz, że nie lubię zmian.

– À propos zmian, nie zapomnij mi podać nowego kodu.

– Nic się nie martw. Nie zapomnę. Kiedy zaczynasz pracę?

– W poniedziałek.

Rozpromieniłam się na samą myśl o moim życiowym wyzwaniu. Odkąd pamiętam, projektowałam różne ubrania. Ubierałam wszystkie swoje lalki i nawet dla Barbie szyłam wystrzałowe kreacje. Nie byłam maniaczką mody, a przynajmniej nie uważałam, że trzeba ślepo za nią podążać. Miałam swój własny styl, a wszystkie rzeczy, które wychodziły spod mojej igły, musiały być nie tylko eleganckie, ale również wygodne. W rodzinie

śmiali się ze mnie, że żadna ze mnie projektantka mody, skoro tworzę zwykłe szmaty.

– W poniedziałek spędzę cały dzień w biurze. Czyli tutaj.

– Tutaj mieszkasz i pracujesz. Ale chyba masz jakieś życie poza tym miejscem?

– Mam.

– To świetnie, bo dzisiaj wieczorem razem gdzieś wyskoczmy, żeby uczcić mój przyjazd – zaszcebiotałam szczęśliwa.

– Nic z tego. Nie szlajam się po klubach ani barach.

– Nie żartuj. Nie wyjdiesz ze mną? – Moją radość szlag trafił.

– Po co?

– Jak to „po co”? Walt! Przecież to jest Nowy Jork – mówiłam z takim zapałem, jakby brak wyjścia miał mnie pozbawić życia.

Spojrzałam w stronę salonu. Ian zbliżał się do nas, więc skupił na sobie całą moją uwagę. Wszedł do kuchni, podszedł do lodówki, a wyciągnąwszy z niej sok pomarańczowy, popatrzył na Waltera.

– Ona zawsze jest taka głośna? – zapytał mojego kuzyna.

Jeszcze kilka sekund temu zrobiło mi się gorąco na jego widok; bo trzeba było przyznać, że w świetle dnia wyglądał równie atrakcyjnie, co w nocy, jednak wystarczyło, że się odezwał, i czar prysł.

– Obudziłam cię? – zaczęłam z udawaną skruchą. – O, przepraszam. Rozmawiam sobie z kuzynem. To prywatna rozmowa.

– Tak? A ja myślałem, że wygłaszasz orędzie dla całego budynku. Pewnie było cię słychać na parterze.

Zignorowałam jego zaczepkę, ponieważ nie chciałam psuć sobie humoru.

– Naprawdę nigdzie nie wyjdziemy? – zwróciłam się do Waltera.

– Nie. Możemy uczcić twój przyjazd tutaj. Na co masz ochotę? Zamówimy, co tylko chcesz.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to wyskoczę do sklepu i przygotuję dla nas coś specjalnego.

– Calzone? – zainteresował się nagle. – Z przepisu twojej mamy?

– Masz ochotę na calzone?

Zaśmiałam się, bo w tym momencie wyglądał jak dziecko, któremu ktoś obiecał wyjście na lody.

– Tak. Ale dokładnie z przepisu ciotki – zaznaczył. – Potrafisz?

– Oczywiście.

– Super.

- A alkohol? – zapytałam.
- Tutaj mamy wszystko. Prawda, Ian?
- Prawda – odpowiedział mężczyzna wibrującym we mnie głosem.
- Damy radę. – Walt ponownie zwrócił się do Iana i nagle zrozumiałam, co miał na myśli.

Nie sądziłam, że pierwszy wieczór w Nowym Jorku, który mogłam spędzić w jakimś fajnym klubie, przesiedzę w mieszkaniu kuzyna. Na dodatek w towarzystwie człowieka, który ewidentnie mnie nie znosił.

- Czyli będziemy tylko my? I on? – Wskazałam na Iana.
- Skoro nigdzie nie wychodzimy, to tak. Będziemy w trójkę.
- Nie zaprosisz jeszcze kogoś ze swoich znajomych?
- Nikt tutaj nie ma prawa wejść – odezwał się Walt niesamowicie poważnym tonem, jakby chciał, żebym zapamiętała to raz na zawsze.

Zanim wyruszyłam na zakupy, chciałam doczytać kolejny rozdział powieści. Nie mogłam się od niej oderwać, chociaż wiedziałam, że powinnam już wyjść z domu. Minuty mijały tak szybko, a tekst wciągał coraz bardziej. Wreszcie odłożyłam książkę, zarzuciłam na siebie luźny sweter i ruszyłam do wyjścia. W korytarzu usłyszałam głosy, które dochodziły z kuchni. Automatycznie zwolniłam kroku i zaczęłam skupiać się na słowach, które do mnie docierały. Nie chciałam podsłuchiwać, ale byłam pewna, że gdy tylko wejdę do kuchni, przestaną rozmawiać, a wtedy niczego się nie dowiem. Sprawa ewidentnie dotyczyła mnie, więc miałam prawo poznać, co knują.

– Jak długo tutaj zostanie? – zapytał Ian.

– Jak długo będzie chciała. To moja rodzina.

– Pracujemy ze sobą od ponad dwóch lat i jakoś do tej pory nie poznałem ani jednego członka twojej rodziny. Nikt cię nie odwiedza i ty też nie wpadasz do nich z wizytą.

– Ona jest inna.

– Nie wątpię – powiedział Ian z dziwnym napięciem w głosie. – Ale nie pisałem się na mieszkanie z kobietą.

– Ale sytuacja się zmieniła. Dopłacę ci więcej.

– Wiesz, że nie o to chodzi.

Tego było już za wiele. Nie mogłam pozwolić na to, żeby podburzał mojego kuzyna przeciwko mnie. Wtargnęłam do kuchni i tak jak przypuszczałam, rozmowa natychmiast się skończyła. Wymienili ze sobą szybkie spojrzenia i zaraz po tym Walter poszedł do siebie. Ian stał ze szklanką wody w dłoni, a gdy uniósł ją do ust i zaczął pić, podeszłam bliżej. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

– A jednak masz problem z kobietami – odezwałam się. – Przyznaj, że wolisz mężczyzn.

Jego spojrzenie z obojętnego zmieniło się w ostrzegawcze. Nie zaszczycił mnie odpowiedzią, tylko ulotnił się z kuchni, jak Walter.

Byłam zła, bo ten wieczór zapowiadał się koszmarne. Już miałam nawet wszystko odwołać, ale pomyślałam, że pewnie ucieszyłabym tym Iana. Czułam się, jakbym musiała co najmniej walczyć o to, żeby tu pozostać. Wprawdzie on był tutaj pierwszy i wyglądało na to, że kuzyn go potrzebował, ale chwilowo nie byłam w stanie wynająć czegoś tylko dla siebie. Nie przy tych kosmicznych stawkach w Nowym Jorku.

Z zakupami uporałam się bardzo szybko, a późnym popołudniem zaczęłam przygotowywać calzone oraz kilka drobnych przekąsek, bo skoro mieliśmy raczyć się alkoholem, musieliśmy najpierw dobrze zjeść, żeby za szybko się nie upić. Głównie martwiłam się o siebie, ponieważ nawet mała dawka alkoholu bez uprzedniego podkładu potrafiła mnie sponiewierać. Poza tym nigdy nie piłam z Walterem, więc nie wiedziałam, jaką on ma głowę. Ianem w ogóle się nie przejmowałam. Jak dla mnie, mógł siedzieć u siebie w pokoju.

Wieczór zaczął się smętnie i nie zapowiadało się, że nagle wszystko się odmieni. Nie grała żadna muzyka, a Walter trzymał przy sobie laptopa, przekonując mnie, że czeka na bardzo ważne dane i nie może przeoczyć ich nadejścia. Zerkał w stronę ekranu, wystukując coś na klawiaturze od czasu do czasu, jednak wciąż zapewniał mnie, że zaraz się rozłączy.

– Ciekawi mnie, jak się poznaliście – zaczęłam badać teren.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, a później popatrzyli na mnie. Nie od razu zaczęli mówić, więc podejrzewałam, że musiała się za tym kryć niezła historia. Uśmiechnęłam się na zachętę i cierpliwie czekałam, aż zaczną mówić.

– Spotkaliśmy się w barze – zaczął Walter.

– Mówiłeś, że nie chodzisz do barów – odezwałam się z wyrzutem.

– Od tamtej pory nie chodzę. Chyba że obaj mamy taką potrzebę.

– A nie mogliście mieć tej potrzeby dzisiaj?

– Tego akurat byś nie chciała – zapewnił mnie kuzyn.

– Dlaczego?

Ian milczał. Sącył drinka i co jakiś czas spoglądał na mnie dziwnym wzrokiem. Mimo tego, iż nie wyszliśmy na podbój miasta, chciałam się dzisiaj czuć elegancko, dlatego włożyłam swoją czarną, krótką sukienkę, lecz odpuściłam sobie buty na wysokich obcasach. Wołałam być na boso. Byliśmy już po dwóch drinkach i atmosfera powoli się rozluźniała. Opadłam wygodnie na oparcie sofy, a podciągawszy nogi na siedzisko, nieświadomie odsłoniłam zbyt wiele. Kuzyn siedział po mojej lewej stronie,

ale Ian znajdował się na drugiej kanapie, naprzeciw mnie, więc gdy tylko zauważyłam jego spojrzenie, które zawędrowało na moje odsłonięte uda, powoli opuściłam nogi na ziemię, poprawiając od razu sukienkę.

Jego zaciśnięta szczeka i ucieczka wzrokiem zaczęły mnie zastanawiać.

– A co zaszło się w tamtym barze? – zapytałam kuzyna, ale już po chwili popatrzyłam na ponurego faceta i poczułam ogromną chęć, żeby trochę go podrażnić. – Ian chciał cię poderwać?

– Co? – zaśmiał się Walter. – Nie. Niechcący oblałem piwem gościa siedzącego obok mnie.

Słuchałam opowieści kuzyna, lecz nie powstrzymałam się i ponownie spojrzałam na Iana. Wwiercał się w moje oczy swoim wzrokiem, jednak nie zareagował na moją zaczepkę.

– Facet się pluł, że coś tam, coś tam, a ja miałem za bardzo w czubie, więc nieco mu tam nagadałem.

– Niesamowicie dokładna relacja – rzuciłam z sarkazmem.

– Powiedziałeś mu, że ma za duży brzuch – odezwał się dotychczas milczący mężczyzna. – I że się od niego odbiłeś, więc w zasadzie zważyłeś winę na niego. A na koniec dorzuciłeś kilka dobrych rad na temat zdrowego trybu życia i powiedziałeś, że powinien się więcej ruszać, żeby zrzucić sadło.

Otworzyłam ze zdumienia usta i zwróciłam się w stronę kuzyna. Byłam oburzona jego zachowaniem, ale jednocześnie alkohol rozluźnił mnie na tyle, że chciało mi się z tego śmiać. Próbowałam utrzymać powagę i skarcić Walta za bezczelność, tymczasem zaczęłam się już uśmiechać.

– Jak mogłeś? – oburzyłam się z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Byłem pijany w trzy dupy.

– I co się później stało?

– O cholera, jest! – Walt zerwał się nagle. – Zaraz wracam. Muszę to załatwić.

Zabrał ze sobą laptopa, po czym zniknął w swoim biurze. Sięgnęłam po swojego drinka, a gdy napotkałam spojrzenie Iana, zrobiło mi się gorąco. Doskonale wiedziałam, co się ze mną dzieje. Mogłam sobie wmawiać, że działał mi na nerwy, ale prawda była taka, że cholernie mi się podobał. Miałam słabość do niedostępnych facetów, a ten z pewnością należał do tej grupy.

– To może ty zdradzisz mi tę niekończącą się opowieść? – zwróciłam się do Iana.

– Gość był większy od Waltera i nie zastanawiał się ani sekundy. Wstał, popchnął go, a twój kuzyn wylądował na podłodze.

Wiedziałaś, że to nie za sprawą alkoholu jego głos rozchodził się po całym moim ciele, stymulując każdą komórkę z osobna, lecz byłam przekonana, że procenty znacznie podkreślały ten proces.

– Zaczął się podnosić, ale tamten od razu na niego ruszył. Wkroczyłem do akcji, zanim jego pięść spotkała się z nosem Walta.

– Uratowałeś go, chociaż to on sprowokował tę sytuację?

– Rozbawił mnie.

– Czym? Obrażaniem kogoś?

– Rozbawił mnie, bo wydawało mu się, że ma z tym gościem jakieś szanse. Poza tym miałem wtedy gorszy dzień. Do mnie też próbował kozaczyć, ale nie chciałem bić leszcza, który po jednym uderzeniu pewnie by już nie wstał. To byłaby egzekucja, a nie walka. Miałem ochotę na kogoś, kto będzie stawiał opór.

Zrobiło mi się gorąco, słysząc te słowa. Był facetem, który szukał okazji do bójki. Dlaczego?

– A później, kiedy wyprowadziłem Walta z lokalu, powiedział mi, że powinienem pracować jako wykidajło. Rzuciłem żartem, że akurat jemu przydałaby się ochrona przed nim samym. Powiedział „okej”, jakby potraktował moje słowa jako sugestię, żeby mnie zatrudnić.

– I tak po prostu zostałeś jego ochroniarzem?

– Nie jestem ochroniarzem. Dbam o jego bezpieczeństwo w sytuacjach, które potrafią szybko się zaognić. Czasami on sam je prowokuje. Jestem jak dobry kumpel, który stoi na czatach.

– Za pieniądze – dodałam.

Zignorował moje słowa, których, nie wiedzieć czemu, nagle pożałowałam. Między nami wywiązała się zwyczajna rozmowa, więc pewnie dlatego zrozumiałam, że swoim przytykiem mogłam zniszczyć szansę na normalną relację.

Ian opuścił salon i zostawił mnie w nim samą. Nie wyglądał na wkurzonego, ale pewnie się obraził.

Świetna impreza powitalna.

Alkohol zaczął dawać mi jasny komunikat, że już na dobre zmieszał się z moją krwią, a proporcja tej konsolidacji wynosiła prawie jeden do jednego. Nie wiem, co poszło nie tak, bo przecież zjadłam jednego pizzowego pieroga i dzióbnęłam kilka kabanosów. To zdecydowanie nie był

mój dzień. Na dodatek zaczynało mi być wszystko jedno. Sięgnęłam po pilota do telewizora, uruchomiłam wielki ekran i ruszyłam w poszukiwaniu muzycznego kanału. Niestety moje próby okazały się bezowocne, więc po kilku minutach, parunastu przekleństwach i po powstrzymaniu się od rzucenia pilotem w podłogę zrezygnowałam z dalszych poszukiwań.

Włączyłam Spotify w swoim telefonie komórkowym, a gdy tylko znalazłam odpowiedni katalog, wstałam z kanapy i powoli reagowałam swoim ciałem na pobudzający rytm utworu *Dancing in the dark* Bruca Springsteena. Do muzyki zaczęłam sprzątać ze stołu, zanosząc wszystko do kuchni. Moje ruchy tylko rozproszowały alkohol i zamiast trzeźwieć, wpadałam w jeszcze większe zamroczenie. Kolejna piosenka jeszcze bardziej mnie nakręciła, bo gdy wybrzmiały pierwsze takty *Love man* Otisa Reddinga z kultowego filmu *Dirty dancing*, całkowicie mi odbiło. Uznałam, że odrobina nastroju nie zaszkodzi, a skoro zostałam sama, przygasiałam światła, zamknęłam oczy i na dobre zaczęłam się bujać. Wyobrażałam sobie, że jestem w klubie z moimi przyjaciółmi, imprezujemy, cieszymy się życiem, a tak naprawdę, przytrzymując się ręką krzesła barowego stojącego przy wyspie kuchennej, wywijałam tyłkiem jak striptizerka w nocnym klubie.

Następny utwór powstrzymał mnie od dalszych pląsów, ponieważ z piosenką *Joey* wiązały się przykre wspomnienia. Stałam i wsłuchiwałam się w słowa, chociaż doskonale znałam je na pamięć. Miałam osobliwe wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, dlatego odwróciłam głowę w stronę drzwi i dostrzegłam w nich Iana, który stał oparty o framugę i wpatrywał się we mnie.

Muzyka wciąż grała, słowa unosiły się w powietrzu, kotłując myśli w mojej głowie, lecz nie oderwałam wzroku od spojrzenia mężczyzny.

I know you've heard it all before

(Wiem, że już to wcześniej słyszałeś)

So I don't say it anymore

(Więc już tego nie mówię)

I just stand by and let you

(Stoję tylko obok i pozwalam ci)

Fight your secret war

(Toczyć swoją tajną wojnę)¹

Ocknąwszy się wreszcie z dziwnego transu, wyłączyłam muzykę i zaczęłam sprzątać. Ian ruszył w moją stronę, a gdy stanął tuż za mną i nachylił się do blatu, zamarłam. Nasze ciała dotknęły się na krótką chwilę, a wtedy przeszedł mnie przyjemny dreszcz.

– Zabrałaś mi drinka – oznajmił, zabierając szklanekę z whiskey.

Wzięłam głęboki powolny oddech, aby uspokoić drżenie ciała. Spojrzałam mężczyźnie w oczy, a gdy napotkałam jego intensywny wzrok, kolejna fala obezwładniła moje kończyny. Nie mogłam dać po sobie poznać, jak bardzo na mnie działał, dlatego resztkami sił odsunęłam się na pewną odległość, ale niestety popełniłam błąd taktyczny – dołałam kolejną porcję czerwonego wina do swojego kieliszka i od razu upiłam trzy łyki. To nie mogło się skończyć dobrze.

– Opuściliście imprezę, więc zaczęłam sprzątać.

– Tak, widziałem, jak... sprzątasz.

Popatrzyłam na kilka talerzyków, z którymi poradziłabym sobie w trzy minuty, gdybym faktycznie się za to wzięła, ale chciałam wycisnąć z tego wieczoru chociaż odrobinę przyjemności. Nie miałam z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

– Jesteś miłośniczką klasyki – zauważył, rozpoczynając tym samym rozmowę na nowo.

– Tak. Stare utwory mają w sobie duszę, jakąś historię do opowiedzenia. Niektóre nowe też nie są złe, ale to nie to samo.

W kuchni panował przyjemny półmrok, tylko jedna mała lampka z okapu rzucała delikatne światło, rozpraszając je tuż za linią mebli. Od razu przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie. Zapragnęłam, żeby ponownie znalazł się między moimi udami – jakkolwiek to brzmiało – żebyśmy mogła poczuć jego bliskość choć przez krótką chwilę. Delikatne igiełki rozkosznych myśli atakowały moje ciało.

Cholera, to wina alkoholu!

Winiłam też po części książkę, która konkretnie namieszała mi w głowie. To nie pierwszy raz, kiedy zdarzało mi się uciekać myślami do fantazji opisanej w powieści, tyle że głównym bohaterem był teraz Ian. Zaczęło kręcić mi się w głowie, więc to była odpowiednia pora, żeby oddalić się do swojej sypialni. Niestety nie mogłam tego zrobić, bo do kuchni wszedł Walter z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Kolejny sukces – ogłosił. – Napijmy się za to.

Po tym toaście nastąpiły kolejne, a ja już z trudem panowałam nad swoim rozochoconym ciałem, myślami i powściągliwością. Nie mówiąc o zaburzeniach koordynacji ruchu. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie Walt się ulotnił, zegnając się na dobranoc. Znowu zostaliśmy z Ianem sami i wtedy puściły mi hamulce. Podeszłam do niego, uśmiechając się zalotnie – a przynajmniej tak mi się wydawało.

– To powiedz, jak to z tobą jest. Wolisz w końcu facetów czy kobiety?

– Stąpasz po bardzo cienkim lodzie – powiedział tonem, który uznałam za prowokujący.

– Hmm, już się boję – kontynuowałam. – Co mi za to zrobisz, panie wykidajło? Masz kajdanki? Skujesz mnie?

– Jeżeli będę musiał.

– Masz kajdanki? – zainteresowałam się nagle. – Ale wiesz, że najpierw musimy ustalić hasło bezpieczeństwa.

Westchnął, jakby lekko poirytowany, po czym odezwał się tym cudownie pobudzającym głosem.

– To chyba rodzinne.

– Co jest rodzinne? – zapytałam z nieukrywaną urazą, uznając, że mówił o zamiłowaniu Waltera do haseł i kodów.

– Wrodzona chęć do prowokowania.

– Ale... – zaczęłam, jednak już nie wiedziałam, co chciałam powiedzieć.

Ian nachylił się do mnie, po czym szepnął mi na ucho:

– Proponuję, żebyś poszła się położyć.

Uśmiechnęłam się.

– Sama – dodał z naciskiem, jakby stwierdził, że moja reakcja wymagała doprecyzowania.

To nie mogło dziać się naprawdę. Czułam, jakby ktoś miażdżył mi głowę w imadle i krzyczał przy tym, wrzucając całą masę wulgaryzmów, tylko po to, żeby opieprzyć mnie za brak umiarkowania w picciu. Miałam kaca giganta, a to wszystko przez czerwone wino, które, jak podejrzewałam, było produkowane specjalnie po to, aby w razie nadmiernego spożycia załatwić delikwenta.

W kuchni panowała całkowita cisza, co trochę ratowało sytuację. Nie zniosłabym teraz żadnych głośniejszych dźwięków, ale nie potrafiłam odmówić sobie kawy, w związku z tym włączyłam ekspres, a w tym czasie uciekłam do łazienki, żeby się odświeżyć. Gdy tylko doprowadziłam się do ładu, wróciłam po kofeinowy napój, którego boski zapach wabił mnie już od salonu.

Nie spodziewałam się towarzystwa, ponieważ było dosyć wcześnie, więc byłam przekonana, że obaj mężczyźni jeszcze śpią. Myliłam się. Najwidoczniej Ian odpuścił sobie bieganie w nocy i dzisiaj postanowił osobiście powitać wschodzące słońce.

– Dzień dobry – odezwał się niezbyt głośno, lecz ten dźwięk i tak wydał mi się porażający.

Syknęłam cicho, bez nadmiernej ostentacji.

– Dzień dobry.

– Oboje nie potraficie pić. Na dodatek po alkoholu jesteście nieobliczalni.

– Co masz na myśli?

Rzuciłam mu krótkie spojrzenie, ale od razu zajęłam się przygotowaniem dla siebie kawy. Napełniłam kubek do połowy, a następnie wyciągnęłam mleko z lodówki.

– Co mam na myśli? Niczego nie pamiętasz?

– Pamiętam. Zjedliśmy calzone, które zrobiłam. Smakowało wam i... później napiliśmy się trochę alkoholu.

– Czyli niewiele pamiętasz.

– Pamiętam – zapewniłam go, lecz zaczęły mnie ogarniać co do tego coraz większe wątpliwości.

Cóż, pamięć często okazywała się zwodnicza, a teraz mój umysł musiał poradzić sobie z większym kryzysem, jakim był potężny ból głowy.

– To dobrze. Następnym razem uważaj z alkoholem, zwłaszcza przy facetach, bo gdy za dużo wypijesz... – zrobił dziwną pauzę, a gdy nachylił się ku mnie, znacznie ściszył głos – to twoja szparka robi się za bardzo gościnna.

Otworzyłam szerzej oczy, ale nie pozwoliłam, aby usta poszły ich przykładem. Czy on właśnie powiedział to, co usłyszałam?

Jasna cholera!

Pierwszy raz ktoś zwrócił się do mnie takim bezpośrednim i bezczelnym tekstem.

– Sugerujesz... – Podniosłam nieco głos, lecz od razu tego pożałowałam, dlatego dokończyłam swoje pytanie z mniejszym zapalem: – ...że proponowałam ci seks?

Zmrużyłam przy tym oczy, aby nadać chociaż większy wydźwięk swojemu oburzeniu.

– Niczego nie sugeruję. Mówię tylko, jak było.

Próbowałam powrócić pamięcią do wczorajszego wieczoru. Rozmawialiśmy, piliśmy, świętowaliśmy sukces Waltera, a to, co działo się później, uznałam, że było tylko miłym snem. Przecież powiedziałam mu... Przypomniałam sobie. Zamknęłam oczy, owładnięta wstydem.

Jasna cholera! Jasna cholera! Jasna cholera!

– To wina alkoholu – zaczęłam się tłumaczyć. – To się już więcej nie powtórzy.

– Jesteś tego pewna?

Jego ton głosu wskazywał, że ani na chwilę nie uwierzył w moje słowa.

– Nie zamierzam już pić w twoim towarzystwie, więc tak, jestem tego pewna. Poza tym nie jesteś w moim typie.

Upiłam łyk kawy, wymierzając mu wkurzone spojrzenie. Niestety nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Westchnął tylko, jakby ta rozmowa go nudziła.

– Wczoraj mówiłaś zupełnie coś innego.

Prawie zadławiłam się kolejnym łykiem.

– Słucham? – odezwałam się, odkasłując.

– Podobno po alkoholu ludzie mają więcej odwagi, żeby powiedzieć prawdę.

Już miałam mu jakoś przygadać, ale uznałam, że tylko się pogrążę. Prawda była taka, że pamiętałam tylko szczątkowe momenty naszej rozmowy, ale faktycznie mówiłam na głos rzeczy, które siedziały mi w głowie, więc wygłupiłam się na całego. Postanowiłam uczcić to poniżenie minutą ciszy.

Milczenie się przedłużało, ale żadne z nas nie opuściło kuchni. Staliśmy w niewielkiej odległości od siebie. Ja próbowałam przełknąć swój wstyd, zapijając go kawą, a Ian chyba czerpał satysfakcję z mojego upokorzenia, chociaż trudno to było jednoznacznie stwierdzić, ponieważ niczego po sobie nie pokazywał.

– Masz może coś na ból głowy? – zapytałam nieśmiało.

– Mam.

Przez chwilę delectowałam się samotnością w kuchni, chociaż nadal targało mną poczucie porażki. Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy. Skoro wyskoczyłam z propozycją pójścia do łóżka, a on nie skorzystał z tej okazji, nasuwał się tylko jeden wniosek – to ja nie byłam w jego typie.

– Jak bardzo cię boli?

Uniosłam głowę znad kubka kawy i spojrzałam na Iana, który właśnie wrócił z plastikowym pojemniczkiem w dłoni.

– Bardzo.

– Mogę dać ci jedną, to trochę przyćmi ból, ale jak weźmiesz dwie, to pójdziesz od razu spać. Może to nie taki głupi pomysł? Odeśpisz.

– Nie, nie ma mowy – zaprotestowałam. – Chciałabym dzisiaj wyjść, skorzystać z pięknej pogody i pozwiedzać miasto.

– Będziesz miała na to jeszcze dużo czasu. Dzisiaj lepiej zostań w domu.

– To jest Nowy Jork. Zawsze chciałam tutaj przyjechać, więc nie mam zamiaru zamknąć się w czterech ścianach, jak wy.

– Tak, to jest Nowy Jork i dlatego w weekend turyści naparzają z wszystkich stron. Zresztą nie tylko w weekendy, ale te są najgorsze. Jeżeli chcesz iść, idź. Nie zamierzam cię na siłę zatrzymywać.

Zaczęłam poważnie rozważać jego słowa. Faktycznie nie za dobrze się czułam, więc pozostanie w domu nie było takim najgorszym pomysłem. Mogłam otulić się kocem i czytać na tarasie. Ta myśl od razu mi się spodobała. Wyciągnęłam w jego stronę dłoń, oczekując na tabletkę.

– Ile? – zapytał.

– Jedną. Nie chcę przespać całego dnia. Wyśpię się w nocy.

Nie skomentował mojego wyboru, po prostu podał mi białą pigułkę. Od razu ją połknęłam, popijając resztką kawy.

– A swoją drogą – zaczął, więc spojrzałam w jego oczy – nawet nie wiesz, co właśnie łyknęłaś.

Nieprzyjemny dreszcz przetoczył się po moim kręgosłupie.

– Co mi podałeś? – zapytałam, aczkolwiek nie byłam pewna, czy odpowiedź mi się spodoba.

– Tabletkę przeciwbólową, ale powiedz... – zamilkł na parę sekund, chyba tylko po to, aby przestraszyć mnie jeszcze bardziej – jak długo mnie znasz?

Westchnęłam z ulgą, starając się zrobić to jak najciszej, a w myślach opracowywałam już plan zemsty. Ian nie chciał znać mojej odpowiedzi, ponieważ to pytanie miało wyraźnie retoryczny charakter. Wprawdzie nie widziałam na jego twarzy żadnego uśmiechu ani wyrazu tryumfu, lecz podejrzewałam, że w środku szydził z mojej ufności.

Ominęłam go, całkowicie ignorując. Byłam wściekła i doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, dlaczego się tak czułam. Miał rację. Był obcym facetem, który wystawił w moim kierunku pigułkę o niewiadomym działaniu, a ja przyjąłam ją z wdzięcznością, łyknęłam jak foka rybę i nawet przez chwilę nie podejrzewałam go o próbę odurzenia. To absolutnie nie było w moim stylu.

Zaszyłam się w swojej sypialni. Nie miałam już ochoty wylegiwać się na tarasie, ponieważ mogłam narazić się na towarzystwo Iana. Nie minęło nawet czterdzieści osiem godzin od mojego przyjazdu, a zdążyłam się już wygłupić kilka razy. Pewnie miał mnie za jakąś idiotkę, ale miałam gdzieś to, co sobie o mnie myślał. A przynajmniej w tej chwili, ponieważ wciąż byłam zła.

Wyłożyłam się na łóżku, zabrałam się za czytanie książki, ale po kilkunastu stronach zaczęłam odczuwać senność. Podniosłam się nieco wyżej, żeby trochę się przebudzić, ale mimo tego, że powieść naprawdę mi się podobała, powieki same się zamykały. Wreszcie uznałam, że nie ma sensu ze sobą walczyć, dlatego odłożyłam książkę, ułożyłam się wygodnie na boku, a przykrywszy się kocem, prawie natychmiast zasnęłam.

Przebudziłam się późnym popołudniem. Przez krótką chwilę próbowałam zrozumieć, co się stało. Wprawdzie głowa już mnie nie bolała, natomiast byłam piekielnie głodna i czułam wręcz dobijające pragnienie. Zaczęłam

się zastanawiać, co to była za tabletki, skoro znokautowała mnie na większość dnia, jednak szybko porzuciłam tę myśl, ponieważ w tej chwili potrzebowałam coś zjeść i przede wszystkim napić się wody. W ustach miałam dziwny posmak, którego jak najszybciej chciałam się pozbyć.

Otworzyłam lodówkę, a gdy tylko wyciągnęłam z niej dzbanek z wodą, na jednej z półek dostrzegłam prostokątny pojemnik, do którego była przyklejona karteczka z moim imieniem. Plastikowe pudełko wyglądało na porcję jakiegoś jedzenia, a gdy po nie sięgnęłam, przekonałam się, że miałam rację. Otworzyłam wieczko. Spora porcja ryżu oraz jakiegoś smacznie wyglądającego mięska, a jako dodatek w oddzielnej komorze znajdowała się surówka z białej kapusty i marchewki. Moje ślinianki zaczęły pracować na najwyższych obrotach, więc szybko wstawiłam pojemnik do mikrofalówki, a włączwszy ją, zaczęłam raczyć się wodą.

– Walter, jesteś aniołem – powiedziałam cichutko, ale gdyby tu teraz był, rzuciłabym mu się z wdzięczności w ramiona.

Nigdy tego nie lubił i chociaż wcześniej wydawało mi się, że wyrósł ze swoich dziwnych zachowań, to widząc go po tylu latach, doszłam do wniosku, że nie za wiele się w jego życiu zmieniło. Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek był z kobietą, ale mikrofalówka wydała z siebie dźwięk, oznajmiając mi, że pora zjeść coś ciepłego, dlatego natychmiast skupiłam się na jedzeniu, porzuciwszy wcześniejsze rozważania.

Najedzona wróciłam do swojej sypialni, ale gdy tylko zaczęłam czytać, znowu poczułam się senna. Nie mogłam przespać całego dnia, dlatego postanowiłam pójść na spacer. Ubrałam się odpowiednio do pory dnia, roku oraz temperatury panującej na zewnątrz, a gdy już uznałam, że jestem gotowa, wynurzyłam się ze swojej sypialni. Ku mojemu zaskoczeniu w salonie siedział Walter i wgapił się w telewizor, natomiast Ian stał w kuchni, oparty plecami o wyspę kuchenną.

Ten mebel już zawsze będzie mi się z nim kojarzył.

Przyjemny dreszczyk popieścił moje ciało. Obaj popatrzyli w moją stronę, a ja odniosłam wrażenie, że przestali rozmawiać, gdy tylko się zjawiłam w zasięgu ich wzroku. Kuzyn był najwyraźniej zaskoczony moim ubiorem, zwłaszcza że był nieadekwatny do przyjemnego ciepła panującego w mieszkaniu.

– Coś ty taka zwyubierana? – zapytał.

– Idę na spacer.

– Oszalałaś? – zaniepokoił się.

Popatrzyłam na niego zaskoczona, a później przeniosłam wzrok na Iana. Mężczyzna wyglądał na spokojnego, ale gdy uniósł do ust szklanę z jakimś trunkiem, cały czas wodził za mną spojrzeniem.

– Nie wyjdę na długo. Muszę się po prostu przewietrzyć – zwróciłam się do kuzyna.

– Chcesz spacerować po Nowym Jorku? Sama? O tej godzinie?

– Nie przesadzaj, nie jest przecież późno.

– Zaufaj mi. Lepiej, żebyś nie wychodziła.

– Walter, chcę tylko...

– Eve – przerwał mi. – Zostań w domu. To nie Stillwater.

Nie mogłam pojąć, o co mu chodziło, ale widziałam, że jest podenerwowany, więc obiecałam, że zostanę, co natychmiast go uspokoiło. Byłam zaskoczona jego zachowaniem.

Zamiast na wieczorną przechadzkę, wyszłam na taras. Pocieszałam się myślą, że jutro, wracając z pracy, zobaczę kawałeczek Nowego Jorku. Zaplanowałam sobie buszowanie po sklepach, a także zakup przewodnika, aby sprawdzić, jakie miejsca powinnam zobaczyć w pierwszej kolejności. Usiadłam na drewnianym leżaku i szczelniej otuliłam się płaszczkiem, lecz i tak było mi chłodno. Nie wiedziałam, jak długo wytrzymam, ponieważ nie taki znowu mocny wiatr wdzierał się przez materiał, wywołując zimny dreszcz na mojej skórze.

Potrzebowałam powietrza, przestrzeni, dlatego podkuliłam nogi pod siebie, oparłam się o dużą poduchę i wpatrywałam przed siebie. W budynku naprzeciw co chwilę zapalały się nowe światła w oknach, a niebo gasło na moich oczach. Z ulicy dochodziły różne dźwięki, miasto wciąż tętniło życiem, jednak Walter uznał, że tam na dole nie jest dla mnie bezpiecznie.

Znużona i zziębnięta weszłam do środka. Rozejrzałam się po salonie, ale nie dostrzegłam nigdzie kuzyna. Uznałam, że należało od razu wyjaśnić kwestię mojej swobody w podejmowaniu decyzji, bo przecież mieliśmy przez jakiś czas mieszkać razem i nie chciałam, żeby dochodziło między nami do jakichkolwiek spięć. Musiał zrozumieć, że byłam już dorosłą kobietą i sama za siebie odpowiadałam.

Zsunęłam z ramion płaszcz, a rzuciwszy go na moje łóżko, udałam się od razu do części mieszkania, którą zajmował Walter. Drzwi jego sypialni i biura były zamknięte, ale nawet nie zdążyłam do nich dotrzeć, bo nie wiadomo skąd, nagle pojawił się przy mnie Ian.

- Gdzie idziesz? – zapytał spokojnym, nieziemsko niskim głosem.
- Do kuchni.
- Nie przeszkadzaj mu teraz.
- Dlaczego? Chcę tylko porozmawiać.
- Nie teraz – powiedział z naciskiem.
- Posłuchaj – zaczęłam lekko poirytowana – zamierzam tam wejść...
- Nie radzę.
- Bo co? – wkurzyłam się. – Co mi niby zrobisz?

Zbliżył się do mnie, co nieco ostudziło moją chęć podskakiwania. Nachylił się w stronę mojego ucha, a jego klata znalazła się zbyt blisko moich piersi. Poczułam ciepło bijące z jego ciała, a skoro nie widział mojej twarzy, zamknęłam na chwilę oczy.

– No dalej. – Ściszył głos, co przerodziło się niemal w mruczenie. – Przekonaj się, co zrobię.

Ta niby-groźba zabrzmiała dla mnie jak obietnica czegoś, co chciałabym przeżyć. Ochłonęłam jednak bardzo szybko, gdy tylko się ode mnie odsunął. Wyglądało na to, że wyczekiwał mojego ruchu. Jego wzrok był niepokojący i już sama nie wiedziałam, jakie targały mną emocje.

Obróciłam się na pięcie, minęłam mężczyznę i poszłam do kuchni. Włączyłam czajnik, przygotowałam kubek, a wrzuciwszy do niego torebkę herbaty, oparłam się plecami o blat. Skrzyżowałam ręce na piersi i wpatrywałam się w drzwi, w których po chwili pojawił się Ian.

– O co wam chodzi? – zapytałam podenerwowana.

Nie odpowiedział. Oparł się ramieniem o framugę, włożył dłonie do kieszeni i wpatrywał się w moje oczy. To jego spojrzenie dziwnie na mnie działało.

– Walter nie chce, żebym wychodziła, ty też mi to dzisiaj odradzałeś, a teraz nie chcesz mnie do niego wpuścić. O co chodzi?

– Walt nie chce, żeby stała ci się jakaś krzywda.

– Ale ja nie jestem przyzwyczajona do siedzenia w jednym miejscu. W Stillwater wychodziłam zabawić się z przyjaciółmi, prawie cały czas byłam poza domem.

– Masz tutaj jakichś przyjaciół? – zapytał.

– Nie.

– To nie Stillwater.

– Byłeś tam kiedyś?

– Nie, ale Walter trochę mi opowiadał o waszym miasteczku.

– To nie jest normalne – zaczęłam na nowo swój bunt. – Nie można ciągle siedzieć zamkniętym w czterech ścianach. Można zgłupieć.

– Można się przyzwyczaić.

Powiedział to tonem, który sugerował, że Ian już dawno pogodził się z takim życiem. To zabrzmiało potwornie przygnębiająco.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ciągle tutaj siedzicie? Przecież wychodzicie do ludzi, prawda?

– Rzadko. Walter sporadycznie wychodzi na zewnątrz.

– Jak to? Przecież gdy tu przyjechałam w piątek wieczorem, nie było was w domu.

– To była wyjątkowa sytuacja.

– Wyjątkowa sytuacja, żeby wyjść z domu?

Ta informacja bardzo mnie zaniepokoiła. Wręcz nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Czy Walter... – zaczęłam, ale się zawahałam, czy w ogóle powinnam poruszać ten temat z Ianem.

Przestraszyło mnie pstryknięcie czajnika, które zasygnalizowało, że woda się zagotowała. Odwróciłam się, żeby wlać wrzątek do kubka, a tymczasem mężczyzna wszedł do kuchni. Poruszałam torebką herbaty za sznurek to w dół, to w górę, kontrolując, aby nie zaparzyć zbyt mocnej. Ian stanął obok mnie.

– Czy Walter ma jakichś znajomych?

– Żadnego nie spotkałem. Do tej pory zauważyłem, że kontaktuje się wyłącznie ze swoimi klientami.

– A czy... kiedykolwiek spotkał się z jakąś kobietą? – zapytał cicho, prawie ze smutkiem.

Nie podniosłam wzroku znad kubka, bo bałam się napotkać spojrzenia Iana.

– Martwisz o jego życie seksualne? – zapytał najwyraźniej zaskoczony.

– Nie. Martwię się o jego zdrowie psychiczne.

Wyrzuciłam zużytą torebkę do kosza, ale chwilowo zapomniałam o herbacie. Przedłużający się brak odpowiedzi ze strony mężczyzny napawał mnie obawą, że z moim ukochanym kuzynem wcale nie jest dobrze.

– Muszę gdzieś wyjść – odezwał się nagle, ignorując moje wcześniejsze pytanie. – Mówiłem serio, żebyś mu teraz nie przeszkadzała.

– A co on tam robi, że nie mogę wejść?

– Dba o swoje... zdrowie psychiczne.

Nie miałam pojęcia, o czym mówił, ale nie zdążyłam dopytać, ponieważ wyszedł z kuchni, a po krótkiej chwili usłyszałam odgłos rozsuwających się drzwi windy. Zostawił mnie samą, w osobliwym stanie. Musiałam obmyślić jakiś plan działania, coś, co pozwoliłoby Walterowi bardziej otworzyć się na świat, na ludzi. Nie chciałam działać pochopnie, postanowiłam więc przez jakiś czas go poobserwować. Będąc tu na miejscu, mogłam go rozruszać. Pewnie wiecznie ślęczał przed komputerem, zapominając całkowicie o przyjemnościach życia. Ja potrafiłam się bawić, dlatego zamierzałam go tego nauczyć.

Poniedziałek rozpoczęłam znacznie wcześniej niż zazwyczaj. Byłam zbyt podekscytowana nową pracą, żeby spać. Wprawdzie deszczowa aura nie zachęcała do wyjścia na zewnątrz, lecz ja już nie mogłam się doczekać spotkania z nowym wyzwaniem. Do tej pory nie mogłam uwierzyć w to, że pomimo braku wymaganego wykształcenia, otrzymałam tę propozycję pracy. Długo wahałam się przed wysłaniem zgłoszenia na ofertę, ale kiedy otrzymałam odpowiedź i potwierdzenie, że chętnie mnie przyjmą, radość całkowicie zagłuszyła obawy, czy aby na pewno sprostim stawianym mi wyzwaniom.

Szybka kawa, tost z dżemem i już byłam gotowa do wyjścia. W mieszkaniu panowała totalna cisza; panowie prawdopodobnie jeszcze spali i pewnie dlatego, wychodząc, miałam wrażenie, jakbym wymykała się ukradkiem. Miałam sporo czasu, jednak chciałam dotrzeć na miejsce wcześniej, aby usiąść w kawiarni naprzeciw budynku, w którym miałam rozpocząć pracę, i wyciszyć się trochę. Nie chciałam przecież wyjść na wariatkę, która uśmiecha się do wszystkich, jakby upaliła się ziołem. Tak się czułam – rozgorączkowana, podekscytowana, szczęśliwa pod niebiosami.

Wreszcie nadszedł moment, aby przekroczyć próg firmy, w której miałam rozpocząć swoją karierę. Euforia wciąż buzowała w moim ciele, jednak podenerwowanie również w nim zagościło i właśnie teraz zaczęło przejmować kontrolę. Próbowałam opanować oddech, skupić się na powietrzu wchodzącym przez nos i opuszczającym moje ciało przez usta. Joga pomagała mi nie tylko w utrzymaniu ciała w dobrej kondycji, ale również nauczyła mnie, jak zredukować stres, a przynajmniej jak ujarzmić i wyciszyć swoje emocje.

– Dzień dobry, nazywam się Eve Sandler. Miałam się dzisiaj zgłosić do pracy. To mój pierwszy dzień – dodałam na koniec z uśmiechem.

Młoda kobieta z włosami upiętymi w kok, grafitowej sukience i o niezwykle wyprostowanej sylwetce spojrzała na mnie, po czym zaczęła stukać po klawiaturze komputera swoimi długimi paznokciami. Nie byłam

pewna, czy szukała informacji na mój temat, czy po prostu mnie zignorowała i wróciła do swojego zajęcia, którym była pochłonięta, zanim zjawiłam się przed jej biurkiem.

– Z kim miała się pani spotkać? – zapytała wreszcie, więc ucieszyłam się, że próbuje mi pomóc.

– Ze Scottem Ritterem – odpowiedziałam, po czym upewniłam się co do poprawności danych, spoglądając na podpis w e-mailu, który trzymałam wydrukowany w dłoni.

Jej spojrzenie tym razem znacznie dłużej spoczęło na moich oczach, jednak po nim nastąpiło dziwne skrzywienie ust i uniesienie brwi w taki sposób, że to wydało mi się aż groteskowe. Sięgnęła po słuchawkę telefoniczną, następnie nacisnęła jeden przycisk i czekała, a ja wraz z nią.

– Pani Eve Sandler przyszła do Scotta Rittera – zakomunikowała komuś przez telefon. – Twierdzi, że miała zgłosić się do pracy.

Twierdzi? Co to miało niby znaczyć? Jej ton głosu zdecydowanie podawał w wątpliwość moje słowa. Miałam ochotę rzucić jej na biurko kartkę, na której widniała informacja, kiedy i gdzie mam się zgłosić. Nie pomyliłam firmy ani budynku, więc nie rozumiałam, w czym był problem.

– Proszę poczekać, zaraz ktoś do pani podejdzie – zwróciła się do mnie, odkładając słuchawkę na swoje poprzednie miejsce.

Skinęłam głową, oddaliłam się od kobiety kilka kroków, po czym zaczęłam rozglądać się po dużym lobby. Nowoczesne, surowe wnętrze zupełnie do mnie nie przemawiało, ale pocieszałam się w myślach, że tam, gdzie będę pracowała, będzie zdecydowanie przytulniej, ponieważ sama zadbam o ciepło i dobrą atmosferę.

– Dzień dobry. – Usłyszałam głos za swoimi plecami, odwróciłam się i ujrzałam kobietę, która uśmiechnęła się przyjaźnie, wyciągając w moją stronę dłoń na przywitanie. – Pani Sandler, zgadza się?

– Tak, dzień dobry.

– Jestem Leila Kelley. Zapraszam.

Wskazała dłonią windę, a zaraz potem ruszyła w jej stronę. Nie ociągałam się, natychmiast podążyłam za nią. Spojrzałam na kobietę siedzącą przy biurku, lecz ona zupełnie mnie ignorowała, jakby to, że ktoś się już mną zajął, sprawiło, że stałam się dla niej niewidzialna.

Mała sala konferencyjna, do której weszliśmy, zrobiła na mnie lepsze wrażenie niż bezduszne lobby na parterze. Tutaj przynajmniej podłużny drewniany stół, stojaki z kreacjami oraz plansze z wykrojami wprawiły

mnie ponownie w wyśmienity nastrój. Ten świat do mnie przemawiał; barwne tkaniny i mocne nakreślone szkice, które wkrótce miały zamienić się w przepiękny projekt, a ostatecznie w odzieżowe dzieło sztuki. To od zawsze była moja pasja, coś, co potrafiło pochłonąć mnie bez reszty, jednak do tej pory żałowałam, że nie kształciłam się w tym kierunku. Pozwoliłam sobie wmówić, że moda do niczego mnie nie doprowadzi, a szansę na znalezienie dobrej pracy zapewnią mi studia ekonomiczne. Chciałam wyrwać się z domu, więc podążyłam za przyjaciółmi i zajęłam się kierunkiem, który zupełnie mnie nie interesował. Może właśnie dlatego przerwałam studia i zatrudniłam się w małym sklepiku z materiałami. Przynajmniej byłam odrobinę bliżej swoich marzeń. Doskonale znałam się na tkaninach, więc z chęcią doradzałam naszym klientom, a dodatkowo miałam zniżkę pracowniczą z dostępem do niesamowitych wzorów.

– Obawiam się, że doszło do nieporozumienia – powiedziała kobieta, wskazując mi krzesło.

Nie wiedziałam, co miała na myśli, ale to już zaczęło mi się nie podobać.

– Scott Ritter już tutaj nie pracuje – kontynuowała. – Został zwolniony.

– Rozumiem – odparłam. – W takim razie teraz z panią będę wszystko omawiać?

– Chodzi o to, że nie rozstaliśmy się z panem Ritterem w pokojowy sposób, a zanim doszło do jego... odejścia – mówiła w sposób, jakby ważyła każde słowo – zdążył sporo namieszać. Otóż oferta pracy na stanowisko asystenta projektanta była skierowana do osób z odpowiednim wykształceniem i oczywiście doświadczeniem. Pan Ritter wybrał pięciu kandydatów i chociaż doskonale znał nasze wymagania, celowo je zignorował.

– Ale przecież rozmawiałam z nim przez telefon. Zapewnił mnie, że nadaję się na to stanowisko. Poleciał, abym stawiała się do pracy właśnie dzisiaj.

– Powiedział to wszystkim kandydatom. Chodziło mu o to, aby zrobić zamieszkanie i dołożyć nam problemów. Stanowisko, o którym była mowa w ofercie pracy, zostało obsadzone już dwa tygodnie temu.

Czułam się, jakby krew spłynęła z całego mojego ciała i umiejscowiła się w stopach, gdzie teraz wzmagają się dziwne mrowienie. Jak ktoś mógł postąpić w ten sposób? Przecież to nie firmie zrobił na złość, tylko zdrwił ze mnie. Z tych wszystkich ludzi, których niepotrzebnie tutaj ściągnął.

Wywróciłam swoje życie do góry nogami, a teraz okazało się, że wszystko szlag trafił.

– Zwolniłam się z poprzedniej pracy – zaczęłam, starając się wzbudzić w kobiecie litość i chęć rozważenia mnie jako swojego pracownika. – Przeprowadziłam się do Nowego Jorku ze Stillwater w Minnesocie, ponieważ otrzymałam potwierdzenie, że zostałam przyjęta. Rzuciłam wszystko i stawiałam się w wyznaczonym terminie. Nie rozumiem. Jak ktoś mógł...

– Bardzo mi przykro – odezwała się ze współczuciem, a przynajmniej tak to odebrałam. – Nie mieliśmy możliwości, żeby to odwołać, ponieważ nikt nie wiedział o akcji Scotta. Dowiedzieliśmy się dopiero w tym tygodniu, jak zaczęły się zgłaszać osoby takie jak pani.

– I nie macie żadnego wakatu? Nie chodzi mi w tym momencie o stanowisko asystenta projektanta, ale o cokolwiek.

– Obawiam się, że nie.

Uleciała ze mnie chęć do życia. Nie miałam siły wstać, odezwać się ani wyjść. Zamknęłam na chwilę oczy, walcząc ze łzami, które były już gotowe się zebrać i spłynąć z żalnością po policzkach. Byłam emocjonalnie wyczerpana. Idąc tutaj, spodziewałam się czegoś zupełnie innego, byłam pełna energii i zapału, a teraz wszystko wyparowało, pozostawiając wyłącznie rozgoryczenie.

Na samą myśl o tym, że zrezygnowałam z mieszkania w Stillwater, porzuciłam tam pracę prawie z dnia na dzień, zrobiło mi się słabo. Pogoń za marzeniami zaćmiła mi umysł, jakby nic się nie liczyło. Teraz zostałam z niczym. Wzięłam głęboki oddech, wciągając powietrze powoli przez nos. Musiałam zmierzyć się z tą sytuacją. Płacz jeszcze nigdy niczego nie rozwiązał w moim życiu, chociaż musiałam przyznać, że pomagał się oczyścić, jednak teraz musiałam działać, a nie użalać się nad sobą.

Wstałam i uśmiechnęłam się słabo do kobiety, która przed chwilą podłamała mnie złymi informacjami.

– Chwileczkę – odezwała się nagle, jakby właśnie coś sobie przypomniała. – Proszę tutaj poczekać. Sprawdzę jeszcze jedną rzecz. Dobrze?

– Poczekam.

Nigdzie mi się nie spieszyło, a skoro istniał choćby cień szansy, że jednak znajdzie się w tej firmie miejsce dla mnie, uczepliłam się tego, jak tonący

chwyta się brzytwy. Gdy tylko zostałam w pomieszczeniu sama, zamknęłam oczy i zaczęłam zaklinać rzeczywistość. Musiało się udać.

Leila wróciła po paru minutach z uśmiechem na ustach. Zamarłam w oczekiwaniu na coś, co pozwoli mi zostać w Nowym Jorku.

– Możemy zaproponować pani pracę w naszym butiku.

Nie była to moja wymarzona posada, ale mimo wszystko to jakiś maleńki krok naprzód. Nie ekscytowałam się zbyt, odczułam raczej ulgę, że będę miała pracę.

– Tutaj jest adres – kontynuowała, podając mi wizytówkę. – Proszę się zgłosić do menadżera, który odpowiada za zatrudnienie w butiku. Z nim uzgodni pani wszystko na miejscu.

– Czy on wie, że tam przyjadę, czy czeka mnie rozmowa kwalifikacyjna?

– Powiadomiłam go, że zjawi się pani u niego jeszcze dzisiaj. Zwolniło się miejsce, więc myślę, że nie będzie problemu z przyjęciem.

– Dziękuję.

Skinęła głową, uśmiechnęła się pokrzepiająco, po czym otworzyła drzwi i czekała na mnie przy nich. Pożegnałam się i opuściłam budynek, a wraz z nim porzuciłam śmieszne marzenia o pracy w przemyśle modowym. Nie dla mnie projekty, pokazy, luksusowe kreacje. Musiałam zadowolić się pracą w sklepie. Awansowałam ze sprzedawczyni tkanin na sprzedawczynię ciuchów. W sumie nie powinnam była się temu dziwić, ponieważ rzeczywiście nie miałam odpowiedniego wykształcenia na stanowisko asystenta projektanta – chyba że mój zakres obowiązków polegałby wyłącznie na przynoszeniu kawy i zamawianiu odpowiednich materiałów – ale czułam ogromne rozczarowanie, ponieważ Scott francowaty Ritter zakpił ze mnie, dał mi złudną nadzieję. Poza tym w ofercie, na którą odpowiedziałam, nie było wzmianki o szczególnych wymogach, dlatego się zgłosiłam. Skąd mogłam wiedzieć, że jakiś żądny zemsty pracownik zabawił się kosztem takich marzycielek jak ja. Dostałam nauczkę.

Zanim złapałam taksówkę i dotarłam na miejsce, minęło czterdzieści minut. Nie sądziłam, że dorwanie taryfy w Nowym Jorku to nie lada wyczyn. Żółte fordysy co chwilę wyłaniały się zza budynków, ale gdy próbowałam do któregoś dotrzeć, znikały lub przejeżdżały obok mnie, jakbym była niewidzialna. Dopiero po czasie zaobserwowałam, że inni ludzie nie mają problemu z załapaniem się na transport. Nowojorczyści mieli w sobie dziwną pewność siebie, której im zazdrościłam. Chciałam wtopić się w to środowisko, zasmakować ich życia. Poczuć się jak oni.

Powoli mój nastrój się poprawiał, chociaż nadal czułam się jak zagubiona dziewczynka z małego miasteczka.

Weszłam do budynku, w który mieścił się butik, i od razu zrozumiałam, że to, jak go sobie wyobrażałam, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Przede wszystkim zaskoczyła mnie duża powierzchnia tego miejsca. Na lewo, wzdłuż długiej ściany, w znacznych odstępach od siebie, stały manekiny, prezentujące różnorodne kreacje. Po prawej stronie mieściły się długie poziome rurki z wieszakami, na których umieszczono sukienki, żakiety, spódnice, bluzki i kombinezony. Wszystko ułożone z rozmysłem, według koloru i rodzaju odzieży. Na środku pomieszczenia znajdowała się okrągła, sporych rozmiarów sofa. Co kilka kroków rozmieszczono duże lustra w ozdobnych ramach. W oddali dostrzegłam oddzielne małe wnętrza, które prawdopodobnie służyły jako przymierzalnie.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

Spojrzałam na młodą, prześliczną kobietę. Była wyższa ode mnie, zdecydowanie smuklejsza i wyglądała najwyżej na dwadzieścia pięć lat. Uśmiechnęłam się do niej serdecznie, chcąc zrobić dobre pierwsze wrażenie.

– Dzień dobry. Jestem umówiona z panem Benem Barkinem.

– W takim razie zapraszam do jego biura.

Ruszyła do przodu niezwykle pewnym krokiem, jak modelka na wybiegu. Ani razu nie obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, czy za nią podążam. Oczywiście podążałam.

Biuro menadżera mieściło się w głębi butiku za wszystkimi wnękami, do których zdążyłam szybko zerknąć. Miałam rację, były to przymierzalnie, a każda z nich została wyposażona w fotele i stoliki barowe, na których stały butelki z wodą. Byłam pod wielkim wrażeniem tego miejsca, dlatego moje wcześniejsze rozgoryczenie minęło.

Po załatwieniu wszystkich formalności z Benem zostałam oprowadzona po butik i wprowadzona w zakres swoich obowiązków. Donoszenie kreacji klientkom do przymierzalni, doradzanie i uzupełnianie wody na stolikach nie należały do zbyt uciążliwych zajęć, więc ucieszyłam się z możliwości pracy właśnie tutaj. Zwłaszcza że pensja wcale nie była niska. Nie spodobał mi się tylko wzrok menadżera, który lustrował mnie, zupełnie się z tym nie kryjąc. Jego spojrzenie prześlizgiwało się po moim ciele, co przyprawiało mnie o nieprzyjemne ciarki.

Oprócz mnie pracowały tutaj dwie dziewczyny. Jedną spotkałam przy wejściu. Miała na imię Lori. Gdy tylko się dowiedziała, że będziemy razem pracować, uśmiechnęła się, jakby faktycznie się z tego powodu ucieszyła. Natomiast druga, Karen, nie wyglądała na zachwyconą. Rzuciła do mnie zwykłe „cześć”, po czym odwróciła się na pięcie i oddaliła w stronę przymierzalni. Ben poprosił, abym pokręciła się po butiku trzy godzinki, żeby nauczyć się od koleżanek, jak należy postępować z klientami, a przed wyjściem do domu miałam zajrzeć do niego do biura. Chciał zamienić ze mną jeszcze parę słów.

– Swój pełnowymiarowy dzień pracy rozpocznieš jutro – poinformował mnie mężczyzna, gdy usiadłam przed jego biurkiem. – Dzisiaj odbyłaš szkolenie. Bezpłatne. Jutro przyjdź na dziewiątą. Nie spóźnij się.

Jego ton głosu był bardzo zasadniczy, a wyraz twarzy nieprzyjemny. Kiedy wstałam, ponownie prześlizgnął się spojrzeniem po moim ciele. Poczułam się nieswojo.

– Jeszcze jedno – odezwał się, gdy już sięgnęłam do klamki. – Nasze klientki muszą czuć się u nas swobodnie, ale luksusowo. To elegancki butik, więc ubierz się tak, żeby być wizytówką tego miejsca.

Skinęłam głową, chociaż nie bardzo rozumiałam, co miał na myśli, dlatego zanim pożegnałam się z Lori, zapytałam ją, jakie zasady powinnam wziąć sobie do serca.

– Ben lubi, jak chodzimy w spódnicach albo w sukienkach. Byle nie za długich. Makijaż lekki, ale nie taki zwykły, naturalny. Podkreśl usta lub oczy. Buty wyłącznie na wysokich obcasach.

– I dzięki temu klientki będą czuły się lepiej? – zapytałam, nie dowierając.

– Tu nie chodzi o klientki – ściszyła konspiracyjnie głos – tylko od Bena zależy, czy będziesz tutaj pracowała. Klientki, owszem, lubią, jak się im nadskakuje, ale Ben... Sama zobaczysz.

– Jestem w szoku, że butikiem z odzieżą dla kobiet kieruje mężczyzna.

– Bo to jest synek kogoś z zarządu firmy. Sam podobno poprosił o to stanowisko.

– Interesuje się modą?

– Modą? Nie. Kobietami.

Niestety niczego więcej się nie dowiedziałam, ponieważ Lori urwała rozmowę, gdy tylko Karen pojawiła się obok nas. Zrozumiałam, że te dwie kobiety nie pały do siebie sympatią. Czułam lekki niepokój, lecz nie

chciałam się teraz nad tym zastanawiać. Miałam pracę, a to było dla mnie najważniejsze.

Słońce niemrawo wychodziło zza chmur, ale przynajmniej deszcz przestał padać. Nie chciałam wracać do mieszkania, w którym panowała przerażająca cisza, ale przede wszystkim chciałam wreszcie choć odrobinę zapoznać się z tym miastem. Czułam narastającą we mnie ekscytację, która przez ostatnie godziny została stłamszona. W mojej głowie rodził się plan, lecz ogromny głód zmusił mnie, abym w pierwszej kolejności wstąpiła do Starbucksa na kawę i ciacho.

Wizja przechadzki Piątą Aleją powoli pompowała we mnie nowe pokłady energii. Pragnęłam wejść do sklepów Channel, Tiffany'ego, Diora, Louisa Vuittona i innych luksusowych przybytków mody. Nie mogłam skierować swoich pierwszych kroków nigdzie indziej. To byłoby zniewagą dla Nowego Jorku. Przynajmniej w moim mniemaniu.

Po trzech godzinach przemieszczania się od sklepu do sklepu i wszelkich zachwytach zaczęłam tracić siły. Byłam zmęczona nie tylko chodzeniem, ale przede wszystkim hałasem ulic i natłokiem ludzi. Przytłoczyła mnie wielkość tego miasta i chyba nadmiar emocji dawał mi się teraz we znaki. Znowu odczuwałam przeraźliwe głód i pragnienie, dlatego weszłam do pierwszej lepszej knajpki, żeby się posilić. Nie miałam już ochoty nigdzie chodzić, chciałam tylko odpocząć. Byłam blisko Central Parku, który też chciałam odwiedzić, musiałam jednak zaplanować to na inny dzień, bo dzisiaj nie dałabym już rady. Wstąpiłam do marketu po kilka owoców i warzyw, ponieważ nie widziałam ich zbyt wiele w lodówce kuzyna. Koktajle, musy i owocowe sałatki były w moim menu od zawsze.

Nagle, paradoksalnie, zapragnęłam znaleźć się w cichym mieszkaniu Waltera. Problem polegał na tym, że musiałam najpierw dostać się do metra albo złapać jakiś autobus. Nie miałam jeszcze pojęcia, jak poruszać się po Nowym Jorku, ale wiedziałam, że nie mogłam wozić się taksówką. Przynajmniej nie na długich dystansach. Pociągi nie były takie drogie, więc byłam pewna, że się z nimi zaprzyjaźnię. Nie miałam za dużo pieniędzy, żeby nimi szastać.

W drodze powrotnej miałam sporo czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć. Znalazłam się w obcym mieście, bez przyjaciół i znajomych, a dodatkowo przyjąłam się do pracy, której tak naprawdę nie chciałam wykonywać. Nie byłam pewna, czy zdołam się utrzymać z mojej pensji, a nawet jeżeli dałabym radę, to czy to wszystko było tego warte? Zostawiłam Stillwater, całe dotychczasowe życie za sobą, aby rozwijać się w Nowym Jorku, a skoro wcale się na to nie zanosilo, to zaczęłam się zastanawiać, czy to w ogóle miało jakiś sens.

Wreszcie udało mi się dotrzeć do domu. Wjeżdżając windą, rozpoznałam w sobie nieprzyjemne poczucie przegranej. Ten dzień dał mi w kość; euforia przeplatała się z rozczarowaniem, a ostatecznie pozostawiła mnie z dziwnym wrażeniem, jakby wszystko straciło dla mnie znaczenie. Sama byłam sobie winna. Postawiłam wszystko na jedną kartę i to zupełnie mi się nie opłaciło. Pierwszy zachwyty Nowym Jorkiem minął.

– Jesteś – odezwał się Walter, gdy tylko przekroczyłam próg apartamentu.

Wyglądał na podenerwowanego, ale z jakiegoś powodu próbował to ukryć.

– Jestem – potwierdziłam.

Ian siedział na kanapie i wpatrywał się w telewizor, nawet na mnie nie spojrział. Nie potrafiłam go rozgryźć. Ta jego niedostępność sprawiała, że miałam ochotę zbliżyć się do niego jeszcze bardziej, lecz doskonale wiedziałam, że to tylko moja skłonność do skomplikowanych facetów popychała mnie do tego. Był ponurym mężczyzną, co powinno mnie do niego zniechęcić, jednak wcale tak się nie działo. Dzisiaj natomiast było mi wszystko jedno.

– Jak twój pierwszy dzień w pracy? – zapytał Walter.

– W porządku – odpowiedziałam chyba zbyt mało przekonująco, ponieważ w tym momencie Ian zaszczylił mnie swoim spojrzeniem.

Przyglądali mi się teraz we dwóch, jakby próbowali dowiedzieć się, co takiego się stało, że mój głos zabrzmiał na skraju rozpacz. Teraz każdy przejaw zainteresowania czy współczucia mógłby doprowadzić mnie do łez, dlatego musiałam szybko zaszyć się w swoim pokoju.

– Jestem padnięta – odezwałam się po krótkiej chwili milczenia. – Położę się i pewnie od razu zasnę.

Żaden z nich nie próbował mnie zatrzymać, co przyjąłam z niewypowiedzianą wdzięcznością. Marzyłam tylko o prysznicu i łóżku.

Na szczęście miałam jeszcze książkę, czyli najlepsze lekarstwo na zamęt, który zapanował w moim życiu.

Niestety sen nie przychodził, mimo iż powieść wspaniale mnie zrelaksowała. Moje myśli krążyły wokół tego, w co powinnam się rano ubrać i jak mam się zachowywać przy Benie i Karen. Zaczęłam się również zastanawiać nad poszukiwaniem nowej pracy, aczkolwiek na razie potrzebowałam stabilnej sytuacji, więc musiałam skupić się chwilowo na butiku.

Sięgnęłam po iphone'a leżącego na szafce nocnej, po czym odblokowałam ekran. Dochodziła północ. Zachciało mi się pić, więc udałam się do kuchni. Tym razem zaświeciłam małą lampkę pod okapem, ponieważ nie zamierzałam tak szybko wracać do sypialni. Nalałam wody do szklanki, następnie usiadłam przy wyspie kuchennej. Chłód podłogi pobudził mnie jeszcze bardziej, dlatego byłam pewna, że jeszcze długo nie zasnę.

Podążyłam wzrokiem w kierunku kroków, które usłyszałam, a po chwili zobaczyłam Iana. Nie wszedł do kuchni, stanął w jej progu, jak w nocy, kiedy poznaliśmy się po raz pierwszy. Nasze spojrzenia się spotkały i chyba nie miały zamiaru się rozstać. Hipnotyzował mnie tymi swoimi oczami, które wciąż wywoływały u mnie niesamowite ciarki. Co mogłam poradzić na to, że ten ponury facet mnie pociągał, a jednocześnie irytował.

– Podobno byłaś tak padnięta, że miało cię zwalić z nóg – odezwał się.

– Zachciało mi się pić. Przeszkadzam ci? Jesteś psem stróżującym czy co?

Nie odpowiedział na moją zaczepkę, ale widziałam, że nie spodobało mu się to, w jaki sposób się do niego odezwałam. Nawet przez chwilę zastanawiałam się, czy nie podejdzie do mnie i nie będzie mi chciał pokazać, jak bardzo był niezadowolony z tego, jak się do niego odnoszę.

Nie, cholera, to ta książka.

Uciekłam wzrokiem, bo jego spojrzenie było teraz zbyt intensywne.

– Idę biegać – oświadczył, a zaraz potem odwrócił się do mnie plecami.

– Tak bez smyczy i kagańca? – powiedziałam z przekąsem, bardzo cicho, pod nosem.

Niestety nie miałam bladego pojęcia, że ten facet miał słuch jak nietoperz. Moje słowa natychmiast go zatrzymały. Ja również zamarłam. Miałam nadzieję, że puści to mimochodem i wyjdzie, jednak tak się nie stało. Powoli przekreślił głowę w moją stronę, od razu atakując mnie spojrzeniem,

a potem ruszył w moim kierunku równie wolno, co sprawiło, że tylko bardziej się spięłam.

Stanął tak blisko mnie, że musiałam podnieść do góry głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Mogłabyś to powtórzyć?

Ten głos znowu przebił się przez skórę i rozlał się blisko serca, pobudzając je do szybszej pracy. Pierwszy raz w życiu spotkałam kogoś, kto potrafił rozbudzić we mnie tak silne podniecenie i pożądanie. Mogliśmy wymieniać między sobą zwyczajne zdania czy uszczypliwości, ale gdy tylko znajdował się blisko mnie, moje ciało natychmiast na niego reagowało. Oddech zmieniał rytm, po kręgosłupie przebiegało przyjemne drżenie, umysł odpływał myślami, a w piersiach czułam upajające wewnętrzne łechtanie.

– Oboje wiemy, że żadne z nas tego nie chce – odezwałam się niepewnie.

– Jeżeli masz jakieś uwagi, które dotyczą bezpośrednio mnie, to bądź na tyle odważna i powiedz mi je w twarz.

– Nie mam żadnych uwag.

– Czyżby?

– Miałam ciężki dzień i chyba... – Nie wierzyłam w to, że miałam ochotę mu się uzewnętrznic. – Wydaje mi się, że popełniłam błąd, przyjeżdżając tutaj.

– Łatwo go naprawić.

– Chciałbyś, żebym wyjechała, prawda?

– Jeżeli odpowiem „tak”, wyjedziesz?

– Nie, ale chciałabym się dowiedzieć, dlaczego tak bardzo ci przeszkadzam.

Odsunął się ode mnie, wyciągnął z lodówki małą butelkę wody, a potem oparł się pośladkami o blat szafek. Przekręciłam się na krześle w jego stronę, co przypomniało mi, jak stał między moimi udami pierwszej nocy. Tym razem moje nogi były złączone, ale wystarczyło lekko wysunąć się do przodu, a kolanami dotknęłabym jego brzucha.

– Nie wiem, co się tutaj wyprawia – zaczęłam. – Ludzie są okropni, robią sobie żarty z innych. Obiecują ci wszystko, o czym marzysz, a później bach, dostajesz po łbie. Walter siedzi w zamknięciu, jakby mnie unikał, a przecież zapewniał mnie, że mogę się do niego wprowadzić. A ty... Nie rozumiem, przed czym go niby chronisz, skoro siedzi tutaj zamknięty, odizolowany od wszystkich i nigdzie nie wychodzi. To wszystko jest

popieprzone. Wydawało mi się, że tutaj wreszcie... Że będzie zupełnie inaczej.

– Życie nie zawsze układa się po naszej myśli.

– Chciałeś chyba powiedzieć, że życie nigdy nie układa się po naszej myśli.

– Połóż się spać. Może rano wstaniesz z innym nastawieniem.

Skinęłam głowę, a kiedy zsunęłam się z krzesła, Ian odepchnął się lekko od mebli i nagle stanęliśmy twarzą twarz tak blisko, że poczułam, jak miękną mi kolana. Moje ramiona spowił przyjemny dreszczyk, przechodząc następnie po plecach, żeby delikatnie musnąć podbrzusze. Kilka sekund tej bliskości namieszało mi w głowie. Mężczyzna popatrzył na moje usta, lecz szybko uciekł wzrokiem, a zaraz po tym przesunął się w bok i ruszył do wyjścia.

– Ian? – odezwałam się w chwili, gdy znalazł się przy drzwiach.

Zatrzymał się, lecz nie odwrócił się w moją stronę, skierował tylko głowę w bok, jakby nadstawił ucha.

– Dlaczego biegasz w nocy? – zapytałam.

Patrzyłam na niego i zastanawiałam się, czy myślał nad tym, co mi odpowiedzieć, czy nad tym, dlaczego to robił. Dopiero po krótkiej chwili zdecydował się odezwać.

– Bo lubię.

Wyszedł, a ja doskonale wiedziałam, że wcale nie chodziło o to, że tak właśnie lubił. Jego nocne przebieżki po ulicach Nowego Jorku miały jakiś ukryty cel, a przynajmniej zapoczątkowało je coś znaczącego. Byłam ciekawa, co skrywał w sobie ten mężczyzna.

Ian miał rację, bo rano, pomimo małej ilości snu, obudziłam się w lepszym nastroju. Słońce wtargnęło do mojego pokoju, dodając mi energii. Wzięłam szybki prysznic, po którym potraktowałam ciało moim ulubionym balsamem o zapachu mieszanki róży, brzozy i truskawek, następnie włożyłam na siebie sukienkę w kolorze butelkowej zieleni, a na koniec spryskałam się mgiełką z tej samej serii co balsam. Naturalny makijaż, do którego byłam przyzwyczajona, podkreśliłam burgundową szminką, której wczoraj nie mogłam się oprzeć w jednej z drogerii.

Po drodze w salonie włożyłam buty na wysokim obcasie, a gdy zaczęły wydawać charakterystyczne tupanie na drewnianej podłodze, poczułam się jeszcze bardziej kobieco. Automatycznie wyprostowałam swoją sylwetkę i z zadowoleniem weszłam do kuchni. Miałam ochotę na szybką owsiankę z owocami i pyszną kawę. Dziewczyny zamawiały jedzenie do butiku, więc nie musiałam zwracać sobie głowy lunchem.

Ku mojemu zaskoczeniu w kuchni siedział Ian. Spodziewałam się raczej Waltera, z którym jedynie przy śniadaniu mogłam zamienić parę słów. W dzień był raczej nieuchwytny, ale na to też próbowałam znaleźć jakiś sposób. Do tej pory siedział zamknięty w czterech ścianach, jednak skoro już tutaj byłam, miałam nadzieję wyciągnąć go w weekend na spacer do Central Parku. Zdawałam sobie sprawę z tego, że łatwiej byłoby przejść się po okolicznych ulicach, lecz pragnęłam spędzić dzień z kuzynem wśród zieleni.

Ian zmierzył mnie wzrokiem i chociaż próbował ukryć swoje zaskoczenie i ożywione spojrzenie, dostrzegłam je i podbudowałam nimi swoją pewność siebie. Przywitałam się, rzucając zwyczajne „cześć”, a gdy odpowiedział, minęłam go, kierując się w stronę wysokiej szafki przy lodówce. Sięgnęłam do górnej półki po kubek, co nieznacznie podniosło moją sukienkę, a że kończyła się tuż przed moimi kolanami, w tej chwili odsłoniła moje uda. Stałam do niego tyłem, mimo tego byłam pewna, że mnie obserwował.

Uśmiechnęłam się do siebie, ale kiedy podeszłam do ekspresu do kawy, pozbyłam się zadowolenia z twarzy.

Upiwszy kawę, wzięłam się za przygotowanie swojej owsianki. Wszystko szło mi bardzo sprawnie, ponieważ od lat uwielbiałam się nią żywić, więc moje ruchy były jak zaprogramowane. Mleko z płatkami i kokosem wstawiłam do mikrofalówki, żeby pogotowały się pięć minut, a w tym czasie zajęłam się krojeniem owoców.

– Może masz ochotę na jabłko? – zaproponowałam, podnosząc wzrok na Iana i wystawiając w jego stronę rumiany owoc.

– Jabłko? Od ciebie?

– Tak, ode mnie. Z jabłkonki, którą wyhodowałam w pokoju – dodałam z ironią, żeby po chwili przewrócić oczami. – Kupiłam w sklepie. Dlaczego tak na nie patrzysz? Nie jest zatrute. Masz jakąś traumę po Królewnie Śnieżce?

– Twoje imię i jabłko jakoś źle się kojarzą.

Uniosłam jedną brew i mimo tego, że wiedziałam, co insynuuje, wpatrywałam się w jego oczy wyczekująco.

– Eve. Jabłko. Raj... – zaczął wymieniać, jakby próbował mnie naprowadzić na swój tok myślenia.

– To kojarzy się źle wyłącznie mężczyznom, bo dowodzi ich słabości.

– Słabości?

– Tak, słabości do kobiet. Jak tylko jakaś zamacha wam... swoim... – nakręciłam się, ale wolałam prowadzić tę rozmowę w przenośni niż używać konkretnych słów – ...swoim jabłkiem, od razu wszystko rzucacie i... leciecie za nią jak pies.

Zmrużył oczy, jakby mnie na czymś przyłapał. Natychmiast przypomniałam sobie naszą wczorajszą rozmowę i chyba on też doskonale ją pamiętał.

– Okej. – Podniosłam dłonie w geście poddania się. – Nie wiem, dlaczego znowu przytoczyłam psa.

– Może kojarzy ci się z twoją ulubioną pozycją? – zasugerował takim tonem, że ledwie ustałam na nogach.

Wciągnęłam powietrze nosem, powoli, z uważnością, żeby zbyć jego uwagę w odpowiedni sposób.

– Zaproponowałam ci tylko jabłko. Z dobroci serca. A ty oskarżasz mnie o całe zło tego świata.

– Nie posądzam. A gwoli ścisłości, mam inne rzeczy na głowie niż latanie za czymś... jabłkiem.

– Jasne – ironizowałam. – Gdyby weszła blondyna z długimi nogami, w krótkiej spódniczce, z seksownie wyeksponowanym biustem i zniewalającym uśmiechem na ustach, na pewno zapomniałbyś o tych wszystkich sprawach.

– Tak mówisz? – Drażnił się ze mną, a ja, zamiast zakończyć tę rozmowę, brnęłam w nią dalej.

– Tak.

– Niesłychana nowina: mężczyźni lubią seks.

– Właśnie, tylko z tym kojarzą wam się kobiety. Zaciągacie je do łóżka...

– Chwileczkę, przed chwilą ustaliliśmy, że to kobiety kuszą nas i zaciągają do łóżka.

– Tak? A wy tacy biedni idziecie jak na skazanie? Dajecie się tak perfidnie wykorzystywać?

– I co w tym złego? – odezwał się spokojniej niż dotychczas, hipnotyzując mnie swoim spojrzeniem. – Nie będę udawał, że dzieje mi się jakaś krzywda. Wręcz przeciwnie. To, co mi robią, jest całkiem przyjemne.

Przełknęłam ślinę. Do tej pory rozmawialiśmy ogólnikowo, określając zachowania kobiet i mężczyzn, a teraz Ian podzielił się swoimi doświadczeniami, co absolutnie mi się nie spodobało. Nie to żebym nie chciała poznać go bliżej i dowiedzieć się czegoś więcej o jego życiu, ale z pewnością nie pragnęłam słuchać o jego seksualnych podbojach.

– Gdzie jest Walt? – zapytałam, zmieniając temat.

– Pracuje.

– Znowu? To nie jest zdrowe. Powinien gdzieś wyjść. W sobotę zamierzam porwać go na cały dzień. Spędzi miło czas poza murami tego budynku.

– Życzę powodzenia.

– Powodzenia? Chyba może na jeden dzień zrobić sobie przerwę?

– Nie o pracę chodzi.

– A o co?

– Jesteś tutaj bardzo krótko, ale zdążyłaś się chyba domyślić, że Walt nie prowadzi normalnego trybu życia. Gdybyś zamiast na sobie skupiła się bardziej na nim, może domyśliłabyś się też innych rzeczy.

Ta uwaga mnie zdenerwowała. Skupiałam się za bardzo na sobie? A na kim miałam się, cholera, skupić, skoro walczyłam tutaj o przetrwanie?

Musiałam na nowo zbudować swoje życie, a on mi wyjeżdżał z jakimiś zagadkami.

– Może zaoszczędzisz mi czasu i powiesz, co jest grane? – odezwałam się poirytowana.

– Po prostu spędzaj z nim trochę więcej czasu.

– Kiedy? Jak wracam, on siedzi u siebie w pokoju, a jak chcę tam pójść, ty stoisz na straży i w ogóle mnie do niego nie dopuszczasz.

– To zdarzyło się tylko raz i wtedy naprawdę nie mogłem cię do niego wpuścić.

– Dlaczego?

– Posłuchaj, w środę nie będzie mnie całe popołudnie, więc to będzie dobra okazja, żebyście ze sobą posiedzieli i porozmawiali. W ten dzień Walt ma luźniejszy harmonogram.

– Luźniejszy harmonogram? – powtórzyłam, bo to brzmiało naprawdę dziwnie. – A ty masz w środy wychodne?

– Mam swoje sprawy, więc nie siedzę cały czas w mieszkaniu. Jestem pod telefonem, gdyby coś się działo. Daj mi swój aparat, to zapiszę ci mój numer.

Wróciłam się do pokoju po iphone'a, następnie odblokowanego podałam Ianowi. Gdy tylko wstukał swoje dane kontaktowe, odłożył telefon na blacie ekranem do dołu. Zabrałam się za swoją owsiankę, ponieważ musiałam powoli zbierać się do pracy.

– Muszę wyskoczyć po jakieś zakupy – oznajmił, po czym wyszedł.

Upiłam kilka łyków chłodnej już kawy, skończyłam śniadanie, ale mój wzrok co chwilę lądował na telefonie. Sięgnęłam po niego, a w chwili gdy odblokowałam ekran, od razu pojawił się numer telefonu, który zapisał Ian. Jednak nie on wywołał falę gorąca, ale to, w jaki sposób został podpisany. Na wyświetlaczu, pod szarą ikonką pozostawioną na zdjęcie, widniało słowo „pies”. Natychmiast zmieniłam je na imię.

Nie spóźniłam się do pracy, co było wielkim wyczynem, biorąc pod uwagę to, że wyszłam z domu później, niż zamierzałam, a na dodatek zamyśliłam się nad rozmową z Ianem i przeszedłam jedną przecnicę za daleko, więc w konsekwencji musiałam się wracać, żeby dostać się na stację metra. Na szczęście dotarłam do butików dziesięć minut przed wyznaczonym czasem.

Ben najwyraźniej był zachwycony moim strojem, bo kiedy lustrował mnie tym niepokojącym spojrzeniem, jego wyraz twarzy wyrażał

zainteresowanie. Czułam, że nie będzie mi łatwo z tym facetem. Oczywiście udawałam, że niczego nie dostrzegam, po prostu zajmowałam się swoimi obowiązkami, unikając z nim kontaktu. Kiedy menadżer zniknął w swoim biurze, mogłam na spokojnie porozmawiać z Lori. Karen wydawała się oziębła i zdystansowała do mnie, chociaż nie rozumiałam dlaczego. Dla Lori była w porządku, ale mnie tylko tolerowała i odzywała się do mnie, gdy wymagała tego sytuacja.

Pierwszy dzień pracy minął mi bardzo szybko. Nie było specjalnie dużego ruchu, ale tych kilka klientek, które zajrzały do butiku, wymagało naszej całkowitej uwagi. Ben co jakiś czas podchodził, sprawdzić, jak sobie radzę. Za każdym razem kładł dłoń na moich plecach, zdecydowanie za nisko, a gdy nachylał się do mojego ucha, żeby dać mi nowe wytyczne, aż mnie skręcało. Jego dotyk mnie drażnił, był nie na miejscu, ale nie chciałam robić awantury przy klientkach. Facet ewidentnie nie potrafił trzymać łap przy sobie.

Po całym dniu na wysokich obcasach zrozumiałam, że zrobiłam olbrzymi błąd, nie biorąc ze sobą do pracy butów na zmianę. Idąc chodnikiem, chciało mi się wyć z bólu. Tym razem wzięłam taksówkę, bo nie wyobrażałam sobie ani minuty dłużej człapać w ten sposób. Płacąc taksjarszowi, westchnęłam ciężko. Pozbywałam się pieniędzy w szybkim tempie, a wypłata miała nastąpić dopiero za tydzień. Musiałam trochę zwolnić z zakupami, chociaż jak na złość skończyło mi się parę kosmetyków, bez których nie mogłam się obejść. Na dodatek nie miałam aż tylu eleganckich ubrań do pracy, co niestety zapowiadało kolejne wydatki.

Wchodząc do salonu z windy, usłyszałam w kuchni Waltera i Iana. Rozmawiali o czymś, a ich głosy były lekko podniesione, jakby się o coś kłócili. Pewnie dlatego nie zorientowali się, że wróciłam. Natychmiast zdjęłam buty, ponieważ każda sekunda była prawdziwą męką. Gdy tylko stopy dotknęły chłodnej podłogi, nieopisana przyjemność przymknęła mi na chwilę powieki. Mężczyźni zaczęli mówić coraz głośniej, więc dokładnie słyszałam ich słowa.

– Porozmawiaj z nią – odezwał się Ian. – Ona powinna się dowiedzieć.

– Nie.

– To duży błąd.

Wtargnęłam do kuchni, nie ukrywając, że słyszałam ich rozmowę.

– O czym powinnam się dowiedzieć? – zapytałam.

– Nie chodziło o ciebie – odezwał się szybko Walter, wbijając wzrok w Iana.

– To o kogo? – zainteresowałam się. – Ukrywasz przede mną jakąś kobietę?

Staralam się nadać lekki ton tej rozmowie, chociaż wyczułam, że sprawa była poważna. Nie miałam pewności, czy rzeczywiście mówili o mnie, ale coś mi podpowiadało, że tak. Nie podobały mi się te tajemnice.

– Jesteś głodna? – zapytał, zmieniając temat.

– Prawdę mówiąc, umieram z głodu – przyznałam. – Może wyskoczmy razem na kolację do jakiejś restauracji? Co wy na to?

Rzuciłam szybkie spojrzenie najpierw na kuzyna, a później zatrzymałam wzrok na Ianie. Wspólne wyjście mogło ich pogodzić, jeżeli istotnie byli pokłóceni. Wprawdzie bolały mnie nogi, ale nosiłam w sobie przekonanie, że powinnam rozluźnić atmosferę, kiedy wymagała tego sytuacja. Od dziecka starałam się łagodzić wszelkie awantury między swoimi rodzicami i teraz, w dorosłym życiu, nie znosiłam konfliktów. Zawsze starałam się ukrócić zbyt żywiołową wymianę zdań.

– Chcesz z marszu wejść do jakiejś restauracji, licząc na to, że będzie dla nas wolne miejsce? – odezwał się Ian.

– Trzeba mieć rezerwację?

– Nie, jeżeli miałaś na myśli McDonald's.

– Wszystko mi jedno. Jestem głodna, więc chodźmy coś zjeść.

Ian spojrzał na Waltera, ale ten patrzył przed siebie, jakby odpłynął gdzieś myślami.

– To jak? Idziemy? – zapytałam, tym razem zwracając się do kuzyna.

– Wy idźcie – odezwał się wreszcie. – Ja mam sporo rzeczy do zrobienia.

– Daj spokój, chodzi właśnie o to, żebyśmy wyszli razem – nalegałam.

– Jeżeli zamówicie do domu coś dobrego, to zjem z wami.

Odpuściłam, bo nie miałam siły go przekonywać. Byłam zmęczona i głodna, a na dodatek widziałam po Walterze, że nie był dzisiaj w najlepszym humorze. Nie chciałam za bardzo naciskać, ponieważ pamiętałam z dzieciństwa, że to nigdy nie kończyło się dobrze. Nie zatrzymałam go również, kiedy wstał i wyszedł z kuchni. Po chwili usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, co wskazywało na to, że zaszył się w którymś ze swoich pokoi.

– O co poszło? – zapytałam mężczyznę, który stał oparty o meble.

– Ma dzisiaj gorszy dzień.

- Zauważyłam.
- Zamówię coś do domu. Na co masz ochotę?
- Naprawdę wszystko mi jedno.
- Jeżeli zamówię owoce morza, zjesz?
- Owoce morza? – powtórzyłam, krzywiąc się z niesmakiem.
- Kuchnia meksykańska?

Nie potrafiłam ukryć niechęci. Po wyrazie twarzy Iana rozpoznałam, że zaczynał tracić cierpliwość. Najwidoczniej on też miała dzisiaj gorszy dzień.

– Możesz łaskawie zawęzić swoje preferencje kulinarne pod tytułem „wszystko mi jedno”?

– Kuchnia włoska, chińska, grecka, tajska i amerykańska – wyrecytowałam.

- Pizza?
- Świetnie.
- Lubisz na ostro?
- Słucham?

Gdy tylko Ian się zorientował, jak zrozumiałam jego pytanie, westchnął ciężko.

– Miałem na myśli papryczki, dodatki i przyprawy. A ty o czym sobie pomyślałaś?

– O tym, że muszę iść pod prysznic – odezwałam się, po czym ruszyłam w stronę drzwi, a na odchodne dodałam: – Dla mnie najlepsza będzie pizza margherita.

– Czyli bardzo bezpieczny wariant – skomentował.

Spojrzałam na niego przez ramię i już sama nie wiedziałam, czy nadal mówiliśmy o pizzy.

Ciepła woda płynąca z olbrzymiej deszczownicy była tak przyjemna, że nie miałam w ogóle ochoty jej wyłączyć. Pieściła moją skórę, odprężała mnie, zmywała cały ten męczący dzień. Na wspomnienie Bena miałam ochotę odkazić się wrzątkiem, a szczególnie te miejsca, których dotykał.

Wreszcie niechętnie wyszłam z kabiny prysznicowej, żeby już dłużej nie marnować wody. Przetarłam zaparowane lustro i zobaczyłam, że resztki tuszu do rzęs spłynęły mi pod oczy. Wystarczyło lekko osuszyć włosy ręcznikiem i mogłabym zagrać w horrorze. Szybko zmyłam pozostałości makijażu, włożyłam podkoszulek i długie spodnie do jogi. Lubiłam elegancko się ubierać, ale w domu musiało mi być przede wszystkim

wygodnie. Gdyby nie obecność Iana, już dawno paradowałabym w koszulce do spania, ale musiałam pamiętać, że nie mieszkałam sama.

Zapach pizzy roznosił się w całym domu, więc nie powstrzymałam swoich pierwotnych instynktów, tylko od razu ruszyłam do kuchni. Z salonu dostrzegłam Iana, który właśnie rozmawiał przez telefon. Gdy tylko mnie zauważył, powoli zmierzył mnie wzrokiem, zaczynając od moich oczu, a kończąc na moich stopach, które były bose. W odróżnieniu od napalonego lustrowania Bena, spojrzenie Iana mnie pobudzało.

– Tak, chciałbym to zobaczyć – powiedział mężczyzna, po czym wybuchnął śmiechem.

Przystanęłam, bo chyba byłam w szoku. Przyglądałam się i przysłuchiwałam tej rozmowie, chociaż wcale nie powinnam tego robić, jednak to było dla mnie niesamowite zjawisko.

– Dam ci znać – mówił do aparatu, wciąż się uśmiechając. – Zdzwonimy się jeszcze, to umówimy się już konkretniej. Trzymaj się.

Stałam oniemiała, zafascynowana swobodnym obliczem Iana.

– O co chodzi? Dlaczego tak dziwnie mi się przyglądasz? – zapytał, wrywając mnie z osłupienia.

– Pierwszy raz widzę, żebyś się uśmiechał. Na pewno po raz pierwszy słyszałam twój śmiech. I po prostu się zastanawiam... – teatralna pauza miała mi pomóc w zachowaniu powagi – ...czy ktoś właśnie nie przeprowadzał na tobie jakichś egzorcyzmów przez telefon... a ja byłam świadkiem tego, że się udało.

– Śmieję się bardzo często. To, że tego nie widzisz, świadczy chyba tylko o tobie.

– O mnie? Och, naprawdę? – Położyłam dłoń na piersi i udawałam, że się przejmuję. – Wezmę sobie tylko kawałek pizzy i pójdę płakać do swojego pokoju. Będę tonąć we łzach.

Położyłam dwa smakowite trójkąty na talerz i już miałam wychodzić z kuchni, gdy usłyszałam.

– Jestem ciekaw, czy uda ci się wypłynąć.

– Zapewniam, że potrafię świetnie pływać, więc nie łudź się, bo na pewno mnie jutro zobaczysz.

9

Nie sądziłam, że w środę wrócę tak późno z pracy. Ten dzień miał być zarezerwowany dla mnie i Waltera, a przynajmniej popołudnie, ponieważ Iana nie było w domu. Nawet nie zdążyłam niczego kupić w drodze powrotnej, a przecież chciałam przyrządzić nam coś pysznego do jedzenia. Jadąc pociągiem, postanowiłam, że coś zamówię. Byłam wściekła, że kolejny moje plany się posypały, ale tym razem winiłam za to Bena, który przed moim wyjściem wymyślał milion dodatkowych rzeczy do zrobienia. Na szczęście Lori dotrzymała mi towarzystwa i pomogła wszystko ogarnąć.

Skorzystałam z okazji, że kuzyn był w którymś ze swoich pokoi, bo to dało mi czas, żeby trochę się odświeżyć i poszukać w sieci knajpy, która dostarczała jedzenie. Pomyślałam, że będę musiała zjechać na dół, do lobby, żeby odebrać zamówienie, dlatego włożyłam dzinsy i podkoszulek.

Ku mojemu zaskoczeniu w lodówce był spory zapas jedzenia, dlatego zachwycona zaczęłam przeglądać jej zawartość. Już miałam wykombinować szybkie danie, kiedy na dolnej półce dostrzegłam plastikowy pojemnik z moim imieniem na wierzchu. Otworzyłam wieczko. Spaghetti z warzywami z obłędnie pachnącym sosem tylko czekało, żeby je podgrzać.

– Cześć. – Usłyszałam zza pleców głos Waltera.

– Cześć. Jesteś głodny?

– Nie, już jadłem.

Zamknęłam lodówkę, ale wciąż trzymałam w ręce pudełko z apetycznym daniem.

– Dziękuję, że pomyślałeś też o mnie. To spaghetti wygląda nieziemsko.

– Ian zamawiał.

– Zrobił też zakupy?

– Tak.

Musiałam przyznać, że zrobiło mi się miło. Ian coraz bardziej mi imponował i nawet zaczęłam dostrzegać jego inne zalety, oprócz tych oczywistych, które cieszyły moje oczy i rozpalały zmysły.

– Zaproponowałabym ci spacer, ale padam z nóg. Te obcasy mnie wykończą.

– Nie przejmuj się. I tak nie mam ochoty na żadne spacer. Jak ci się pracuje?

– Jest w porządku, chociaż nie dla tej pracy sprowadziłam się do Nowego Jorku.

– Jak to?

Włożyłam pojemnik do mikrofalówki i nastawiłam odpowiedni program. Z lodówki wyciągnęłam dzbanek z wodą, po czym rozlałam ją do dwóch szklanek. Przesunęłam jedną z nich w stronę kuchni.

– Aplikowałam na zupełnie inne stanowisko, ale okazało się, że było nieaktualne. Zaproponowali mi coś innego, a ja się zgodziłam. Zresztą, jaką miałam inną możliwość?

– Wydawało mi się, że wszystko miałaś wcześniej potwierdzone?

– Tak, ale najwyraźniej to nie miało żadnego znaczenia.

Nie chciałam wracać do tej żalosalnej historii i opowiadać, z jaką łatwością dałam się nabić w butelkę, jednak szybko streściłam cały przebieg sprawy. Było, minęło. Na szczęście wszystko w miarę dobrze się skończyło, bo przecież ostatecznie dostałam pracę, a zarobki były lepsze, niż mogłam się tego spodziewać po etacie w butik. Przede wszystkim byłam na prowizji, a z tego, co mówiła Lori, można było się nią obłowić.

– Pomyślałam sobie, że może wyskoczylibyśmy w sobotę do Central Parku? – zaproponowałam.

– Po co?

– Jak to po co? Żeby się dotlenić, żeby się przespacerować. I żeby spędzić ze sobą trochę czasu.

– Właśnie to robimy.

– Ale to co innego. Poza tym ciągle siedzisz zamknięty w tym swoim biurze i w ogóle cię nie widuję.

– Pracuję.

– Ja też pracuję, ale przecież możemy popołudniami robić coś wspólnie.

– Mam inny rodzaj pracy. Muszę być cały czas dostępny.

– Pracujesz dla kogoś?

– Nie.

– Więc to ty ustalasz swój czas pracy. Zaplanuj sobie wolne na sobotę. To proste.

– Nie.

– Dlaczego nie?

Mikrofalówka skończyła swoją pracę, więc wyciągnęłam z niej podgrzane danie. Nie chciałam jeść z plastikowego pojemnika, dlatego wyłożyłam spaghetti na talerz. Zaciągnęłam się zapachem i już po sekundzie odczułam nadmiar śliny w ustach. Nie potrafiłam się powstrzymać, od razu zabrałam się za jedzenie.

– Po prostu nie chcę wychodzić – zakomunikował Walter.

– Ja rozumiem... – przełknęłam, bo nie chciałam mówić z pełnymi ustami – ale nie możesz żyć tylko pracą. Mieszkasz w niezłej dzielnicy, masz świetne mieszkanie, ale nie zapominaj, że jesteś w Nowym Jorku. Skoro dobrze zarabiasz, zabaw się. Skorzystaj z tego, co oferuje to miasto.

– A co niby takiego oferuje?

– Właśnie o tym mówię. Wyjdź i je poznaj.

Makaron w połączeniu z grillowanymi warzywami, śmietanowym sosem i orzeszkami doprowadzał moje kubki smakowe do obłądu. Cholera, jakie to było dobre.

– Miałam nadzieję, że mnie oprowadzisz, pokażesz najlepsze atrakcje...

– Nic z tego – przerwał mi z dziwną nerwowością.

Dopiero teraz zauważyłam, jaki jest spięty. Sama rozmowa o tym, żeby gdzieś wyjść, sprawiała mu dyskomfort. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że to nie praca zatrzymywała go w tym mieszkaniu, ale jakiś większy problem.

Odłożyłam pusty talerz do zmywarki, napiłam się wody i zaczęłam baczniej przyglądać się kuzynowi. Walter, którego pamiętałam z dzieciństwa, zawsze był odludkiem, ale potrafiłam go wyciągnąć na imprezę albo na boisko sportowe, żeby pod trybunami zapalić papierosy w tajemnicy przed naszymi rodzicami. Nigdy nie reagował tak obcesowo na moje propozycje spędzenia czasu razem poza domem.

– Walt, o co chodzi? – zapytałam.

– Co masz na myśli?

– Dlaczego nie chcesz stąd wyjść?

– Bo nie mam na to ochoty.

Patrzył na mnie teraz takim wzrokiem, jakbym była jego wrogiem numer jeden.

– Zawsze potrafiliśmy ze sobą rozmawiać... – zaczęłam ostrożnie.

– Przecież rozmawiamy.

– Mówiliśmy sobie wszystko, nawet te najgorsze rzeczy. Pamiętasz?

- Nie widzieliśmy się dwanaście lat.
- To niczego między nami nie zmienia.
- Czyżby?

Ton jego głosu był tak obcy, że trudno było oprzeć się wrażeniu, że miał do mnie jakiś żal.

Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, ponieważ zawsze trzymaliśmy się razem. Był jedynym członkiem naszej rodziny, z którym praktycznie rozumiałam się bez słów. Faktycznie, po wyjeździe na studia zerwaliśmy ze sobą kontakt. Pochłonięta imprezami, nowymi znajomymi i studenckim życiem, zapomniałam o kuzynie, maniacu komputerowym, który pozostał w Stillwater. Po jakimś czasie dowiedziałam się, że przeniósł się do Nowego Jorku, więc sądziłam, że wkroczył w wielki świat i bawił się równie dobrze jak ja.

– W takim razie poznamy się na nowo – zaproponowałam. – Czym tak dokładnie się zajmujesz?

– Znasz się na programowaniu, łamaniu kodów, cyberbezpieczeństwie?

– Nie.

– To nie ma sensu tłumaczyć ci, czym się dokładnie zajmuję.

– Jesteś hakerem?

– Czyli coś tam jednak wiesz.

– To chyba nielegalne – zauważyłam.

– Nie kradnę nikomu pieniędzy, tylko uczciwie je zarabiam. Robię to, na czym się znam. Cyberprzestrzeń to mój świat.

To, co słyszałam, było zatrważające. Wiedziałam, że komputery były jego hobby, ale nie sądziłam, że to przerodzi się w jakąś obsesję.

– W porządku, nikt nie każe ci z niego rezygnować, ale nie zapominaj, że jest jeszcze ten realny świat, w którym żyjemy. Ty i ja. Możemy razem wyjść...

– Przestań namawiać mnie na wyjście z domu! – przerwał mi ze złością.

Zamarłam. W przeszłości nieraz się kłóciliśmy, a raczej sprzecaliśmy, ale to zawsze były błahe rzeczy. Jednak nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że był przerażony.

– Skoro nie chcesz kontaktu ze światem zewnętrznym, to dlaczego pozwoliłeś mi się do siebie wprowadzić? Uważasz, że jesteśmy już zupełnie innymi ludźmi, obcymi dla siebie, więc po co...

– Nigdy nie będziesz mi obca – wtrącił, tym razem zupełnie spokojnie. – Jesteś dla mnie jak siostra, ale to nie znaczy, że będę robił to, czego ode mnie oczekujesz. I jeżeli myślisz teraz o tym, żeby się stąd wyprowadzić, to wiedz, że tego nie chcę. Dobrze mieć cię tutaj.

Miałam jeden wielki mętlik w głowie. Ewidentnie coś ciążyło mojemu kuzynowi, dlatego musiałam dowiedzieć się, co to takiego, żeby mu pomóc. Byłam na miejscu, więc to ułatwiało sprawę. Ian powiedział, że powinnam się bardziej skupić na Walterze, i chyba chciał mi tym dać do zrozumienia, że istniał jakiś problem.

– To jak mogę ci się odwdziaczyć za to, że pozwoliłeś mi u siebie zamieszkać? Może mogłabym coś ugotować od czasu do czasu? Coś, co lubisz.

– Ian ogarnia zakupy, ale nie pogardzę dobrym domowym jedzeniem.

– Mówiłeś, że jest ochroniarzem, ale widzę, że zajmuje się też innymi rzeczami. Jak to w ogóle działa?

– Działa bardzo dobrze.

– Dlaczego musiał się do ciebie wprowadzić? Ile on ma lat?

– Trzydzieści osiem.

– I nie ma własnego życia?

Walter zamilkł na chwilę, lecz cały czas patrzył mi prosto w oczy. Nie wiedziałam, nad czym się zastanawiał, ale nagle uświadomiłam sobie, że chyba wykazałam zbyt duże zainteresowanie Ianem.

– Nie ma nikogo na stałe, jeżeli o to pytasz – odpowiedział wreszcie. – Wolałbym, żeby tak zostało.

– Dlaczego?

– Bo płacę mu za to, żeby skupiał się wyłącznie na mnie.

– To trochę niesprawiedliwe wobec niego. Nie uważasz?

– Nie. Płacę mu naprawdę bardzo dobrze.

– Pieniądze to nie wszystko.

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

– Wierzę. Poza tym może chciałby założyć rodzinę...

– Nie – przerwał mi.

– Skąd wiesz? Przecież to nawet niezdrowe, żeby nie mieć kontaktu...

– Ma kontakty – wszedł mi w zdanie. – Nie zabraniam mu się pieprzyć, nie chcę tylko, żeby stracił głowę dla jakiejś kobiety.

Te słowa uderzyły we mnie jak gwałtowny powiew porywistego wiatru. Nie mogłam uwierzyć w to, że Ian godził się na taki układ. Kto chciałby

zrezygnować ze swojego osobistego szczęścia dla pracy?

– Ty też nie zaprzataj sobie nim głowy – dodał. – Bo tylko się rozczarujesz.

Co to miało niby znaczyć? Walter rzucił mi „dobranoc”, ale jakby z nutką gniewu w głosie. Zostałam w kuchni sama z plątaniną myśli. Ten wieczór tylko namieszał mi w głowie, ale nie mogłam tego tak zostawić. Postanowiłam poczekać na Iana, żeby wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji. Tym razem nie miałam zamiaru dać się zbyć.

Mój zapał po dwóch godzinach nieco ostygł. Byłam śpiąca, a na dodatek rano musiałam wstać do pracy. Przebrałam się w koszulkę do spania i już miałam zamiar położyć się do łóżka, kiedy nagle usłyszałam kroki w salonie. Podeszłam do drzwi i nieznacznie je uchyliłam. Ian przeszedł korytarzem tuż obok mnie, a po chwili usłyszałam niezbyt głośne trzaśnięcie. Natychmiast ruszyłam do jego pokoju. Zapukałam najpierw cicho, jakbym co najmniej się bała, że Walter usłyszy, a gdy tylko zgańłam się za to w myślach, ponowiłam stukanie, tym razem bardziej stanowczo.

W progu stanął Ian, który zdążył już częściowo się rozebrać. Na widok jego ładnie wyrzeźbionego ciała zrobiło mi się gorąco. Szerokie ramiona z pięknie zarysowanymi mięśniami, płaski brzuch i piekielnie podniecające żylaste ręce. Pozostała część ciała była zakryta dżinsami i w tym momencie bardzo się z tego faktu ucieszyłam. Musiałam zebrać myśli, co w tym momencie było bardzo trudne.

– O co chodzi? – zapytał Ian, niczym nieskrępowany.

– Musimy porozmawiać.

– Teraz?

– Tak. To ważne.

Przeciągnął spojrzeniem po moim ciele i na dłuższą chwilę zatrzymał wzrok na piersiach. Zdawałam sobie sprawę, że zimna posadzka, na której stałam boso, oraz jego widok sprawiły, że moje sutki stwardniały i odznaczały się teraz pod materiałem. Wreszcie spojrzał mi w oczy, ale zrobił to w tak leniwy, odurzający sposób, że ledwie stałam na nogach. Po chwili podniósł rękę, a położywszy ją na drzwiach, otworzył je na oścież. Nie odsunął się, żeby zrobić mi miejsce, więc wsunęłam się do pokoju, muskając przy tym jego ciepłe ramię. Zadrzałam. Ten człowiek robił mi papkę z mózgu za każdym razem, gdy byliśmy blisko siebie.

– Słucham.

Zamknął drzwi, włożył dłonie do kieszeni spodni, co wcale nie pomogło mi się skupić.

– Chodzi o Waltera.

– Co z nim?

– Właśnie ciebie chciałam o to zapytać.

– Rozmawialiście?

– Tak.

– I co ci powiedział?

– Niczego mi nie powiedział, ale jego reakcja na samą propozycję wyjścia z domu była dziwna. Nie dziwna. Przerażająca – poprawiłam się. – Spiał się cały, gdy tylko o tym wspomniałam. To jakiś irracjonalny strach przed światem zewnętrznym? Nie rozumiem.

Mężczyzna patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem, jakby nic go nie wzruszało.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytał.

– Chcę, żebyś powiedział mi prawdę. Czy spotkało go coś, co nie pozwala mu wyjść? A może naraził się komuś przez tę swoją hakerską działalność i teraz boi się, że ktoś go dopadnie? Po to jesteś ty? Jest w jakimś niebezpieczeństwie? Przed tym go chronisz? Mam prawo wiedzieć.

– Nie jestem upoważniony do tego, żeby...

Wkurzyłam się, a nie kontrolując swojego wzburzenia, w sekundzie znalazłam się blisko Iana.

– Nawet mnie nie denerwuj tymi wymijającymi odpowiedziami – odezwałam się ostrzegawczo.

Uśmiechnął się leniwie, jakby rozbawiła go moja reakcja. Dopiero teraz poczułam od niego alkohol, co akurat mnie trochę otrzeźwiło. Jakby tego było mało, właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że moje sterczące sutki dotknęły jego klaty.

Jasna cholera!

Jego uśmiech zniknął, gdy lekko zagryzłam dolną wargę, po czym mimowolnie ją oblizalam.

– Eve, myślę, że lepiej będzie, jeżeli wrócisz do swojego pokoju – odezwał się swoim mrukliwym głosem, który jedynie spotęgował moje rozedrganie.

– Chcę się tylko dowiedzieć, o co chodzi z Walterem.

– Teraz mogłabyś dowiedzieć się zupełnie innych rzeczy.

Przełknęłam ślinę, ponieważ doskonale wiedziałam, co miał na myśli. Nie byłam tylko pewna, czy w związku z tym chciałam opuścić jego pokój. Patrzyliśmy sobie w oczy, a intensywność naszych spojrzeń zaczęła pozbawiać mnie wszelkich hamulców. Byłam przekonana, że wystarczyło podnieść rękę i położyć dłoń na jego kłacie, a wszystko potoczyłoby się szybko i gwałtownie.

– Wypraszasz mnie? – zapytałam dziwnie ochrypłym głosem.

– Porozmawiamy innym razem.

– Kiedy?

– Na pewno nie teraz.

– Ian...

– Eve, idź już – przerwał mi.

Zacisnął szczękę, wyprostował się i zwrócił twarz w kierunku ściany. Nie pozostało mi nic innego, tylko wyjść, lecz naraz pomyślałam, że chciał się tylko mnie pozbyć, żeby uniknąć odpowiedzi na moje pytania.

– Walter jest dla mnie ważny – zaczęłam tłumaczyć. – Zawsze trzymaliśmy się razem.

– Wiem, mówił mi o tym.

– Chcę mu pomóc.

– To dobrze.

– Dlatego zanim wyjdę, chcę wiedzieć, kiedy znajdziesz dla mnie czas.

– Porozmawiamy na spokojnie w piątek. O ósmej wieczór Walter będzie zajęty.

– I odpowiesz wtedy na wszystkie moje pytania?

– Postaram się.

Skinęłam nieznacznie głową i już byłam gotowa, żeby wyjść, lecz wstrzymałam się na kilka sekund i pozwoliłam sobie na wędrowkę spojrzeniem po jego torsie, widząc oczami wyobraźni, jak się o niego opieram. Rozkoszny dreszcz rozpałił moje ciało.

– Dobranoc – odezwał się tonem, który miał mnie ponaglić do wyjścia.

– Dobranoc – odpowiedziałam z rezygnacją.

W czwartek przed pracą udało mi się zamienić kilka słów z Walterem. Zjedliśmy razem śniadanie, a sądząc po jego dobrym humorze, byłam przekonana, że nie rozpamiętywał naszej wcześniejszej rozmowy. Nie poruszyłam drażliwego tematu, bo po pierwsze, nie chciałam zepsuć nam tego dnia, a po drugie, wstrzymywałam się do czasu, aż dowiem się wszystkiego od Iana. Nie zamierzałam jednak odpuścić.

W porze lunchu zaproponowałam Lori wspólne spędzenie soboty w Central Parku, jednak przy okazji poruszenia tematu wolnego weekendu dowiedziałam się, że praca w tym miejscu nie kończy się w piątek; o czym Ben nie był łaskaw mi wspomnieć. Odkąd dziewczyna, która pracowała tutaj przede mną, odeszła, Karen z Lori pracowały cały tydzień, na okrągło. Wierzyć mi się nie chciało, że się na to zgadzały, i chociaż godziny otwarcia butiku w sobotę i niedzielę były krótsze, to mimo wszystko wydawało mi się to mordęgą.

– Czyli mam stawić się do pracy w weekend? – zapytałam Lori.

– Raczej nie, skoro nic o tym nie wiesz.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Jesteś na okresie próbnym, a w weekendy prowizja od sprzedaży jest większa, więc Karen nie dopuści do tego, żebyś zgarnęła jej kasę, a przy okazji kręciła się przy Benie.

– Nawet tak nie żartuj. – Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym.

– Nowe zawsze kończyły u niego w gabinecie.

– Co? – Ze zdumienia otworzyłam szerzej oczy.

– Smutna prawda. Ta ostatnia nie wytrzymała.

– Chcesz mi powiedzieć, że... – zaczęłam szybko, lecz po chwili ściszyłam głos, a upewniwszy się, że Karen jest zbyt daleko od nas, aby cokolwiek usłyszeć, kontynuowałam konspiracyjnym tonem: – Ben zmusza was wszystkie do seksu?

– Mnie nie. A Karen nie musi zmuszać.

Nie mieściło mi się w głowie, że dochodziło tutaj do takich sytuacji.

– Jak to zrobiłaś, że do ciebie się nie przystawia? – zapytałam naprawdę ciekawa, bo sama zaczynałam mieć problem z natrętnym menadżerem.

– Mam faceta. Jest glina.

– Aha – jęknęłam, bo nagle obleciał mnie strach.

– Staraj się go unikać, jak tylko możesz, a jak zleci ci jakieś zadanie u siebie w biurze, wyślij tam Karen. W tym akurat zawsze ci pomoże.

Skinęłam głową, wdzięczna za wszelkie wskazówki. W barze, na imprezach, nie miałam problemu z wyznaczeniem granic, chociaż lubiłam je często przekraczać, lecz tutaj chodziło o moją pracę. Do tej pory nigdy nie musiałam odganiać się od swojego przełożonego. Musiałam odrzucać jego nachalne umizgi w umiejętny sposób, żeby mnie nie zwolnił.

W pociągu rozmyślałam o tym, co powiedziała mi Lori, a dodatkowo zdołowało mnie to, że nie wybierzemy się razem do Central Parku. Byłam pewna, że nie uda mi się wyciągnąć Waltera, a jakoś nie chciałam szwendać się tam sama. Poza tym łaknęłam towarzystwa. Niby mieszkałam z dwoma facetami, a czułam się, jakby całe mieszkanie było wyłącznie dla mnie – ciche i puste. Brakowało mi imprezowego życia z czasów studenckich, a także tego w Stillwater. Tęskniłam za przyjaciółmi. Facetime był bardzo pomocny, ale nie był w stanie zastąpić naszych szalonych spotkań. Odnosiłam wrażenie, że w Nowym Jorku za bardzo spowaźniałam, i chociaż spędziłam tutaj niespełna tydzień, czułam, że powoli stawałam się kimś innym.

Po całym dniu z Benem miałam ochotę się napić. Gdy tylko wróciłam do domu, zmyłam z siebie jego spojrzenia i dotyk pod mocnym strumieniem prysznica. Następnie przebrana w dres próbowałam odprężyć się przy jodze, a kiedy nawet to nie pomogło, sięgnęłam w końcu po gin z tonikiem. Pierwsze trzy łąpczywe łyki dały mi złudne wrażenie, że zrobiło mi się lepiej. Nie chodziło przecież o to, żeby się upić. Chciałam tylko się rozluźnić i wyrzucić z głowy tego odpychającego typu. Sięgnęłam po książkę, która przeważnie sprawdzała się w tego typu stanach umysłu. Udało się. Wciągnęłam się w fabułę, a gdy z wypiekami na twarzy po przeczytaniu pikantnej sceny zorientowałam się, że wypięłam całego drinka, wstałam z łóżka i podążyłam do salonu. Nie mogłam oderwać się od tego gorącego fragmentu, więc z nosem w czytniku stawiałam ostrożne kroki.

Nie zauważyłam Iana, który właśnie oglądał jakiś film. Podniosłam na niego wzrok, a w tym samym momencie on podążył swoim na okładkę mojej powieści.

– *Pięćdziesiąt twarzy Greya* – odezwał się, po czym prychnął pogardliwie.

– Czytałeś?

– Nie.

– Skoro nie czytałeś, to nie masz prawa się wypowiadać.

– Zawsze mam prawo się wypowiedzieć.

– Nie możesz mieć opinii o czymś, czego nie znasz. To tak, jakbyś czegoś nie spróbował, ale od razu oświadczył, że jest niesmaczne.

Nasze spojrzenia toczyły ze sobą osobliwą potyczkę. Po ostatnim spotkaniu nasza znajomość wkroczyła na zupełnie inną ścieżkę. Między nami do niczego nie doszło, bo potrafiliśmy się powstrzymać, lecz oboje trochę stonowaliśmy, pozwalając sobie na większą swobodę w swoim towarzystwie.

– Słyszałem o tej książce. Kiepska lektura.

– Słyszałeś? – Wyśmiałam go. – Czyli to nawet nie jest twoja opinia, tylko powtarzasz to, co powiedzieli inni. Nie potrafisz mieć własnej?

Ian westchnął, jakby miał już dosyć tej dyskusji, a mimo tego brnął w nią dalej. Swoją ignorancją tylko mnie rozjuszył. Wyłączył telewizor i patrzył na mnie z prowokującym rozbawieniem.

– Facet znajduje sobie dwudziestoparoletnią dziewicę – zaczął swoje wywody. – Prędzej spotkałbym jednoróżca spacerującego w Central Parku. Na dodatek ta naiwna panienka pozwala na wszystko, na co tylko facetowi przyjdzie ochota. Łącznie z poniżaniem jej.

– Po pierwsze, to wcale nie takie dziwne, że dwudziestoparoletnia kobieta jest dziewicą!

– Jesteś dziewicą? – zapytał z powątpiewaniem w głosie.

– Nie mówimy teraz o mnie – obruszyłam się. – A po drugie, widać, że nie czytałeś tej książki, ponieważ akurat ta lektura traktuje o pięknym związku między dwojgiem ludzi, którzy otwierają się przed sobą, uczą się siebie i smakują w erotycznym życiu za obopólną zgodą. To jest niesamowicie romantyczne. Dla mnie ta książka jest o tym, jak mężczyzna szanuje kobietę, jest przy niej i dla niej. Razem doświadczają czegoś interesującego. Wspólnie poznają swoje granice i pragnienia.

– I chcesz mi wmówić, że to, jak facet wygląda i ile ma kasy, nie ma w tym przypadku żadnego znaczenia?

Zdenerwowałam się jeszcze bardziej.

– Wyobraź sobie, że kobiety w swoich fantazjach nie marzą o niskich, grubych oflejtusach bez zębów! Ani o tym, żeby facet przymierał głodem. Takie książki pisane są właśnie z myślą o kobietach po to, żeby choć przez chwilę poczuły się cudownie, żeby nie bały się eksperymentować, żeby się otworzyły na różne doświadczenia. Dzięki takim powieściom mogą na chwilę oderwać się od swojej codzienności i pseudomężczyzn, którzy w ogóle ich nie szanują i nawet nie potrafią zadowolić! To są tylko fantazje, bo takich jak Christian Grey zwykła kobieta raczej nie spotyka w swoim życiu. Prędzej przejechałaby się na jednorożcu po Central Parku!

Złączył dłonie, po czym przeniósł je za tył głowy, a następnie wygodnie opadł na oparcie fotela. Przyglądał mi się przez chwilę z podejrzanym uśmiechem. Zastanawiałam się, czy nie robił tego specjalnie – prowokował tylko po to, żeby zobaczyć mnie w napadzie szału. Tylko po co? Dla zabawy?

– Widzę, że trafiałaś na kiepskich facetów, skoro masz takie niespecjalne wspomnienia. Współczuję takich doświadczeń – odezwał się po dłuższej chwili milczenia.

– Jesteś irytujący – wyrzuciłam z siebie, ale tak naprawdę uderzył w czułą strunę.

Tak, czytałam romanse i erotyki, bo tylko w nich odnajdywałam wszystko, czego pragnęłam. W życiu nie spotkałam faceta, który wywróciłby moje życie do góry nogami, potrafił rozpalić moje pożądanie do czerwoności i któremu udałoby się usadzić mnie na tyłku. Na studiach eksperymentowałam, ale żaden mężczyzna, z którym miałam do czynienia, nie rozbudził we mnie tego, o czym czytałam w książkach. Może to była moja wina, bo zawiesiłam poprzeczkę bardzo wysoko, ale niby dlaczego miałabym się godzić na mniej? Znałam doskonale swoje oczekiwania, tyle że jeszcze nikt im nie sprostał.

Ruszyłam do kuchni, a Ian podążył za mną. Chyba tylko po to, żeby dalej mnie dręczyć.

– Ja jestem irytujący? Dlaczego? – zapytał niby niewinnie. – Same jesteście sobie winne, że po ziemi chodzi mnóstwo partaczy.

– My? Kobiety?!

Nagle odechciało mi się drinka, już wystarczająco szumiało mi w głowie. Sięgnęłam po dzbanek z wodą, ale zanim nalałam ją sobie do szklanki, przez ułamek sekundy miałam ochotę oblać nią Iana.

– Tak. Wy. Kobiety.

– A skąd to pokrętne rozumowanie?

– Udajecie orgazmy, więc myślcie, że są mistrzami świata, a tak naprawdę to marni zawodnicy.

Otworzyłam szerzej oczy, a wraz z nimi usta, bo zamiast nosem, wciągnęłam nimi powietrze. Żałowałam, że jednak nie chlusnęłam mu w twarz wodą.

– Jasne – odezwałam się wreszcie kąśliwie. – Bo faceci myślą jedynie o tym, jak zadowolić kobietę. To ich odwieczny cel w życiu.

Leniwy uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, sprawił, że poczułam przyjemny dreszcz. Oboje byliśmy teraz nakręceni, widziałam to po jego rozszerzonych źrenicach, a sama borykałam się ze znajomym mrowieniem w podbrzuszu. Staliśmy naprzeciw siebie, twarzą w twarz, i zaczęliśmy mówić jakby innym tonem głosu. A może tylko mi się tak wydawało.

Skup się, co cholery!

– Potraficie zafiksować się na swoim punkcie faceta tak, że zrobi, co zechcecie – zaczął powoli, spokojnie, z rozmysłem, jakby to była nasza gra wstępna. – Powinnyście z tego korzystać. Do diabła, przecież z tego korzystacie. Eve powinna o tym wiedzieć najlepiej.

– Ty znowu wyjeżdżasz z tą bajeczką o rajach – powiedziałam, mimowolnie przewracając oczami.

Zbliżył się do mnie, a wtedy już nie byłam taka skora, żeby na cokolwiek protestować. Był jedynym facetem, który tak na mnie działał.

Trafiła kosa na kamień?

– Potraficie kusić. – Ściszył głos, co w jego przypadku oznaczało przyjemne mruczenie. – I dobrze o tym wiesz.

– Czasami niezbyt skutecznie – odezwałam się cicho i niepewnie.

– Tak myślisz? W takim razie pozwól, że cię uświadomię. Bez jabłka w dłoni idzie ci całkiem nieźle.

Popatrzył na moje usta, na co natychmiast zareagowałam, lekko je otwierając. Byłam całkowicie pod jego kontrolą, jakby mnie zahipnotyzował; i działało się tak za każdym razem, gdy tylko byliśmy blisko siebie.

– Co tam, znowu się kłócicie? – zapytał Walter, który, zdało mi się, wtargnął do kuchni tak gwałtownie, że odniosłam wrażenie, jakby ktoś wyrwał z kontaktu wtyczkę aparatury podtrzymującej mnie przy życiu.

Odsunęłam się od Iana, wzięłam szklanekę i dopiero teraz dostrzegłam, jak drży mi ręka. Mężczyzna przez chwilę nie ruszył się z miejsca, lecz jego

oczy cały czas wędrowały za mną. Już się nie uśmiechał, miał w tym momencie niesamowicie zniewalające spojrzenie. Z trudem przeniosłam swój wzrok na kuzyna, po czym upiłam kilka łyków wody, żeby dojść do siebie.

– Mam propozycję nie do odrzucenia – oznajmił Walter, po czym mocno klasnął w dłonie, aż drgnęłam.

– Jaką? – zainteresowałam się.

– Napijemy się i wspólnie obejrzymy jakiś odjechany horror. Pamiętasz, Eve, jakie dawniej robiliśmy sobie maratony?

– Jutro idę do pracy, więc wolę za dużo nie pić, a poza tym muszę się wyspać. Pomysł fajny, ale nie w środku roboczego tygodnia.

– Daj spokój. Wystarczy, że ustoisz na nogach i odwiesz parę kiecek. Szympanś dałby radę na kacu gigancie.

Te słowa naprawdę mnie zabolaly, ale chyba bardziej zaskoczyły. Kuzyn nigdy w życiu nie ośmieszyłby mnie w ten sposób. Gdyby tylko powiedział to innym tonem, z pewnością wzięłabym to za żart, ale kąśliwy wydźwięk tej wypowiedzi sprawił, że poczułam się niekomfortowo. W ogóle wydawał mi się zupełnie obcym człowiekiem. W tym momencie był dziwnie pobudzony, jego ciało cały czas było w ruchu – minimalnym, ale jednak – wyglądał na kogoś, kto miał zamiar za moment zaatakować. Zmarszczyłam brwi, bo zszokowało mnie jego zachowanie.

Ian podszedł do niego, położył mu dłoń na kłacie i nachylił się do jego ucha. Walter najwyraźniej nie był z tego faktu zadowolony, bo próbował strącić jego rękę i odepchnąć go, jednak mężczyzna nawet nie drgnął. Zdecydowanie miał więcej siły od mojego kuzyna, dlatego cieszyłam się, że tu jest. Poczułam się nieswojo.

– Co wzięłeś? – Usłyszałam ściszony głos Iana, który nagle zainteresował się moim kuzynem.

– Nic.

– Walt, przecież widzę.

– Odpierdol się – warknął kuzyn.

– W takim razie chodź, uspokoiemy się trochę.

– Powiedziałem, żebyś się odpierdolił!

– Walt, kurwa, mam cię spacyfikować? Na oczach twojej kuzynki? Czy spokojnie pójdziemy do twojego pokoju?

Ian starał się mówić cicho, ale Walter nie bawił się w żadne subtelności. Byłam przerażona jego wybuchem. Zaczęłam się obawiać, że gdybyśmy

byli sami, mógłby mi zrobić krzywdę. Nie należał do rośliwych facetów, ale zdecydowanie byłam znacznie słabsza od niego. Poza tym dbał o swoją kondycję, regularnie ćwicząc.

Mężczyźni opuścili kuchnię, ale widziałam, że Walter nie zrobił tego tak do końca dobrowolnie. Całe szczęście, że Ian potrafił nad nim zapanować, bo bałam się nawet pomyśleć, co by się stało, gdybym została z kuzynem sam na sam. Milion myśli przelatywało mi teraz przez głowę. Próbowalam ogarnąć, co się tutaj właściwie stało. Jedyne, co brałam pod uwagę – po sugestii Iana zresztą – to to, że Walt musiał się czymś naćpać. Tylko skąd miał narkotyki, skoro nie wychodził z domu? Przecież nie wpuściłby żadnego dilerka do swojego mieszkania. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie i miałam nadzieję, że już nigdy więcej nie zobaczę.

Wyrzucałam sobie, że mnie tak замуrowało i że nie zareagowałam w odpowiedni sposób na tę zagrywkę Walta. Już nie byłam taka przekonana, że dobrze zrobiłam, wprowadzając się do niego. Prawda była taka, że dawno temu byliśmy sobie bliscy, pamiętałam jeszcze jego różne dziwactwa, które w ogóle mi nie przeszkadzały, gdy byliśmy nastolatkami, lecz teraz nie spodziewałam się po nim takiego wysoku. Odsuwałam od siebie nieprzyjemne wrażenie, że tak naprawdę w ogóle go nie znałam.

Minęło dwadzieścia minut, może nawet więcej, a ja wciąż siedziałam przy wyspie kuchennej i wpatrywałam się w swoje dłonie ułożone na ciemnym blacie. Po kilku niepokojących dźwiękach, które doszły do mnie z pokoju Waltera jakiś czas temu, w mieszkaniu nastąpiła grobowa cisza. Nie potrafiłam pozbyć się poczucia winy, że zostawiłam kuzyna samego z Ianem, zamiast próbować go uspokoić. Przecież byłam jego krewną, jego rodziną. Wycofałam się, chociaż to nie było do mnie podobne. Chyba nagle zdałam sobie sprawę z tego, że w obliczu ewentualnego starcia z dorosłym Waltem miałabym znikome szanse.

Już miałam wstać i pójść do swojego pokoju, gdy usłyszałam czyjeś kroki w salonie. Nie wiedziałam, na co powinnam się przygotować, więc trwałam w całkowitym bezruchu. Wstrzymałam oddech, ale powoli wypuściłam powietrze z płuc, gdy tylko dojrzałam Iana. Stał w progu kuchni i wyglądał na kogoś, kto zastanawiał się nad tym, czy w ogóle chce wejść do środka.

– Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że nie mam zamiaru czekać do piątku na rozmowę, którą mieliśmy w planie odbyć – zaczęłam bardzo spokojnie. – Gdzie jest Walter?

– U siebie.

– Uspokoił się?

– Tak. Śpi.

– Śpi?

Byłam skołowana, chociaż to uczucie szybko minęło, a na jego miejsce wkroczyło niedowierzenie.

Wstałam i ruszyłam w stronę wyjścia. Chciałam porozmawiać z kuzynem. Niestety na mojej drodze stanął Ian.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał.

– Idę do niego.

– Nic z tego. Daj mu odpocząć.

– Naprawdę chcesz mi wmówić, że po akcji, którą odstawił, po prostu poszedł sobie spać?

– Nie obchodzi mnie, w co wierzysz lub nie. Mówię tylko, że nie pozwolę ci do niego pójść.

Zmarszczyłam brwi, okazując tym samym swoje niezadowolenie.

– Dlaczego? Chcę go tylko zobaczyć. Nie wyglądał na śpiącego.

– Podałem mu coś na sen. Potrzebował tego.

– O czym ty, do diabła, mówisz?!

– Uspokój się.

– Naćpałeś go czymś? – przeraziłam się.

– Oszalałaś? – prychnął, niezadowolony. – Dałem mu tylko tabletkę.

– Tę samą, którą dałeś mi na ból głowy, a po której przespałam połowę dnia?

– Nie. Twoja była na ból głowy, po prostu tak na nią zareagowałaś.

– Kim ty jesteś? Najpierw odurzyłeś mnie, a teraz Waltera.

– Przestań wygadywać bzdury! – powiedział ostro.

Cofnęłam się o krok, ale nie zamierzałam potulnie wykonywać jego poleceń. Co on sobie myślał?

– Chcę się upewnić, że nic mu nie jest.

– Nic mu nie jest. Musisz mi uwierzyć na słowo.

– Nie, wcale nie muszę ci wierzyć. Odsuń się, chcę przejść.

Przeklął pod nosem, ale ostatecznie usunął się z drogi. Ruszyłam szybko, bez zastanowienia, w razie gdyby nagle zmienił zdanie. Zrobiwszy kilka długich kroków, szybko znalazłam się obok pokoju kuzyna. Nie zapukałam, tak na wszelki wypadek, gdyby to, co mówił Ian, było prawdą. Uchyliłam lekko drzwi i dostrzegłam wśród ciemności leżącego w łóżku Waltera. Chciałam wsunąć się w głąb pogrążonego w mroku pokoju, sprawdzić, czy oddycha, ale kiedy tylko otworzyłam drzwi szerzej, poczułam dłoń zaciskającą się na moim nadgarstku. Popatrzyłam na Iana, który ruchem głowy zaprotestował, a tym samym zabronił mi wejścia do środka. Opuściłam. Wiedziałam, że w tej chwili z nim nie wygram.

Wróciliśmy do kuchni, oboje w kiepskich nastrojach. Oparłam się o meble, po czym splotłam ramiona pod pierściami. Daleko mi było do opanowania, jednak z wszystkich sił starałam się zachować pozory spokoju.

– Co się dzieje? – odezwałam się spokojnym tonem, próbując opanować nerwy. – Jestem tutaj naprawdę krótko, ale trudno się nie domyślić, że coś jest nie tak.

Ian również skrzyżował ramiona na piersi, a oparty o ścianę przypatrywał mi się z obojętnym wyrazem twarzy.

– Nie chce wychodzić z domu, to już wiem. Wiecznie pracuje, zamyka się w biurze albo w swoim pokoju, to też zauważyłam. Ale nie gra mi bajeczka o ochroniarzu. Po co mu ochroniarz, skoro i tak całymi dniami siedzi tutaj? – Rozłożyłam i wzniosłam lekko ręce dla wzmocnienia efektu.

– Mówiłem już, że nie jestem jego ochroniarzem.

– Tak, tak, kumplem za pieniądze, który niby dba o jego bezpieczeństwo – przypomniałam jego słowa, ale w moich ustach zabrzmiało to teraz zbyt lekceważąco i obraźliwie.

– Do czego zmierzasz?

– Przed czym go chronisz? Mieszkacie razem, co już jest dziwne z uwagi na to, że on ci za to płaci. A dzisiaj wyprowadziłeś go, bo pewnie nie chciałeś, żebym była świadkiem waszej rozmowy...

– A co, wołałaś, żebym wyszedł i zostawił was samych? – zapytał prowokująco, wchodząc mi w słowo.

Trafił celnie, bo chociaż kuzyn był mi bliski, akurat dzisiaj doświadczyłam czegoś zupełnie innego w jego towarzystwie. Poczucie zagrożenia minęło w chwili, gdy Ian wkroczył do akcji. Na dodatek słowa, które mężczyzna teraz wypowiedział, dały mi znacznie więcej do myślenia. On sam uważał, że Walt stanowił dla mnie zagrożenie.

– Przed czym go chronisz? – ponowiłam pytanie i chociaż nie chciałam tego do siebie dopuścić, chyba już znałam odpowiedź. – Ta jego gadka, że gdy chce wyjść, musi dać ci znać piętnaście minut wcześniej, była tylko zmyłką?

– Chciał zachować pozory.

– Pozory czego?

– Normalności.

Tego się obawiałam. Moje ramiona rozluźniły się, opadły nieznacznie, a dziwne wrażenie niemocy ogarnęło całe moje ciało. Zapadła przytłaczająca cisza. Chciałam wiedzieć więcej, jednak coś mnie blokowało, jakbym obawiała się tego, co usłyszę. Wołałam żyć w świadomości, że mój kuzyn czuje się świetnie i jest szczęśliwym człowiekiem.

– Kim jesteś? – odezwałam się po dłuższej chwili, patrząc prosto w oczy mężczyźnie, który był na tyle łaskawy, żeby dać mi czas na oswojenie się z targającymi mną myślami.

- Trafiłem tu całkiem przypadkiem, ale doskonale wiem, co robię.
- Niby z baru? – zakpiłam.
- To akurat jest prawda. Tak się poznaliśmy.
- Kim jesteś? – Nie dawałam za wygraną.
- Jego kumplem za pieniądze. – Przyjął ten sam drwiący ton, którym ja próbowałam się zasłaniać.

Ta rozmowa mogła ciągnąć się w nieskończoność. Odniosłam wrażenie, że mój przeciwnik w dyskusji dostosowywał się do mojego nastawienia. Gdy byłam miła, on również zachowywał pozory sympatii, ale gdy tylko się unosiłam, nie zamierzał mi niczego ułatwiać. Uznałam, że muszę zmienić taktykę. Tylko spokój był naszym sprzymierzeńcem.

– Ian, to mój kuzyn. Mój jedyny kuzyn. Oboje jesteśmy jedynakami i całe dzieciństwo mieliśmy tylko siebie.

- Wiem, Walt mi o tym opowiadał.
- Bardzo mi zależy na tym, żeby u niego było wszystko w porządku.
- Kontakt po ponad dekadzie uznałbym raczej za średni poziom zaangażowania w jego życie.

Kolejna celna uwaga, która pewnie powinna mnie w tym momencie wyprowadzić z równowagi, tylko bardziej mnie zasmuciła. To była prawda, zajęłam się własnymi sprawami, wsiąknęłam w świat zabawy, przyjaciół, szaleństwa, a gdy tylko życie stało się zbyt monotonne, zbyt dorosłe i trzeba było podjąć ryzyko, zwróciłam się po pomoc do Waltera, jakby dopiero ten moment przypomniał mi o jego istnieniu.

- Masz coś do mnie? – zapytałam już mniej przyjaźnie.
- Owszem.
- Jestem bardzo ciekawa. Jaki masz problem?
- Ty jesteś problemem – oświadczył bez żadnego oporu.
- Słucham?

Wydawało mi się, że się przesłyszałam, co było bardzo realne, biorąc pod uwagę to, jak głośno w uszach dudniło moje tętno. Opuściłam ręce wzdłuż tułowia i byłam gotowa mu nawtykać, gdyby tylko zaczął mnie atakować.

– Odkąd przyjechałaś, jego stan się pogorszył – kontynuował. – Jesteś zbyt chaotyczna...

– Jego stan? – powtórzyłam, całkowicie ignorując to, co powiedział o mnie. – Jaki stan?

Ruszyłam w jego stronę, chociaż w ogóle tego nie kontrolowałam, jakby ciało działało na autopilocie. Dopiero gdy znalazłam się bliżej Iana,

zorientowałam się, jak bardzo pociemniały mu oczy i że jego spokój, który widziałam z większej odległości, był pozorny.

– Właśnie o tym mówię. Jesteś za bardzo...

– Nie masz bladego pojęcia o tym, jaka jestem – przerwałam mu wściekła – więc nie baw się tutaj w jakąś zakichaną psychoanalizę. Natychmiast mi powiedz, o co chodzi z Walterem, bo jak nie, to zaraz tobie przyda się interwencja lekarza!

Ian zacisnął mocno szczękę, a gdy dopadł mnie spojrzeniem, minimalnie przyhamowałam z agresją. Wiedziałam, że mnie poniosło, ale było już za późno na to, żeby się wycofać. Mężczyzna zrobił krok w moją stronę, więc natychmiast zareagowałam, stawiając krok w tył, ale tylko wpadłam na wyspę kuchenną, do której mocno przywarłam. Ian stanął tak blisko, że nie miałabym szans na żadną ucieczkę.

– Jeżeli chcesz ze mną rozmawiać – odezwał się tonem głosu, który nie pozostawiał wątpliwości, że jego wściekłość, wciąż utrzymywana w ryzach, była gotowa wybuchnąć w każdej chwili – radzę ci się uspokoić.

– Masz na to sposoby, prawda? – Udawałam nieustraszoną, chociaż w głębi cała się trzęsłam.

– Zgadza się.

Po kilku pełnych napięcia sekundach spuściłam wzrok na znak kapitulacji. Tak naprawdę nie miałam ochoty się z nim kłócić, wręcz przeciwnie – chciałam się z nim dogadać dla dobra Waltera. W Ianie było coś, co mnie przyciągało, i z trudnością się temu opierałam, ale były też chwile, gdy mnie irytował do tego stopnia, że czułam do niego wyłącznie niechęć. To było dla mnie zagadkowe, że jeden mężczyzna wzbudzał we mnie tak mocno sprzeczne uczucia. Do tej pory zaobserwowałam u siebie, że gdy ktoś wydawał mi się atrakcyjny, zawsze starałam się dla niego być miłą, a do tych, którzy mi podpadli, raczej stawałam okoniem. W tym przypadku było zgoła inaczej. Przyciąganie i odpychanie było tak intensywne, że sama nie wiedziałam, co tak naprawdę czuję.

– Zanim zacząłeś pracować dla Waltera, czym się zajmowałeś? – zapytałam spokojnie, gdy tylko odsunął się ode mnie.

– Byłem ratownikiem medycznym.

Uniosłam spojrzenie i zakotwiczyłam je w jego oczach. Złagodniał, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ja natomiast byłam zaskoczona jego wyznaniem.

– Byłeś? Dlaczego już nie jesteś?

– To moja prywatna sprawa.

– Rozumiem. – Natychmiast porzuciłam przesłuchanie w tym temacie, mimo iż zżerała mnie ciekawość. – W takim razie, po tym, co powiedziałeś, wnioskuję, że jesteś... opiekunem Walta. Tak?

– Tak.

– Co mu dolega? – zapytałam wprost.

Mężczyzna wycofał się pod ścianę, oparł się o nią, a włożywszy dłonie do kieszeni, zaczerpnął głęboko powietrza. Sprawiał wrażenie umęczonego życiem. Ta myśl przemknęła mi w głowie jak błyskawica, ale jej ukłucie poczułam w piersiach. Zaczęłam baczniej mu się przyglądać.

– Twój kuzyn bardzo dużo pracuje. Narzucił sobie presję, żeby być lepszym, szybszym, dokładniejszym. Ma wielu klientów, którzy płacą kupę kasy za jego usługi. Jak wiesz, jest hakerem. Oczywiście tworzy też programy na zlecenia firm, bo jest genialnym programistą, jednak w głównej mierze zajmuje się różnymi skomplikowanymi akcjami w cyberprzestrzeni.

– Czy to jest nielegalne?

– Nie, chociaż jego bankowe konto mogłoby temu zaprzeczyć. Nie jest typowym crackerem.

– Crackerem?

– Nie jest włamywaczem.

– Haker, cracker... – zaczęłam wymieniać, chociaż znałam tylko to pierwsze słowo, które nie kojarzyło mi się zbyt dobrze.

– Poczytaj o tym. Ja tak zrobiłem, żeby zgłębić wiedzę na ten temat.

– Zanim poczytam, możesz mi to jakoś wyjaśnić w kilku słowach?

– W dużym skrócie cracker to ktoś z dużą umiejętnością łamania zabezpieczeń w sieci, głównie po to, żeby dokonać przestępstwa, jak na przykład kradzież danych osobowych. Haker to taki geniusz komputerowy, pasjonat z ogromną wiedzą, której nie wykorzystuje przeciwko innym.

– Jesteś pewien, że Walt działa legalnie?

– Ma schizę na punkcie zabezpieczeń, a poza tym nie wypowiada się dobrze o crackerach, więc obstawiam, że nie łamie prawa. To dla niego drażliwy temat, więc staraj się go z nim nie poruszać.

– Czyli teraz dostanę instrukcję obsługi własnego kuzyna?

– Kogo chcesz oszukać, że tak dobrze go znasz? Mnie czy siebie?

Skrzyżowałam ramiona pod piersiami, odgradzając się tym samym od tego przytyku. Nie chciałam dać mu się sprowokować. Nie teraz.

Czułam jednak, że przyjdzie taki moment, że to ja będę mogła wystartować do niego z równie celnym docinkiem. W tym momencie tylko zarchiwizowałam uczucie, które we mnie wywołał.

– Wracając do Waltera – odezwałam się z delikatnym naciskiem. – Dużo pracuje, praktycznie nie wychodzi z domu...

– Nie wychodzi z domu.

– Gdy tu przyjechałam, nie było was w mieszkaniu.

– Tak, akurat wtedy był u psychoterapeutki. Od czasu do czasu potrzebuje hipnozy, żeby się wyciszyć. Normalnie sesje odbywają razem online.

– Hipnoza? Walter? Nie wierzę. – Byłam szczerze zdumiona. – Przecież to jak dopuszczenie tego całego crackera do bazy danych w jego mózgu. On się na to godzi?

– Dał się namówić. Jego psychoterapeutka jest moją bliską przyjaciółką. Nie zrobi mu krzywdy.

Nie bardzo rozumiałam, dlaczego te słowa wywołały nieprzyjemny ucisk w okolicach mojego żołądka. Wiedziałam tylko, że ta reakcja nie dotyczyła tego, o czym dowiedziałam się na temat Waltera.

– I w czym pomaga mu ta twoja bliska przyjaciółka? – Niemal natychmiast pożałowałam tonu, w jakim to powiedziałam.

Ian podszedł do lodówki, wyciągnął z niej piwo, a otworzywszy je, upił kilka łyków bezpośrednio z butelki. Byłam przekonana, że odwleka odpowiedź w czasie tylko po to, żebym męczyła się z tą głupią, bezzasadną, wręcz irracjonalną zazdrością, która wybrzmiała w tym pytaniu.

– Walt zatracił się w swojej pracy, a raczej w wirtualnym świecie. Już nie spotyka się ze swoimi klientami jak wtedy, gdy poznałem go w barze. Tamtej nocy też nie czuł się dobrze z tym, że musiał się spotkać z jednym z nich w miejscu, które sprawiało, że czuł ogromny dyskomfort. Teraz unika ludzi. Odczuwa paniczny lęk na samą myśl o bezpośrednim kontakcie z drugim człowiekiem. U niego wszystko odbywa się online. Zakupy, rozmowy z nowymi klientami. Tylko taki kontakt z zewnętrznym światem jest dla niego do zaakceptowania. Boi się funkcjonować w realnym świecie, poza mieszkaniem. Poza tym budynkiem. Żyje wiadomościami zaczerpniętymi z sieci i przeraża go to, co dzieje się na ulicach, co dzieje się z ludźmi.

W tej chwili sama byłam przerażona tym, że mój kuzyn w ten sposób odciął się od świata. Przez te lata musiał czuć się niesamowicie samotny. Nigdy nie był jakoś szczególnie towarzyski, jednak zerwanie wszelkich

kontaktów z ludźmi prowadziło tylko do jednego – do obłądu. Jak długo można było karmić się informacjami, które były przedstawiane wyłącznie przez media. Nie wyobrażałam sobie nie spotkać się ze znajomymi czy też nie pospacerować ulicami w słoneczny dzień. Zamknął się w klatce, z której teraz nie mógł wyjść.

Przytłoczona tą wiedzą, usiadłam na wysokim krześle barowym, a oparłszy się łokciami o blat wyspy kuchennej, położyłam brodę na splecionych dłoniach.

– Jakim cudem wpuścił do swojego domu ciebie? – zapytałam wciąż oszołomiona.

– Był pijany. Zrobiło mi się go żal, więc odwiozłem go tutaj, a gdy podał mi kod do windy, wjechałem z nim na górę. Miałem zamiar zostawić go na kanapie w salonie i się zmyć, ale zaczął mamrotać o tym, jakie życie jest do dupy, więc przysiadłem na chwilę, bo akurat w tym względzie podzielałem jego zdanie.

Kolejna szczątkowa informacja na temat Iana uszczypnęła moją ciekawość.

– Zaciekawiał mnie swoim postrzeganiem świata, a gdy nagle wyskoczył z propozycją pracy, która zakładała jego ochronę przed całym tym światem, wydał mi się zabawny. Chwilę później, po kolejnych wywodach, zaproponowanej stawce i ogólnym marudzeniu, zrozumiałem, że nie żartował.

– Przyjąłeś jego ofertę – wypowiedziałam zamyślonym głosem coś, co było oczywiste.

– Tak. Na początku z czystej ciekawości. Byłem pewien, że rano, jak już wytrzeźwieje, wezwie ochronę i wypieprzy mnie z mieszkania.

– Zostałeś do rana? – ocknęłam się.

– Nalegał. Pokazał mi całkiem przyjemny pokój, oprowadził mnie po swoich włościach, roztoczył wizję dostatniego życia...

– To brzmi jak sponsoring – przerwałam mu lekkim tonem, aby rozluźnić atmosferę, jednak szybko się zorientowałam, że Iana wcale to nie rozbawiło.

Mężczyzna odstawił butelkę, następnie stanął za mną, a gdy tylko nachylił się w moją stronę, opadając dłońmi na blacie wyspy kuchennej, poczułam jego twardą klatkę piersiową na swoich plecach. Poczułam przyjemny, pobudzający dreszcz w miejscu, gdzie stykały się nasze ciała. Zamknęłam oczy, kiedy jego usta znalazły się obok mojego ucha.

– Co chwilę sugerujesz – zaczął tym swoim rozbijającym głosem – że jestem gejem, jakbyś chciała mnie sprowokować do tego, żebym ci udowodnił, jak jest naprawdę.

– Idąc twoim tokiem myślenia – zaczęłam ściszym głosem, starając się zapanować nad oddechem – nie reagując, tylko mnie w tym utwierdzasz.

Usłyszałam ciężkie westchnienie zakończone dziwnym dźwiękiem, które przypominało stłumione warknięcie.

– Nie reaguję – szeptał wprost do mojego ucha – ze względu na twoje bezpieczeństwo, dziecinko. Od jakiegoś czasu żyję w piekle. Nie próbuj za mną do niego wchodzić, bo spalisz się żywcem.

Po tych słowach odsunął się ode mnie, sięgnął po ociekającą kropelkami wody butelkę z piwem i zaraz po tym wyszedł z kuchni. Zostałam sama z milionem pytań w głowie, chłodem na plecach po utracie kontaktu z klatką Iana i ogromnym gorącym rozlewającym się w środku mojego ciała, jakbym zaraz miała się roztopić.

Po nieprzespanej nocy z natłokiem myśli wślizgnęłam się wczesnym rankiem do kuchni. Nie miałam ochoty na śniadanie, ale potrzebowałam napić się kawy. Nastawiłam ekspres, usiadłam na krześle i starałam się wykrzesać z siebie odrobinę energii, lecz to w ogóle mi nie wychodziło. Przysłuchując się odgłosom, które towarzyszyły zaparzaniu kawy, wpatrywałam się w szerokie wejście do kuchni. Zastanawiałam się, czy Walter przyjdzie na swoje płatki z mlekiem, czy jednak będzie mnie teraz unikał. Minęły kolejne minuty na moich rozważaniach, lecz kuzyn nie pojawił się na śniadaniu. Ian również nie zaszczycił mnie swoją obecnością, ale nie dziwiłam się, ponieważ wrócił do mieszkania bardzo późno w nocy. Prawdopodobnie potrzebował zapomnieć o wczorajszym dniu, więc biegał znacznie dłużej niż zwykle. Słyszałam, jak wrócił, ale nie miałam odwagi, żeby mu się pokazać. Nadal wspominałam jego słowa. Podświadomie czułam, że Ian izoluje się od świata tak samo jak Walter, ale nie chciał tego przyznać.

Jadąc pociągiem, pogrążyłam się w zadumie. Zamiast szalonego trybu życia w Nowym Jorku prowadziłam smętną egzystencję w mieszkaniu Waltera. Nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że zapadłam się w sobie i już nic mnie nie cieszyło. Nie tak to sobie wyobrażałam. Miałam podbijać świat mody, bawić się nocami i spędzać miło czas z kuzynem. Natychmiast posmutniałam, przywołując w pamięci jego słowa, którymi zdecydowanie chciał mnie zranić. Miał mnie za nic niewartą kobietę, którą nawet szympanś mógł zastąpić.

Wybiegłam ze stacji metra i szybkim krokiem ruszyłam w stronę butik. Z domu wyszłam zbyt późno i teraz bałam się, że się spóźnię. Nie miałam ochoty na reprimendę w gabinecie Bena. Na samą myśl o tym przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz, jakby obślizgła macka przylgnęła do mojej skóry. Na szczęście telefon zawibrował mi w ręce, skutecznie pozbawiając mnie obrzydliwej wizji.

– Cześć, piękna! – odezwałam się do aparatu z szerokim uśmiechem na ustach.

– To ty żyjesz? Uf, już mi lepiej – wymamrotała obrażonym tonem Grace, moja przyjaciółka.

– Przepraszam. Wiem, to moja wina.

– Oczywiście, że twoja! Gdzie się podziewałaś od wtorku?

– Miałam bardzo dużo na głowie.

– Wystarczyło wysłać wiadomość.

– Obiecuję, że się poprawię.

– Wyjechałaś do Nowego Jorku i już o mnie zapomniałaś?

– No co ty!

– Pewnie szlajasz się po klubach.

– Jeszcze w żadnym nie byłam.

– Poważnie? Ty? Szalona Eve?

– Jakoś tak wyszło.

– Walter marudzi? Pilnuje twojego wianuszka? – Zaśmiała się. – Uświadom go, że już na to za późno. O jakieś piętnaście lat.

Przewróciłam oczami, ale uśmiechnęłam się na jej paplaninę. Brakowało mi tej kobiety. Z nią zaliczyłam najlepsze imprezy. Nawet na studiach nie bawiłam się tak dobrze, jak z nią w naszej małej mieścinie.

– Walter ma inne sprawy na głowie – odezwałam się i miałam nadzieję, że przyjaciółka nie usłyszy nutki smutku w moim głosie.

– Domyślam się. Pamiętam, że chodziły mu po głowie tylko komputery. Ale całować to on umiał – powiedziała z dziwnym rozmarzeniem. – Na imprezie u Eleny totalnie mnie zaskoczył. Gdyby nie to, że ten idiota, Dylan, zaczął obok nas rzygać, to pewnie...

– Grace – przerwałam jej.

– Tak?

Przystanąłam, bo wpadł mi do głowy pewien szalony pomysł. A oprócz niego wpadł na mnie jakiś facet, bo zatrzymałam się na chodniku tak nagle, że mężczyzna nie zdążył zareagować i mnie minąć.

Uśmiechnęłam się przeproszająco do niezadowolonego przechodnia, po czym przesunęłam się w stronę budynku, aby nie tamować ruchu.

– Chciałabyś w weekend zakosztować życia w Nowym Jorku? – wyskoczyłam z propozycją.

– Nie da rady, bo już jestem umówiona na dzisiejszy wieczór. Poza tym nie zebrałabym się tak szybko.

– Nie w ten weekend, ale może w następny ci się uda? Powiedzmy, że przyleciałybyś w piątek i wyleciała w niedzielę?

Tęskniłam za przyjaciółką, chociaż rozstałyśmy się zaledwie tydzień temu, jednak oprócz szaleństw z Grace miałam poboczny plan i to na nim chciałam się skupić.

– Mówisz serio? – Usłyszałam rozochocony głos kobiety.

– Oczywiście. Wskoczmy razem do jakiegoś klubu. Zaszalejemy.

– *New York* – zaczęła cicho śpiewać, jak Alicia Keys w swojej piosence *Empire state of mind, concrete jungle where dreams are made of* – zaśmiała się, ale kontynuowała: – *There's nothin' you can't do...*

– To jak? – ucięłam jej koncert. – Przemyśl to. Zadzwoń do ciebie jutro rano.

– Tylko błagam, nie z samego rana, bo po baletach chciałabym pospać dłużej.

– Dobrze. W takim razie, gdy się obudzisz, zadzwoń do mnie. Będę czekać. Teraz muszę już kończyć, bo spóźnię się do pracy. Pa!

Pełna optymizmu i z dużo lepszą energią niż ta, która wibrowała we mnie po wyjściu z domu, wkroczyłam do butik. A gdy tylko się dowiedziałam, że Bena nie będzie cały dzień w pracy, miałam ochotę podskoczyć z radości. Ten piątek nie zapowiadał się aż tak dobrze, a jednak z każdą minutą rosła we mnie nadzieja, że wreszcie wszystko zacznie się układać po mojej myśli.

– Postanowiłam, że sama wybiorę się jutro do Central Parku – zwróciłam się do Lori, gdy tylko klientka, którą obsługiwała, wyszła na ulicę, trzymając w dłoni dwie pokaźne torby zakupowe z firmowym logo.

– I świetnie.

– Wiem, że to brzmi, jakbym miała obsesję na punkcie tego parku, ale zawsze marzyłam, żeby go zobaczyć. Jak dotąd mogłam go tylko podziwiać na zdjęciach.

Kobieta przyjrzała mi się ze zmrużonymi oczami, po czym uśmiechnęła się lekko.

– Jesteś dzisiaj jakaś inna – zauważyła.

– Nie ma Bena, Karen nie próbuje mnie zabić wzrokiem, a jutro wreszcie przejdę się alejkami parku, powdycham świeżego powietrza, poczuję przestrzeń. Jestem szczęśliwa.

– Widzę, że niewiele potrzeba ci do szczęścia.

– Masz rację – przytaknęłam i nagle zdałam sobie sprawę z tego, że taka właśnie byłam.

Nie potrzebowałam wiele, potrafiłam się cieszyć z małych rzeczy i tym swoim entuzjazmem powinnam zarazić Waltera. Nie mogłam dać się stłamsić nastrojowi panującemu w jego apartamencie. Musiałam pobudzić go do życia. Przypomnieć mu, jak dawniej dobrze się razem bawiliśmy.

Do domu wracałam jak na skrzydłach. Pomysły piętrzyły mi się w głowie, a każdy z nich zakładał, że wreszcie uda mi się dotrzeć do Walta. Przypomniałam sobie, że bardzo lubił kuchnię mojej mamy, więc zamierzałam gotować jego ulubione potrawy, którymi zajadał się w dzieciństwie u nas w domu, aby przypomnieć sobie normalne życie, które prowadził, zanim na dobre wciągnął go komputerowy świat. Musiałam tylko dobrze wszystko zaplanować. Z pracy wracałam dosyć późno, dlatego zakupy należało zrobić poprzedniego dnia, żeby zaraz po przyjsciu przygotować coś na świeżo. Postanowiłam, że jutro w drodze z Central Parku zaopatrę się w składniki na lasagne i ciasto pekanowe, ponieważ zamierzałam upiec je w niedzielę.

W momencie gdy drzwi windy się rozsunęły i przekroczyłam próg mieszkania Walta, dopadło mnie zwątpienie, jakby powietrze w tym apartamencie było skażone. Nie mogłam pozwolić, żeby atmosfera tutaj panująca ponownie zamroczyła moją pogodną naturę. Nie zwracając uwagi na grobową ciszę, zsunęłam z ramion żakiet, pozbyłam się butów, a potem skierowałam się do kuchni. Miałam ochotę na lody truskawkowe, które niedawno odkryłam w zamrażalce, lecz gdy tylko usłyszałam dźwięk dochodzący z głębi korytarza, odłożyłam kaloryczną ucztę na później i ruszyłam w stronę części mieszkania, którą zajmowałam wraz z Ianem. Minęłam swój pokój i stanęłam przed sypialnią mężczyzny. Zapukałam cicho.

– Otwarte. – Usłyszałam głos, który wciąż działał na mnie pobudzająco.

Otworzyłam drzwi, a ujrawszy Iana w dżinsach, lecz z gołym torsem, zatrzymałam się w progu. Zakładał właśnie koszulę i najwyraźniej nie krępowała go moja obecność, bo patrzył na mnie bez większych emocji, zapinając w pierwszej kolejności guziki przy mankietach, pozostawiając ciemny materiał rozpięty na klatce piersiowej. Nie potrafiłam się powstrzymać, dlatego musnęłam spojrzeniem skrawek jego nagiego ciała, które w tym momencie rozbudziło moją bujną wyobraźnię.

– Co jest? – zapytał, czym wyrwał mnie z przyjemnego transu.

– Mogę wejść?

W odpowiedzi skinął głową, więc szybko wsunęłam się do środka, a zamknąwszy za sobą drzwi, przylgnęłam do nich złączonymi dłońmi, na których oparłam pośladki. Wydawać by się mogło, że blokowałam mu drogę ucieczki, ale tak naprawdę wolałam się trzymać blisko wyjścia. Moja ostatnia wizyta tutaj tylko namieszała mi w głowie.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytałam.

– Tak. Wychodzę.

– A Walter?

– To nie pięcioletnie dziecko. Może zostać sam w domu. Taki mamy układ. Poza tym on w piątkowe wieczory nie wychodzi z pokoju. Jest bardzo zajęty i nie chce, żeby mu przeszkadzać. – To ostatnie zdanie zaakcentował w szczególny sposób, jakby chciał mnie ostrzec, a po chwili dodał już swobodniej: – A ja mogę ruszyć w miasto.

Sama miałam ochotę wyjść i się zabawić, ale nie śmiałam prosić, żeby Ian wziął mnie ze sobą. Miał swoje życie, do którego miałam zakaz wstępu.

– Na dzisiaj byłeś umówiony ze mną – wypaliłam.

– Tak, ale odbyliśmy tę rozmowę wczoraj, więc dzisiaj już wszystko wróciło do normy.

– Do normy – powtórzyłam cicho, bardziej do siebie.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał, po czym zaczął zapinać koszulę, zakrywając apetyczne ciało.

– Przyszłam ci tylko powiedzieć, że w następny weekend przylatuje do Nowego Jorku moja przyjaciółka.

– Yhm – mruknął, jakby dla potwierdzenia, że przyjął to do wiadomości.

– I tak sobie pomyślałam, że... – Zrobiłam głęboki oddech, żeby dodać sobie odwagi, bo nie wiedzieć czemu, denerwowałam się przed wyjawieniem mężczyźnie swojego planu. – Zapytam Waltera, czy nie miałby nic przeciwko, żeby Grace zatrzymała się tutaj. Z nami.

Mężczyzna nagle zastygł w bezruchu z rękami przy przedostatnim guziku. Wwiercał się we mnie swoim spojrzeniem, co nie zwiastowało niczego dobrego.

– Powiedz, że żartujesz – zażądał po chwili.

– Nie, nie żartuję.

– Chyba powiedział ci jasno, że nikt obcy nie może tutaj wejść.

– Ale ona nie jest obca. On ją zna.

– I co z tego? – odezwał się nieprzyjemnie, po czym wsadził dłonie do kieszeni.

Nie rozumiał, do czego zmierzałam, więc musiałam mu to wytłumaczyć i przekonać, że plan był dobry.

– Posłuchaj. Ja jestem takim łącznikiem z jego dawnym życiem.

– Którego tak nienawidzi – odpowiedział.

– Nie wszystko było w nim złe. Akurat my dwoje bardzo dobrze się rozumieliśmy. Wychodziliśmy razem do znajomych. Miał wtedy znajomych. Nie rozumiesz? Moja przyjaciółka jest jedną z nich. On ją zna. To może się udać. Powinniśmy zrobić coś, żeby mu pomóc.

– Myślisz, że tego nie robię?

– Może robisz, ale trzeba zadziałać bardziej efektywnie i...

– Co ty możesz o tym wiedzieć? – przerwał mi ostro, a zaraz po tym ruszył w moją stronę. Przyłgnęłam mocniej do drzwi i cała się napięłam. – Jestem z nim tutaj od dwóch lat, a ty od pięciu minut. Posłuchaj i zapamiętaj to, co ci teraz powiem. Nie próbuj robić niczego na własną rękę. Walt jest w stałym kontakcie z psychoterapeutką. Staramy się go z tego wyciągnąć.

– Staracie się – rzuciłam rozdrażniona.

– Masz jakieś wątpliwości? – warknął, kładąc dłoń na drzwiach tuż obok mojej głowy.

– Nie musiałam tu przychodzić i konsultować tego z tobą. – Uniosłam brodę, pokazując tym samym, że w ogóle się go nie boję, choć to nie była do końca prawda. – Kiedy chciałam przyjechać do Nowego Jorku i skontaktowałam się z Walterem, od razu zaproponował, żebyśmy się u niego zatrzymała. Ucieszył się.

– Ucieszył się – powtórzył za mną drwiącym tonem. – Denerwował się twoim przyjazdem. Ja to widziałem, bo byłem obok niego, a ty słyszałaś tylko to, co chciałaś usłyszeć. Przez telefon.

– To niesprawiedliwe – wyrzuciłam z siebie.

Prychnął pogardliwie, a złość w jego spojrzeniu wciąż nie ustępowała.

– Widzę, że niczego nie rozumiesz.

– Rozumiem – powiedziałam twardo. – Chcę mu pomóc.

Zamknął oczy na kilka sekund, jakby tracił cierpliwość, a wciągając powietrze głęboko do płuc przez nos, zacisnął szczękę. Przez tę krótką chwilę podziwiałam jego tańczące mięśnie żuchwy. Nawet teraz, gdy ponosiły nas nerwy, nie pozostawałam na niego obojętna.

– Przyjechałam tutaj – kontynuowałam, nie zważając na jego zdenerwowanie – zamieszkałam z wami i jakoś od tego nie umarł.

– Gdy wychodzisz do pracy albo wybierasz się na spontaniczny spacer – zaczął spokojnie, lecz jego spojrzenie zdradzało jego prawdziwy stan – on odchodzi od zmysłów. Za każdym razem wydaje mu się, że ktoś zaatakuje cię na ulicy. Kiedy wyskoczyłaś z pomysłem poznawania miasta wieczorem, pamiętasz, jak zawzięcie próbował wybić ci to z głowy? Próbuje dusić w sobie strach, bo nie chce cię ograniczać, ale nie czuje się z tym dobrze. Już ci mówiłem, że odkąd tu jesteś, jego lęki się nasiliły. Nie martwi się już tylko sobą, ale i tobą. A ty mu chcesz przyprowadzić jeszcze jedną osobę, kobietę, którą zna i na którą niebezpieczeństwo czyha na każdym rogu tego pieprzonego miasta? – dokończył ze złością, uświadamiając mi tok rozumowania Waltera.

Uciekłam wzrokiem, bo nie mogłam już dłużej znieść jego oskarżycielskiego spojrzenia. Kiedy Ian przedstawił to w ten sposób, mój plan wydał się najgorszym pomysłem pod słońcem. Nie mogłam jednak beczynnie siedzieć i przyglądać się, jak Walt zamyka się na świat. To tak, jakbym patrzyła, jak się zabija, i nie próbowała go przed tym powstrzymać.

– Może masz rację. Ale to, że wychodzę do pracy i wracam różnych godzinach, zaburzyło jego rutynę, jego strefę komfortu, w której się zaszył. Wywołanie u niego emocji, z którymi będzie musiał sobie poradzić, to pierwszy krok do tego, żeby wyszedł ze swojego kokonu.

– Dobrze to zrozumiałem? Zamiast głaskania i wsparcia, sugerujesz bicie po łbie?

– Nie! – zareagowałam zbyt gwałtownie, więc gdy po sekundzie nadeszła błyskawiczna refleksja, dodałam mniej obcesowo: – Nie do końca.

– To tak, jakbyś osobie chorej na depresję powiedziała, żeby się nie mazała, tylko wzięła, kurwa, wreszcie w garść! – podniósł nieznacznie głos, co skutecznie powstrzymało mnie przed dalszą dyskusją.

Do moich oczu napłynęły łzy, ale szybko opuściłam głowę, żeby ich nie dostrzegł. Sięgnęłam do klamki, lecz on nadal trzymał rękę na drzwiach, co uniemożliwiło mi ich otwarcie. Wreszcie zebrałam się na odwagę i popatrzyłam mu w oczy. Jego spojrzenie natychmiast pozbyło się ognia, którym jeszcze parę sekund temu chciał mnie spalić. Cofnął się o krok, włożył dłonie do kieszeni i prawdopodobnie czekał, aż wyjdę.

Nacisnęłam klamkę, ale zanim opuściłam jego sypialnię, spojrzałam na niego rozżalona.

– Chcę go z tego wyrwać – zaczęłam cicho i spokojnie. – Będę z tobą współpracować, ale ty też musisz dopuścić mnie do działania. Masz swoje metody, a ja chcę spróbować własnych. Walter jest jedynym członkiem mojej rodziny, który zawsze we mnie wierzył, zawsze mi pomagał. I ja też nie odwrócę się teraz od niego. Możesz mnie nie lubić, ale wiedz, że jego szczęście jest dla mnie bardzo ważne. Jeżeli trzeba go zresetować do ustawień fabrycznych, to tak zrobimy. Zapytam go, czy Grace może tutaj przenocować. I wyjdę z nią w nocy do jakiegoś klubu, o czym z pewnością go poinformuję.

– Mówisz, że ci na nim zależy, ale widzę, że to tylko puste słowa – odezwał się bez emocji.

– Mówisz, że chcesz go z tego wyciągnąć, ale nie widzę, żebyś był gotowy spróbować wszystkiego. Wygląda na to, że odpowiada ci przesiadywanie z nim w tym mieszkaniu z dala od ludzi. Może tak ci po prostu wygodnie?

Nie czekałam na odpowiedź, wyszłam z jego pokoju i od razu zaszyłam się w swoim. Moje pełne optymizmu nastawienie uleciało. Rzuciłam się na łóżko i natychmiast zanosłam się płaczem, wciskając twarz w poduszkę, żeby Ian nie usłyszał mojego zawodzenia.

Sobota przywitała mnie ciepłymi promieniami słońca. Usiadłam na łóżku, przeciągnęłam się, a gdy tylko postawiłam gołe stopy na chłodnej drewnianej podłodze, natychmiast zapragnęłam dużego kubka kawy. Postanowiłam odrzucać dzisiaj wszelkie negatywne myśli. Wierzyłam, że spacer wśród zieleni w środku tej betonowej dżungli naładuje mnie niesamowitą energią. Zawsze starałam się wyłuskać z każdej sytuacji coś pozytywnego, bo wierzyłam, że wszystko ma swoje plusy i minusy, ale tylko na tych pierwszym powinnam się skupiać. Tym razem nie mogło być inaczej. Cieszyłam się, że mam wolny weekend, i miałam zamiar wykorzystać go do ostatniej minuty.

Pierwsze kroki skierowałam do kuchni w nadziei, że kawa będzie już zaparzona. Z ubolewaniem odkryłam, że jeżeli chciałam się uraczyć aromatycznym napojem, musiałam go sobie najpierw sama przygotować. Szybko uporałam się z założeniem filtra, nasypaniem kawy i wlaniem świeżej wody do komory. Nacisnęłam włącznik, a usłyszawszy obiecujące „pyk”, zamknęłam oczy i zrobiłam kilka głębokich oddechów. Nachyliwszy się, oparłam przedramiona na zimnym blacie, wypięłam pośladki, żeby rozciągnąć kręgosłup, po czym opuściłam głowę.

Aromat kawy zaczął unosić się w powietrzu, a wtedy uśmiech wpełzł na moje usta. Tak, to było to, czego teraz potrzebowałam. Energii miałam sporo, więc nawet nie chodziło o kofeinowy zastrzyk, ale ten smak witał mnie codziennie od kilkunastu lat i nie wyobrażałam sobie, żeby zacząć dzień od innego napoju.

– Cześć. – Usłyszałam niski głos, który przemknął po moich plecach delikatnym mrowieniem.

Zwróciłam głowę w kierunku drzwi i dostrzegłam w nich Iana. Popatrzył wymownie na mój tyłek, co kazało mi natychmiast zmienić pozycję ciała, zwłaszcza że nadal byłam w pizamce, na którą składały się krótkie spodenki i podkoszulek. Na szczęście chwilowo zaniechałam spania w koszulce na ramiączkach, bo w tej chwili Ian miałby niezły widok.

Wyprostowałam się powoli, niby z własnej woli, a potem wgapiałam się w ekspres.

– Cześć – odpowiedziałam, obiecując sobie w myślach, że nie zepsuje mi tego dnia.

Mężczyzna wszedł do kuchni, wyciągnął z lodówki jajka i bekon, a położywszy wszystko na blacie wyspy, sięgnął po patelnię.

– Od kiedy wstajesz tak wcześnie? – zapytałam.

– Odkąd zawitałaś w tym domu.

Rano jego głos był niższy i lekko zachrypnięty, a to zdecydowanie wpływało na mnie zbyt rozpraszająco. Objęłam się ramionami, oparłam pośladki o blat i przypatrywałam się, jak sprawnie przygotowuje posiłek. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na jego dłonie. Na ich widok poczułam, jak przyspiesza mi puls. Pamiętałam ich ciepło, gdy sadzał mnie na wyspie kuchennej w dniu, gdy się poznaliśmy. Teraz moja wyobraźnia posunęła się zbyt daleko, bo w głębi siebie rozpoznałam dziwną tęsknotę za ich dotykiem.

– Chcesz powiedzieć, że moje cichutkie kroki bosymi stópkami cię budzą? – zażartowałam, chcąc sprowadzić własne myśli na bardziej przyziemne tory.

Fantazje dotyczące tego mężczyzny musiały pozostać w strefie marzeń sennych, ponieważ jedyne, co mnie w nim pociągało, to jego fizyczna powłoka, głos i szare oczy, a to, co dał mi do tej pory poznać, czyli wrogie nastawienie i upór, skutecznie mnie od niego odpychało.

Zignorował moją zaczepkę, wyłożył swoje apetycznie wyglądające śniadanie na talerz, po czym usadowił się na krześle. Przełknęłam ślinę, bo teraz nie tylko czułam aromat kawy, ale do mojego nosa wwiercał się zapach smażonego bekonu. Natychmiast zgłodniałam.

– Proszę, proszę. – Wesoły głos rozległ się w całej kuchni. – Jednak to, co mówią, jest prawdą. Kuchnia jest sercem domu.

– Cześć – przywitaliśmy się z nim jednocześnie, po czym złapaliśmy się wzrokiem.

– Zwabiła mnie kawa – oświadczył kuzyn, podchodząc do lodówki.

– Zaraz będzie gotowa – powiedziałam.

– Ale skoro Ian wziął się za śniadanie, to ja też zjem.

Jak zwykle przygotował sobie płatki z mlekiem, a gdy usiadł i zaczął jeść, dzbanek w ekspresie zdążył w całości napełnić się kawą. Na ten moment czekałam. Ian właśnie skończył swój posiłek, dlatego włożył brudne

naczynia do zmywarki, a potem podszedł do lodówki. Wyciągnął sok pomarańczowy, a rzuciwszy szybkie spojrzenie w moją stronę, sięgnął również po mleko. Byłam zaskoczona, gdy postawił plastikową butlę obok mnie. W tym domu tylko ja piłam kawę z mlekiem i cukrem, a pozostali domownicy preferowali czarną jak smoła bez żadnych dodatków. Nie sądziłam, że ktoś zauważy to, co ja lubię. A szczególnie on.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, zaskoczona jego gestem.

W momencie gdy zatraciłam się w tym aromatycznym, płynnym wyzwalczu radości, usłyszałam dźwięk wibracji telefonu. Ian sięgnął do kieszeni, wyciągnął iphone'a, a spojrzawszy na jego ekran, wyszedł pośpiesznie z kuchni.

– Eve – odezwał się kuzyn.

– Tak?

– Jesteś na mnie wkurzona o tę ostatnią akcję?

Przyciągnęłam sobie krzesło, by móc usiąść naprzeciw Walta.

– Nie, chociaż zachowałeś się jak dupek – odezwałam się z lekkim uśmiechem.

– Wiem. Przepraszam. Miałem ostatnio sporo stresu.

Wspomnienie rozmowy z Ianem powróciło do mnie jak bumerang. Dołożyłam kuzynowi dodatkową dawkę stresu, wprowadzając się tutaj. Mimo iż niczego mi nie zasugerował, to i tak poczucie winy zaczęło się do mnie dobierać. Dawniej byliśmy ze sobą szczerzy, ale teraz kuzyn, z nieznanymi mi powodów, zatajał swoje prawdziwe uczucia. Nie zachowywałam się inaczej, bo zamiast wyjawić, czego się dowiedziałam i co mnie martwiło, udawałam, że wszystko jest w porządku.

– Praca? – zapytałam, chcąc sprowokować go do zwierzeń.

– Tak, miałem pilne zlecenie.

Westchnęłam ze słabym uśmiechem. Żałowałam, że stając się dorosłymi ludźmi, zatraciliśmy naszą umiejętność niezabrudzonej kłamstwem komunikacji. A może brak kontaktu przez te ostatnie lata spowodował, że nie potrafiliśmy się przed sobą otworzyć tak jak dawniej?

– Powinieneś odpocząć, zrelaksować się. Wiem, że robisz to, co kochasz, ale każdy czasami potrzebuje wytchnienia od tego, czym zajmuje się na co dzień.

– Nie marudź – zaśmiał się. – A ty jak będziesz się dzisiaj relaksować?

Już miałam odpowiedzieć, kiedy do kuchni wrócił Ian. Walter wypił resztki mleka prosto z miski, a zaraz potem wstał i włożył naczynie do

zmywarki. Tych dwóch dbało o porządek w tym domu i bardzo mi się to podobało. Nie byli flejtuchami czekającymi, aż ktoś za nich posprząta. To raczej ja łąpałam się na tym, że nie chciało mi się czegoś od razu uprzątnąć. Przy nich uczyłam się samodyscypliny w tym względzie.

– To jakie masz plany? – dopytywał kuzyn.

Rzuciłam szybkie spojrzenie na Iana, który nalewał sobie kawę do kubka. Trochę mi było nie na rękę, że wszedł tutaj akurat teraz. Wolałam rozmawiać z Walterem na osobności.

– Po śniadaniu wybieram się do Central Parku. Jest tak śliczna pogoda, że nie zamierzam siedzieć w domu. Miałbyś ochotę wybrać się ze mną?

– Nie, muszę nad czymś popracować – odpowiedział zdawkowo, ale chyba nawet nie spodziewałam się po nim niczego innego. Musiałam jednak spróbować.

– Szkoda. Pójdę w takim razie sama.

– Sama? – zainteresował się.

Ian z kubkiem kawy w dłoni przemieścił się w głąb kuchni, stanął obok Waltera, cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Miałam się spotkać z koleżanką, ale ona akurat dzisiaj pracuje.

Patrzyłam na twarz kuzyna, która zdradzała w tej chwili różne emocje, ale żadna z nich nie była dla niego niczym miłym. Nie wyglądał na zachwyconego moim planem. Obserwowałam go uważnie, zastanawiając się, jak mogłabym rozładować to napięcie, które zaczynało być nie do wytrzymania.

– Ale... – zaczęłam radośnie – pomyślałam, że jak wrócę, przyrządzę lasagne. Taką, jak lubisz. Z dodatkiem kaparów w sosie beszamelowym. A ty w tym czasie znajdziesz dla nas na maksa odjechany horror. Jak się na to zapatrujesz?

– A o której wrócisz?

Odniosłam wrażenie, że troszeczkę się rozluźnił, jednak wciąż był skupiony na tym, że będę na zewnątrz. Sama.

– Za parę godzin – rzuciłam niby od niechcienia, ale tak naprawdę ważyłam każde słowo. – Tylko musisz mi powiedzieć, czy pekanowe ciasto nadal jest twoim ulubionym deserem.

W momencie kiedy dostrzegłam jego uśmiech, odetchnęłam z ulgą. W kwestii jego zamiłowania do smakołyków, które serwowała moja mama, najwidoczniej nic się nie zmieniło. Dostrzegłam w tym szansę na awaryjne odwracanie jego uwagi. Byłam świadoma tego, że to nie będzie trwało

wiecznie, ponieważ Walter nie był głupi, ale w tej chwili chyba za bardzo tęsknił do smaków znajomej kuchni, której z pewnością brakowało mu w Nowym Jorku.

– Ty odpowiadasz za żarcie, ja za film – oświadczył.

– Zgoda.

– Nie uśniesz przez kilka dni.

– To się okaże.

Ian przyglądał się nam z zaciekawieniem.

– Baw się dobrze – powiedział Walter, pozbywając się uśmiechu z twarzy, jakby przypomniał sobie, o czym wcześniej rozmawialiśmy. – Będziesz miała przy sobie telefon?

– Tak. Jak będziesz chciał, żebym coś kupiła w drodze do domu, to zadzwoń.

Kolejny raz zbagatelizowałam jego narastającą na nowo trwogę. Skinął głową, po czym wyszedł z kuchni, jakby nie mógł już znieść myśli, że wyjdę na zewnątrz, a on będzie tego świadkiem.

– Niezłe zagranie – odezwał się Ian, ale jego ton nie do końca wyrażał uznanie.

– Musiałam jakoś rozbroić tę tykającą bombę.

– Za każdym razem będziesz odwracała jego uwagę jedzeniem?

– Nie, ale teraz zadziałało.

– Na chwilę.

– Może, ale zanim się obejrzy, wrócę i zrobię tę cholerną lasagne i ciasto pekanowe. Szybko zapomni, że w ogóle wychodziłam. A jak nie zapomni, to przynajmniej zobaczy, że wróciłam cała i zdrowa. Ty też wychodzisz i wracasz. Nie widzi tego?

– Nie jestem kobietą ani bliską kuzynką, o którą trzeba się martwić.

– No tak, przecież kobiety są takie nieporadne i bezbronne – ironizowałam.

– Zawsze możesz zaproponować napastnikowi torcik bezowy z nadzieją, że odpuści atak – naśmiewał się ze mnie. – W końcu droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek. Tak to się mówi?

Podeszłam do Iana, a stanąwszy bardzo blisko, uniosłam lekko głowę, żeby móc patrzeć mu w oczy.

– Znam krótszą drogę – powiedziałam uroczym głosem. – Wystarczy długi i ostry nóż.

Mężczyzna się roześmiał, ale już po chwili z ulatniającym się rozbawieniem przysunął się do mnie, a zbliżywszy usta do mojego ucha, wyszeptał:

– Chcesz spróbować szczęścia ze mną?

Nie odpowiedziałam, bo odurzyły mnie zapach i ciepło jego ciała. Miałam ochotę go dotknąć, posmakować jego ust, przekonać się, czy zbliżenie z nim byłoby tak wspaniałe, jak to sobie wyobrażałam. Potrafił rozjuszyć mnie do żywego, po czym w sekundzie zapędził mnie na skraj uśpionych pragnień. Jeżeli świadomie się mną bawił, to musiałam przyznać, że byłam kiepska w tej grze i wiedziałam, że przegram za każdym razem, gdy tylko znajdzie się blisko mnie. Drażnił się ze mną, przyciągał do siebie jak magnes, po czym odrzucał słowami, że bym za nim nie podążała, bo spłonę żywcem w jego piekle. Jeżeli myślał, że to ostrzeżenie mną wstrząśnie, to się nie mylił, lecz byłam zbyt ciekawa tego, kim był tak naprawdę, żeby nie wyciągać ręki w stronę tego ognia.

Nie myślałam się, z góry zakładając, że spacer po parku pozytywnie mnie nastroi. Ciepłe, wręcz gorące promienie słoneczne naładowały mnie niesamowitą energią, którą chciałam spożytkować na pomoc kuzynowi. Próbowałam spojrzeć na wszystko z dystansem, ocenić sytuację, w której oboje się znaleźliśmy. Ja nie zdobyłam tego, za czym przyjechałam do Nowego Jorku, i teraz zastanawiałam się, czy Walter również wpadł w tę samą pułapkę co ja. Z pewnością miał dalekosiężne plany i część z nich udało mu się nawet zrealizować, jednak zapłacił za to zbyt wysoką cenę. Stał się zakładnikiem własnych lęków, uwięził swój umysł i stracił radość życia. To było przerażające. Ja natomiast nie posiadałam wspaniałego mieszkania, zasobnego konta ani pracy, którą bym uwielbiała wykonywać, lecz wciąż czułam się wolna i spragniona niezwykłych emocji. Oboje mogliśmy sobie pomóc. Tęsknota za naszym dzieciństwem, kiedy wszystko wydawało się o wiele prostsze, nachodziła mnie za każdym razem, gdy tylko próbowałam zrozumieć, co dręczy mojego kuzyna.

Siedziałam na ławeczce, obserwując mijających mnie ludzi. Niektórzy z nich byli uśmiechnięci, zajęci rozmową, ale zdarzały się też osoby, które zamyślane, jak ja, przemierzały alejki parku. Byłam przekonana, że każdy z nich musiał się z czymś zmierzyć, bo nie wierzyłam, że istnieje na świecie ktoś, kto nie miał problemów. Nawet te najgłośniejsze śmiejące się osoby, które spotykaliśmy na co dzień, mogły skrywać tajemnice, które wylewały się strumieniami łez w domowym zaciszu.

Życie moje i Waltera nagle się skomplikowało, a będąc dziećmi, zupełnie tego nie rozumieliśmy. Rodzina skłóciła się po śmierci babci, wszystko zaczęło się rozpadać. Dwie siostry, które wcześniej świetnie się dogadywały, nagle nie potrafiły znaleźć wspólnego języka. Skończyły się wspólne wyjazdy na wakacje, spotkania przy grillu, urodzinowe imprezy i wzajemna pomoc. Jedyne, co nie zmieniło się w tamtym czasie, to moja relacja z Waltem. Prawdę mówiąc, staliśmy się sobie bliżsi, bo mogliśmy polegać wyłącznie na sobie. Zalewała nas lawina przykrych wydarzeń, nie

dając nam odetchnąć. Ciocia Alice oświadczyła nagle, że nie kocha swojego męża, który był najlepszym przyjacielem moich rodziców. Wkrótce okazało się, że ta oziębłość wobec wujka Trvisa miała na imię Daryl. Krwawy rozwód, wzajemne pretensje, prawdziwa jatka. Walter potrzebował ucieczki, więc mu ją zapewniłam. Wyciągałam go na imprezy, płataliśmy się po mieście, zaszywaliśmy się w moim pokoju, żeby on mógł w spokoju popracować na komputerze, a ja w tym czasie czytałam książki. Dużo też wtedy rozmawialiśmy. A później mój tata miał zawał. Wiadomość o jego śmierci dotknęła nas wszystkich, ale szczególnie moją mamę, która kompletnie się załamała. To ją całkowicie odmieniło. Stała się wredna dla wszystkich wokół, jakby chciała zatruć swoją rozpaczą i zalem każdego, kto próbował się do niej zbliżyć. Już wtedy miałam ochotę spakować się i wynieść jak najdalej od niej, więc gdy nadszedł czas, ucieczka na studia do innego miasta była wybawieniem. W międzyczasie ciocia Alice sprowadziła do domu Daryla, wypełniając wolną lukę po wujku Trvisie. Walter znienawidził ich obu, ponieważ obwiniał nowego faceta za rozpad jego rodziny, a ojca za to, że ulotnił się, zrywając z nimi kontakt. Fakt, nie popisał się, bo czym niby zawinił mu jego jedyny syn? Wszystko się popieprzyło.

– Przepraszam, nie chciałbym przeszkadzać... – Usłyszałam.

Podniosłam głowę i dopiero teraz zobaczyłam przed sobą postawnego mężczyznę. Oceniałam, że mógł być niewiele starszy ode mnie. Markowe ciuchy, które poznałabym z kilometra, oraz dobre maniery sprawiły, że uśmiechnęłam się przyjaźnie.

– Mógłbym się przysiąść?

– Jasne.

Odsunęłam się trochę, robiąc mu więcej miejsca, chociaż zauważyłam, że rząd ławeczek ustawionych wzdłuż alejki był praktycznie cały wolny.

– Nazywam się Mark Cole i jestem fotografem.

Przebiegłam wzrokiem po jego ramionach i smukłych dłoniach, ale nie dostrzegłam nigdzie aparatu. Oczywiście to nie oznaczało, że kłamał, jednak nabrałam pewnej podejrzliwości.

– Mógłbym ci coś pokazać?

Rozejrzałam się dookoła, upewniając się, że alejka nagle nie opustoszała i wciąż spacerowali po niej ludzie. Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że w razie ewentualnego ataku mogłabym gorzko się rozczarować, licząc na pomoc obcych ludzi, jednak obecność innych osób dodała mi

odwagi. Zganiłam się w myślach, że pozwoliłam lękom Waltera wpłynąć na moją wrodzoną otwartość i łatwość nawiązywania nowych znajomości.

Skinęłam głową na zachętę, a mężczyzna, uśmiechnąwszy się szerzej, wyciągnął z kieszeni iphone'a.

– Jesteś fotografem i robisz zdjęcia telefonem? – zapytałam, podając w wątpliwość jego słowa.

– Z aparatem chodzę tylko wtedy, gdy mam w planie jakąś sesję w plenerze. Na co dzień fotografuję ludzi, a czasami miasto nocą, bo wtedy wszystko wygląda inaczej.

– Mrocznie czy tajemniczo?

– Zmysłowo.

Nasza krótka wymiana spojrzeń nieco mnie onieśmieliła. To słowo w ustach obcego mężczyzny mogło zwiastować fatalną w skutkach pomyłkę lub niezapomnianą przygodę.

– Tutaj są ostatnie zdjęcia, które udało mi się zrobić w czasie burzy.

Skupiłam wzrok na ekranie telefonu i z zachwytem przeglądałam prezentowane ujęcia. Zachmurzone ciemne niebo rozświetlone błyskawicą wyglądało tak, jakby pokazywało tętniące w jego żyłach światło. Kolejne fotki przedstawiały ulice ze świecącymi banerami sklepów i barów, tak jak to zapamiętałam, przemieszczając się taksówką wieczorową porą pierwszego dnia, gdy przyjechałam do Nowego Jorku. Wśród tych wszystkich zdjęć jedno zafascynowało mnie na tyle, że poprosiłam, aby zatrzymał się na nim na moment. Otulona mrokiem dzielnica, prawdopodobnie na Brooklynie, ze sznurem świecących kulek nad głowami ludzi zasiadającymi przy małych stolikach. Urokliwa knajpka sprawiła, że na nowo zapragnęłam poznać to miasto właśnie nocą.

– Piękne – powiedziałam z nieukrywanym zachwytem.

– Dziękuję.

– Tylko powiedz, dlaczego pokazujesz mi te zdjęcia?

– Możesz zaobserwować moje konto na Instagramie. Tutaj znajdziesz zdjęcia, które robiłem od początku mojej działalności.

Wyciągnął wizytówkę, na której oprócz jego danych kontaktowych widniał adres strony internetowej. Podziękowałam, chociaż musiałam przyznać, że jeszcze z czymś takim się nie spotkałam. Ludzie zamieszczający swoje prace w mediach społecznościowych raczej nie chodzili po ulicy i nie zaczepiali innych, żeby się zareklamować. Teraz wszystko odbywało się w sieci.

– Będę z tobą szczery – odezwał się po krótkiej chwili milczenia. – Przechodziłem obok i zobaczyłem cię, taką zamyśloną, jakby nieobecna. Masz piękną twarz. I śliczne oczy.

– Oczy też zauważyłeś z daleka? – zaśmiałam się, bo na ogół nie wierzyłam w szczerłość komplementów obcych ludzi.

– Nie, ale teraz widzę je bardzo dokładnie i stwierdzam, że są śliczne.

– Dziękuję.

– Zielone, a jednak trochę szare. I chyba odrobinę niebieskie.

– To pewnie kwestia światła albo masz jakieś braki witaminowe i to tobie mieni się w oczach.

Oboje się zaśmialiśmy, co sprawiło, że się rozluźniłam.

– Chciałbym cię sfotografować – oświadczył całkiem poważnie.

– Czyli o to chodzi.

– Tak. Dostrzegam idealną modelkę i od razu widzę efekt końcowy.

– Nie jestem żadną modelką.

– Możesz nią zostać, jeżeli tylko tego zechcesz.

– Cóż, to chyba ostatnia rzecz, nad którą bym się zastanawiała – wyznałam.

– Nie bądź taka skromna.

– To nie skromność. Po prostu zdecydowanie wolę projektować to, co noszą modelki, niż sama prezentować kreacje i swoje ciało.

– Czyli jesteś z branży – podchwycił.

– Nie. Nie do końca. Projektowanie ciuchów to raczej moje hobby.

Z przykrością przyznałam sama przed sobą, że moje marzenia o karierze projektantki legły w gruzach, a tworzenie nowych szkiców i szycie własnych projektów chyba na zawsze pozostanie tylko pasją, a nie wykonywanym zawodem. Poza tym ostatnio w ogóle straciłam do tego serce.

– Posłuchaj – zaczął. – Masz moją wizytówkę, więc przemyśl tę propozycję. Na stronie internetowej możesz sprawdzić, jakiego typu zdjęcia robię. To wszystko jest kwestia dogadania. Otrzymasz ode mnie wydrukowane zdjęcia, które będziesz mogła wykorzystać w swoim portfolio, jeżeli jednak zdecydujesz się na pracę modelki w przyszłości. Możemy też zrobić kilka fotek w zaprojektowanych przez ciebie kreacjach. Zastanów się.

– Zastanowię, ale raczej nie czekaj na mój telefon.

– Mimo wszystko będę czekał. Możemy umówić się na kawę, żeby porozmawiać. Rozwieję twoje wszelkie wątpliwości.

– Zastanowię się – powtórzyłam, chociaż byłam pewna, że nie zdecyduję się na sesję fotograficzną.

Uśmiechnął się, po czym wstał z ławeczki i pożegnawszy się, odszedł. Odprowadzałam go wzrokiem, zastanawiając się, czy po drodze zaczepi kolejną osobę. Gdy zniknął z mojego pola widzenia, zachichotałam jak mała dziewczynka. Popatrzyłam jeszcze raz na wizytówkę, następnie schowałam ją do torebki, a zaraz po tym uznałam, że to już najwyższa pora wracać do domu.

Nie spodziewałam się okrzyków radości, przekraczając próg apartamentu Waltera, lecz w równej mierze nie byłam przygotowana na oziębłe przywitanie. Nigdzie nie dostrzegłam kuzyna, ale słyszałam kogoś krzającego się w kuchni, dlatego swoje kroki skierowałam w pierwszej kolejności właśnie tam. Poza tym dźwigałam papierowe torby z zakupami, które zawierały wszystkie składniki potrzebne mi do zrobienia obiecanych smakowitości.

Postawiłam pakunki na wyspie kuchennej, w chwili gdy Ian zamykał lodówkę. Odwrócił się w moją stronę, a gdy zobaczyłam jego wyraz twarzy, od razu zorientowałam się, że nie był w najlepszym humorze.

– Gdzie byłaś?

Oniemiałam z wrażenia na to pytanie i na ton, jakim zostało zadane.

– Od kiedy mam ci się tłumaczyć z tego, co robię?

– Od momentu, w którym postanowiłaś nie odbierać telefonu.

– Co?

Sięgnęłam do torebki, wyciągnęłam iphone'a, ale gdy próbowałam odblokować ekran, okazało się, że telefon jest wyłączony.

– Pewnie się rozładował – stwierdziłam, nie widząc w tym problemu.

– Jesteś niepoważna.

– Dlaczego? Bo rozładował mi się telefon? Nigdy ci się to nie przytrafiło?

– Walter wyraźnie zapytał, czy będziesz miała przy sobie telefon.

– I miałam.

– Ja pierdołę! – warknął, zamykając na chwile oczy, jakby nie mógł na mnie patrzeć.

Już miałam się odezwać, ale w porę się powstrzymałam. Zgromił mnie pociemniałym wzrokiem, więc od razu odechciało mi się komentowania

jego wybuchu. Wiedziałam, że muszę załagodzić sytuację, ale szukałam odpowiednich słów, żeby jej przypadkiem nie zaognić.

– Dlaczego Walt do mnie dzwonił? – zapytałam, przybierając potulny ton.

– Chciał sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku. Wystarczyło odebrać, zamienić z nim parę słów i byłoby po sprawie.

– Nie było mnie raptem parę godzin, o czym wcześniej uprzedzałam. Jest czwarta, środek dnia, a ty się zachowujesz, jakbym wróciła nad ranem.

– Nadal niczego nie rozumiesz. Jak dla mnie, mogłabyś w ogóle nie wrócić, ale chodzi mi o niego.

Zbliżył się do mnie i mówił spokojniejszym tonem, ale jego wzrok wcale nie złagodniał. Mnie natomiast zabolalo to, co przed momentem usłyszałam.

– Jestem tutaj po to – kontynuował – żeby uspokajać go w stanach pobudzenia. Zajmuję się zakupami, dopilnowuję, żeby było czysto. Jego rutyna pozwala mu pozostać w dobrym stanie psychicznym. Dbam o to, żeby się nie przepracowywał, żeby jakoś funkcjonował. Jestem tu dla niego. Nie dla ciebie.

– Nawet nie przyszło mi do głowy, że jest inaczej.

– Czyżby?

– Pójdę i z nim porozmawiam – oświadczyłam, ignorując jego insynuacje. – Uspokoję go.

– Ty? – parsknął śmiechem.

– Tak, wyobraź sobie, że ja – uniosłam się, bo ta rozmowa zaczęła mnie denerwować, a gdy wymierzyłam w niego wskazujący palec, popatrzył na niego z politowaniem. – Znam go. Spędziłam z nim połowę swojego życia i wiem, że potrafię do niego dotrzeć!

– Wiesz, czy tylko masz taką nadzieję?

– Wiem! – powiedziałam z naciskiem. – Na pewno nie polecę do apteczki, żeby go odurzyć jakimiś lekami.

Ian zacisnął szczękę, a jego spojrzenie miało chyba na celu mnie przestraszyć, lecz byłam zbyt zdenerwowana, żeby się poddać.

– Ustaliliśmy warunki, podpisaliśmy umowę – zaczął po dłuższej chwili milczenia. – On nie wkracza w moje kompetencje, ufa mi na tyle, że gdy podaję mu lek na uspokojenie, bierze go bez kwestionowania mojej decyzji, bo...

– Bez kwestionowania? – przerwałam mu drwiąco. – Byłam świadkiem, jak kazał ci się odpierdolić.

– Nie masz zielonego pojęcia o jego napadach agresji. To, co widziałaś, było wybuchem złości, początkiem czegoś, co mogło się skończyć znacznie gorzej. Ja sobie z nim radzę w każdej sytuacji, ale ty nie łudź się, że potrafiłabyś nad nim zapanować, gdyby się na dobre rozkręcił.

Zaczęłam rozpakowywać zakupy. Część z nich powinna trafić do lodówki, co oznaczało, że musiałam przejść obok Iana. Ruszyłam więc w jego kierunku z naręczem składników potrzebnych do lasagne i ciasta. Mężczyzna przesunął się, po czym podszedł do chłodziarki i ją otworzył. Ulokowałam produkty na półkach, gdzie tylko znalazłam miejsce, bo musiałam przyznać, Ian dbał o świeże zapasy jedzenia.

– Chcesz powiedzieć, że jestem przyczyną jego złej kondycji psychicznej? – zapytałam spokojnie.

– Nie, ale ulega swoim napadom znacznie częściej, odkąd się tu zjawiłaś.

Emocje nieco opadły i znowu rozmawialiśmy normalnie, bez podnoszenia głosów i niepotrzebnych nikomu nerwów. Nie sądziłam, że moja obecność w tak zły sposób wpłynie na mojego kuzyna.

– Jeżeli powiesz mi teraz, że moja wyprawdzka pomoże mu poczuć się lepiej, spakuję się jeszcze dzisiaj.

Nie chciałam zostawiać kuzyna, ale nie mogłam być kimś, kto przysparza mu dodatkowych zmartwień. Nie dbałam o wygody; równie dobrze mogłam zamieszkać w suterenie, bo w tej chwili liczyło się tylko jego dobre samopoczucie. To była dobra okazja dla Iana, żeby się mnie pozbyć, lecz z niej nie skorzystał. Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć.

– To jest bardziej złożony problem – odezwał się wreszcie.

– W takim razie pozwól mi być sobą. Postaram się mu pomóc, ale na swój sposób. A teraz przepraszam, muszę wziąć prysznic i zabrać się za obiecaną lasagne i ciasto.

Ominęłam go i skierowałam się w stronę drzwi, a wtedy ruszył za mną i złapał za mój nadgarstek, zatrzymując mnie tym samym w miejscu. Obróciłam głowę i ulokowałam spojrzenie w jego szarych oczach.

– Wpłynęłaś na moje wody – zaczął wolno, jakby z rozmysłem – więc lepiej, żebyś umiała pływać.

Te słowa, spojrzenie i jego dotyk sprawiły, że zamarłam w bezruchu. Nie do końca zrozumiałam, co chciał mi przez to powiedzieć, ale poczułam, że od tej pory jesteśmy w tym razem. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Mijały kolejne dni, tygodnie, a wraz z nimi moja chęć do poznawania miasta. Skupiłam się wyłącznie na Walterze, porzucając swoje wszelkie plany. Jak ułożona dziewczynka chodziłam do pracy i zaraz po niej grzecznie wracałam do domu. Wybiłam sobie z głowy spaceru oraz przedłużające się zakupy. Zaczęłam funkcjonować jak kuzyn – buszowałam w sieci, kupowałam ubrania w sklepach internetowych i praktycznie każdą wolną chwilę spędzałam w mieszkaniu. Wieczorami przesiadywałam na tarasie i oddawałam się lekturze. Zagłębiałam się w świat bohaterów i dopiero wtedy czułam się szczęśliwa, jakbym na własnej skórze doświadczała czegoś ekscytującego. W realnym świecie już nie było uniesień i namiętności. Przynajmniej nie w moim.

Poprosiłam Grace, abyśmy przełożyły swoją wizytę w Nowym Jorku. Zgodziła się, i chociaż próbowała się dowiedzieć, skąd ta nagła zmiana planów, zbyłam ją, nie wyjawiając prawdziwego powodu. Z każdym upływającym dniem czułam, że tracę siebie. Próbowałam odszukać w sobie radość i szaleństwo, które były moim znakiem rozpoznawczym, lecz moje pozytywne wariactwo zostało stłumione. Po części wina była za to Iana, który wymógł na mnie podporządkowanie się do rutyny panującej w domu Waltera. Moje stawianie się na nic się nie zdało. Poddałam się, gdy każdy mój pomysł obalał rzeczowymi argumentami. Umiał poruszać się w obecnym świecie mojego kuzyna, a ja wciąż żyłam wspomnieniami.

Na szczęście weekendy wciąż miałam wolne. Karen za żadne skarby nie chciała się zgodzić na pracę ze mną, a że była łasa na pieniądze, nie zamierzała mnie dopuścić do podwójnej premii, którą dostawała za pracę w soboty i niedziele. Nie ubolewałam nad tym, bo przynajmniej mogłam pobyć sama z książką. Właśnie dzisiaj rozkoszowałam się takim dniem.

Czerwiec był upalny, dlatego zaopatrzona w ostatnią część trylogii Greya, wyłożyłam się wygodnie na leżaku i rozkoszowałam się cudownym przedpołudniem. Pieszczona słonecznymi promieniami doczytywałam

ostatni rozdział, gdy Ian wszedł na taras. Oparł się o balustradę, rzucił szybkie spojrzenie na książkę, po czym lekko się uśmiechnął i wydał z siebie dźwięk, który miał chyba zaintonować drwinę.

– A ty znowu podniecasz się czyimiś doznaniem?

– Spadaj.

Akurat dzisiaj nie miał żadnych szans, żeby mnie sprowokować do kłótni. Obudziłam się w dobrym humorze, co ostatnio rzadko mi się zdarzało, i byłam pewna, że nawet ten mężczyzna, który działał na mnie w osobliwy sposób – to przyciągając, to odpychając mnie od siebie – nie mógł mi go zepsuć.

– Oprócz oglądania horrorów i czytania romansideł masz jakieś inne ulubione zajęcia?

Podniosłam wzrok znad książki, zaskoczona jego nagłym zainteresowaniem.

– To pytanie ma na celu mnie obrazić czy po prostu chciałbyś poznać mnie bliżej?

– Powiedzmy, że właśnie zabijamy wspólnie czas.

– Tylko żebyś przy okazji nie chciał zabić mojego dobrego nastroju.

– Nie planuję.

– To świetnie. Rozumiem, że się nudzisz. Jak żyłeś do tej pory, kiedy mnie tu nie było? – ironizowałam, wkładając do książki zakładkę.

– Moje życie było spokojniejsze.

– Ach tak? Chcesz mi powiedzieć, że z natury jesteś nudnym facetem, który lubi spokój? I dziwnym trafem przyszedłeś do mnie na taras – skomentowałam, udając powagę, po czym dodałam z rozbawieniem: – W poszukiwaniu spokoju?

Leniwy uśmiech nieco złagodził jego ostre rysy twarzy. Już dawno pogodziłam się z tym, że ten mężczyzna niesamowicie mnie pociągał. Chcąc nie chcąc, podporządkowałam się właśnie jemu. Przez jakiś czas tłumaczyłam sobie, że robiłam to dla dobra Waltera, ale prawda była taka, że Ian miał nade mną jakąś osobliwą władzę. Czasami nawet nachodziła mnie myśl, że buntowałam się tylko po to, żeby sprawdzić, czy poradzi sobie z moim charakterkiem. Bywałam przekorna, uparta i złośliwa, ale przy nim robiłam się jakaś taka pokorniutka.

– Jeżeli mowa o spokoju, to raczej ty stałaś się ostatnio podejrzanie cicha.

– Dlaczego od razu podejrzanie?

– Bo zastanawiam się, czy w tym czasie nie kumulujesz sił, żeby później nagle z czymś wyskoczyć.

Nie odpowiedziałam od razu, bo chciałam przez chwilę nacieszyć się tym, że w ogóle dostrzegł to, co się ze mną działo.

– Nie planuję napadu na bank ani porwania Waltera. Chociaż... – Zamyśliłam się, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. – Kiedyś udało mi się go zmylić, żeby poszedł tam, gdzie chciałam. To nie było porwanie, ale na początku był tam wbrew własnej woli. Ale później dobrze się bawił.

Ian z niedowierzaniem pokręcił głową, a mi właśnie zaświtała w głowie pewna myśl, powoli przekształcając się w plan, który miałam zamiar wcielić w życie.

– Zawsze taka byłaś? – zapytał i nie wiem, dlaczego odebrałam to jak jakiś zarzut.

– Jaka? Radosna, spontaniczna, szczęśliwa? – wymieniałam to, co akurat w sobie lubiłam, a za czym ostatnio tęskniłam. – Tak. Byłam.

To ostatnie wypowiedziałam z nieukrywanym smutkiem, ale już po chwili rozkojarzył mnie sygnał policyjnej syreny, dochodzący z ulicy. Ian przyglądał mi się w jakiś nieznanym mi do tej pory sposób. W jego oczach dostrzegłam coś na kształt goryczy, ale nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego skierowana była we mnie.

– Jaki był Walter? Chodzi mi o czas, kiedy mieszkaliście w Stillwater.

– Zawsze był skupiony na komputerach i w tej kwestii, jak widać, nic się nie zmieniło. Nie miał zbyt wielu znajomych, a ludzi ze szkoły wprost nie cierpiał. Nie interesowały go żadne dyscypliny sportowe, więc nie należał do szkolnych drużyn. Udzielał korepetycji z matematyki moim koleżankom. Niektórym wpadł nawet w oko, ale nie miał ochoty wiązać się z kimś na stałe. Tak przynajmniej mi mówił. Często plątaliśmy się po naszej miejscinie, chodziliśmy do kina. Nie lubił, gdy go wyciągałam na jakieś imprezy, ale potrafił się zabawić. Gdybyś go widział, co wyprawiał, jak się upił albo upalił... – Machnęłam ręką w powietrzu, jakbym chciała wyrazić, że byłoby co opowiadać przez całą noc.

– Nie chcę cię rozczarować, ale miałem okazję widzieć go nawalonego.

– I?

– Zachowywał się jak lew w klatce, któremu ktoś wali metalowym prętem w kraty.

– Sam widzisz – podjęłam temat. – On potrzebuje wyjść do ludzi, zintegrować się z nimi. Nawiązać jakieś kontakty, a nie ciągle te spotkania

w sieci. Powinien... Zabierz go do prostytutki – wypaliłam nagle.

– Co? – Parsknął śmiechem, jakby zachłysnął się powietrzem.

– Żeby rozładował napięcie.

– Wydaje ci się, że w tym jest problem? Że dawno się nie pieprzył?

Te słowa, na dodatek w jego ustach, wywołały falę gorąca, która powoli spłynęła po moim ciele. Właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że sama nie uprawiałam seksu już od jakiegoś czasu.

– Problem jest w tym, że nie kontaktuje się z ludźmi. Nie wiemy, czego tak naprawdę mu brakuje.

– Gdyby brakowało mu seksu, już dawno zamówiłby sobie najbardziej ekskluzywną dziwkę w mieście. Stać go. Nie musi chodzić do baru, żeby wyrywać naiwne panienki. Wszystko inne ma w domu. Płaci, wymaga i ma.

– Ale nie zaspokajasz jego wszystkich potrzeb – zauważyłam. – Chyba że...

– Eve – upomniał mnie ostrzegawczym tonem.

– Słucham? – Uśmiechnęłam się słodko z zadziornym spojrzeniem.

Patrzył na mnie w sposób, który miał mnie prawdopodobnie przywołać do porządku, ale odniósł odwrotny skutek, bo wzbudził moje pożądanie.

– Masz jakieś inne umiejętności? Jak widzę, prowokowanie masz już opanowane do perfekcji.

– Tak myślisz? Ja akurat uważam, że muszę jeszcze nad tym popracować, bo jakoś nie mam żadnych efektów.

– To imię pasuje do ciebie bezbłędnie – skwitował i zaraz po tym westchnął, a odwróciwszy ode mnie wzrok, zaczął wpatrywać się w budynek naprzeciwko.

Przyglądałam mu się przez chwilę, chłonąc jego widok z przyjemnością. Doszłam do wniosku, że dawno nie czułam się tak zaintrygowana mężczyzną. Był przystojny, sprawiał wrażenie niedostępnego i do tego wszystkiego potrafił mnie poskromić. Przy nim odżywała moja wewnętrzna diablina, która dosyć pręźnie działała na studiach, a od dłuższego czasu była uśpiona.

– A co do moich innych umiejętności... – zaczęłam, po czym zrobiłam dłuższą pauzę, co zwróciło uwagę Iana, a gdy tylko dostrzegłam na jego twarzy wyraźne zainteresowanie i równocześnie obawę, wiedziałam, że osiągnęłam swój cel, więc zadowolona kontynuowałam: – Dlaczego tak na mnie patrzysz? Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale ja miałam na myśli projektowanie ciuchów na różne okazje.

– Oczywiście.

Niby potwierdził, ale tonem głosu zaprzeczył. Podobała mi się ta rozmowa. Byłam ciekawa, dokąd nas zaprowadzi. Pierwszy raz prowadziliśmy normalny dialog, bez unoszenia się i złości. Wprawdzie dwuznaczność wypowiedzi była prawie namacalna, ale przecież nikomu jeszcze nie zaszkodził mały, niewinny flirt.

– Naprawdę potrafisz to robić – oświadczyłam. – Oczywiście cały czas mówię o projektowaniu.

– Nie wątpię.

– Z szyciem idzie mi trochę gorzej. To znaczy umiem szyć, ale bardziej mnie kręci proces tworzenia na kartce. To, jak kreślę linię za linią, przenosi mnie gdzieś ponad codzienność. Trudno to opisać, ale tak właśnie się czuję, szkicując.

– Do tej pory nie zauważyłem, żebyś szkicowała. Przeważnie widzę cię z książką.

– Ostatnio jakoś nie miałam ochoty tworzyć. A czytanie to moja druga pasja. A może dziesiąta.

– Dziesiąta? – zapytał zdumiony, kolejny raz ukazując mi swój rozbrajający uśmiech.

– Taka właśnie jestem. Mam sto pomysłów na minutę. Fascynuję się czymś do czasu, gdy wszystko idzie po mojej myśli, a kiedy coś nie wychodzi, porzucam to na rzecz czegoś nowego.

– Nie uważam, żeby to była wada.

– Wcale nie powiedziałam, że to wada. Wręcz przeciwnie. Spróbowałam w swoim życiu wielu rzeczy i przynajmniej jestem w stanie powiedzieć, co lubię, a czego nie.

Odwrócił w moją stronę głowę i nasze spojrzenia się spotkały. W jego oczach pojawiło się rozbawienie, chociaż usta starały się zachować powagę. Uśmiechnęłam się lekko, zupełnie niewinnie, a wtedy jego wzrok powędrował na moje usta.

– Miałam mnóstwo takich przemijających pasji. Na przykład jako mała dziewczynka wykazywałam zainteresowanie językami obcymi. Marzyłam o podróżach, więc stwierdziłam, że to może mi się przydać. Chciałam się uczyć hiszpańskiego, włoskiego i francuskiego, ale niestety rodzice uznali, że to szybko mi się znudzi i szkoda marnować pieniądze na prywatne lekcje. Pewnie mieli rację, bo z czasem odpuściłam, wmawiając sobie, że

przecież i tak nigdzie nie pojedę. Ale teraz myślę, że gdybym wtedy zaczęła się uczyć, to do tej pory mogłabym biegle władać czterema językami.

– Założę się, że tym jednym, którym władasz, potrafisz zdziałać cuda.

Sposób, w jaki to powiedział, nie zostawiał wątpliwości, o czym mówił. Przełknęłam ślinę i wpatrywałam się w jego oczy, oniemiała z zaskoczenia. Nie uciekł wzrokiem, natomiast zacisnął szczękę i całkowicie pozbył się uśmiechu. Jego intensywne spojrzenie przyprawiło mnie o palpacje.

– I jak mam niby na to odpowiedzieć? – odezwałam się, gdy pierwszy szok minął.

– Pewne rzeczy nie wymagają komentarza. Zwłaszcza te oczywiste.

Wszedł do mieszkania, zostawiając mnie na tarasie kompletnie zdezorientowaną. Próbowałam się w tym wszystkim połapać. Był mną zainteresowany? Przeważnie skakaliśmy sobie do oczu, chociaż chwilami wyczuwałam między nami przyjemne napięcie. A może to tylko moja bujna wyobraźnia podsycala moje pragnienia? Nie wymyśliłam sobie jednak tego, że rzucał co rusz podtekstami. Szkoda tylko, że później się wycofywał, jakby świadomie się ze mną drażnił.

Dzień za dniem funkcjonowałam niby normalnie, a jednak to nie byłam do końca ja. Od czasu do czasu gotowałam potrawy, które Walt uwielbiał jadać w naszym rodzinnym domu, bo gdy tylko o nich wspominałam, miał ewidentnie lepszy humor. Czułam się wtedy jak oszustka, ponieważ wydawało mi się, że traktuję go jak dziecko, któremu można zamydlić oczy smakołykami. Wcześniej uważałam, że to był dobry pomysł, ale przecież tak naprawdę nie chciałam zatrzymać go w przeszłości, tylko pragnęłam popchnąć go do przodu, żeby wreszcie mógł czerpać garściami z dorosłego życia. Miał możliwości i fundusze na to, żeby zaszaleć, a jednak tkwił w komfortowym apartamencie, wyłącznie wegetując. To było straszne. Chciałam mu urozmaicić dietę, którą wprowadził Ian, ale przede wszystkim zależało mi na tym, żeby odzyskał radość z życia, tyle że ja sama powoli ją traciłam.

Na dodatek nadal nie wcieliłam swojego planu względem Waltera w życie, ponieważ do jego zrealizowania potrzebowałam nieobecności Iana. Nie mogłam mu powiedzieć, żeby zniknął na całe popołudnie, bo z pewnością domyśliłby się, że coś knuję. Zresztą on cały czas był czujny i starał się nie zostawiać mnie samej z kuzynem. Odpuściłam chwilowo przyjazd Grace, ulegając mu w tej kwestii, ale wkurzało mnie to, że chciał kontrolować mój każdy ruch. Któregoś dnia powiedziałam mu w twarz, że jest dręczycielem i dlatego wszyscy snujemy się po domu jak zombie, przez niego. Po tym moim niespodziewanym wystąpieniu mieliśmy przez jakiś czas ciche dni.

Mój nastrój znacznie się poprawił, gdy Lori zaprosiła mnie na imprezę, którą organizowała wspólnie ze swoimi przyjaciółmi. To miała być zwykła domówka bez szaleństw, ale byłam zbyt spragniona towarzystwa ludzi w ich naturalnym, wyluzowanym środowisku. Zgodziłam się natychmiast, czując już w swoim ciele muzykę, rozmowy, śmiech i odprężenie.

– Mam coś przynieść? – zapytałam.

– Nie.

– Ale chwila. – Zatrzymałam Lori w pół kroku. – Nie pracujesz w ten weekend?

– Firma wprowadza na próbę jakieś zmiany. Od teraz tylko jedna osoba będzie w butik w weekendy. Będziemy się wymieniać. W tę sobotę to ja przychodzę do pracy, a w niedzielę Karen. Ale kolejny tydzień wskoczysz w grafik, więc niczego sobie nie planuj.

– Będę sama?

– Nie liczyłam na to. Na pewno Ben będzie chciał wszystkiego dopilnować. W końcu jesteś tutaj na okresie próbnym. Nic ci nie mówił?

– Nie.

– Pewnie chciał ci zrobić niespodziankę – powiedziała, krzywiąc się przy tym na twarzy ze współczuciem.

– To już pewne? – jęknęłam ze zgrozą.

– Niestety tak, ale nic się nie martw. Coś wymyślimy.

– Oby to było coś, co pomoże pozbyć się Bena.

– Może się go nie pozbędziemy, ale uwolnimy cię od niego. Teraz o tym nie myśl. W weekend czeka nas dobra zabawa. Jestem pewna, że polubisz moich znajomych, a oni zakochają się w tobie.

– Jasne, padną przede mną na kolana i będą wielbić do rana.

Na tę rymowankę obie wybuchłyśmy śmiechem, co zdecydowanie nie spodobało się Karen, która właśnie odwieszała ubrania po ostatniej klientce.

– Ale tej tam nie będzie? – zapytałam prawie bezgłośnie, wskazując brodą na wiecznie naburmuszoną kobietę.

– Obiecałam dobrą zabawę, więc jak myślisz?

Niestety w drodze do domu moja euforia zaczęła stopniowo się ulatniać, ponieważ intensywnie się zastanawiałam nad tym, w jaki sposób powiedzieć Walterowi o swoich planach na zbliżający się weekend. Obawiałam się jego reakcji, a to wszystko przez czarnowidztwo Iana. Oczywiście nie chciałam denerwować Walta, ale nie mogłam tak dłużej żyć. Pragnęłam znowu być sobą – tą spontaniczną, wesołą dziewczyną, która pierwsza wbijała na imprezę i ostatnia z niej wychodziła. Wprawdzie nie miałam dwudziestu lat, a studenckie lata były za mną, i chociaż w Stillwater prowadziłam już stonowany tryb życia, to teraz stłamszona znowu wyrywałam się do szaleństwa.

– Powiem mu i tyle. Dzisiaj. Tak, dzisiaj – mówiłam do siebie, jadąc windą do góry.

Gdy drzwi się rozsunęły, a moim oczom ukazał się salon kuzyna, zamarłam. Zniewolona jakąś dziwną blokadą, nie potrafiłam się zmusić do zrobienia choćby jednego kroku do przodu, aby wejść do środka. Myślałam o ucieczce jak najdalej stąd, przed ciężarem izolacji od życia, które toczyło się na zewnątrz.

Po kilku sekundach nadeszło otrzeźwienie, dlatego wsunęłam się do apartamentu, ale gdy tylko rozejrzałam się dookoła, stwierdziłam ze smutkiem, że znowu wróciłam do cichego, jakby pustego mieszkania. Dobrze wiedziałam, że Walter jest u siebie, ale przygnębiające odrętwienie tego miejsca sprawiało, że poczułam się okropnie samotna.

Weszłam do swojej sypialni, rzuciłam torebkę na łóżko, zsunęłam buty i opadłam na stojący przy oknie fotel. Zbliżał się wieczór. Wszystkie dni wyglądały podobnie, zlewały się w jedno nudne pasmo wydarzeń. Na domiar złego dojazdy do butików zaczęły mi doskwierać. Już sama nie wiedziałam, co mam robić. Nie tak wyobrażałam sobie życie w Nowym Jorku. Czuję się jak w więzieniu. I coraz częściej zastanawiałam się nad powrotem do Stillwater. To byłaby oczywiście moja porażka. Ale kogo chciałam oszukać? Przecież nie robiłam tutaj zawrotnej kariery, na którą się tak napaliłam.

Zaryzykowałam, rzuciłam swoje poprzednie życie i teraz, z perspektywy czasu, mogłam śmiało powiedzieć, że przegrałam. W Stillwater przynajmniej widywałam się ze znajomymi co najmniej kilka razy w tygodniu na pizzy albo kawie. W weekendy za to szaleliśmy w knajpie, a tu wydarzeniem roku będzie domówka u Lori. Całe szczęście, że chociaż ona okazała się kimś normalnym. Miałyśmy podobne poczucie humoru, wspólne tematy do rozmów, a to znacznie ułatwiało mi pogodzenie się z obecnością Karen i Bena. Bo chociaż polubiłam swoją pracę, to jednak tych dwoje było jej dużym minusem.

Westchnęłam ciężko, gdy nagle przypomniałam sobie, że w drodze do domu nie wypatrzyłam żadnej księgarni. Przeczytałam trylogię Greya, którą przywiozłam ze sobą z domu, ale przecież nie miałam zamiaru porzucić czytania. Podnosząc się z fotela, obiecałam sobie, że gdy tylko się odświeżę, zamówię kilka książek w sieci. W końcu i tak już prawie wszystko kupowałam w ten sposób. Ubolewałam nad tym, bo przecież lubiłam buszowanie po sklepach.

Skompletowałam świeżą bieliznę i ciuchy, które zamierzałam włożyć po prysznicu. Wyszłam z pokoju i zauważyłam, że na korytarzu było znacznie

chłodniej, jakby ktoś podkreślił klimatyzację. Gęsia skórka pokryła moje ciało i jeszcze bardziej zapragnęłam gorącej kąpieli. Nie mogłam wyłożyć się w wannie, ponieważ kuzyn jej nie miał, nad czym cholernie ubolewałam. Musiałam się zadowolić ciepłym strumieniem olbrzymiej deszczownicy, która w sumie nie była taka zła, jednak nie potrafiła zastąpić godzinnej relaksującej kąpieli.

W chwili gdy sięgnęłam do klamki, usłyszałam dziwny dźwięk dochodzący od strony pokoi, które zajmował Walt. Wyczekiwałam kilka sekund, a gdy hałas się nie powtórzył, otworzyłam drzwi, po czym weszłam do łazienki. Szybko odłożyłam ubrania na komódce, ściągnęłam bluzkę i już miałam sięgnąć po suwak spódnicy, gdy nagle zdałam sobie sprawę z tego, że nie jestem tutaj sama. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Iana. Zmarszczył czoło, ale już po chwili jego rysy twarzy nieco złagodniały. Ja natomiast poczułam falę gorąca spływającą po moim ciele, która troszeczkę mnie osłabiła. Mężczyzna stał przede mną nagi. Nie próbował nawet zasłaniać swojego przyrodzenia, które zahaczyłam wzrokiem, zupełnie nieświadoma tego, co robię. Kiedy tylko zdałam sobie sprawę z tego, że pożeram jego ciało wyglądającym spojrzeniem, było już za późno na okazanie wstydu. Na moje szczęście nie zdążyłam zdjąć biustonosza, bo z pewnością nie stałabym teraz jak słup soli.

– Ian?! – Głos Waltera wyrwał mnie z osobliwego transu.

Zanim zdążyłam zareagować, mężczyzna podszedł do mnie bardzo szybko, zasłonił mi usta dłonią, a położywszy wskazujący palec na swoich wargach, nakazał mi milczenie.

– Tak?! – odezwał się w stronę drzwi.

– Widziałeś Eve?

Ian popatrzył na mnie. Ledwie oddychałam, nie tylko przez przytkniętą do ust dłoń, ale również obezwładniona świadomością, że stoi tak blisko mnie. Nagi. Przyłgnęłam mocniej do ściany.

– Nie – odpowiedział.

– Wydawało mi się, że wróciła – dobiegł nas głos Walta.

– Może wróciła, ale wyszła, bo czegoś zapomniała! – odpowiadał, cały czas na mnie patrząc. – Wiesz, jaka ona jest roztrzepana.

Zmrużyłam oczy, chcąc zgromić go wzrokiem, lecz to tylko go rozbawiło. Kąciki jego ust nieznacznie się uniosły, a zadowolony wyraz twarzy demonstrował, jak dobrze się bawił.

– Zadzwoń do niej.

- Daj jej chwilę – przekonywał Ian. – Na pewno zaraz przyjdzie.
- Mam dla niej niespodziankę.
- Tym bardziej nie dzwoń i jej nie uprzedzaj.
- Masz rację. Poczekam.

Odgłos oddalających się kroków ucichł całkowicie po paru sekundach, ale żadne z nas się nie ruszyło. Dopiero gdy trzask zamykanych drzwi dotarł do łazienki, Ian zabrał dłoń z moich ust. Oblizawałam je natychmiast.

- Roztrzepana? – odezwałam się z wyrzutem.
- Weszłaś do łazienki, chociaż była zajęta.
- Ale nie zamknięta.
- Nie zauważyłaś, że świeci się światło?
- Nie.
- No właśnie.
- Co „no właśnie”?

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Fakt, nie sprawdziłam, czy ktoś jest w środku, ponieważ byłam zbyt zamyślona i najzwyczajniej zmęczona. Na dodatek lustro nie było zaparowane, więc nawet nie przyszło mi do głowy, że ktoś właśnie skończył brać prysznic. Kiedy ja wychodziłam z kabiny, para przeważnie zawsze kłębiła się w całej łazience, jak w dobrej scenie z horroru.

- Wolę nie mówić, bo znowu będzie, że jestem dręczycielem.
- Nie sądziłam, że będziesz to w ogóle pamiętał – próbowałam zbagatelizować swoje słowa, chociaż tak naprawdę pożałowałam ich natychmiast, gdy tylko wyskoczyły z moich ust.
- A jednak.
- No dobrze, przyznaję, nie powinnam była tego mówić.
- Ponieważ nim nie jestem – zaintonował to w taki sposób, jakby domagał się powtórzenia tego za nim.
- Ponieważ nie powinnam była tego mówić.
- I to mają być przeprosiny?
- Stwierdzam tylko fakt. Uległam emocjom i powiedziałam na głos coś, co powinnam zachować dla siebie.
- Nadal nie słyszę tego jednego magicznego słowa.
- Hokus-pokus. Zadowolony?
- Hokus-pokus? – powtórzył, po czym wybuchnął śmiechem.
- Innych magicznych słów nie znam. Jak wiesz, podniecam się doznaniem innych – cytowałam go złośliwie – więc nie czytałam

Harry'ego Pottera, bo to nie erotyk.

Ian wyglądał na szczerze rozbawionego, a ja wciąż miałam świadomość tego, że stoi przede mną całkiem nagi. Nasza rozmowa była luźna, lecz gdy spojrzałam w dół, moje ciało spięło się na nowo. Wolałam nie wyobrażać sobie tego, co moglibyśmy teraz robić.

– Dasz mi chwilę czy zamierzasz zostać i jeszcze sobie popatrzeć?

– Popatrzeć? – Prawie się zapowietrzyłam. – Chyba zwariowałeś. Chciałam wyjść, ale mnie zatrzymałeś.

– Gdyby Walter przyłapał nas w tej sytuacji, mógłby nie pozwolić mi się wytłumaczyć. Teraz nic cię tu nie trzyma, a jednak nie wychodzisz.

– Mógłbyś chociaż owinąć się ręcznikiem.

Sięgnął po bokserki, a wsunawszy je na mokre ciało, wrócił do mnie spojrzeniem.

– Już i tak wszystko widziałaś.

– Nie wyglądało na to, żebyś się wstydził.

– Czego miałbym się wstydzić?

Wpatrywał się w moje oczy i chyba wyczekiwał odpowiedzi, której nie umiałam jakoś złożyć z odpowiednich słów. Stwierdziłam, że zmiana tematu była znacznie bezpieczniejsza.

– Wybieram się w sobotę na imprezę do znajomej.

– Masz tutaj znajomą? W Nowym Jorku?

– Tak. Lori. Pracujemy razem.

– Doceniam to, że najpierw przyszedłaś z tym do mnie.

– Skąd wiesz, że już nie powiedziałam o tym Walterowi?

Przechylił głowę, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że nie nabrał się na ten wybieg.

– Tak, nie powiedziałam mu jeszcze o tym – przyznałam szybko – ale mam zamiar zrobić to dzisiaj. Nawet zaraz.

– W porządku. Tylko może najpierw włóż coś na siebie – powiedział i znacząco popatrzył na moje piersi. – Masz ładną bieliznę, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że niewiele zakrywa.

Popatrzyłam w dół i natychmiast zakryłam biust przedramieniem. Zrobiło mi się głupio, bo przed momentem pouczałam go o wstydzie, a sama paradowałam przed nim w czarnym koronkowym biustonoszu, który rzeczywiście nie pozostawiał zbyt wiele dla wyobraźni.

Zwiewna granatowa sukienka w drobne białe kwiatki miała co najmniej piętnaście lat, ale wciąż na mnie pasowała. Uważałam się za szczęściarę, ponieważ moje ciało nie zmieniło się tak bardzo wraz z upływającym czasem. Ta kiecka jednak była dla mnie szczególna. Była niejako moim talizmanem. Za każdym razem, gdy miałam ją na sobie, wszystko szło po mojej myśli. Pewnie to tylko siła sugestii, ale skoro działało, to nie miałam zamiaru z tego rezygnować. Szeroki dekolt przynajmniej teraz ładnie eksponował mój biust, bo gdy miałam szesnaście lat, nie było się czym pochwalić. Długość sukienki była idealna – nie za krótka ani nie za długa – kończyła się tuż za kolanami. W wietrzny dzień musiałam się pilnować, żeby jej nie podwiało, ukazując światu moje uda i bieliznę. W tej kiecce mogłam śmiało zademonstrować scenę z Marylin Monroe na kratce wentylacyjnej nowojorskiego metra.

– Cześć, Walt – odezwała się, wchodząc do salonu.

Dostrzegłam wzrok Iana, który przemknął po moim ciele, sprawiając, że poczułam się tak, jakby mnie nim muskał. Przenosząc spojrzenie na kuzyna, cały czas czułam na sobie przyjemny dotyk, chociaż zdawałam sobie sprawę z tego, że to tylko moje wyobrażenie. Pragnęłam tego zaznać na jawie, zauważyłam nawet, że każdego dnia moje fantazje dotyczące Iana stawały się coraz śmielsze.

– Eve, mam dla ciebie niespodziankę – odezwał się kuzyn z entuzjazmem.

– O proszę. – Uśmiechnęłam się. – Uwielbiam niespodzianki.

– Kto by pomyślał? – Ian udawał zdziwienie, doprawiając je sarkazmem.

– Nie wiesz o mnie wielu rzeczy – odszczekałam.

– I niech tak zostanie – skwitował.

Walter się zaśmiał, jakby był zadowolony z naszej słownej przepychanki. W ogóle miał dobry humor, więc uznałam, że to odpowiedni czas na poruszenie paru kwestii, które mnie dręczyły.

– Mam pomysł na twój własny biznes – oznajmił.

– Mój... co?

Skupiwszy całą uwagę na kuzynie, usiadłam na kanapie, podciągając pod siebie nogi. Ian podążył wzrokiem na moje uda, które przez krótki moment były obnażone. Naciągnęłam materiał sukienki, zakrywając się nią jak kocem.

– Stworzyłem ci stronę internetową. A dokładniej sklep – kontynuował.

– Sklep? Jaki sklep? O czym ty mówisz?

– Sklep online. Będziesz mogła sprzedawać różne fatalaszki. Możesz projektować ciuchy, szyć je, a później sprzedawać pod własną marką.

– Pod jaką marką? Walter, ja nie mam żadnej marki.

– To ją stwórz.

Popatrzyłam na Iana całkowicie zdezorientowana, ale mężczyzna nie okazywał żadnych emocji. Obserwował za to moją reakcję. Zdążyłam się już przyzwyczać, że przeważnie uczestniczył w moich rozmowach z kuzynem, i chociaż czasami było mi to nie na rękę, teraz oczekiwałam od niego jakiegoś wsparcia. W sumie sama nie wiedziałam dlaczego.

– Walter, przecież ja mam pracę.

– Eve, spędzasz w tym durnym butiku cały dzień. Nie chciałabyś mieć czegoś swojego? Właśnie ci to umożliwiłem.

– Ty pracujesz dla siebie i całymi dniami siedzisz zamknięty w pokoju – zaczęłam. – Prawie w ogóle cię nie widzę. Ja przynajmniej mogę wyjść z butiku i porobić to, co lubię. Wiesz, ile czasu zajmuje uszycie czegokolwiek? Niby gdzie miałabym to robić? Poza tym potrzeba dużo nakładów finansowych...

– O to się nie martw – przerwał mi.

– Walter, doceniam to, co dla mnie robisz. Pozwoliłeś mi tutaj zamieszkać i nie chcesz wziąć za to pieniędzy. Dlatego z całą pewnością nie mam najmniejszego zamiaru brać ich od ciebie.

– Powiedzmy, że to będzie moja inwestycja.

– Masz swoje rzeczy na głowie...

– Dlaczego się przed tym bronisz? – wszedł mi w słowo. – Proponuję ci idealny układ. Dostaniesz wszystko, materiały, maszynę, zajmę się prowadzeniem strony.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam ciszej z nieukrywanym bólem w głosie.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Nie rozumiem, o co ci chodzi. Daję ci szansę. Twoim marzeniem...

– Nie. – Tym razem to ja mu przerwałam.

– Co „nie”?

– Moim marzeniem nie jest praca dwadzieścia cztery godziny na dobę. Lubię projektować, ale już dawno niczego nie naszkicowałam. Nie lubię szyć. A poza tym nie chcę być uwiązana na tyłku w jednym miejscu – zaczęłam się denerwować. – Oczywiście praca w butiku nie sprawi, że zacznę robić karierę w modzie, ale pogodziłam się z tym. Sam powiedziałaś, że szympanś poradziliby sobie z moimi obowiązkami...

– Eve – upomniał mnie Ian, ale nie zwróciłam na to uwagi.

– Ale ja to lubię! Przynajmniej nie...

– Eve! – odezwał się Ian, tym razem ostrym tonem.

– Co?! – krzyknęłam do niego, bo to chodzenie na paluszkach w tym domu właśnie przelało czarę mojej goryczy i nie miałam już siły ciągnąć tej gry ani minuty dłużej.

Nastała cisza. Czułam, jak krew pulsuje mi w skroniach, próbowałam uspokoić oddech, lecz spojrzenie Iana wypowiedało mi w tym momencie wojnę. Miałam ochotę powiedzieć tu i teraz, co o tym wszystkim myślę. Udawałam przed Walterem, że jego sposób życia jest całkowicie normalny, ale miałam już tego dosyć. Chciałam go sprowokować, żeby w końcu przyznał się przede mną, że nie jest szczęśliwi, że coś niedobrego się z nim dzieje.

– Co wy tacy nerwowi dzisiaj jesteście? – zapytał całkiem spokojnym tonem Walter.

Spojrzałam na niego, zaskoczona łagodnością w jego głosie. Uznał, że to rozgrywka między mną a Ianem, zupełnie nie biorąc pod uwagę tego, że uderzam bezpośrednio w niego.

– Poczekaj. Zaraz coś ci pokażę – oznajmił, po czym wstał z kanapy i ruszył w stronę swojego biura.

Gdy tylko zniknął z mojego pola widzenia, Ian gwałtownie nachylił się w moim kierunku.

– Co ty odpieprzasz?! – warknął, ewidentnie wkurzony.

– A co? – fuknęłam – Myślałaś, że dam się zamknąć w czterech ścianach na resztę swojego życia?!

– Myślałam, że wreszcie zrozumiałaś...

Nie dokończył zdania, bo do salonu wrócił Walter. Z laptopem w dłoni usiadł blisko mnie i wskazał mi ekran. Nie bardzo wiedziałam, na co patrzeć, ale gdy zaczął objaśniać, jaka jest jego wizja mojego sklepu online, myślałam, że eksploduję. Popatrzyłam ukradkiem na Iana, ale ten pokręcił

głową w geście niepozwalającym mi na jakąkolwiek akcję. Jego spojrzenie nie należało do przyjemnych, więc moje wcześniejsze wzniosłe uczucia względem niego natychmiast mnie opuściły.

– Muszę to przemyśleć – zwróciłam się do Waltera. – Zaskoczyłeś mnie.

– Zawsze byłaś narwana i spontaniczna, więc byłem przekonany, że ten pomysł ci się spodoba.

– Pomysł nie jest zły, ale niekoniecznie jest dobry dla mnie.

– Pomysł – próbował roztaczać przede mną swoją wizję – pracowalibyśmy razem. Tutaj, w domu. Nie musiałybyś się tłuc metrem.

Uwięziona na zawsze w czterech ścianach.

Kolejny raz rzuciłam szybkie spojrzenie na Iana, ale tym razem mężczyzna spuścił wzrok. Byłam skołowana.

– Obiecuję, że się zastanowię – skłamałam. – A na razie sama pobuszuję w sieci w poszukiwaniu jakiejś fajnej kiecki na imprezę w ten weekend.

Gdy to powiedziałam, usłyszałam ciężkie westchnienie Iana, ale byłam zbyt ciekawa reakcji Waltera, żeby odwracać teraz od niego wzrok. Kuzyn spojrzał na mnie zaskoczony.

– Idziesz na imprezę?

– Tak. Miałbyś ochotę pójść ze mną? – zapytałam, chociaż z góry wiedziałam, jaka będzie odpowiedź. W tym momencie jednak chciałam utrzyć nosa im obu.

– Gdzie jest ta impreza?

– U mojej koleżanki, Lori. Polubisz ją, jestem tego pewna. To co, wybierzesz się ze mną?

– Raczej nie.

– Dlaczego?

– Nie lubię takich imprez.

– Już nie pamiętasz, jak świetnie bawiliśmy się razem na domówkach? – przybrałam słodki ton, perfekcyjnie wczuwając się w swoją rolę.

I kto kogo teraz przyparł do muru?

– To było dawno temu.

Walter ewidentnie zaczął się denerwować, wskazywały na to podrygująca noga i lekko zmarszczone brwi. Nie chciałam wyprowadzić go z równowagi, ale musiał zrozumieć, że nie dam się odizolować od ludzi.

– Najwyższy czas, żeby sobie przypomnieć – nie odpuszczałam.

– Walter ma w sobotę inne plany na wieczór – wkroczył do akcji Ian.

Spojrzałam mężczyźnie w oczy i dostrzegłam w nich iskierkę zadowolenia. Kącik jego ust uniósł się nieznacznie, jakby chciał mi uzmysłwić, że nie wygram w tej grze.

– Doprawdy? – rzuciłam z ironią. – Plany zawsze można zmienić.

– Tych nie możemy – oświadczył Walt, ale gdy na niego popatrzyłam, zrozumiałam, że tylko wtórował Ianowi, jakby się zmówili przeciwko mnie.

Pieprzona solidarność plemników!

– Rozumiem. Ja też nie mogę zmienić swoich, więc wygląda na to, że w tę sobotę będziemy bawili się oddzielnie – wygłosiłam z udawanym żalem. – Mam nadzieję, że poznam tam kogoś, kto zechce być moim przewodnikiem po Nowym Jorku. Walter, ty jesteś wiecznie zapracowany i ciężko cię wyrwać z domu, więc muszę sobie jakoś radzić. Chyba że ty, Ian, oprowadzisz mnie po mieście?

– Nie – odpowiedzieli równocześnie, co bardzo mnie zaskoczyło, zwłaszcza że w ich głosie była niesamowita stanowczość.

W salonie zapanowało milczenie. Walter zamknął laptopa znacznie mocniej, niż powinien, po czym wstał z kanapy i poszedł do siebie. Miałam nadzieję, że jeszcze wróci, ale niestety się nie doczekałam. Byłam zła na Iana, że wtrącił się w naszą rozmowę, ale nie mogłam spodziewać się niczego innego. Przecież on był tu dla Waltera, a ja mu we wszystkim tylko przeszkadzałam.

– Chcę spotkać się z kobietą, która leczy Waltera – oświadczyłam, wstając.

– Dobry pomysł. Przyda ci się.

Zatrzymałam się w pół kroku i zgromiłam go wzrokiem.

– Nie chodzi o mnie. Chcę z nią porozmawiać o Walterze.

– Chyba nie sądzisz, że cokolwiek ci o nim powie?

– Bo?

– Bo Walter jest jej pacjentem i obowiązuje ją tajemnica lekarska.

– Z tobą jakoś rozmawia.

– To zupełnie co innego.

– A niby dlaczego?

– Dlatego, że pracuję dla Waltera i to ja załatwiłam mu terapię. Poza tym Brooke jest moją przyjaciółką.

– Przyjaciółką? – zapytałam prześmiewczo, wykonując przy tym ruch palcami w powietrzu, imitujący cudzysłowy.

– Moje prywatne życie to moja sprawa.

Jego ton odebrał mi chęć do dalszej rozmowy. Minęłam go, unikając kontaktu wzrokowego, następnie ruszyłam w stronę swojej sypialni. Nie spodziewałam się, że ruszy za mną.

– Eve – odezwał się, ale nawet nie zwolniłam kroku.

Już miałam sięgnąć do klamki drzwi mojego pokoju, gdy poczułam jego dłoń na ramieniu. Zatrzymał mnie, po czym odwrócił w swoją stronę.

– Mam ci przypomnieć, co ustaliliśmy?

– Niczego nie ustalaliśmy. Chyba że mówisz o sobie i Walterze.

– Musisz grać według moich reguł, jeżeli chcesz mu pomóc.

– Ach tak? Zmusz mnie – powiedziałam, unosząc ledwo brodę.

I nagle jego twarz przybrała inny wyraz dosłownie na parę sekund, wyglądał na zdezorientowanego. Obserwowałam, jak zmienia się jego nastrój, a całe ciało się spina. Staliśmy w milczeniu. Nie mogłam się ruszyć, chociaż wystarczyło się odwrócić, wejść do pokoju i zamknąć za sobą drzwi, bo Ian wyglądał, jakby przeniósł się myślami gdzieś bardzo daleko.

– Przypominasz mi kogoś – odezwał się wreszcie, ale jego głos był pogrążony w dziwnej zadumie, jakby nie zwracał się do mnie, tylko pozbywał się tego, o czym właśnie myślał.

– Kogo?

Natychmiast stałam się potulna jak baranek, wyczekując na dalszy ciąg wyznania mężczyzny, ale ten błyskawicznie ocknął się z zamyślenia.

– Nie lubię do tego wracać.

– Sam o tym wspomniałeś.

– I już tego żałuję.

Zasepiony poszedł do swojego pokoju, a gdy trzasnął drzwiami, aż podskoczyłam. W ten sposób wyglądały wszystkie dni w tym domu; każdy siedział w swoim pokoju i właśnie to doprowadzało mnie tutaj do szału.

Walter pojawił się na śniadaniu w zaskakująco dobrym humorze. Wydawało mi się, że jeszcze długo będzie się boczył o moje wyjście na imprezę, ale wyglądało na to, że kryzys był tylko chwilowy. Jadł swoje płatki z mlekiem, popijał je kawą i czytał coś w swoim telefonie, uśmiechając się do ekranu.

– Mam dzisiaj coś do załatwienia, Walt – odezwał się Ian, podając mi mleko. – Wrócę wieczorem.

– Spoko – odpowiedział kuzyn, a ja nie do końca byłam przekonana, czy przyjął to do wiadomości.

Natomiast coraz bardziej podobało mi się to, że Ian dostrzegał rzeczy, które lubiłam. Gdy nalewałam sobie kawę do kubka, a on stał akurat przy lodówce, podawał mi mleko zupełnie o to nieproszony. Z pewnością przywykł już do mojej obecności, ale nie musiał przecież zamawiać moich ulubionych dań z tajskiej czy greckiej restauracji, a jednak to robił.

– W takim razie spędzimy razem ten dzień – odezwałam się do kuzyna.

– Nie idziesz do pracy? – zainteresował się.

– Idę, ale dzisiaj powinnam być trochę wcześniej. Może pogramy w karty? Dawniej ze mną wygrywałeś, ale nie myśl sobie, że nie ćwiczyłam na studiach. Podszkoliłam się, więc już nie będziesz miał tak łatwo.

– Spoko – odpowiedział, wgapiając się w telefon.

Miarka się przebrała. Czułam się, jakbym na zmianę z Ianem pilnowała jakiegoś dziecka. Trzęśliśmy się nad nim, ale to nim należało wstrząsnąć. Uznałam, że najwyższy czas wdrożyć mój plan działania. Wreszcie doczekałam się dnia, gdy będziemy tylko we dwoje.

Walter skończył swoje śniadanie, odstawił naczynia do zmywarki jak na autopilocie, po czym wyszedł z kuchni.

– Mógłbyś mi zaufać? – zwróciłam się do Iana.

– Już mi się to nie podoba.

– Proszę, ten jeden raz.

– O co chodzi?

– Nie mogę ci powiedzieć. Na tym polega zaufanie. Dowiesz się po fakcie.

– „Dowiesz się po fakcie” nie brzmi zachęcająco. I z pewnością wzbudza bardziej obawy i czujność niż zaufanie.

– Ten jeden raz – powtórzyłam, patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

Nie odpowiedział, więc uznałam, że jego milczenie oznaczało zgodę.

W pracy już nie mogłam się doczekać, żeby skończyła się moja zmiana. Nie dość, że Ben był wyjątkowo upierdliwy, to jeszcze analizowałam swój plan, krok po kroku, żeby niczego nie zepsuć. Miałam wątpliwości, lecz obawiałam się, że jeżeli tego nie spróbuję, to później będę tylko żałować.

– Jesteś jakaś taka podenerwowana – zauważyła Lori.

– Pewnie dlatego, że muszę dzisiaj załatwić bardzo ważną sprawę.

– Co to takiego?

– To skomplikowane, ale obiecuję, że kiedyś ci opowiem.

– W porządku. Przyjdiesz na imprezę, prawda?

– Tak.

– To świetnie, bo moi znajomi bardzo chcą cię poznać.

Wreszcie wybiła godzina, której wypatrywałam od samego rana. Wyszłam z butik, wzięłam głęboki oddech i szybkim krokiem ruszyłam w stronę stacji metra. Droga pociągiem jak nigdy ciągnęła się w nieskończoność. Mój plan mógł nie wypalić, ale najbardziej obawiałam się zdemaskowania. Po tym już nie byłoby odwrotu i musiałyby dojść do ostrej konfrontacji z Walterem.

Dotarłam na miejsce. Stałam przy budynku, schodząc zagonionym ludziom z chodnika. Przez chwilę przyglądałam się tej okolicy. Byłam bardzo blisko miejsca, w którym mieścił się apartament kuzyna, ale do tej pory przemykałam ten odcinek praktycznie w biegu, jak te wszystkie kobiety i mężczyźni teraz. Tylko czasami zatrzymywałam się, żeby spojrzeć na wystawę sklepową, ale zupełnie nie rozglądałam się wokół. W tym momencie uliczny ruch i wysokie budynki sprawiły, że poczułam niepokój, ale zrzuciłam to na karb ogromnej nadziei pokładanej w sukces mojego planu.

Wyjęłam telefon z torebki i przez chwilę wpatrywałam się w ekran. Wreszcie westchnęłam głośno, po czym wybrałam numer Iana. Musiałam się upewnić, że wszystko pójdzie zgodnie z moimi założeniami.

– Słucham – odezwał się, a ja natychmiast poczułam przyjemne dreszcze. Jego głos przez telefon wydawał się jeszcze głębszy.

– Cześć. Jesteś w domu?
– Nie.
– To dobrze.
– Dlaczego? – przybrał podejrzliwy ton.
– Przez najbliższe dwie godziny nie odbieraj połączeń od Waltera.
– Co ty kombinujesz?
– Zrób to, o co cię proszę.
– To zabrzmiało bardziej jak komenda.
– Bardzo proszę – powiedziałam miękko, wręcz uwodzicielsko.
– Żałuję, że nie nagrywam tej rozmowy. To błaganie brzmi bardzo przekonująco.

To, w jaki sposób to powiedział, sprawiło, że na parę sekund się uśmiechnęłam i byłam pewna, że on też teraz szczerzy się do telefonu.

– Świetnie – rzuciłam szybko. – W takim razie nie odbieraj, bo inaczej cię zabiję. Pa.

Rozłączyłam się, zadowolona, że jedną sprawę miałam już z głowy. Następnie wybrałam z listy kolejny numer, który tym razem należał do kuzyna. Odebrał praktycznie po jednym sygnale.

– Co jest? – zapytał, najwyraźniej wiedząc, kto do niego dzwoni.

– Jesteś teraz w domu? – zapytałam, zachowując pozory.

– A gdzie miałbym być?

– No tak, pracujesz.

Stresowałam się coraz bardziej. Bałam się, że wyczuje nieszczerść w moim głosie, więc starałam się zapanować nad emocjami i zachowywać się naturalnie.

– Mam problem – rzuciłam.

– Jaki?

– Wracałam właśnie do domu i wyobraź sobie, że potknęłam się na prostej drodze. Nie wiem, jak to się stało. Musiałam o coś zahaczyć, chociaż niczego nie widziałam. I teraz nie mogę chodzić. Kostka mnie tak boli, że zaraz zgłupieję.

– Iana nie ma w domu – oświadczył szybko, a w jego głosie pojawiło się podenerwowanie. – Ale zaraz do niego zadzwonię.

– Ale po co mi Ian? – zapytałam szybko, czekając na to, aż wyjawi mi, że mężczyzna, z którym mieszkaliśmy, nie był ochroniarzem, ale ratownikiem medycznym.

– Mógłby ci jakoś pomóc – odpowiedział wymijająco.

Skrzywiłam się, bo szansa przepadła.

– Dlatego dzwonię do ciebie. Liczyłam, że to ty mi pomożesz. Noga mnie napierdziela, więc błagam, przyjdź i pomóż mi dostać się do domu. Jestem dosłownie dwie przecznice od ciebie.

– Może wezwę karetkę? – Ewidentnie szukał innych rozwiązań.

– Karetkę? Nie będę robić z siebie widowiska z powodu głupiej kostki.

– Nie dasz rady jakoś powoli... – zaczął, ale natychmiast mu przerwałam.

– Potrzebuję się na kimś oprzeć.

– A nie ma tam kogoś, kto mógłby cię podprowadzić pod budynek?

– Mam zaczepiać obcych ludzi? Żartujesz? Walter, jeżeli wyjdiesz teraz z domu, dotrzesz do mnie dosłownie za pięć minut. Proszę. Potwornie mnie boli.

W słuchawce zapadła cisza. Podejrzywałam, że kuzyn bije się teraz z myślami, więc przez chwilę się nie odzywałam. Obserwowałam ludzi, którzy mnie mijali, wystawiałam twarz do słońca i czekałam.

– Może poproszę młodego z lobby, żeby do ciebie podszedł. Zapłacę mu.

– Walter! – podniosłam nieznacznie głos, ale mój ton miał imitować rozdrażnienie. – Co jest teraz ważniejszego ode mnie? Prowadzisz konferencję z prezydentem? Opracowujesz nowy program i przez dziesięć minut stracisz wszelkie dane? Ja tu konam z bólu, a ty nie chcesz ruszyć dupy, żeby przyprowadzić mnie do domu?! Myślałam, że troszczymy się o siebie nawzajem, ale widzę, że mogę liczyć wyłącznie na siebie. Nie spodziewa...

– Gdzie jesteś? – przerwał mi, co prawie zatrzymało moje krążenie.

Uśmiechnęłam się, ale na szczęście tego nie widział.

– Jak wyjdiesz z budynku, kieruj się na lewo. Dwie przecznice dalej zauważysz mnie siedzącą przy budynku. Wyglądam jak bezdomna, ale jestem dobrze ubrana, więc na pewno się nie pomylisz – rzuciłam na koniec żartem.

– Daj mi chwilę – burknął.

Gdy się rozłączył, z radością wyrzuciłam z siebie tryumfujące TAK, po czym spojrzałam w dół na chodnik. Musiałam tutaj usiąść w mojej pięknej popielatej sukience. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to w ogóle wykonalne. Gdy rano Ian oświadczył, że nie będzie go po południu w domu, nie miałam już czasu, żeby się przebrać. Byłam pewna, że opięta kiecka, o długości zasłaniającej wyłącznie uda, na milion procent nie spełni tej funkcji, jeżeli tylko usiądę na ziemi. Kombinowałam, co tu zrobić, lecz

ostatecznie oparłam się o budynek. Przecież zawsze mogłam powiedzieć, że podniosłam się, czekając na nadchodzące wybawienie. Musiałam jeszcze tylko poudawać ból. Krzywiłam się, niby próbowałam stawać na lewej nodze, syczałam, to znowu opierałam się o budynek. Buty na płaskich podszewkach grały tutaj kluczową rolę. Gdybym wciąż miała na stopach czółenka, w których paradowałam w butiku, teraz musiałabym je zdjąć i spacerować chodnikiem na bosy.

– Wszystko w porządku?

Podniosłam głowę. Stała przede mną młoda kobieta z zatroskanym wyrazem twarzy. Byłam zdumiona, bo nie spodziewałam się, że ktoś się zatrzyma i wykaże jakiegokolwiek zainteresowanie cudzą krzywdą. Nie mogłam jednak wychodzić z roli, ponieważ w każdej chwili mógł nadejść Walter.

– Źle stanęłam. Musiałam skrócić kostkę – powiedziałam, uśmiechając się lekko.

– Może mogłabym pomóc? Wezwać taksówkę?

– Nie, nie. Bardzo dziękuję, ale już ktoś do mnie idzie.

Mam taką nadzieję.

Kobieta skinęła głową, pożegnała się i odeszła. Odprowadziłam ją wzrokiem do momentu, aż zniknęła gdzieś wśród przechodniów. Spojrzałam na zegarek. Zaczynałam się denerwować. Minęło dziesięć minut, a kuzyn wciąż się nie pojawił. Myśl, że Walter próbował znaleźć dla mnie kogoś do pomocy, zaczęła wwiercać mi się w mózg.

Upływały kolejne minuty, a ja w dalszym ciągu nie porzucałam nadziei. Tak bardzo chciałam wierzyć w to, że potrafiłam pomóc kuzynowi. Metody Iana i tej jego przyjaciółeczki nie okazały się skuteczne, więc to był mój obowiązek, żeby wkroczyć do akcji. Poza tym nie robiłam tego wyłącznie ze względu na Waltera, bałam się również o siebie. Nie chciałam spędzić swojego życia i najlepszych jego lat zamknięta w czterech ścianach, a za każdym razem, gdy planowałam jakieś wyjście, miałam poczucie winy.

W momencie, w którym dostrzegłam Waltera w tłumie, wydawało mi się, że serce wyskoczy mi z piersi. W moich oczach natychmiast zebrały się łzy, ale wiedziałam, że muszę je szybko rozgonić. Tak bardzo chciałam, żeby Ian mógł go teraz widzieć, jak zdecydowanym krokiem przemierzał chodnik. Podszedł do mnie i już chciał coś powiedzieć, ale moje emocje wzięły górę, więc przyciągnęłam go do siebie i wtuliłam się w jego ramiona.

– Walter – odezwałam się, próbując zapanować nad łamiącym się głosem.
– Już dobrze. Przybyłem – powiedział, ale nie odsuwał się ode mnie, tylko tulił, jakby sam tego potrzebował.

Po chwili syknęłam, jak przystało na osobę, która symuluje ból. Kuzyn spojrzał na moją stopę.

– Dasz radę? – zapytał.

– Z tobą na pewno. Musisz mnie tylko podtrzymać. I nie możemy iść zbyt szybko.

Skinął głową, objął mnie ramieniem i ruszyliśmy w stronę domu. Specjalnie zwalniałam tempo naszych kroków, żeby Walt mógł oswoić się z ruchem panującym wokół nas. Kilka razy odwrócił głowę, jakby sprawdzał, kto za nami idzie, ale ogólnie był skupiony wyłącznie na mnie. W pewnej chwili zatrzymałam się, oświadczając, że muszę odpocząć parę sekund. Byliśmy dosłownie kilkanaście kroków od wejścia do budynku, w którym mieszkaliśmy, mimo tego kuzyn cierpliwie czekał, aż zacznę iść.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła – odezwałam się, nadal nie ruszając z miejsca.

– Powinien obejrzeć cię lekarz.

– Może to nic poważnego?

– Boli cię i nie możesz chodzić.

– Nie umrę od tego. Pamiętasz, jak skręciłam kostkę, kiedy uciekaliśmy z trybun przy szkolnym boisku?

Zaśmiałam się i on wtedy też się uśmiechnął.

– Pamiętam. Szkoda, że nie schodziłaś wtedy po dziesięć schodków – rzucił z sarkazmem.

– Musieliśmy się szybko ewakuować. Jakby woźny nas wtedy dopadł, byłaby niezła afera.

– I tak nas widział.

– Ale nie doniósł dyrektorowi, bo nie złapał nas za rękę.

Walter rozejrzał się dookoła. Wyglądał na lekko podenerwowanego, ale nie na tyle, żeby panikować. Odruchowo potarłam jego ramię w geście wsparcia. Chciałam mu dodać otuchy, chociaż to niby ja byłam tą poszkodowaną. Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem, który sprawił, że zamarłam. Bałam się, że wszystkiego się domyślił.

– Odpoczęłaś?

– Tak, chodźmy do domu.

W salonie opadłam na kanapę, a w tym czasie Walter przysunął niski stolik kawowy bliżej mnie. Delikatnie ułożył moją stopę na poduszce, a później na blacie ławy. Był niezwykle troskliwy. Od czasu do czasu przypominałam sobie, żeby jęknąć z bólu. To nie było takie proste, zważywszy na to, że czułam się wyśmienicie i miałam ochotę tańczyć z radości. Udało mi się wywabić Waltera z domu, a to był niesamowity sukces.

– Przyniosę trochę lodu. Powinno złagodzić ból.

– Dziękuję.

Zamówiliśmy pizzę, mimo iż gotowe dania czekały na nas w lodówce. Ten wieczór był inny, bardziej znajomy, jakbyśmy wrócili się do starych dobrych czasów. Wspominaliśmy nasze wpadki i osiągnięcia. Wreszcie udało mi się dotrzeć do Waltera, którego tak dobrze znałam.

Gdy rozsunęły się drzwi windy, oboje spojrzeliśmy w jej kierunku. Ian wszedł do mieszkania, a gdy nas zobaczył, siedzących w salonie, zwolnił kroku. Rzucił szybkie spojrzenie na moją stopę spoczywającą na ławie i zmarszczył brwi.

– Gdzie się podziewałeś? – rzucił mu gniewnie Walter.

– Mówiłem, że mam sprawę do ogarnięcia. Co tu się stało? – zapytał, po czym podszedł do nas bliżej.

– Wiedziałbyś, gdybyś odebrał pieprzony telefon – warknął.

– Walt, daj spokój – odezwałam się łagodnym tonem, po czym spojrzałam na Iana. – Chyba skręciłam kostkę. Wracalam do domu i do tej pory nie wiem, jak to się stało. Gdyby nie Walter, nie doszłabym tutaj o własnych siłach.

Na moje słowa mężczyzna drgnął, a jego wyraz twarzy wyrażał zaskoczenie. Widziałam, że starał się kontrolować swoje reakcje, ale to również nie umknęło mojej uwadze.

– Jest moim bohaterem – dorzuciłam. – Kuśtykałam w ślimaczym tempie i już bałam się, że porzuci mnie na środku ulicy, jednak on cały czas był niesamowicie cierpliwy.

Moja radość była bardzo trudna do ukrycia. Patrzyliśmy sobie z Ianem prosto w oczy i wiedziałam, że doskonale rozumiał znaczenie tego, co właśnie powiedziałam.

– Mógłbyś popatrzeć na jej stopę? – zapytał Walter, tym razem mniej natarczywie.

– Dlaczego Ian miałby oglądać moją stopę? – zapytałam, udając zaniepokojenie.

– Był ratownikiem medycznym – oświadczył kuzyn, a ja w tym momencie ledwie powstrzymałam okrzyk zwycięstwa.

Mój plan powiódł się nie w stu, ale w stu pięćdziesięciu procentach.

– Naprawdę?

Powinłam za tę rolę dostać Oscara. Uśmiechnęłam się do Iana, ponieważ już nie mogłam dusić tego wszystkiego w sobie.

– Tak. Ma nawet niezłe wyposażoną apteczkę. Jeżeli uzna, że potrzebny ci lekarz, wezwiemy go.

– Dobrze – przytaknęłam niezwykle zgodnie.

– Zostawiam cię w dobrych rękach. Muszę wrócić do pracy.

Podczas gdy Walter kręcił się jeszcze w kuchni, Ian zbliżył się do mnie, usiadł okrakiem na ławie, po czym ostrożnie podniósł moją nogę, odrzucając poduszkę gdzieś na bok. Gdy tylko ułożył sobie moją stopę na brzuchu, spojrzał między moje uda, które odsłoniła krótka sukienka. Nie było pod ręką żadnego koca, którym mogłabym się nakryć, ale jego pociemniały wzrok uzmysłowił mi, że chyba wcale tego nie chciałam.

Kuzyn przemknął obok nas, po czym zaszył się w swoim biurze. Ian skupił się na mojej kostce, naciskając ją lekko, przekręcając delikatnie stopę w różnych kierunkach, a ja, zafascynowana, obserwowałam jego duże, silne dłonie. Czułam ich ciepło na skórze, jego dotyk zaczął rozpalać moje zmysły. Westchnęłam cicho, a gdy Ian uniósł na mnie wzrok, zrozumiałam, że to usłyszał. Jego ruchy, które wcześniej wydawały się konieczne do zdiagnozowania stanu mojej stopy, przeszły nagle w przyjemny masaż. Zamknęłam oczy, odchyliłam głowę do tyłu i oparłam ją o kanapę. Było mi tak dobrze, że nie potrafiłam powstrzymać pojękiwania, chociaż starałam się być najciszej, jak tylko potrafiłam. Niesamowicie obezwładniające mrowienie ogarnęło każdy milimetr mojego ciała. To było wręcz niemożliwe, że zwykły dotyk mógł wywołać we mnie tak rozkoszne drżenie. Otworzyłam oczy, a widząc spojrzenie Iana, wstrzymałam na kilka sekund oddech. Pragnęłam go.

– Nic ci nie dolega – zawyrokował dziwnie ochrypłym głosem.

– Nic a nic – przyznałam.

– Wywabiłaś go z domu skreconą kostką.

– Tak.

Tryumf i zadowolenie ze zrealizowanego planu uleciały gdzieś daleko, a na ich miejscu pojawiło się pożądanie, tak silne, że czułam, jak pulsuje mi całe podbrzusze. Czułam, jak robię się mokra, gotowa na zbliżenie. Kiedy przestał masować moją stopę, poczułam ogromne rozczarowanie.

– I teraz nagle cudownie ozdrowiejesz?

– Twoje ręce działały cuda – powiedziałam, ale akurat teraz miałam co innego na myśli i chyba on o tym doskonale wiedział.

Przechylił się w moim kierunku, więc zabrałam nogę, po czym postawiłam ją na podłodze. W porównaniu z ciepłymi dłońmi Iana wydała mi się teraz okrutnie zimna, chociaż zawsze lubiłam jej chłód. Byłam przyzwyczajona do chodzenia na bosaka, uwielbiałam to.

– I jak z jej nogą? Trzeba odrąbać? – zażartował Walter, który nagle jakby wyrósł spod ziemi.

Drgnęłam z przestachem na dźwięk jego głosu. Ian musiał go widzieć, bo siedział naprzeciw korytarza, w którym mieściły się pokój i gabinet Waltera. Nie zdradził obecności mojego kuzyna, wiele ryzykując. Mogłam przecież powiedzieć coś, co by mnie zdemaskowało. Czy to o to mu chodziło? Na szczęście Walt nie słyszał mojego wcześniejszego wyznania.

– Jest tylko stłuczona – odezwał się Ian.

Wstał i ruszył w stronę kuchni, ale nagle przystanął, odwrócił się i spojrzał na mnie z tym swoim leniwym uśmiechem, który pozbawiał mnie logicznego myślenia.

– Ale nie wiem, czy powinna chodzić do pracy w tym stanie. Nie mówiąc już o imprezie, którą sobie zaplanowała na ten weekend – dodał.

A to parszywa gnida!

Kuśtykałam tylko wtedy, gdy w pobliżu pojawiał się Walter. Musiałam też wziąć wolne do końca tygodnia, bo nie dawał mi spokoju. Skoro chciałam iść na imprezę do Lori, musiałam się dostosować. To nic, że niepojawienie się w pracy przez trzy dni pozbawiło mnie wynagrodzenia i prowizji od sprzedaży. Ważne było to, że udowodniłam Ianowi, że mój kuzyn mógł wrócić do normalnego życia, należało go jedynie odpowiednio stymulować.

W piątek wieczorem weszłam do kuchni powolnym, lecz nieutykającym krokiem. Walter z Ianem zażerali się pizzą. Nawet do mojego pokoju doszedł jej kuszący zapach, więc nabrałam na nią ochoty. Sięgnęłam po ociekający serem trójkącik, a zanim jego kawałek wylądował w moich ustach, ślinianki pracowały mi już na najwyższych obrotach.

– Widzę, że noga już cię nie boli? – zauważył Walt.

– Nie boli.

– Popatrz, jak potężna jest siła umysłu – odezwał się Ian, ale ironia była skierowana w moją stronę. – Wizja imprezy uleczyła ją w mgnieniu oka.

– Moja kostka była tylko stłuczona – powiedziałam, przełykając smakowity kęs pizzy. – Sam to powiedziałeś. A poza tym nie jestem mężczyzną, który przy trzydziestu siedmiu stopniach gorączki walczy o życie.

– Wybierasz się na imprezę? Poważnie? – zapytał Walt.

– Tak. I zamierzam się tam bardzo dobrze bawić. Przestańcie w końcu marudzić. Mogłam niczego nie mówić, tylko wymknąć się późnym wieczorem, jak za starych dobrych czasów, gdy wychodziłam przez okno, starając się nie obudzić rodziców.

– Tutaj też możesz spróbować wymknąć się oknem – rzucił Ian z uśmiechem – ale myślę, że spadając kilka pięter w dół, na pewno kogoś obudzisz.

– Bardzo śmieszne.

– Nie dla osoby, która znalazłaby cię na chodniku.

– Są jeszcze schody przeciwpożarowe. Zapomniałaś?

– W szpilkach? Po tych schodach? – Zaśmiał się. – Powiedz tylko kiedy, a przygotuję sobie na to widowisko popcorn.

Miałam ochotę wystawić mu język, ale wiedziałam, że dopiero wtedy zaczęłoby się docinanie. Uśmiechnęłam się do niego, ale w myślach obrzuciłam go różnymi epitetami. Walt natomiast podśmiechiwał się pod nosem. I nagle, nie wiadomo skąd, przepełniło mnie wrażenie, że w trójkę byliśmy współlokatorami, którzy bardzo dobrze czuli się w swoim towarzystwie. Mimo dziwnej atmosfery spowodowanej stanem Waltera było mi tu całkiem fajnie. Musiałam też przyznać, że w dużej mierze to Ian pobudzał mnie tutaj do życia. Potrafił rozpalić moje zmysły równie szybko, co mnie wkurzyć.

– Pomyślałam, że mogłabym jutro przygotować dla nas steki. Przed moim wyjściem. Co wy na to?

– Nie zgłaszam sprzeciwu – odezwał się Walter z nieukrywanym zadowoleniem, potarł przy tym dłońmi, jakby nie mógł się już doczekać.

– Znam sklep, w którym mają najlepsze mięso – wtrącił Ian.

– To świetnie. Mógłbyś je jutro kupić? – zapytałam.

Skinął głową i wyglądało na to, że jemu ten pomysł też się spodobał.

– Wskoczę na zakupy przed południem. Zrób listę, jeżeli czegoś jeszcze potrzebujesz.

– Dobrze.

Kuzyn skończył jeść, wziął butelkę z piwem i oświadczył, że poszuka dla nas jakiegoś dobrego filmu do obejrzenia. Cieszyłam się, że przez ostatnie dni spędzał ze mną więcej czasu. Nie zapomniał całkowicie o pracy, ale nie przesiadywał każdej godziny zamknięty u siebie w gabinecie czy pokoju. Starał się dotrzymać mi towarzystwa, co dawało nadzieję na to, że wkrótce wszystko wróci do normy i Walter wyjdzie z domu bez żadnego problemu.

– Na pewno wiesz, jak przyrządzić steki? – zapytał Ian, gdy zostaliśmy w kuchni sami.

– Wątpisz we mnie?

– Po prostu nie chciałbym, żeby zmarnowało się naprawdę dobre mięso.

– Nie martw się, umiem obchodzić się z mięsem.

– Chyba w końcu będę musiał się o tym przekonać – odparł z tym swoim leniwym uśmiechem, który wskazywał na to, że w tym momencie wcale nie myślał o stekach.

Otworzyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale jedynie się zapowietrzyłam i na nowo je zamknęłam. Moja reakcja ewidentnie sprawiła mu satysfakcję;

zawadiacki uśmiech i prowokujące spojrzenie były tego dowodem.

– Zawsze możesz przyłączyć się do gotowania. Upewnisz się, czy wszystko robię tak, jak należy.

– Przyniosę ci mięso, zaczniesz sama, a ja przyłączę się, jak już będzie pyszne.

– Zgoda, ale później nie będę przyjmowała żadnych reklamacji.

– Myślę, że nie będzie aż tak źle.

Nie wiem dlaczego, ale mówiliśmy przytłumionymi głosami, jakbyśmy obawiali się, że Walt mógłby nas usłyszeć. Nie mówiliśmy niczego zdrożnego, a jednak ton i sposób, w jaki ze sobą rozmawialiśmy, pozostawiały w powietrzu jakąś nieokreśloną dwuznaczność.

Pizza się skończyła, więc zamknęłam pudełko i już miałam zamiar je poskładać, żeby zajęło mniej miejsca w koszu na śmieci, kiedy Ian odebrał mi karton i sprawnymi ruchami uporał się z tekturą. Obserwowałam, jak na jego ramionach falowały mięśnie, a żyły na przedramionach uwidoczniły się jeszcze bardziej. Ze sporych rozmiarów opakowania po pizzy pozostała tylko płaska rzeźba. Ja musiałabym przydeptywać ten karton nogami, żeby uzyskać taki efekt.

Lubiłam patrzeć na jego dłonie. Podniecały mnie. Były takie silne. Do tej pory pamiętałam, jak bez trudu posadził mnie na wyspie kuchennej. Wstyd przyznać, ale już wtedy byłam gotowa pójść z nim na całość. Gdyby tylko zaczął mnie całować, z pewnością bym się nie powstrzymała i oddała mu z ogromną przyjemnością. Byłam też bliska rzucenia się na niego, kiedy masował moją stopę po symulowanym urazie, bo ciepły dotyk jego dłoni rozpałił moje ciało dosłownie w sekundzie. Dostyc szybko zrozumiałam, że był chyba jednym z nielicznych mężczyzn, którzy działali na mnie w ten sposób. Jego ramiona, twarz i wyprostowana sylwetka wzbudzały we mnie same najlepsze instynkty. Jego penis też wydał mi się całkiem idealny. Na samo wspomnienie tamtej chwili w łazience zrobiło mi się przyjemnie gorąco. Szkoda tylko, że jego charakter pozostawiał dużo do życzenia. Z jednej strony podobało mi się to, że miał silną osobowość, ale te jego próby podporządkowania mnie sobie już mniej przypadły mi do gustu. Nie byłam typem kobiety, która tak łatwo się poddawała, ale tutaj, ze względu na Waltera, miałam mniejsze możliwości do jakichkolwiek manewrów.

Nasze rozmowy często były nasycone zmysłowym podtekstem, jednak cały czas pozostawialiśmy w strefie flirtu. Żałowałam, że tak jest, bo miałam ochotę na coś więcej, lecz nie wyglądało na to, żeby Ian też był tym

zainteresowany. Nigdy wcześniej nie miałam problemu z podjęciem inicjatywy, ale przy nim moja śmiałość jakby się ulatniała.

Film, który wybrał kuzyn, był nudny jak flaki z olejem. Zmuszałam się, żeby patrzeć w duży ekran telewizora, ale oczy same mi się zamykały. Ostatecznie poległam i nawet nie wiem, w którym momencie usnęłam. Gdy się przebudziłam, leżałam na kanapie przykryta kocem, a w salonie panowała ciemność. Podniosłam się na łokciu i rozejrzałam wokół siebie w poszukiwaniu telefonu. Chciałam sprawdzić, która jest godzina, ale dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że nie miałam go przy sobie, gdy zaczęliśmy seans.

Wstałam, złożyłam starannie koc w kostkę, po czym ułożyłam go na oparciu kanapy. Zrobiłam kilka kroków w stronę swojej sypialni, kiedy usłyszałam rozsuwające się drzwi windy. Popatrzyłam w jej kierunku i zobaczyłam Iana. Miał na sobie szary podkoszulek i spodenki, które kończyły się przed kolanami. Mokre włosy, jakby właśnie wyszedł spod prysznic, wskazywały na to, że wrócił ze swojego nocnego biegania, ale nie wyglądał na osobę pobudzoną cudownymi endorfinami. Miał posępną minę, a gdy przeszedł obok mnie, zachował się, jakby w ogóle mnie nie widział. Nie umiałam go rozgryźć. Jeszcze nie tak dawno, bo kilka godzin wstecz, żartowaliśmy razem w kuchni, a teraz nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem.

Ruszyłam za nim, a raczej w tym samym kierunku, ponieważ nasze sypialnie znajdowały się obok siebie. Nie zareagował. Parł do przodu, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi.

– A tobie co? – zapytałam.

Zwolnił kroku, zatrzymał się tuż przy drzwiach do mojego pokoju i łaskawie odwrócił się w moją stronę.

– Słucham?

– Zapytałam, co ci dolega.

– Dlaczego uważasz, że coś mi dolega?

– Przeszedłeś obok mnie, jakbym była cieniem.

– Jestem zmęczony.

– I zły.

– Dlaczego nie śpisz o trzeciej w nocy? – zapytał, całkowicie ignorując moje stwierdzenie.

– Jest trzecia?

Nie sądziłam, że przespałam tyle godzin na kanapie, ale jeszcze bardziej zszokowało mnie to, że to on wrócił o tej porze do domu. Przeważnie wracał przed północą.

– Od kiedy biegasz o tej godzinie?

– Co to? Przesłuchanie?

– Nie, tylko byłeś w innym nastroju, gdy...

– Nastrój ma to do siebie, że się zmienia – przerwał mi. – Jeszcze coś?

Był tak nieprzyjemny, że straciłam ochotę na dociekanie, co mu się przydarzyło, a byłam pewna, że coś musiało się stać, ponieważ jego oczy wyrażały nie tylko złość, ale też cierpienie.

– Potrafisz być czasami dupkiem – syknęłam.

– Tylko czasami? – zadrwił. – To chyba robię postępy.

Odwrócił się, a zaraz potem zniknął w łazience. Zamiast zaszyć się w swojej sypialni, wpatrywałam się w drzwi, które za sobą zamknął. Moja cholerna natura domagała się podjęcia jakichś działań, żeby uśmierzyć jego ból. Zawsze uginałam się na widok czyjegoś nieszczęścia, a Ian, na domiar tego wszystkiego, nie był dla mnie obcym człowiekiem. Już miałam zapukać do niego, ale usłyszałam odgłos wody spod prysznica, więc zaniechałam interwencji.

Poranek i przedpołudnie były całkiem znośne, chociaż Ian był dziwnie milczący. Spoglądałam co jakiś czas w jego stronę i kilka razy napotkałam jego spojrzenie, ale starałam się trzymać z daleka. Walczyłam ze sobą, żeby go nie wypytywać, ale to nie było dla mnie łatwe. Nie żartował, nie próbował mi dokuczać, po prostu rozmawiał z Walterem o jego nowym zleceniu, nad którym ostro pracował. Nie rozumiałam połowy tego, o czym mówili, używając hakerskich terminów, z którymi najwyraźniej Ian był zaznajomiony.

Przygotowałam nam steki, podałam wraz z sałatką warzywną z sosem musztardowym i wspólnie zasiedliśmy przy wyspie kuchennej, która doskonale zastępowała duży stół. Jedliśmy w milczeniu, co było do nas niepodobne. W powietrzu zawisło dziwne napięcie, ale zauważyłam, że kuzynowi zupełnie to nie przeszkadzało. Mruczał z uznaniem, pochłaniając mięso w zastraszającym tempie. Ian również skończył posiłek przede mną.

– Muszę przyznać, że wyszło ci to rewelacyjnie – oznajmił Walter, wkładając naczynia do zmywarki.

– Dziękuję.

– Było naprawdę dobre – dorzucił Ian, ale bez większych emocji.

Skinęłam głową i na dłużej zakotwiczyłam wzrok w jego oczach. Wytrzymał ciężar mojego spojrzenia. Moja słabość do niego zaczęła być dla mnie uciążliwa, ponieważ nic nie mogłam z nią zrobić. Ian dystansował się ode mnie, kiedy było to dla niego wygodne, a wtedy nie potrafiłam do niego dotrzeć. W sumie to nawet nie próbowałam, bo jakoś z góry założyłam, że i tak mnie do siebie nie dopuści. Było w nim coś, co kazało mi się trzymać od niego z daleka, ale jednocześnie to samo cholernie mnie przyciągało. Chciałam, ale bałam się, że potrafiłby mnie zranić jak nikt nigdy dotąd.

– Nie smakuje ci? – zapytał Walt, patrząc na mój w połowie zjedzony posiłek.

– Smakuje, oczywiście, że smakuje. Jem powoli, bo dokładnie przeżuвам, żeby zrobić sobie podkład pod alkohol, który zamierzam dzisiaj pić.

Ian spojrział na mnie i mogłabym przysiąc, że lekko się uśmiechnął.

– Tylko nie przesadzaj z tym alkoholem – pouczał mnie kuzyn. – Pamiętam, że czasami brakuje ci hamulców.

– Tak było dawniej.

– Chcę w to wierzyć.

– Obiecuję, że będę grzeczna – powiedziałam do wychodzącego z kuchni kuzyna.

Zaśmiał się, ale nie podjął dalszej rozmowy. To, że w ogóle podszedł do mojego wyjścia na imprezę z humorem, pozwoliło mi się wyluzować. Miałam nadzieję, że zachodziły w nim zmiany, które zdejmą mu z barków ciężar lęków i niezrozumiałych dla mnie uprzedzeń do świata.

– Powiedziałaś grzeczna czy grzeszna? – zapytał Ian, gdy tylko usłyszeliśmy odgłos zamykanych drzwi.

– Grzeczna. Nie będę nikogo wodzić na pokuszenie.

Uśmiechnęłam się, bo to, że powoli wracał do siebie, zaskakująco sprawiło mi radość.

– Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

– Może zacznij czytać książki, to ci się wyobraźnia rozwinie.

Westchnął, pokręcił głową, ale już nic nie odpowiedział, tylko wyszedł z kuchni, zostawiając mnie samą z na wpół zjedzonym stekiem. Był przepyszny, jednak ta porcja była dla mnie o wiele za duża. Nauczona przykrymi doświadczeniami, wiedziałam, że musiałam napełnić żołądek, żeby nie upić się zbyt szybko. Nie byłam pewna, czego mogłam się

spodziewać na tej imprezie, czy w ogóle będzie serwowane jakieś jedzenie, czy same drinki. Wołałam być przygotowana. Na siłę też nie potrafiłam jeść, więc odsunęłam od siebie talerz i wpatrywałam się w średnio wysmażone mięso.

Popołudnie spędziłam na rozpieszczaniu się w domowym SPA. Wzięłam długi prysznic, rozsmarowałam przyjemnie pachnący balsam na całym ciele, skropiłam się perfumami o tym samym zapachu, a potem wróciłam do swojego pokoju. Przejrzałam ostatnio zakupione ciuszki i musiałam przyznać, że miałam w czym wybierać. Długo nie mogłam się zdecydować.

Przykładałam do siebie kolejno sukienkę po sukience i wpatrywałam się w duże lustro, lecz nie potrafiłam wybrać. Miałam pod ręką dwóch facetów, których mogłam poprosić o zdanie, jednak tego nie zrobiłam.

Zamówiłam taksówkę na konkretną godzinę, która właśnie się zbliżała, a ja wciąż nie miałam skończonego makijażu. Chciałam mocniej podkreślić oczy, a jeżeli chodziło o usta, to nie widziałam sensu w ich szminkowaniu, bo nie lubiłam zostawiać śladów na sztućcach czy szkle, z którego piłam. Delikatne muśnięcie bronzerem podkreśliło moje kości policzkowe. Wreszcie byłam gotowa.

– Idziesz w tym? – Usłyszałam głos Waltera.

Popatrzyłam na kuzyna, który akurat w tym momencie wychodził z kuchni ze szklanką napełnioną do połowy jakimś bursztynowym trunkiem.

– Nie podoba ci się? – zapytałam niewinnie, patrząc w dół na swoją kreację.

Czarna sukienka z ozdobnymi frędzlami i kopertowym dekoltem wydała mi się idealna na dzisiejsze wyjście. Elastyczna tkanina wyszywana cekinami dodawała jej drapieżnego wyglądu. Głęboki dekolt podkreślał mój biust, a gumka w pasie talię. Fantazyjna falbana z boku kończyła się równo z sukienką, czyli nie była zbyt długa.

Podniosłam wzrok i ujrzałam Iana, który stanął właśnie obok Waltera i mierzył mnie wzrokiem. Nie odzywał się, ale chyba podobało mu się to, co widział. Przynajmniej na to wskazywało jego pociemniałe spojrzenie.

– Równie dobrze mogłabyś nieść transparent z napisem „Jestem chętna, proszę ustawiać się w kolejce”.

– Walt, nie przesadzaj.

– Jesteś pewna, że widziałas się w lustrze?

– Daj już spokój. Jak będziesz miał kiedyś córkę, to będziesz mógł dać jej szlaban, ale jeżeli chodzi o mnie, możesz mi co najwyżej życzyć dobrej zabawy.

– Wróć... – powiedział, ale po chwili dodał: – w normalnym stanie.

– Dobrze, dziadku – rzuciłam, po czym uśmiechnęłam się szeroko.

Walter nie wyglądał na rozbawionego, wręcz przeciwnie, a przez sekundę odniosłam nawet wrażenie, że go uraziłam. Rzuciwszy na odchodne życzenia dobrej zabawy, oddalił się do swojego gabinetu. Trzasnął drzwiami, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że wytrąciłam go z równowagi. Zrobiło mi się głupio.

Przeholowałam?

Powinnam być wdzięczna, że nie odstawił tutaj cyrku i nie prosił, żebym została w domu, zamiast tego paplałam bez sensu. Na chwilę zapomniałam, że w tym domu nie wszystko było normalne. Walter wciąż miał swoje lęki, a jedno wyjście z domu, kiedy przybył mi na ratunek, nie zmieniło zbyt wiele.

Położyłam palec na przycisku przywołującym windę, ale nie potrafiłam oderwać wzroku od drzwi, za którymi zniknął kuzyn. Miałam ochotę do niego pójść, odwołać wyjście, ale wiedziałam, że to wcale by mu nie pomogło.

W tym momencie dotarło do mnie, co od samego początku próbował wyjaśnić mi Ian – że mój kuzyn był uwięziony w swoim zaburzeniu i męczył się z tym, lecz sam nie potrafił nic z tym zrobić. Był nie tylko nieufny wobec świata zewnętrznego, ale jego wycofanie dotyczyło również nas, bo gdy miał gorsze momenty, zamykał się przed nami w swoim pokoju, unikając kontaktu, jakby przebywanie z nami sprawiało mu dyskomfort.

Dlaczego zrozumiałam to właśnie teraz, gdy miałam wyjść na imprezę?

Gdy tak stałam w całkowitym bezruchu, podszedł do mnie Ian, po czym nacisnął na mój palec, a tym samym wezwał windę. Patrzył mi w oczy, lecz cały czas milczał. Po raz pierwszy poczułam, że stanął po mojej stronie. Musiał widzieć moje wahanie i zdecydował za mnie, a w tej chwili chyba właśnie tego potrzebowałam. Chciałam się uśmiechnąć, ale moje usta nie współpracowały, natomiast oczy zasły mi łzami. Straciłam ochotę na zabawę, ale w momencie kiedy usłyszałam dźwięk rozsuwających się drzwi, zrobiłam krok w tył. Ian ruszył za mną i już myślałam, że wejdzie do

windy, żeby mnie powstrzymać, ale tylko oparł się o framugę, blokując zamknięcie.

– Ian... – zaczęłam, ale głos ugrzął mi w gardle.

– Pamiętaj, żeby nikogo tu nie przyprowadzać.

Po tych słowach zwolnił drzwi windy, które powoli się zasunęły, odgradzając nas od siebie.

Dotarłam do mieszkania Lori w dosyć kiepskim nastroju. Stojąc przed drzwiami, wsłuchiwałam się w grającą za nimi muzykę i radosne głosy ludzi, które wskazywały na to, że dobrze się bawili. Mną natomiast targało poczucie winy. Cały czas miałam przed oczami przebłyśki wyrazu twarzy kuzyna i Iana. Przez chwilę zastanawiałam się, czy Walter czasami nie żałował tego, że pozwolił mi u siebie zamieszkać. Wprowadziłam w jego życie chaos, jak to kiedyś określił Ian.

Nie byłam do końca przekonana, że w ogóle uda mi się dzisiaj rozluźnić. Nie potrafiłam sobie wybaczyć, że wcześniej byłam głucha na tłumaczenia Iana, jakbym w ogóle nie chciała przyjąć do wiadomości tego, że z Walterem naprawdę nie było dobrze. Przez tyle lat nie zadałam sobie trudu, żeby sprawdzić, co się z nim działo, a przecież dawniej byliśmy ze sobą bardzo blisko. Tymczasem sytuacja wyglądała poważnie i chociaż negocjowałam to od samego początku, to gdzieś głęboko w sobie czułam, że coś było nie w porządku. Jego dziwne zachowanie z kodem do mieszkania i ta jego ciągła nieobecność powinny od razu wprowadzić mnie w tryb czujności. Niby z nim mieszkałam, ale cały czas wydawało mi się, że go nie ma. Izolował się, a Ian mu na to pozwalał, trzymając mnie od niego z daleka.

– Wchodzisz?

Drgnęłam, wyrwana z przytłaczającego zamyślenia. Obok mnie stanął całkiem przystojny mężczyzna, a jego uśmiech sprawił, że na chwilę całkowicie zapomniałam, o czym przed chwilą myślałam. Ciemnoskóry, z gładko ogoloną głową i krótkim zarostem na twarzy wyglądał jak model, który właśnie zszedł z wybiegu i przez przypadek trafił akurat na ten korytarz.

– Mam taki zamiar – odparłam.

– Co cię powstrzymuje?

– Już sama nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą.

Jego usta przybrały zniewalający uśmiech, ukazując śnieżnobiałe zęby.

– Potrzebujesz zachęty?

– Nie.

Zaprzeczyłam dodatkowo ruchem głowy, żeby zapewnić jego i chyba też samą siebie. Podniosłam dłoń, żeby zapukać, ale mężczyzna sięgnął do klamki i bez żadnego oporu nacisnął, otwierając przede mną drzwi. Czuł się jak u siebie, a to mogło wskazywać na to, że był jednym z przyjaciół Lori.

– Eve! – krzyknęła koleżanka, gdy tylko mnie ujrzała.

Kilka osób zwróciło się w moją stronę, chyba z czystej ciekawości, kogo gospodyni wita z tak wielkim zapałem. Kiedy dotarła do mnie, przekonałam się, że ten zapach miał wiele procentów, a wydychane przez nią powietrze mogło niejednego upić. W szklance, którą trzymała w dłoni, kołysał się pomarańczowy trunek.

– Dotarłaś! – powiedziała tak głośno, jakbym znajdowała się od niej kilkanaście kroków, a przecież stała tuż przede mną.

– Tak.

– Wyśmienicie! Chodź, przedstawię cię wszystkim.

Chwyciła mnie za rękę i zaczęła oprowadzać po mieszkaniu, co chwilę zaczepiając swoich gości, żebym mogła ich poznać. Mały salon był oblegany przez co najmniej trzydzieści osób. Przypomniałam sobie imprezy w akademiku, ponieważ wyglądały dokładnie w ten sam sposób. Każdy stał z plastikowym kubkiem w dłoni, więc najwidoczniej tylko Lori mogła używać szkła na swoje drinki.

– To są Ezra i Chase – zaczęła od dwóch mężczyzn, którzy stali najbliżej nas. – Zajęci, a ich połówki poznasz za chwilę.

Skinęłam do nich na przywitanie, podaliśmy sobie dłonie, ale nie zdążyłam zamienić z nimi nawet słowa, bo koleżanka pociągnęła mnie za sobą.

– Alex i Nina. – Lori kontynuowała prezentację. – Alex jest genialnym rzeźbiarzem. Kiedyś zabiorę cię na wystawę jego dzieł. Rozpłyniesz się, zobaczysz.

– Z pewnością – zaczęłam, ale koleżanka weszła mi w słowo.

– Nina jest zakupowcem w Macy's w dziale dekoracji. Wiesz, urozmaicanie wnętrza domu. Takie tam.

– Miło mi cię poznać, Nina – zdążyłam powiedzieć i już pomknęłyśmy dalej.

Nawet gdybym chciała spamiętać imiona tych wszystkich ludzi i branże, w których pracowali, nie potrafiłabym tego zrobić, ponieważ Lori podawała

mi te wszystkie informacje z prędkością światła. Po dwunastej osobie przestałam przyswajać dane, którymi mnie częstowała. Gdzieś pomiędzy dźwiękami muzyki i toczącymi się rozmowami gości zdołałam usłyszeć imiona Hank, Lena, Julia, Clara i wiele innych, ale wszystkie szybko rozmyły się w mojej pamięci.

– A to Mark – powiedziała Lori, klepiąc jakiegoś mężczyznę w ramię.

Mężczyzna odwrócił się do nas, a na mój widok uśmiechnął się zadowolony. Zareagowałam podobnie, zaskoczona jego obecnością.

– Mark, to jest Eve.

– Jaki świat jest mały – odezwał się, podając mi dłoń.

– Wy się znacie?

– Tak jakby – powiedziałam, niczego więcej nie wyjaśniając.

– To moja modelka – oświadczył.

– Modelka? – Lori wyglądała na zszokowaną. – Serio pozowałeś mu nago?

– Co? – Nie udało mi się ukryć oburzenia. – Oszalałeś? Widzę go drugi raz w życiu. Poznaliśmy się w Central Parku. Podszedł do mnie i próbował namówić na sesję zdjęciową. Skąd pomysł, że mogłabym pozować mu nago?

– A to skubaniec – zaśmiała się Lori. – Nie przyznałeś się, że jedyne zdjęcia, jakie robisz ludziom, to akty?

– Nagość jest czymś zupełnie naturalnym – oznajmił z poetycką manierą.

– Szukasz kolejnej ofiary? – włączył się do rozmowy mężczyzna, którego poznałam przed drzwiami, gdy zastanawiałam się, czy w ogóle jestem w stanie przekroczyć próg tego mieszkania.

Mark podał mu dłoń na przywitanie i uśmiechnął się entuzjastycznie.

– To jest Sam – dokonała prezentacji Lori.

– Eve – przedstawiłam się.

– Nieśmiała Eve – powiedział tonem, który w połączeniu z zaciekawionym wzrokiem miał chyba wyrazić wątpliwość. – To wręcz biblijnie niemożliwe.

Te słowa rozlały się we mnie gorącą falą i prawie natychmiast przywołałam w myślach Iana. Byłam zaskoczona swoją reakcją. Czy ten dzień był dniem objawień, do jasnej cholery?! To nie było zwykłe zauroczenie, ani fascynacja ciałem Iana, tylko ewidentnie coś do niego czułam. Coś głębszego. Coś, co w tym momencie podpowiadało mi, żeby wrócić do niego do domu zamiast bawić się z zupełnie obcymi mi ludźmi.

– Ty też ją próbowałeś do czegoś namówić? – Lori żartobliwie zaatakowała Sama.

– Takie odniosłem wrażenie – odparł.

– Wkoło sami zboczeńcy – zaśmiała się. – A ja się z nimi na dodatek przyjaźnię.

Przez chwile stałam, uśmiechając się, podczas gdy oni rozmawiali o wydarzeniach, w których nie uczestniczyłam. Po raz pierwszy czułam się obco na imprezie, chociaż nigdy wcześniej nie miałam problemu, żeby wtopić się w tłum nieznanym mi osób, a przy tym świetnie się bawić. Nagle moja dawna przebojowość i ciągła chęć do imprezowania zgasły, jakby właśnie w tej sekundzie straciły swoją wagę. Nie rozumiałam, co się ze mną działo.

– Eve, pewnie cię zanudzamy – wyrwał mnie z zamyślenia Sam. To już drugi raz tego wieczoru.

– Nie, nie.

– Czego się napijesz? – zapytał. – Przyniosę.

– Dziękuję, ale może lepiej sama sobie przyniosę.

– Boisz się, co mógłbym ci zaserwować?

Sposób, w jaki to powiedział, wbił się we mnie jak pocisk przytomności. Zupełnie nie pomyślałam o tym, że mógłby mi coś dosypać do drinka, ale jeżeli właśnie tak odebrał moją odmowę, to faktycznie musiałam mieć się tutaj na baczności.

– Raczej chciałam zobaczyć, jakie mam dostępne opcje – oświadczyłam.

– Ależ ze mnie sierota! – wkroczyła do akcji Lori, kładąc sobie dłoń na piersiach w geście skruchy. – Chodź, zaprowadzę cię do naszego prowizorycznego barku.

Podążyłam za nią, by przekonać się, że „prowizoryczny barek” oznaczał małą kuchnię, której każde wolne miejsce na blacie było zastawione butelkami różnego rodzaju alkoholu oraz przekąskami. Już na pierwszy rzut oka było widać, że jeżeli chodziło o jedzenie, miało chyba służyć wyłącznie do wyłuskania smaku serwowanych drinków. Przypuszczalnie byłam jedną z nielicznych tutaj osób, która przezornie przygotowała swój żołądek do podjęcia procentów.

Nalewając sobie piwa do czerwonego plastikowego kubka, który pomieścił zawartość całej butelki, próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio zabalowałam tak, że urwał mi się film. Po kilku szybkich retrospekcjach stwierdziłam, że najbardziej szalone balangi zaliczyłam na

studiach. Po powrocie do Stillwater podjęłam pracę, więc musiałam trochę przyhamować z alkoholowymi zjazdami, a to, że wynajmowałam mieszkanie, szybko wyleczyło mnie z domówek.

Stałam się nudną, odpowiedzialną babą.

Od lat nie ulegałam spontanicznym rozrywkom, ale nie przestałam spotykać się z przyjaciółmi. Każdy z nas dorósł i w pewien sposób wziął się za to dorosłe życie. Grace prowadziła swój salon manicure i pedicure, a nawet organizowała szkolenia. Elena wyszła za mąż i urodziła bliźniaki, więc niezaplanowane imprezy w ogóle nie wchodziły w grę. Isabel była wziętą agentką nieruchomości i w ubiegłym roku się zaręczyła. Byłam dumna z wszystkich moich przyjaciółek. Ja wciąż dryfowałam, z nadzieją, że kiedyś osiadę na stałym lądzie, tyle że jeszcze nie wiedziałam, gdzie on jest. Co chwilę wydawało mi się, że obrałam dobry kurs, a później rzeczywistość weryfikowała moje założenia.

– Powinienem czuć się urażony, że posądziłaś mnie o próbę odurzenia?

Odwróciłam głowę w lewą stronę i zobaczyłam Sama, który stanął blisko mnie. Musiałam przyznać, że był czarujący, ale w jego zachowaniu wyczuwałam coś drapieżnego. Był naprawdę przystojny, do tego wysoki i dobrze zbudowany. Byłam więcej niż pewna, że zdawał sobie sprawę ze swojej atrakcyjności i nieraz ją wykorzystwał. Gustu również nie mogłam mu odmówić, ponieważ wyglądał rewelacyjnie w dżinsach i białej koszuli podwiniętej na rękawach. Na nadgarstku zauważyłam duży zegarek na szerokiej, srebrnej bransolecie.

– Nie posądziłam. Po prostu jestem czujna.

– Złe doświadczenia?

– Na szczęście nigdy nie doświadczyłam tego na własnej skórze, ale zbyt często słyszałam o takich historiach.

– A zdradzisz, dlaczego stałaś przed drzwiami i nie chciałaś wejść?

Chyba chciałam grać na czas, upijając kilka łyków piwa. Nie smakowało mi, ale to jedyny napój, który otworzyłam samodzielnie. Reszta butelek była już otwarta. Nie miałam paranoi i nie posądzałam grupki znajomych o odurzanie siebie nawzajem, ale instynkt podpowiadał mi, żebym pozostała trzeźwa, więc taki miałam zamiar.

– Mam ostatnio dużo na głowie – odpowiedziałam zdawkowo.

– Praca?

– Też.

To nie było do końca kłamstwem, bo przecież nadal stresowałam się zaczepkami Bena. Najbardziej przerażał mnie nadchodzący weekend, ponieważ w sobotę miałam być z nim sam na sam. Ta wizja siedziała mi gdzieś z tyłu głowy i w najmniej odpowiednich momentach wyskakiwała niczym niechciana migawka.

– Jesteś niezwykle tajemnicza.

– A ty dociekliwy.

Roześmiał się, sprawiając, że i ja się uśmiechnęłam. Mimo wszystko zaczęłam się rozluźniać. Podszedł do nas Mark i zaczął opowiadać o swoim zamiłowaniu do fotografii aktu. Wyjaśniłam mu, że nigdy nie nakłoni mnie na rozebranie się przed obiektywem, i chyba zrobiłam to w niezwykle dyplomatyczny sposób, ponieważ pomimo mojej stanowczości nie poczuł się dotknięty. Przynajmniej takie sprawiał wrażenie, nie rezygnując z dalszej rozmowy ze mną.

– To od jak dawna mieszkasz w Nowym Jorku? – zapytał Sam.

– Ponad miesiąc. W sumie to już prawie dwa.

– I jak ci się podoba?

– Jest inaczej niż w moim małym Stillwater, ale czuję się tutaj dobrze. Czasami tylko przytłacza mnie ten szybki tryb życia, tłok i anonimowość. Przemierzam ulice, ale czuję się, jakby wcale mnie tutaj nie było.

– Znam to uczucie – włączył się Mark.

– Nowy Jork jest specyficzny – zaczął Sam. – Czujesz bicie jego serca i twoje łączy się z nim w jeden rytm. Nocne życie jest intensywne, jakby człowiek przez dzień ładował akumulatory na to, co czeka go po zmroku.

Musiałam przyznać, że ujął mnie swoim niezwykle obrazowym obliczem tego miasta. Sama nie miałam okazji poznać go nocą, ale podświadomie czułam, że musiał być niesamowicie pociągającym, oszałamiającym miejscem.

Nagle w mieszkaniu zrobił się dziwny ruch, okrzyki powitania przedzierały się jeden przez drugi. Zwróciłam głowę w stronę drzwi, przez które weszłam jakiś czas temu, i ujrzałam Lori uwieszoną na szyi jakiegoś mężczyzny. Do tej pory nie miałam okazji poznać jej faceta, ale słyszałam o nim same dobre rzeczy. Widząc koleżankę oplatającą nogami jego biodra i całującą go namiętnie w usta, zapragnęłam tego samego. Potrzeba bliskości drugiego człowieka zaatakowała mnie z podwójną siłą, i jak nigdy dotąd rozlała osobliwy smutek wewnątrz mnie.

– Wnioskuje, że to James – odezwałam się wreszcie, patrząc na zakochaną parę.

– Nikt inny nie ośmieliłby się tknąć Lori w ten sposób – oznajmił Sam. – Jest o nią cholernie zazdrosny.

– Tak?

Popatrzyłam na Sama i zorientowałam się, że Mark gdzieś się ulotnił. Najprawdopodobniej wmieszał się w tłum gości, więc chwilowo straciłam go z oczu. Upiłam ostatni łyk piwa, po czym natychmiast się skrzywiłam. Nie miałam zamiaru sięgać po kolejne.

– Dlaczego to pijesz, skoro ci nie smakuje? – zapytał mężczyzna.

– Mam ochotę na czerwone wino, ale...

– Jesteś przewrażliwiona.

Sam zaczął przeglądać okazałą kolekcję alkoholi i po chwili chwycił butelkę wina, która jak dotąd nie była otworzona. Odkorkował ją, a wyciągnąwszy nowy plastikowy kubek z folii, napełnił go czerwonym winem.

– Proszę. Serwowane jak w najlepszej restauracji.

Zaśmiałam się, a ująwszy kubek w dłoń, skinęłam głową na znak wdzięczności. Było mi miło, że dotrzymywał mi towarzystwa. Zapach jego perfum pieścił moje zmysły, a kontakt ramię w ramię sugerował, że Sam był mną zainteresowany.

– Kiedyś na kampusie imprezowaliśmy do białego rana – zaczęłam, chcąc prawdopodobnie wykazać się większą otwartością. – I nie zauważyliśmy, że jedna z naszych koleżanek dziwnie się zachowuje. Myślałyśmy, że się narąbała i po prostu ma taką fazę. Paliliśmy też marychę, więc jakoś nikomu nie przyszło do głowy, że może być na czymś innym. Koło niej kręcił się nasz kolega z roku. Wydawał się całkiem w porządku, dlatego nawet cieszyłyśmy się, że jej pilnuje. Później się okazało, że rzeczywiście jej pilnował, ale tylko dlatego, że wcześniej podał jej pigułkę gwałtu i czekał, aż zacznie działać. Na drugi dzień nie zjawiała się na umówione spotkanie z nami. Miałyśmy wyskoczyć na kawę, obgadać strategię nauki do egzaminów.

Sam słuchał mnie bardzo uważnie. Już się nie uśmiechał i choć z pewnością podejrzewał, jaki był finał tej historii, pozwolił mi mówić dalej.

– Poszłam do niej, bo obiecała mi dać notatki do skserowania, ale to, co zastałam... – Westchnęłam ciężko na samo to wspomnienie. – To był obraz

nędzy i rozpacz. Nie mogła dojść do siebie przez dwa dni. Niczego nie pamiętała, za to bolały ją miejsca intymne. Była tam wszędzie poharatana. Miała też odbite palce na szyi, jakby ktoś ją dusił. Siniaki na biodrach i ramionach. Koszmar.

– Rozumiem, ale nie można cały czas żyć w strachu – zauważył.

– To nie strach – zwróciłam się do niego, patrząc mu w oczy. – Muszę po prostu o siebie zadbać, bo nikt inny tego za mnie nie zrobi. Ja wciąż pamiętam wyraz jej twarzy i ból w oczach. Nie chcę czuć się jak ona, więc pilnuję swoich drinków. Umiem się bawić i nie stronię od alkoholu, ale staram się kontrolować, co piję i z kim.

Sam nachylił się do mojego ucha i wyszeptał do niego.

– W takim razie zapewniam cię, że nie jestem typem faceta, który odurza kobietę, żeby pójść z nią do łóżka.

– Jestem pewna, że nie musisz tego robić.

Skinął głową na potwierdzenie moich słów. Był cholernie arogancki, ale musiałam przyznać, że było mu z tym do twarzy. Odchyliłam lekko głowę i popatrzyłam mu w oczy.

– A ja nie jestem typem kobiety, która idzie do łóżka z nowo poznanym facetem.

– Nawet tak nie zakładałem.

– Jestem pod wielkim wrażeniem – odparłam z sarkazmem.

Nie sądziłam, że pozwolę się odwieźć Samowi do domu. Po trzech sporych kieliszkach wina i wcześniej wypitym piwie nasza relacja przeszła na inny poziom. Rozmawialiśmy o wielu ważnych i mniej istotnych sprawach, zupełnie nie zwracając uwagi na wykruszających się powoli gości. Lori nie odstępowała Jamesa na krok, a widząc ją taką szczęśliwą u jego boku, nie chciałam im przeszkadzać. Alkohol przyniósł rozluźnienie, porzucił konwenanse i przeniósł mnie i Sama w kącik pokoju, gdzie mogliśmy nacieszyć się swoim towarzystwem.

Otrzeźwienie nadeszło dopiero wtedy, gdy podjechaliśmy taksówką pod budynek, w którym mieszkałam. Nagle, jak bumerang, wróciły do mnie słowa Iana, żebym nikogo nie przyprowadzała. Oczywiście nie miałam zamiaru zapraszać Sama na górę, ale sam widok frontowego wejścia przypomniiał mi, z jakimi emocjami stąd wyszłam. Mój nastrój diametralnie się zmienił.

- Dziękuję ci za ten wieczór – powiedziałam pospiesznie.
- Hej. – Powstrzymał mnie, łapiąc za rękę. – Coś się stało?
- Nie, jest po prostu późno i jestem zmęczona.

Młody taksówkarz złapał moje spojrzenie we wstecznym lusterku. Sprawiał wrażenie gotowego na ewentualną interwencję, gdyby mój towarzysz stał się nagle zbyt natarczywy. Uśmiechnęłam się lekko do mężczyzny, po czym szybko pożegnałam się z Samem.

- Zadzwoń do ciebie w tygodniu, to się gdzieś razem wybierzemy.
- Dobrze – odparłam.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, lecz nie byłam do końca przekonana, czy w ogóle dojdzie do naszego kolejnego spotkania. Widziałam po Samie, że obiecywał sobie uwieńczenie naszej znajomości w łóżku, jednak moje serce zaczęło się buntować, bo miało już inne plany.

Samochód nie odjeżdżał, więc uznałam, że kierowca czeka, aż bezpiecznie wejdę do budynku. Ruszyłam w stronę drzwi, ale już po kilku krokach stanęłam, ponieważ kątem oka dostrzegłam szybko zbliżającą się

do mnie postać. Zamiast instynktownie uciekać do budynku, zatrzymałam się na środku chodnika i popatrzyłam w bok. Puls znacznie mi przyspieszył, a gdy zorientowałam się, że to Ian, zdawało mi się, że tętno zgubiło swój rytm. Wracał ze swojego nocnego biegania, więc gdy znalazł się tuż obok mnie, zaczęłam uspokajać oddech. Rzuciłam szybkie spojrzenie w stronę taksówki, która nadal nie ruszyła z miejsca. Obaj mężczyźni z samochodu skupili na mnie swój wzrok. Machnęłam do nich ręką w uspakajającym geście, po czym razem z Ianem weszłam do budynku.

Nie czułam się pijana, chociaż ciało zdawało się cięższe niż zazwyczaj. Weszliśmy do windy. Ian przesunął się na sam tył i oparł plecami o ścianę, a ja w tym czasie zaczęłam wstukiwać kod. Nie padło między nami żadne słowo, nawet przywitanie, a to tylko upewniło mnie w tym, że między nami istniało dziwne napięcie. Lekki zawrót głowy i wrażenie, że mężczyzna wbija wzrok w moje plecy, nie pozwalały mi się skupić. Wklepywałam ciąg cyfr, ale za każdym razem coś myliłam, więc zaczynałam wszystko od początku. Sygnał z panelu windy co chwilę dawał mi znać, że kod jest nieprawidłowy, ja jednak nie dawałam za wygraną. Mimo trzęsącej się dłoni spróbowałam raz jeszcze.

W pewnym momencie zupełnie niespodziewanie poczułam Iana tuż za sobą. Przyłgął do moich pleców swoją twardą klatką piersiową, następnie zbliżył usta do mojego ucha.

– Grasz w coś? – zapytał chrapliwym głosem, który przeszył moje ciało przyjemnym impulsem.

Zamknęłam oczy, a spuściwszy głowę, wzięłam głęboki wdech. Wypuszczając wolno powietrze z płuc, czułam zawroty głowy. Już sama nie wiedziałam, czy były wywołane alkoholem, czy bliskością Iana.

Mężczyzna przysunął się w stronę panelu, po czym wprowadził poprawne liczby, a ja w tym czasie zajęłam jego wcześniejsze miejsce, wciskając plecy w drewnianą listwę. Winda ruszyła do góry, zmierzając do miejsca, w którym chyba wszyscy byliśmy emocjonalnie uwięzieni. Te kilka pokonywanych pięter trwaliśmy w milczeniu, lecz tuż po przekroczeniu progu apartamentu kuzyna nie wytrzymałam.

– Ian, możemy porozmawiać?

– Teraz? Jest druga godzina, a twój stan wskazuje, że bardziej potrzebujesz snu niż rozmowy.

– Nie jestem pijana.

– Zaryzykuję i się z tobą nie zgodzę.

Uznawszy, że w tej chwili nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia, mężczyzna ruszył do swojego pokoju. Podążyłam za nim, jak to miałam już w zwyczaju, gdy w ten sposób mnie ignorował.

– To dla mnie ważne. Proszę.

Ian przystanął, a przekręciwszy lekko głowę, odezwał się:

– Idę teraz pod prysznic. Jeżeli zdołasz wytrzymać i nie padniesz, zanim wyjdę z łazienki, to porozmawiamy.

Skinęłam głową, ale już tego nie widział. Odprowadziłam go wzrokiem do drzwi jego pokoju, a gdy za nimi zniknął, udałam się do swojego. Zsunęłam buty z nóg i na chwilę opadłam na łóżko. Leżałam z rozpostartymi rękami na boki, z całych sił próbując nie zamknąć oczu. Nie było to łatwe zadanie, dlatego obawiając się tego, że pozostając w tej pozycji, zasnę, podniosłam się i nasunawszy na ramiona sweter, poszłam na taras.

W tej chwili targwały mną różne emocje, a wchodząc bosymi stopami na drewniane klepki, zadrżałam, jakby dopiero teraz dotarły do mnie bodźce z zewnątrz. Przychodząc tutaj, miałam nadzieję, że świeże powietrze zdoła mnie uspokoić. Położyłam przedramiona na chłodnej poręczy i patrzyłam w dół. Przyjemny wietrzyk prześlizgiwał się po nagiej skórze moich nóg, a przytłumione zmysły wprowadzały mnie w dziwny stan. Przymknęłam oczy i delikatnie zaczęłam się bujać, lecz wtedy zawroty głowy zaczęły się nasilać.

Nie wiedząc, czy Ian skończył swoją kąpiel, po pewnym czasie wróciłam do mieszkania. Zasunęłam tarasowe drzwi, po czym po cichutku poszłam do kuchni. Otworzyłam lodówkę i wyciągnawszy dzbanek z wodą, uśmiechnęłam się do siebie. Sięgnęłam po szklankę i w tym samym momencie usłyszałam kroki. To było jak *déjà vu*. Spojrzałam w stronę drzwi, a ujrawszy Iana, napełniłam szklę wodą.

– To o czym chciałaś porozmawiać? – zaczął bez żadnego wstępu.

– O Walterze.

– Eve, jest późno, a ty jesteś wstawiona.

– To nie ma znaczenia.

– Ma, jeżeli jutro niczego nie będziesz pamiętać.

– O to się nie martw. Aż tak bardzo nie szumi mi w głowie.

– Pięknie – mruknął do siebie, przetarł dłonią twarz, po czym usiadł przy wyspie kuchennej.

Stałam po jego prawej stronie i oparłam się o meble. Wyglądał na zmęczonego, więc nie chciałam przedłużyć tej potajemnej schadzki. Ściszyłam głos.

- Rozmawiałaś z nim po tym, jak wyszłam?
- Dlaczego szepczesz?
- Nie chciałam, żeby mnie usłyszał.
- Śpi jak zabity. Wziął tabletkę na sen.
- Ma do nich dostęp czy ty mu ją podałaś?

Przestraszyłam się, że kuzyn w chwili wzburzenia mógłby zażyć większą ilość środków i już nigdy się nie obudzić. Jeszcze tak do końca nie zgłębiłam jego stanu umysłu.

- Dostał ją ode mnie.
- Czyli jej potrzebował – powiedziałam bardziej do siebie.
- Eve, o co chodzi? Chciałbym się już położyć.

Energicznie pokiwałam głową w geście zrozumienia. Splotłam ramiona pod piersiami, zupełnie bezwiednie je unosząc, i dopiero wzrok Iana mi to uświadomił. Zacisnął szczękę, ale już po chwili uciekł spojrzeniem. To mnie trochę rozkojarzyło i już sama nie wiedziałam, od czego chciałam zacząć. Nikłe światło z lampki pod okapem tworzyło osobliwy nastrój, a to, że alkohol panoszył się jeszcze w moich żyłach, wcale nie pomagało. Byłam pobudzona i jednocześnie delikatnie oszołomiona, jakby półprzytomna.

– Zrozumiałam dzisiaj kilka rzeczy – odezwałam się wreszcie, ale nadal nie mówiłam zbyt głośno.

- A mianowicie?
- Moje imprezowe życie dawno się skończyło – wygłosiłam.
- Jesteś pijana bardziej, niż myślałam. Jest po drugiej w nocy i dosłownie przed chwilą wróciłaś z imprezy.
- Nie, nie rozumiesz. Właśnie dotarło do mnie, że chyba z tego wyrosłam. Do niedawna myślałam, że zależy mi wyłącznie na tym, żeby zdobyć to miasto, szaleć w nocy, odwiedzać kluby, korzystać z życia na całego. Przyjechałam tutaj, bo od zawsze marzyłam o Nowym Jorku. Miasto, które nigdy nie zasypia. Tak o nim mówią. A ja nie chciałam przespać swojego życia. Wciąż byłam głodna ekscytacji, wrażeń i doświadczeń, które mogłabym wspominać na stare lata.

- Impreza była do bani? – zadrwił, spływając moje głębokie przemyślenia.
- Bawiłam się całkiem dobrze. To nie o to chodzi.

– To o co?

Zbliżyłam się do wyspy, a nachyliwszy się nad nią, oparłam się łokciami o jej blat. Wypięłam mocno tyłek do tyłu, żeby było mi wygodnie. W tym samym momencie Ian opadł plecami na oparcie krzesła i tym razem to on skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. Odebrałam to jako próbę zdystansowania się do mnie. Nie powstrzymał się jednak i ponownie spojrzał na mój dekolt, który teraz bardzo wyraźnie ukazywał na wpół zakryte piersi.

– Wyraz twarzy Waltera, kiedy wychodziłam z domu, totalnie mnie zmiądzzył. Nagle nic już nie miało znaczenia. Ani poznanie nowych ludzi, ani wieczorne wyjście. Poczułam się największą egoistką na świecie.

– Zauważyłem.

– Wiem. Gdybyś wtedy nie przywołał windy, pewnie zostałabym w domu.

– Czyli to przeze mnie dobrze się dzisiaj bawiłaś? – rzucił z sarkazmem.

– Potrzebowałam tego wyjścia, bo teraz już wiem, że to wszystko nie ma żadnego znaczenia.

– Co masz na myśli, mówiąc „wszystko”?

Westchnęłam głośno, bo byłam gotowa wyrzucić to z siebie.

– Miałaś rację. Nie utrzymywałam kontaktu z Walterem przez bardzo długi czas i nawet nie mam na to żadnego usprawiedliwienia. Chyba myślałam, że taka jest kolej rzeczy, że każdy poszedł swoją ścieżką. Dopiero kiedy zobaczyłam ofertę pracy, która zakładała przeprowadzkę do Nowego Jorku, postanowiłam skontaktować się z Waltem. Długie lata nic i nagle się odzywam, bo czegoś potrzebuję.

Ian nie skomentował moich ostatnich słów, ale jego spojrzenie mówiło mi, że myślał podobnie.

– Nie dostałam tej pracy.

– Jak to? Przecież zaczęłaś zgodnie z planem. Nie masz pracy?

– Mam, ale tej, do której aplikowałam, nie dostałam. Okazało się, że to była pomyłka i musiałam pożegnać się ze swoimi marzeniami. Chciałam współpracować z projektantami mody, ale skończyłam w butikach z odzieżą. Wprawdzie to ta sama firma, ale to nie jest to samo.

Lekkie drgnięcie brwi Iana jakby zasugerowało, że rozumie moje rozczarowanie.

– Mogłam wrócić do Stillwater z podkulonym ogonem, ale postanowiłam zostać w Nowym Jorku, bo wciąż mnie zachwycał. Byłam na miejscu i mogłam jeszcze coś zmienić. Tak przynajmniej myślałam. I w tym

wszystkim jest jeszcze Walter. Nie ukrywam, że to, czego się o nim dowiedziałam, trochę mnie zaskoczyło. On zawsze stronił od ludzi, bo ich najzwyczajniej nie lubił, ale to, w jakim stanie jest teraz... – westchnęłam, bo nie potrafiłam wyrazić tego słowami. – Myślałam, że przesadzasz.

– Przecież już doszliśmy w tej kwestii do porozumienia.

– Niby tak. Wydawało mi się, że potrafię go rozkręcić. Wymyśliłam tę głupią akcję ze skreconą kostką, a przecież...

– To akurat wcale nie było takie głupie – przerwał mi.

– Ale niczego nie zmieniło.

– Do tego trzeba czasu.

– Jak długo z nim tutaj jesteś?

– Ponad dwa lata.

– Sam widzisz.

– Źle na to patrzysz.

Wyprostowałam się, a odchyliwszy głowę do tyłu, pokręciłam nią delikatnie, pocierając przy tym dłonią kark. Zamknęłam na chwilę oczy, bo te ruchy przyjemnie rozganiały ból i sztywność mięśni.

– Połóż się już – powiedział Ian, wstając z krzesła.

Nagle znaleźliśmy się blisko siebie. Mój oddech automatycznie się zmienił, jakbym w jego obecności przeskakiwała na inny tryb. Patrzyliśmy sobie w oczy i mogłabym przysiąc, że oboje byliśmy teraz w dziwnym transie.

– Poczekaj. Chodzi o to, że... Wydaje mi się... – Jego spojrzenie mnie rozpraszało. – To wszystko ułożyło się chyba w ten sposób, żebym tutaj przyjechała i pomogła Walterowi.

– Tak uważasz? – wychrypiał.

– Tak – prawie szepnęłam. – Ty z pewnością znasz się na tym lepiej, a ja do tej pory działałam na oślep, ale wydaje mi się, że beze mnie nie uda ci się mu pomóc.

– Czyżby?

– Ian, ja nie chcę z tobą walczyć. Wręcz przeciwnie.

Uniósł nieznacznie jedną brew, ale natychmiast to dostrzegłam. Moje zmysły nagle się wyostrzyły i już nie czułam alkoholowego upojenia.

– Jestem gotowa na wszystko, byleby tylko pomóc Walterowi.

– Na wszystko?

– Tak.

– „Wszystko” to czasami za wiele, Eve.

Nie byłam pewna, czy zrozumiałam, co miał na myśli. Spuściłam najpierw wzrok, później głowę, i musiałam wyglądać na zdezorientowaną, ponieważ Ian ujął moją brodę i uniósł ją, zmuszając mnie tym samym, abym na niego spojrzała.

– Nie chodzi o to, żebyś przestała robić to, co lubisz. Masz swoje plany, to je realizuj. Jeżeli poświęcisz dla niego wszystko, to wcześniej czy później go znienawidzisz.

– Nieprawda – zaprotestowałam szybko.

– Posłuchaj tego, co mówię. Ja nie mam nic do stracenia. Świadomie zgodziłem się na ten układ i staram się mu pomóc.

– Ale w jego tempie, a w ten sposób to może ciągnąć się w nieskończoność, bo jemu jest tak wygodnie.

– Mylisz się. On wcale nie czuje się dobrze. Nie chce, żeby go do czegoś zmuszać, bo czuje się wtedy zagrożony, ale wierz mi, on chce z tego wyjść.

Przez chwilę wydawało mi się, że mówi nie tylko o Walterze, ale także o sobie. Taki dziwny przebłysk, impuls, który nakazał mi przeanalizować jego słowa.

„Ja nie mam nic do stracenia”?

– Czy ty poświęciłeś mu zbyt wiele? – zapytałam nagle.

– Niczego nie musiałem poświęcać.

Jego szczerość była zaskakująca, ale to wyznanie wywołało we mnie smutek. Nie miał własnego życia? Na niczym mu nie zależało? To nie mogła być prawda.

– Ale przecież jesteś tutaj z nim uwiązany.

– Nie.

– Przed czym uciekasz?

Myśl, że Ian nie chce tak naprawdę pomóc Walterowi, żeby móc się tutaj przed czymś schronić, zaatakowała w bolesny sposób. Próbowałam wyczytać coś z jego oczu, ale nagle jego spojrzenie stało się zimne, wyzute z emocji. To tylko utwierdziło mnie w przypuszczeniach.

– Ian – wyszeptałam, kładąc mu dłoń na piersi.

Nie odsunął się, nie odrzucił mojej ręki, ale nadal milczał. Czułam, jak bije mu serce – niezbyt szybko, lecz mocno, jakby potrafił nad nim zapanować. Lekko uniesiona broda i przeszywający mnie teraz wzrok świadczyły o jego dumie i niezachwianej pewności siebie. Nie musiał niczego mówić, bo jego ciało wyrażało wszystko to, co powinnam była wiedzieć. Teraz byłam już pewna, że nie dopuści mnie do siebie.

Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Przytłoczyło mnie tak wiele spraw, że powoli traciłam zdolność racjonalnego myślenia. Pogubiłam się w tym wszystkim. Z jednej strony był Walter, który nadal nie wyjawiał mi o sobie prawdy, żyjąc w kłamstwie i przekonaniu, że o niczym nie wiem. Jednak nie potrafiłam go zostawić, wyprowadzić się, dać mu żyć w tej jego klatce. Miałam wobec niego poczucie obowiązku, a poza tym czułam, że jeżeli odejdę, całkowicie straci wiarę w ludzi. Nie mogłam mu tego zrobić.

I był jeszcze Ian. Nadal nie mogłam pogodzić się z tym, że odgrodził mnie od siebie jakimiś wewnętrznymi zmaganiem. To nie ja go zraniłam i nie przeze mnie krwawił, a jednak nie pozwalał mi opatrzyć tych ran. Nie potrafił się przede mną otworzyć, więc postanowiłam nie naciskać.

A Sam? Nie odebrałam od niego kilku połączeń, bo nie byłam w nastroju na żadne randki. Wydawał się naprawdę fajnym facetem, podobał mi się, lecz to nie było to. Miałam dziwną blokadę, której nawet chciałam się pozbyć, próbując przekonać siebie, że może chwilowe wyrwanie się z mieszkania, w którym panował dobijający emocjonalny zaduch, pomoże mi odzyskać jakąś ostrość myślenia.

Do tego wszystkiego dokładał się Ben, który nie ustawał w swoich próbach dobrania się do mnie. Miałam ochotę krzyknąć ile sił w płucach, żeby wyrzucić z siebie to przygniatające wrażenie, jakbym była wdeptywana w ziemię, a zamiast tego cierpiałam po cichu. Zmagałam się z bezradnością, która powoli zaciskała mi niewidoczną pętlę na szyi.

– Chciałabym się spotkać z twoją Brooke – oświadczyłam Ianowi na dzień dobry.

Właśnie przygotowywałam sobie kawę, gdy wszedł do kuchni. Walter jeszcze nie zjawił się na śniadaniu, więc nie chciałam tracić czasu na owijanie mojego pomysłu w bawełnę. Przeszłam od razu do sprawy, chcąc ją omówić jeszcze przed pracą.

– Moją Brooke? – powtórzył tonem, który wskazywał na to, że nie spodobał mu się sposób, w jaki to powiedziałam.

- Tak. Mógłbyś nas umówić?
- Już ci tłumaczyłem, że nie będzie z tobą rozmawiała na temat Walta.
- Nie po to chcę się z nią spotkać.
- W takim razie po co?
- Moje życie prywatne jest moją sprawą – zacytowałam jego słowa.

Nie chciałam być uszczypliwa, ale tylko w ten sposób mogłam sobie poradzić z odrzuceniem.

– Jest milion innych terapeutów – odezwał się po krótkiej chwili milczenia.

– Prowadzi Waltera, więc ufam, że jest dobra, skoro go do niej skierowałeś.

– Masz jakieś zaburzenia, o których nie wiem? – zadrwił.

– Pozwól, że zacytuję Simply Reda: „Jeśli do tej pory mnie nie poznałeś, to już nigdy mnie nie poznasz”.

Uśmiechnął się pod nosem i natychmiast ode mnie odwrócił, próbując prawdopodobnie ukryć swoje rozbawienie. Ja nie byłam w nastroju do śmiechu. Ugryzłam tost z dżemem, popiłam kawą i wpatrywałam się w mężczyznę. Podszedł do lodówki, wyciągnął składniki, które mogły się składać na przyszły omlet albo jajecznicę i bez słowa zajął się przygotowaniem posiłku.

– Mam wrażenie, jakbym cofnął się w czasie – oznajmił, ale to zabrzmiało, jakby mówił sam do siebie.

– Nie rozumiem.

Naprawdę zaskoczyły mnie jego słowa, bo zupełnie nie miały żadnego odniesienia do naszej rozmowy. Na dodatek nie zdążył mi niczego wyjaśnić, bo akurat w tej chwili wszedł do kuchni Walter.

Przez chwilę mierzył mnie podejrzliwym spojrzeniem, po czym zaczął w skupieniu przygotowywać sobie płatki śniadaniowe z mlekiem. W pomieszczeniu zapanowało nieznośne napięcie. Ian chyba też to wyczuł, bo skierował się do wyjścia, ale gdy Walter ostentacyjnie wrzucił łyżkę do miski, a ta zabręczała złowrogo, mężczyzna zatrzymał się w drzwiach. Spojrzał przez ramię na mojego kuzyna, a potem na mnie.

– Prosiłem, żebyś nikogo tutaj nie sprowadzała – odezwał się Walt, nie ukrywając swojego niezadowolenia.

– I nie przyprowadziłam.

Zastanawiałam się, o co mogło mu chodzić, ale nic takiego nie przychodziło mi do głowy. Obserwowałam, jak kręcił głową na karku,

jakby co najmniej przygotowywał się do walki. Zaczęło ogarniać mnie zdenerwowanie. Byłam wdzięczna Ianowi, że nie zostawił nas samych. Nie wiedziałam, czego tak do końca mogłam się spodziewać po swoim krewniaku.

– Tak? A to dziwne, bo był tutaj niejaki Sam.

– Sam? – Byłam szczerze zaskoczona. – Był tutaj?

Wskazałam palcem na podłogę, jakbym chciała potwierdzić, że był w mieszkaniu.

– Wypytywał o ciebie młodego z lobby – uściślił. – Mówił, że chyba ma do ciebie zły numer czy coś takiego. Chciał cię odwiedzić. Na szczęście młody niczego mu nie powiedział.

– Ma dobry numer. Po prostu nie odbierałam – przyznałam się. – Nie miałam czasu.

– Nie miałaś czasu? – zakpił Walt. – A czym byłaś tak strasznie zajęta?

– Zadzwońię do niego.

– Co on tutaj robił? I skąd się tutaj znalazł? Powiedziałaś, gdzie mieszkasz?

Walter strzelał pytaniami z coraz większą zjadliwością. Zmarszczyłam brwi, bo jego zachowanie wcale mi się nie podobało. Rozumiałam wszystko – fobię, lęki i uprzedzenia, które sobie wyznaczył jako drogowskazy w swoim życiu – ale nie mogłam pozwolić mu na to, żeby mnie w ten sposób traktował.

– Odwiózł mnie po imprezie i tyle. Widocznie zobaczył, do którego budynku weszłam. Nie przyprowadziłam go do twojej twierdzy – syknęłam na koniec.

– Co powiedziałaś? – zapytał złowrogo, ale doskonale słyszał moje słowa.

– Naprawdę chcecie rozpocząć ten dzień w ten sposób? – wkroczył do akcji Ian.

Walter popatrzył na niego, ale nie wyglądało na to, że miał zamiar odpuścić. Odniosłam wrażenie, że nawet nakręcił się jeszcze bardziej. Nie uważałam, że mężczyzna stanął akurat po mojej stronie, ale kuzyn chyba właśnie tak to odebrał. Jego oddech przyspieszył, noga zaczęła nerwowo drgać, a morderczy wzrok na powrót skupił się na mnie.

– Chcesz się z kimś pieprzyć, to nie tutaj! – warknął.

Zalała mnie fala irytacji. Miałam ochotę chlusnąć mu kawą w twarz. Jak on śmiał tak się do mnie odzywać? Ian stanął tuż obok mnie, bo

najwidoczniej zorientował się, że tym razem to ja będę stanowiła zagrożenie dla innych.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – podniosłam nieznacznie głos, resztkami sił trzymając nerwy na wodzy.

– Znam cię – odparł atak Walt. – Lubisz się zabawić. Na imprezach wodzisz mężczyzn za nos. I muszę ci to przyznać, jesteś kurewsko skuteczna.

Ten epitet miał za zadanie mnie zranić i udało się, zabołał jak jasna cholera, rozprowadzając się po całym moim ciele jak trujący jad. Przełknęłam ślinę, powstrzymując łzy złości. Zacisnęłam pięści i wmawiałam sobie, wręcz krzyczałam w myślach, że Walter jest chory, ale to wcale nie pomagało. Przynajmniej nie w tej chwili, gdy zostałam upokorzona w obecności Iana. Zresztą to i tak nie miało znaczenia, że nie byliśmy teraz sami, ponieważ Walt przekroczył pewną granicę i nic tego nie tłumaczyło.

– Serio to powiedziałaś, Walt?

– Po prostu jestem z tobą szczery.

– Szczery? Chcesz porozmawiać naprawdę szczerze? – zaczęłam.

– Eve, dosyć – odezwał się Ian, lecz jego głos był łagodny, jakby prosił, a nie wydawał mi polecenie.

– Nie przeszkadza mi, że nakręcasz na siebie facetów – kontynuował Walt, lecz tym razem przybrał łagodniejszy ton. – Bylebyś nie przyprowadzała ich tutaj.

– Nikogo nie przyprowadziłam! – wrzasnęłam, bo już nie potrafiłam się kontrolować.

– To dobrze – powiedział spokojnie, jakby wcześniej nie padły raniące słowa, a on sam obudził się w doskonałym humorze. – Przynajmniej mam pewność, że jego nie uda ci się urobić.

Wycelował brodą w stronę Iana, żeby nie było żadnych wątpliwości, o kogo chodziło. Zatkanęło mnie. Popatrzyłam na mężczyznę stojącego obok, szukając w jego oczach odpowiedzi na wszystko, co się tutaj przed chwilą wydarzyło. Byłam też ciekawa stwierdzenia, które wygłosił kuzyn, ponieważ był w tej wypowiedzi mocno przekonany o swojej racji. Ian spuścił wzrok, unikając mojego spojrzenia, ale zaraz po tym oparł się dłońmi o blat wyspy kuchennej i nachylił się do Waltera.

– Nie wciągaj mnie w to – ostrzegł Ian.

– Daj spokój – zbagatelizował wszystko Walter. – Tylko sobie rozmawiam z kuzynką, żeby wyjaśnić pewne sprawy.

– Chcesz wyjaśnić pewne sprawy? – zapytałam prowokująco.

Ian odwrócił głowę w moją stronę i spojrzał mi w oczy. Po raz kolejny nie zobaczyłam w nim swojego sojusznika. Byłam pewna, że gdyby tylko Walter spróbował mnie zaatakować fizycznie, on stanąłby w mojej obronie, ale poza tym musiałam liczyć wyłącznie na siebie.

– Eve, nie spóźnisz się do pracy? – zapytał, dając mi do zrozumienia, że najlepiej będzie, jeżeli już sobie pójdę.

Zrobiło mi się cholernie przykro. Straciłam apetyt, nie dopiłam kawy. Zostałam pokonana. Cała moja złość uleciała jak powietrze z niezawiązanego balona. Jednocześnie zostałam wypompowana z siły, więc każdy krok, który stawiałam przed siebie, był chwiejny i niepewny.

Jadąc metrem, zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Miałam już dosyć tych huśtawek nastroju Waltera. Musiałam przyznać, że był zupełnie innym człowiekiem niż ten, za którego go uważałam i którego znałam dawniej. Ta emocjonalna więź, łącząca nas w dzieciństwie, zerwała się jak delikatna nić babiego lata musnięta dłonią.

Przez cały dzień w butiku kręciłam się zupełnie bez sensu. Kilka razy Ben zwrócił mi uwagę, żebym uważała na to, co robię, ale dopiero gdy Lori odciągnęła mnie na bok, trochę oprzytomniałam. Stałam przy wieszakach i zamiast odwiesić bordową sukienkę na miejsce, tarosiłam ją bezwiednie w dłoniach.

– Eve, co się stało? – zapytała koleżanka, która od jakiegoś czasu zaczęła zastępować mi przyjaciółkę, a teraz potrzebowałam kogoś takiego, bo nie umiałam sobie poradzić z natłokiem sprzecznych emocji.

– Mój kuzyn jest chory – powiedziałam to po raz pierwszy na głos i od razu poczułam ciężar tych słów.

– Tak mi przykro – odezwała się współczująco Lori. – Rak?

– Nie.

– To co mu jest?

Zamilkłam na moment, bo tak naprawdę nie wiedziałam, co mu dolegało. Oczywiście wiedziałam co nieco o dręczących go lękach, ale nie potrafiłam tego nazwać ani określić jednostki chorobowej. Nie znałam jednoznacznej diagnozy, sugerowałam się tylko tym, co powiedział mi Ian.

– Walter... ma zaburzenie... Inaczej postrzega świat. Ludzi. Ma lęki z tym związane.

– Ma schizofrenię?

– Nie, to nie do końca to. Trudno to wytłumaczyć. Po prostu czasami ciężko się z nim żyje pod jednym dachem.

– To się wyprowadź.

Lori szybko znalazła rozwiązanie na moje bolączki, ale dla mnie to nie było wyjście z sytuacji. Pomogłoby mi na krótką chwilę, a później dopadłyby mnie wyrzuty sumienia. Nie wiem, co stałoby się z Walterem, ale moja ucieczka z pewnością poharatałaby jego już i tak kiepski stan psychiczny.

– To nie takie proste – oznajmiłam.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę zostawiać go z tym samego.

– Nie ma rodzeństwa? A jego matka? Przyjaciele?

– Jestem jego najbliższą rodziną.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Eve – powiedziała, uśmiechając się do mnie czule.

– Nie jestem. Dzisiaj na niego nakrzyczałam.

– Przecież nie jest dzieckiem. Poradzi sobie. Jestem pewna, że zasłużył.

– To nie ma znaczenia.

– Ma. Do tej pory nie widziałam, żebyś się na kogoś zezłościła. Ben nie daje ci żyć, a ty dalej jesteś dla niego pobłażliwa i kulturalna. Jeżeli twój kuzyn coś zmajstrował, to musiało to być coś konkretnego i pewnie wyrzuciłaś z siebie zalegające emocje. Każdy tego potrzebuje od czasu do czasu. Jesteś tylko człowiekiem.

Spacerując ulicami Nowego Jorku, próbowałam powtarzać sobie słowa Lori. Miała rację wyrzuciłam z siebie emocje, które już od dawna mieszały mi w głowie i sercu. Myśl o terapii dla siebie wcale nie była takim złym pomysłem. Przecież najbliżsi alkoholików też mieli swoje grupy wsparcia jako współuzależnieni, mimo iż nie nadużywali alkoholu. Nastroje Waltera zaczęły wpływać również na mnie, więc chyba musiałam sięgnąć po pomoc.

Do mieszkania wróciłam późnym wieczorem. Zachwiałam ustaloną rutynę, ale nie było mi z tego powodu przykro, ponieważ potrzebowałam czasu dla siebie. Musiałam pozbierać myśli i całkowicie się wyciszyć. Instynkt podpowiadał mi, że najpierw muszę zadbać o swój wewnętrzny spokój, abym mogła wesprzeć Waltera w walce z jego demonami.

Sięgałam właśnie do klamki, żeby zaszyć się w swojej sypialni, kiedy ze swojego pokoju wyjrzał Ian. Musiał słyszeć, że wróciłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Nie wiem. Chyba nie.

– Kiedy jest sfrustrowany i nie ma wpływu na to, co się wokół niego dzieje, reaguje agresją.

Wiedziałam, że próbował tłumaczyć mojego kuzyna, ale nie byłam jeszcze na to gotowa.

– Kiedy ja jestem sfrustrowana, to albo zamykam się w sobie, albo próbuję na ten temat porozmawiać.

– To dla niego trudniejsze, niż sądzisz.

– Pewnie tak – odparłam ze smutkiem.

– Raz ma lepsze, raz gorsze dni. Jak my wszyscy.

Popatrzyłam w jego oczy, które wyrażały zrozumienie i coś jeszcze, ale tego drugiego nie potrafiłam określić. Dał mi do zrozumienia, że się dzisiaj nie popisałam. Miałam tego świadomość. Ale jak to ujęła Lori: „jestem tylko człowiekiem”.

– Umów mnie z tą psychoterapeutką. Proszę cię.

Nie czekałam na jego potwierdzenie ani odmowę. Weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Ogarnęła mnie niemoc, a każdy kolejny dzień tylko ją potęgował. Im dłużej nad tym wszystkim myślałam, tym bardziej chciałam wrócić do Stillwater. Nowy Jork nie doładował mnie swoją energią, chociaż przyjeżdżając tutaj, chyba właśnie tego oczekiwałam. Odkryłam jednak, że to miejsce nie jest odpowiedzialne za mój nastrój, tylko ja sama. To tak, jak luksusowe życie nie jest gwarancją szczęścia. Człowiek może żyć w przepychu, otaczać się pięknymi rzeczami, ale jeżeli cierpi na depresję, to ten dostatek nie ma żadnego znaczenia. To nie sprawia, że odczuwa słabszy ból, a śmiem przypuszczać, że może nawet większy, bo dobija go to, że nie potrafi cieszyć się z tego, jak wiele posiada.

Najbardziej w tym wszystkim denerwowało mnie to, że dopuściłam do siebie te wszystkie złe emocje. Owszem, nie zdobyłam pracy, o której marzyłam, ale przecież to nie koniec świata. Walter okazał się kimś zupełnie innym, niż pamiętałam, ale przecież każdy z nas doświadczył w życiu czegoś, co nas zmieniło. Nie przegadaliśmy tego wspólnie, bo nie mieliśmy ze sobą kontaktu, ale to nie znaczyło, że zależało mi na nim mniej. Cierpiał, a ja z nim. Zgubiłam gdzieś po drodze mój wieczny optymizm i radość, a przejęłam jego przygnębienie i poczucie beznadziejności. Nie byłam sobą. Musiałam zadbać o wewnętrzny spokój i odnaleźć w sobie tę iskrę, która rozpalala się żywym ogniem, gdy tylko przychodził mi do głowy nowy pomysł.

– Zostań dzisiaj trochę dłużej – powiedział Ben, w ogóle nie biorąc pod uwagę, że mogę mieć jakieś plany po pracy.

Ta sobota przysporzyła mi sporo stresu. Pilnowałam się na każdym kroku, żeby nie znaleźć się zbyt blisko menadżera, wynajdując sobie co chwilę jakieś zajęcia. Ścierałam kurz z półek, na których stały torebki, a gdy skończyłam, wzięłam się za odparowanie zagnieceń na sukienkach, które w ogóle takowych nie miały. Ruch był tak słaby, że równie dobrze moglibyśmy na dzisiaj już zamknąć butik. Nie było zbyt wiele klientek, ponieważ cały dzień padał rzęsisty deszcz i chyba nikomu nie chciało się

wychodzić na taką pogodę. Minuty ciągnęły się niemiłosiernie, a godziny wydawały się nigdy nie kończyć.

– Po co? – zapytałam.

– Mam z tobą do omówienia pewne sprawy.

Pewne sprawy, akurat!

Chyba z tego wszystkiego, co mnie od jakiegoś czasu męczyło, najgorsze było to, że Ben stawał się coraz bardziej nachalny. Szukał sposobności, żeby znaleźć się blisko mnie. Jego dotyk mnie obrzydzał. Za każdym razem, gdy czułam jego rękę na moim plecach, przymykałam oczy i tłumiałam w sobie krzyk, który zawierał same przekleństwa. Nie dało się od tego typu uwolnić. Czasami pozwalał sobie musnąć mój pośladek, niby przypadkiem, jednak doskonale wiedziałam, że robił to specjalnie. Codziennie posuwał się coraz dalej, był bardziej śmiały, a moje uniki stały się mało skuteczne. To mi przeszkadzało. Karen za to była niesamowicie szczęśliwa, gdy zwracał na nią uwagę. Prężyła się przy nim, kokietowała go, a gdy widziała, że podchodził do mnie, praktycznie zabijała mnie wzrokiem. Nurtująca mnie zagadka dotycząca jej braku sympatii do mnie bardzo szybko rozwiązała się sama.

– Dzisiaj nie mogę – rzuciłam szybko.

– Dlaczego?

– Mam umówioną wizytę u lekarza.

Od dawna myślałam nad tym, jak się wyłgać z jego macek, na wypadek gdyby chciał się do mnie z nimi zbliżyć podczas wspólnej zmiany.

– U jakiego? – zapytał szybko, jakby chciał przyłapać mnie na kłamstwie.

– U ginekologa.

– Jesteś w ciąży?

– Nie, mam grzybicę pochwy i potrzebuję antybiotyków – wypaliłam, a kiedy mimowolnie się wzdrygnął, jakby z obrzydzeniem, wiedziałam już, że na jakiś czas będę miała z nim spokój.

Dodałam do tego zboląły uśmiech, ale Ben nie wykazał żadnych oznak współczucia. Smak małego zwycięstwa rozpułynał się jednak szybciej, niż się pojawił. Wprawdzie Ben już do zamknięcia butiku nie wspomniał, że musi omówić ze mną te „pewne sprawy”, ale stwierdził, że sprzedaż, którą dzisiaj zanotowaliśmy, nie naliczy mi się do premii, ponieważ wciąż jestem na okresie próbnym.

Skurwiel!

Jadąc metrem do domu, próbowałam znaleźć sposób na szybką poprawę nastroju, lecz nic sensownego nie przychodziło mi do głowy. Mogłam oczywiście umówić się na randkę z Samem, ale wiedziałam, do czego mogło to doprowadzić. Szybki seks bez większych emocji i bez zobowiązań. Chyba już z tego wyrosłam. Oczywiście chwila przyjemnego zapomnienia jeszcze nikomu nie zaszkodziła, ale mimo iż Sam był bardzo przystojnym i pociągającym mężczyzną, to nie miał tego czegoś, żebym z dziką ochotą poszła na całość.

Podchodząc pod budynek, w którym na siódmym piętrze było ulokowane mieszkanie Waltera, ciężko westchnęłam. Powrót do tego domu napawał mnie osobliwym wewnętrznym konfliktem. Czułam się, jakby dotknęło mnie tutaj jakieś nieszczęście, i musiałam się teraz borykać z traumą po tym wydarzeniu. Z jednej strony chciałam wjechać na górę, zjeść coś dobrego, wziąć ciepły prysznic, a później zaszyć się w pokoju z moim czytnikiem, na który zdążyłam już załadować sporo interesujących mnie książek. Ale z drugiej strony nie wiedziałam, co tam zastanę. Walter mógł siedzieć w kuchni i ponownie mnie zaatakować okrutnymi słowami. Ian, który wysyłał mi tak sprzeczne sygnały, że zaczęłam się w nich gubić, też mógł mieć gorszy nastrój.

– Cześć – powiedziałam cicho, zobaczywszy Iana w salonie.

– Cześć – odparł, rzucając mi szybkie spojrzenie.

Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, popatrzyłam w kierunku kuchni, ale nigdzie nie dostrzegłam Waltera. Odetchnęłam z ulgą, ponieważ akurat dzisiaj nie miałam ochoty na jego towarzystwo. Ruszyłam w stronę swojego pokoju i szybko się w nim zamknęłam. Miałam ochotę wskoczyć na łóżko i pozostać w nim do końca tego dnia, ale potrzebowałam najpierw wziąć prysznic. Długi, ciepły, relaksujący prysznic.

Przerzuciłam przez ramię zwiewny szlafroczek, a do ręki wzięłam nowiutkie stringi. Kilka dni temu, buszując w sieci, natrafiłam na to cudeńko i na próbę zamówiłam jedną parę, ale gdy dotarły, z miejsca się w nich zakochałam. Gdy tylko przyjemny, cięty laserowo materiał musnął moje ciało, wiedziałam już, że przepadłam. Teraz miałam całą szufladę z milionem tych gatek w różnych kolorach.

Niestety łazienka była okupowana przez Waltera. Nie wiedziałam, kiedy wyjdzie, dlatego postanowiłam najpierw coś zjeść, czekając na swoją kolej. Dobrze, że przynajmniej dbał o swoją higienę, bo nie zniosłabym przy tych jego humorach jeszcze smrodu spoconego, brudnego człowieka.

– Masz ochotę na szakszukę? – zapytał Ian, gdy tylko weszłam do kuchni.
– Świeżo zrobiona. Włożyłam do piekarnika, żeby nie wystygła.

– Nie, dziękuję. Zjem coś na szybko. Nie mam ochoty na wspólny posiłek.

– My już jedliśmy – oznajmił.

Odmawiając, mogłam go urazić. W sumie to nie wiedziałam, dlaczego w ogóle się tym przejmuję. On nie zwracał uwagi na to, czy jego zachowanie mnie rani. Swoją drogą robił obłądną szakszukę. Prawdę mówiąc, kiedy tylko o niej wspomniał, poczułam potężny głód. Nie byłam z tych, co odmrażają sobie uszy na złość innym, więc podeszłam do piekarnika, uchyliłam drzwiczki i zajrzałam do środka. Przyjemny zapach omotał moje zmysły i już nie było odwrotu. Wyciągnęłam gorącą patelnię, po czym postawiłam ją na kuchenkę. Odkroiłam kawałek jajeczno-pomidorowej fantazji, położyłam na talerz, a resztę przykryłam pokrywką.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałeś – odezwałam się ze szczerą wdzięcznością.

– Nie ma sprawy. Ciężki dzień?

Skinęłam tylko głową na potwierdzenie. Nie miał pojęcia, że od samego rana musiałam się użerać z dupkiem, który sadził się na mnie, odkąd mnie tylko zatrudnił. Przymknęłam oczy, żeby odgonić obraz nachalnego typu, ale to tylko sprawiło, że go uwieczniłam.

Usiadłam przy wyspie kuchennej, a zaraz potem dobrałam się do niesamowicie kuszącego dania. Podczas gdy ja rozkoszowałam się kulinarną specjalnością Iana, on stał oparty o szafki i przyglądał mi się dziwnym wzrokiem. Staralam się to ignorować, ale moje wysiłki okazały się bezowocne. Przyciągnięta jego spojrzeniem odłożyłam widelec i wlepiłam swój wzrok w jego oczy. Przeżuwałam ostatni kęs i zachciało mi się pić, ale nie wstałam i nie nalałam sobie wody. Byłam zbyt ciekawa tego, co miał mi do powiedzenia, skoro tak się we mnie wpatrywał, bo nie ulegało wątpliwości, że chciał się odezwać. Nie musiałam czekać zbyt długo.

– Jesteś ostatnio milcząca – podzielił się swoim spostrzeżeniem.

Wzruszyłam ramionami, bo nie było sensu zaprzeczać. Nie miałam też ochoty rozprawiać o powodach mojego zamknięcia się w sobie. Zrozumiałam już jakiś czas temu, że tutaj mogłam liczyć wyłącznie na siebie.

– Chcesz o tym pogadać? – zaproponował.

– Tak, ale nie z tobą.

Spuścił wzrok, położył dłonie na blacie i ścisnął niezbyt mocno, ale gdy ciężko westchnął, wiedziałam, że to nie koniec tej rozmowy.

– Nie chcesz mnie umówić z terapeutką Waltera ani dać mi jej numeru, więc znajdę kogoś innego. Może nie trafię na jakiegoś patałacha z kompleksami Boga.

– Możemy do niej pojechać w środę późnym wieczorem.

Nasze spojrzenia ponownie się spotkały. Byłam zaskoczona tym, że zmienił zdanie. Może pomyślał, że mi odbiło, skoro przestałam się odzywać kilka dni temu i trwałam w tym milczeniu. Miał dosyć jednego czubka, więc wolał rozwiązać problem ze mną, prawdopodobnie czując, że ze mną pójdzie mu zdecydowanie łatwiej.

– Nie będę z nią rozmawiać przy tobie – zaprotestowałam.

– Pomyślałem, że chciałabyś się dowiedzieć czegoś więcej na temat Waltera od specjalisty.

– Skąd ta nagła zmiana?

– Bo za bardzo cię to dręczy.

– Myślisz, że to jedyny problem, który mnie dręczy?

Wstałam z krzesła. Wodził za mną wzrokiem, kiedy przechodziłam obok niego, żeby dostać się do zmywarki. Opłukałam dłonie w zlewie, osuszyłam je ścierką, a on wciąż mnie obserwował. Musiałam znowu go minąć, chcąc podejść do lodówki, ale tym razem złapał mój nadgarstek i zatrzymał mnie w miejscu.

– Co się dzieje? – zapytał przyjemnie ochrypłym głosem.

Nie musiałam jednak odpowiadać, uratowana nadejściem Walta, wysunęłam rękę z uchwytu Iana.

– Eve, przemyślałaś moją propozycję prowadzenia sklepu internetowego?

Zmarszczyłam brwi i przez chwilę wpatrywałam się osłupiała w kuzyna. Miał mokre włosy, a małe kropelki wody opadały na biały podkoszulek, pozostawiając na materiale wilgotne plamki. Ewidentnie był w dobrym humorze, czego nie można było powiedzieć o mnie.

– Czy ty naprawdę uważasz, że wszystko jest w porządku? – zwróciłam się do niego, nie dowierzając.

– O co ci chodzi?

– Parę dni temu naskoczyłeś na mnie, obrażałeś mnie, a teraz pytasz, czy poprowadzę twój sklep internetowy?

– To nie jest mój sklep, tylko twój – pouczył mnie.

– Nie wierzę – powiedziałam do siebie, chwytając grzbiet nosa dwoma palcami. Zamknęłam oczy, po czym w myślach zaczęłam liczyć do dziesięciu.

Odwróciłam się w stronę lodówki, wyciągnęłam z niej butelkę białego wina, następnie ruszyłam do drzwi.

– Dajcie mi wszyscy święty spokój – powiedziałam, wychodząc z kuchni.

Nie planowałam pić alkoholu tego wieczoru, ale beztroski wyraz twarzy Waltera natychmiast mnie do tego nastroił. Obiecałam sobie, że nie będę płakać, chociaż to wcale nie byłby taki zły pomysł. Nazbierało się tego całego syfu i pasowało się go jakoś pozbyć. Uważałam, że każda kobieta potrzebowała od czasu do czasu takiego oczyszczenia. Alkohol, płacz, czy też cały dzień zalegania w łóżku – cokolwiek, co mogło pozwolić wrócić do normalności.

Z butelką wina wylądowałam w łazience. Nie wzięłam kieliszka, więc pociągnęłam biały trunek z gwinta, co tylko przez chwilę wydało mi się patologią, a zaraz później wytłumaczyłam się przed sobą, że i tak z nikim nie miałam zamiaru się dzielić swoim winem. Odstawiłam butelkę na blat, tuż obok umywalki, i pozbywszy się ciuchów, weszłam do kabiny. Zamknęłam oczy pieszczona ciepłą wodą. Z twarzą zwróconą w stronę ściany, pozwalałam, aby przyjemny deszcz obmywał mnie całą. Dłuższą chwilę stałam jak w jakimś transie, próbując zmyć z siebie wszelkie gorzkie chwile tego dnia. Pod powiekami przeskakiwały raz za razem obrazy Bena, Waltera, a także Iana. Tego ostatniego nie chciałam wyrzucać z moich myśli, mimo iż on sam nie był mną zainteresowany. Zbyt często o nim myślałam, wyobrażając sobie jego dotyk i smak ust, żeby się go teraz pozbyć z umysłu bez żalu.

Nie wypiałam całego wina. Tak naprawdę to zmuliło mnie po kilku łykach. Najwidoczniej wino powinno oddychać w odpowiednim kieliszku, zanim się je spożyje. Pijąc z gwinta, nie myślałam o tym, ale szybko zrozumiałam, że pozbawiłam się możliwości wyczucia wykwintnego smaku. W sumie to nie było moim zamiarem. Chciałam się tylko upić, ale nawet to mi się nie udało.

Postawiłam butelkę obok łóżka, a stanąwszy bosymi stopami na podłodze, przeciągnęłam się leniwie. Nadal miałam na sobie wyłącznie stringi i szlafroczek, który wprawdzie nie był prześwitujący, ale krótki. Poprawiłam go, ponieważ zamierzałam pójść do kuchni po wodę.

Było już późno, dlatego pewna, że Walter spał, a Ian biegał gdzieś ulicami Nowego Jorku, wyszłam po cichutku na korytarz. Odwróciłam się, żeby przymknąć drzwi, a wtedy zobaczyłam ciemną sylwetkę. W pierwszej chwili nie poznałam, że to Ian, więc zamarłam, przerażona. Nie spodziewałam się go tutaj. Miał na sobie bokserki i ciemny podkoszulek. Nie wyglądało na to, żeby wybierał się na bieganie, a przynajmniej jego strój na to nie wskazywał. Jego umięśnione uda przyciągnęły mój wzrok, ale pewnie z jego perspektywy wyglądało to inaczej, więc gdy tylko złapałam się na tym, że gapię się poniżej linii jego bioder, szybko uciekłam spojrzeniem.

– Nie możesz spać? – zapytał, zbliżając się do mnie.

– Zachciało mi się pić.

– Już cię suszy po winie? Szybka reakcja – zadrwił.

– Nie. Nie wypiałam go.

– A powiesz mi, dlaczego tak się dziwnie zachowujesz?

Stanął naprzeciw mnie, więc mimowolnie przylgnęłam do ściany. Staliśmy w korytarzu, spowici ciemnością, lecz doskonale się widzieliśmy. Pachniał bardzo przyjemnie, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Może już zaliczył bieganie? Wolałabym, żeby zaliczył coś innego.

Mnie?

– Już masz tutaj takiego jednego, co się dziwnie zachowuje, to może skup się na nim.

– Teraz skupiam się na tobie – oznajmił chrapliwym głosem, który w tym momencie zadziałał jak środek zwiotczający. Prawie ugięły mi się kolana. – Powiedz, co się dzieje.

– Nic, w czym mógłbyś mi pomóc.

– To zależy, jaki to problem.

– Ian, chce mi się pić – rzuciłam, by go zbyć.

Oparł rękę na ścianie obok mojej głowy, a utkwivszy spojrzenie w moich oczach, zaczął mnie nim czarować. Do tej pory przechodziły mnie niesamowite ciarki na widok tych nienaturalnie jasnych tęczęwek. Teraz jednak ciemna źrenica opanowała ten szaroniebieski kolor, jakby mrok przejął nad nim kontrolę.

– Po prostu powiedz – nalegał.

– Czy wy, faceci, jesteście zaprogramowani na to, że co złapiecie, jest wasze?

– Słucham?

Nie potrafił ukryć swojego zdziwienia. Zmrużył oczy i widziałam, że próbował mnie rozgryźć.

– Nieważne.

– Poczekaj – powiedział, a położywszy dłoń na mojej talii, zatrzymał mnie przy ścianie. – Czy ktoś ci coś zrobił?

Spuściłam na chwilę głowę, ale po głębokim wdechu podniosłam ją i zakotwiczyłam spojrzenie w niespokojnym wzroku Iana.

– Nie – powiedziałam znacznie ciszej, ponieważ nie chciałam zagłębiać się w ten temat.

– Powiedz mi – żądał odpowiedzi.

– Jest taki jeden gość, którego nie obchodzi, że nie mam na niego ochoty.

– Chodzi o tego Sama?

– Nie. To ktoś z pracy. Mój menadżer.

– Dobiera się do ciebie?

– Tak, ale staram się go zniechęcić.

– Zniechęcić? – powtórzył za mną pytająco, jakby to słowo zupełnie nie pasowało do całej sytuacji.

– Tak.

– A jak to robisz?

– Bawi cię to? – obruszyłam się, gdyż jego ton wydał mi się lekko rozbawiony.

– Nie, jestem po prostu ciekaw.

– Strącam mu rękę, unikam go, a dzisiaj powiedziałam mu, że mam grzybicę pochwy.

Ian zacisnął szczękę, a schyliwszy nisko głowę, chyba tylko dlatego, żebym nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy, trwał tak przez krótką chwilę. Domyśliłam się, że ze wszystkich sił próbuje zachować powagę, ale mi nie było do śmiechu.

– Obawiam się – zaczął, podnosząc głowę – że problemem nie jest ten frajer, tylko ty.

– Ja? – oburzyłam się. – Przecież to on się do mnie dostawia!

– Nie możesz winić faceta za to, że próbuje. Ale to ty nie dałaś mu jasnego komunikatu, że nie życzysz sobie takiego zachowania. Postaw jasno granicę. Powiedz mu, jakie będą konsekwencje tego, jeżeli jeszcze raz się do ciebie zbliży. Nie proś go, bo to go pewnie tylko nakręca.

– Mam go postraszyć, że go pozwę?

Skinął głową na potwierdzenie. Ben był moim szefem, a takie straszenie mogło się zakończyć w bardzo nieprzyjemny sposób. Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa.

– Chcesz spróbować tego ze mną? – szepnął Ian, co natychmiast spowodowało mi zwanie w mózgu.

– Co? – wybełkotałam.

– Odmowy – uściślił. – Chcesz spróbować?

– Nie – zaprotestowałam, wciąż dochodząc do siebie.

– Musisz być bardziej stanowcza.

Przysunął się do mnie bliżej. Teraz czułam nie tylko jego zapach, ale również ciepło bijące z jego ciała. Miętowy oddech sunął po moim policzku, by zatrzymać się tuż przy uchu.

– Powiedz mi „nie” – zachęcał mrużącym głosem, sprawiając, że zamknęłam na chwilę oczy.

Serce waliło mi jak oszalałe, a nierówny oddech unosił moje piersi w swoim rytmie. Przyjemne mrowienie przedzierało się przez każdy centymetr mojego ciała, ale najmocniej czułam je między udami. Zapadałam się w dziwnym letargu, poddając się całkowicie we władanie Iana.

– Eve – mruknął. – Powstrzymaj mnie.

Musnął nosem płatek mojego ucha, na co z trudem powstrzymałam jęknięcie, zagryzając dolną wargę. Musiałam nabrać więcej powietrza do płuc, bo zaczęło mi się kręcić w głowie. Ręka Iana powędrowała z talii tuż pod moją pierś, a gdy wyczuł, że nie mam biustonosza, odchylił głowę i spojrzał mi w oczy. Jego wzrok pobudził kolejną gorącą falę, która natychmiast rozlała się w moim wnętrzu.

– Odepchnij mnie – powiedział, ale to nie zabrzmiało już jak polecenie, tylko prośba.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że oboje znaleźliśmy się w potrzasku. Uniosłam dłonie, a położywszy je na jego klatce piersiowej, raptownie nabrałam powietrza lekko rozchylonymi ustami. Czułam wyraźnie jego napięte mięśnie i już wiedziałam, że nie będę w stanie go od siebie odsunąć.

– Powstrzymaj mnie – szepnęła, ale nawet nie zareagowałam.

Nagle poczułam, jak jego kciuk przesunął się wyżej, trafiając na mój sutek, który pobudzony stwardniał do granic możliwości. Ian syknął, jakby się o niego skaleczył, lecz wiedziałam, że czując pod palcami moje podniecenie, nie hamował już swoich reakcji.

– Kurwa, Eve – warknął w moje usta, aby już po chwili wpić się w nie swoimi.

Podczas gdy nasze języki zatraciły się w seksownym tańcu, jego dłoń chwyciła mi pierś i namiętnie ją ugniatała. Jęknęłam z rozkoszy, oplatając rękami kark Iana. Przyłgął do mojego ciała, napierając na podbrzusze nabrzmiałym penisem. Całował mnie z taką żarliwością, że chwilami nie mogłam złapać tchu. Byłam podniecona do granic możliwości. Po raz pierwszy w życiu odczuwałam dziwny ból w moim wnętrzu, który pulsował, domagając się uśmierzenia. Był na to tylko jeden sposób.

Sama nie wiem, w którym momencie Ian sięgnął do klamki i otworzył drzwi do mojego pokoju. Nawet się od siebie nie oderwaliśmy, tylko złączeni w nieokiełzanym pragnieniu wsunęliśmy się do sypialni. Ian wolną ręką uderzył w skrzydło, które natychmiast głośno uderzyło o framugę. Ten trzask na moment nas ocucił. Nie chciałam, żeby Walter się teraz przebudził. Przez krótką chwilę nasłuchiwalismy jak przestraszone zwierzęta, lecz nasze spojrzenia wciąż były utkwione w siebie nawzajem.

Ian uniósł rękę, a pociągnąwszy za cienki materiałowy paseczek, rozwiązał kokardkę. Mój szlafroczek lekko się rozchylił, ale nadal sporo zakrywał. Kilkucentymetrowa linia nagiego ciała i przód czarnych stringów zafascynowały mężczyznę. Położył obie dłonie na mojej szyi, kciukami

gładząc linię żuchwy, a zaraz potem zbliżył swoje usta do moich. Początkowo delikatny pocałunek stopniowo przerodził się w pełną temperamentu pieśczość, by po chwili znowu zamienić się w ledwie wyczuwalne doznanie.

Dłonie Iana powoli zsunęły się na moje obojczyki, a zaraz potem wślizgnęły się pod materiał i niespiesznie go rozchyliły. Nagle mój szlafrok osunął się na podłogę, a ja pozostałam w samych stringach. Zrobiło mi się chłodno, ale tylko na chwilę, ponieważ Ian natychmiast pozbył się swojego podkoszulka i przylgnął swoim gorącym ciałem do mojego ciała. Otoczył mnie silnymi ramionami, masując szerokimi ruchami moje plecy. Jego pocałunki przeniosły się na moją szyję, podniecając mnie jeszcze bardziej. Popchnął mnie lekko do tyłu, zmuszając, abym usiadła na łóżku. Rozszerzył mi nogi, a klękawszy między nimi, zaczął pieścić moje piersi. Odchyliłam głowę, podpierając się rękami o materac. Czułam, jak językiem drażnił mój sutek, bawił się nim, a gdy wciągnął go w swoje usta, jęknęłam głośno.

– Ciii – uciszył mnie. – Nie chcemy obudzić Waltera.

– Nie chcemy – powtórzyłam drżącym głosem.

Położył dłoń między moimi piersiami i lekko naciskając, ułożył mnie plecami na miękkiej pościeli.

– Pamiętaj, musisz być cicho – przypomniał ochryplym głosem.

Wsunął kciuki pod materiał stringów, więc automatycznie uniosłam biodra, wtedy zsunął mi bieliznę jednym płynnym ruchem. Popatrzyłam mu w oczy, a widząc jego intensywne spojrzenie, zadrzałam. Chwytał mnie za kostki, a podniósłszy mi nogi, postawił następnie moje stopy tuż na skraju materaca. Zamknęłam oczy i w tej samej chwili poczułam ciepły oddech między udami. Kolejne sekundy odcięły mi kontakt z rzeczywistością. Pieścił językiem moje najwrażliwsze miejsce z taką precyzją, jakby nigdy nic innego w życiu nie robił. Nie chciałam myśleć o tym, skąd nabrał takiej wprawy; oddałam się rozkoszy, pozwalając, aby fala spełnienia nadeszła szybko i mocno, jak tsunami. Zacisnęłam pięści na pościeli, zagryzłam wargę i z całych sił starałam się nie wydać z siebie żadnego dźwięku, chociaż tak naprawdę chciałam krzyczeć, jęczeć, wić się pod wpływem intensywnego orgazmu. Poczułam palce, które wślizgnęły się do mojego wnętrza i zaczęły poruszać powoli, niespiesznie.

– Czuję, jak się zaciskasz – odezwał się. – Pora, żebyś teraz wymasowała coś innego.

Pozbył się bokserek, przesunął mnie wyżej na łóżko, by już po chwili położyć się na mnie. Sięgnął ręką do swojego penisa, co cholernie mi się spodobało, a potem nakierował go na mnie i wszedł we mnie bez ostrzeżenia do samego końca. Jęknęłam, wyginając ciało w łuk.

– Jeszcze raz jękniesz – ostrzegął – a będę musiał ci zamknąć te piękne usteczka.

Uśmiechnąłem się zadziornie, co sprawiło, że ja również się uśmiechnęłam. Nie pamiętałam, żeby z kimkolwiek innym było mi tak dobrze. Na dodatek władczy ton i zakaz wydawania dźwięków spotęgowały doznania.

Gdy tylko zaczął się we mnie poruszać, oplotłam go nogami, co ewidentnie mu się spodobało. Nie był gwałtowny ani brutalny, jednak w jego ruchach można było wyczuć stanowczość, jakby mnie sobą naznaczał. Przyjmowałam go, wchłaniałam, zapamiętywałam. Objął moją pierś dłonią i przez chwilę ścisnął ją z natarczywością, jakby nie mógł się nią nasycić. Czułam narastające we mnie przyjemne napięcie i już wiedziałam, że po raz kolejny będę szczytować. Ian chyba to wyczuł, bo gdy zacisnęłam oczy i otworzyłam usta, chwyciwszy mnie za sutka, lekko ścisnął go między dwoma palcami i równocześnie znacznie przyspieszył swoje ruchy. Zwiększone tempo i przyjemny ból rozpały mnie na tyle, że poprzedni orgazm wydał się teraz o wiele słabszy od tego, który właśnie mną wstrząsnął. Kilka sekund później Ian gwałtownie ze mnie wyszedł, wytryskując na mój brzuch. To mnie zaskoczyło i nie wiedziałam, jak mam na to zareagować, bo do tej pory nikomu na to nie pozwoliłam. Nie potrafiłam jednoznacznie stwierdzić, że mi się to nie podobało, ale było w tym coś bezczelnego, jakby w ogóle nie brał pod uwagę mojej reakcji. Ale gdy tylko opadł obok mnie na łóżko, dotarło do mnie, że mimo podniecenia, to właśnie on zachował się odpowiedzialnie. Nie zabezpieczałam się, ponieważ ostatnio nie miałam takiej potrzeby, ale nie zapytałam też, czy ma prezerwatywę, a przecież powinnam o tym pomyśleć.

– Masz gdzieś tutaj jakieś chusteczki? – zapytał, co natychmiast odarło ten moment z romantyczności.

– Tak, w szufladzie. Tam.

Wskazałam ręką nocną szafkę, stojącą zaraz obok łóżka. Chciałam się jeszcze przez chwilę delektować tym, co się stało, ale kiedy tylko poczułam dłoń Iana sunącą po moim brzuchu, podniosłam się na łokciu, odebrałam mu chusteczkę i samodzielnie zaczęłam ścierać z siebie ślady naszego

zbliżenia. Stan uniesienia wyparował tak szybko, że nawet nie zdążyłam się nim nacieszyć. Czułam się z tym dziwnie. Nie twierdziłam, że Ian mnie wykorzystał, bo przecież sam dawał mi szansę na to, żebym się wycofała, nawet mnie o to prosił, a mimo to zabolą mnie jego obojętność, kiedy tak zerwał się z łóżka, jakby to, co się między nami wydarzyło, w ogóle nie miało znaczenia. Oboje ulegliśmy swoim pragnieniom. Ot, chwila zapomnienia. Więc dlaczego to mnie tak męczyło?

– Z tą grzybicą pochwy to muszę przyznać, niezła zagrywka – powiedział, zakładając bokserki.

– Komplementujesz moją pomysłowość czy próbujesz wybadać teren? Bo powiem ci, że na to drugie to chyba trochę za późno.

Parsknął śmiechem i kręcąc z niedowierzaniem głową, schylił się po podkoszulek. Musiałam przyznać, że przynajmniej nie było niezręcznie. Zachowywaliśmy się normalnie, jak to my, dogryzając sobie zupełnie niewinnie. Po ciuchu jednak liczyłam na coś więcej. Kilka chwil w jego objęciach z pewnością pozbawiłoby mnie tego niepokojącego uczucia.

Ian podszedł do drzwi, lecz zanim je otworzył, spojrzał w moim kierunku. Przez krótką chwilę przyglądał mi się, jakby chciał ten moment uwiecznić w pamięci. Świadomość tego, że jestem całkowicie naga, zupełnie mi nie przeszkadzała. Sięgnął do klamki i uśmiechnąwszy się, powiedział:

– Smakujesz wybornie.

Obudziłam się niezwykle odprężona i wypoczęta. Nie kojarzyłam nawet, kiedy ostatni raz byłam tak wyspana. Nie spieszyłam się ze wstaniem, leżałam w łóżku, wpatrując się w sufit. Uśmiechałam się. Wspomnienie minionego wieczoru napawało mnie ogromną radością i nieśmiałą nadzieją. Nie musiałam zamykać oczu, żeby widzieć podniecone spojrzenie Iana, którym całkowicie mnie zniewolił. Już pierwszej nocy, gdy go poznałam, uwiódł moją duszę. Nie wiedział, że z miejsca zadurzyłam się w tych jasnym, na wskroś przesywających oczach. Jednak wczoraj oddałam mu całą siebie. Był mężczyzną, któremu nie potrafiłabym odmówić. I nie odmówiłam. Czekałam na ten moment bardzo długo, ale to, co się wydarzyło, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Ian wyszedł z inicjatywą i do samego końca wszystko kontrolował, a fakt, że to potoczyło się pod jego dyktando, bardzo mnie pobudzał. To było dosyć zaskakujące, ponieważ przeważnie nie pozwalałam robić facetom tego, czego tylko chcieli, lecz w tym przypadku całkowicie przepadłam. Musiałam też przyznać, że do tej pory nie byłam z żadnym mężczyzną, który tak do końca wiedział, co robić. Oczywiście ich przyjemność była dla nich najważniejsza, więc za każdym razem zachowywali się, jakby usłyszeli gdzieś w oddali słowo „start” i ruszali do galopu, wypatrując mety. Próbowałam z tego wszystkiego ugrać coś dla siebie i przeważnie mi się udawało, ale moje wcześniejsze seksualne doświadczenia wypadły marnie na tle zbliżenia z Ianem. Dzisiaj byłam mu wdzięczna za to, że zachował trzeźwość myślenia i uchronił mnie przed ewentualnymi konsekwencjami naszego wybuchu namiętności.

Sięgnęłam po iphone'a i zobaczywszy, że zbliżało się południe, momentalnie siadłam na materacu. Nie musiałam nigdzie iść, więc mogłam leniuchować znacznie dłużej, lecz szkoda było mi takiego pięknego dnia. Słońce zaglądało do mojego pokoju przez szczeliny żaluzji, więc nabrałam ochoty na spacer. W Stillwater uwielbiałam się przechadzać, nieważne gdzie, byleby iść przed siebie, wygładzając myśli. Ulice Nowego Jorku

były hałaśliwe, ale na Brooklynie znalazłam pewne miejsce, gdzie, praktycznie w ciszy, można było skryć się między urokliwymi mieszkalnymi kamienicami, zostawiając za sobą cały zgiełk tego miasta.

Wchodząc do salonu, usłyszałam jakieś dziwne dźwięki dochodzące z pokoju Waltera. Miałam zbyt dobry humor, aby tam pójść i sprawdzić, co się dzieje. Wolałam skierować swoje kroki do kuchni i przygotować sobie pyszną kawę. Chciałam uniknąć wszelkich kłótni czy spięć, choć czułam, że akurat dzisiaj miałabym do kuzyna anielską cierpliwość. Pewnie to za sprawą pewnego przystojniaka, który zadbał o to, abym się rozluźniła wczorajszego wieczoru.

– Cześć. – Usłyszałam za plecami męski głos, który rozszedł się po mojej skórze niczym przyjemny, ciepły wiaterek.

– Cześć – odpowiedziałam, uśmiechając się.

– Długo spałaś – zauważył.

– Potrzebowałam snu.

Mój zadziorny ton nie zrobił na nim większego wrażenia. Ian przeszedł obok mnie, wyciągnął z lodówki dwie butelki wody. Postawiwszy je na blacie wyspy kuchennej, uśmiechnął się do mnie dosyć oszczędnie. Spodziewałam się cieplejszego przywitania, a brak zadowolenia na jego twarzy zbił mnie z tropu.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak.

– Wczoraj było bardzo przyjemnie.

– Zgadza się. Było.

Jego dobór słów odrobinę mnie zaniepokoił. Nie panikowałam, po prostu byłam zaskoczona tym, jak się zachowywał. Uśmiech, który od chwili przebudzenia nie schodził mi z twarzy, teraz zniknął w sekundzie. Byłam kompletnie skołowana. Jak miałam to rozumieć?

– Masz jakieś plany na dziś? – zapytał, ale nie wyglądało na to, żeby go to szczególnie interesowało.

Próbował zdobyć się na zwyczajną konwersację, ale zupełnie mu to nie wychodziło. Nie teraz, gdy stałam się czujna i wyczulona na ton jego wypowiedzi.

– Pewnie gdzieś wyjdę. Jeszcze nie wiem.

Ian skinął głową, uniósł jeden kącik ust, co miało chyba imitować uśmiech, po czym wyszedł z kuchni i zostawił mnie z totalnym mętlikiem

myśli. Wziął ze sobą dwie butelki wody, więc z pewnością się gdzieś wybierał. Tylko z kim?

– Walter! – Usłyszałam jego głos, a zaraz po nim pukanie do drzwi. – Zbieramy się!

Zamarłam. Musiałam się chyba przesłyszeć. Zaciekawiona przeszłam szybko do salonu, a zobaczywszy Iana, spojrzałam w kierunku pokoju kuzyna. Czy to miał być jakiś okrutny żart?

– Wy się gdzieś wybieracie? – zapytałam skonsternowana.

– Tak.

– Ty i Walt? Na zewnątrz?

– Jedziemy do Brooke.

– W niedzielę?

– Dostaje kupę kasy, więc nie ma z tym problemu.

– Czy coś się stało? – Zaniepokoiliłam się.

Niestety nie uzyskałam odpowiedzi, bo akurat w tej sekundzie Walter wyszedł ze swojego pokoju. Miał na sobie krótkie spodenki, sportowe buty, ale ciemna bluza z kapturem nie pasowała do temperatury panującej na zewnątrz. Pomyślałam, że gdy tylko wyjdzie z budynku, od razu zarzuci kaptur na głowę, żeby odgrodzić się od całego świata.

– Wychodzicie – zwróciłam się do Waltera, i choć chciałam, żeby to zabrzmiało zwyczajnie, obawiałam się, że trąciło udawaną radością i zdumieniem włącznie.

– Tak – odpowiedział.

– I to beze mnie? – dodałam, siląc się na żart.

I nagle Walter przystanął, spojrzał na Iana, jakby właśnie został na czymś przyłapany i szukał w nim sojusznika. Potrzebował alibi. Przede mną. Poczułam się głupio i już miałam się wycofać, gdy napotkałam nadzwyczaj opanowany wzrok Iana.

– To męski wypad – oznajmił.

– Rozumiem. Między wami facetami.

Uśmiechnęłam się, a wtedy kuzyn podniósł wzrok i wlepił go we mnie. W jego spojrzeniu było coś, co nie pozwoliło mi ruszyć się z miejsca. Dawno temu spotkałam się u niego z podobną reakcją. Bał się. Był przerażony i chciał mi o tym powiedzieć, ale nie mógł. To okropnie go męczyło. Jego cierpienie było fizycznie wyczuwalne, wystawione w moją stronę, jak na dłoni. Patrzyliśmy sobie w oczy, a ja czułam, jakby właśnie w tej chwili wszystko mi o sobie powiedział. Moje ciało zastygło, jak

gdyby nie było zdolne do wykonania żadnego ruchu. Delikatne szczypanie oczu oznajmiło mi, że zaraz zbiorą się w nich łzy.

– Walt – powiedziałam prawie bezgłośnie, jakby prosząc, aby się odezwał.

Przez ułamek sekundy zdawało mi się, że rozumiał mój sygnał. Próbowałam przekazać mu spojrzeniem, że to odpowiedni moment i że jestem tu dla niego, ale on tylko stał i patrzył na mnie tym udręczonym wzrokiem, jakby walczył sam ze sobą.

Miałam złudne poczucie, że czas stanął w miejscu, a świat wokół nas przestał istnieć. Byliśmy tylko my, rozmawiając ze sobą bez użycia słów. Silna więź, która łączyła nas w dzieciństwie, nagle się odrodziła. Czułam to.

– Idziemy? – odezwał się Ian, a wtedy wszystko natychmiast się rozmyło.

Walter zamrugał powiekami, sprawiając wrażenie wyrwanego z jakiegoś transu. To nadzwyczajne połączenie między nami uleciało. Wzięłam głęboki wdech, jakbym do tej pory w ogóle nie oddychała, nie chcąc zakłócić tej chwili. Odprowadziwszy mężczyznę wzrokiem do windy, patrzyłam, jak do niej weszli i jak zasunęły się za nimi drzwi. A gdy tylko zostałam w mieszkaniu sama, osunęłam się na podłogę i pozwoliłam, żeby łzy wypełniły mi oczy, by zaraz potem spłynąć po policzkach.

Dławiła mnie frustracja. Próbowałam znaleźć sobie miejsce, krocąc z pokoju do salonu, z salonu do kuchni, ale to zupełnie nie pomogło mi uspokoić myśli. Dręczyłam się pytaniami, co takiego mogło się stać, że Walter potrzebował wizyty w gabinecie swojej terapeutki. Ian kiedyś wspomniał, że tylko w gorszym okresie mój krewniak wymagał zastosowania hipnozy; dlatego idąc tym tokiem myślenia, utwierdzałam się tylko w tym, że musiało wydarzyć się coś krytycznego.

Wypadłam na taras, jakbym potrzebowała zaczerpnąć świeżego powietrza, bo w mieszkaniu mi go brakowało. Dusila mnie bezsilność, ale chyba najgorsza była niewiedza. Chwyciłam za poręcz najmocniej jak potrafiłam, aż skóra zrobiła się biała, a dłonie zaczęły boleć. Nie mogłam znieść świadomości, że przez ten cały czas, gdy mieszkałam z kuzynem, nie próbowałam do niego dotrzeć każdego dnia. Co miałam innego do roboty? I tak praktycznie nigdzie nie wychodziłam, więc dlaczego zostawiłam go bez wsparcia?

Musiałam wyjść z domu, ponieważ tutaj nie mogłam zebrać myśli, a te, które przychodziły do mnie same, nie wносиły nic konstruktywnego, tylko

mnie dołowały. Włożyłam na stopy sandaalki, chwyciłam małą torebkę listonoszkę, przełożyłam sobie jej pasek przez szyję i lewe ramię, po czym przywołałam windę.

Na zewnątrz było upalnie, panował wręcz nieznośny zaduch, co zapowiadało deszcz. Spojrzałam w górę na niebo i dostrzegłam kłębiące się ciemne chmury, które co chwilę przepuszczały gorące promienie słońca. Hałas ulicy nieco mi pomógł; moje zmysły odbierały teraz wszelkie dźwięki z niezwykłą nadwrażliwością, rozmywając pesymistyczne scenariusze, z którymi wyszłam z budynku. Ruszyłam. Energicznie parłam do przodu, starając się rozchodzić napięcie. Mijałam pieszych, dopuszczając do siebie szmer szczątkowych rozmów. Z każdym krokiem te wszystkie odgłosy zaczęły być tylko jednym wielkim szumem w tle. Lekki wietrzyk muskał moje gołe nogi, które niosły mnie nie wiadomo gdzie. Mijałam kolejne budynki, kolejnych nieznajomych, kolejne samochody, ustawione wzdłuż ulicy. To było lepsze niż beczynne czekanie w domu na Iana i Waltera. Dotarło do mnie, że tych dwóch mężczyzn znaczyło dla mnie bardzo wiele. Nie chciałam stracić żadnego z nich. Ta myśl nie dawała mi spokoju, bo przecież istniało realne zagrożenie, że wszystko mogło się posypać jak domek z kart.

Wiatr zaczął się wzmagać, ale to zupełnie mi nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie – schładzało moje rozgrzane ciało, dodając mi energii. Nawet gdy pojedyncze grube krople zaczęły uderzać w chodnik, moje ramiona i głowę, nie zwolniłam kroku. Maszerowałam długo, a przynajmniej takie odnosiłam wrażenie. I nagle zatrzymałam się na środku chodnika, tak gwałtownie, jakby ktoś mnie wyłączył. Rozejrzałam się wokół i nie potrafiłam powiedzieć, gdzie się znajdowałam. Kluczyłam między przecznicami przez dłuższy czas, w ogóle nie rejestrując pokonywanej trasy, a teraz wylądowałam w nieznanej mi okolicy. Sięgnęłam szybko do torebki, ale nie znalazłam w niej telefonu. Zamknęłam oczy, próbując zapanować nad irytacją.

Odwróciłam się i ruszyłam w drogę powrotną, chociaż zupełnie nie byłam pewna tego, czy idę w dobrym kierunku. Rzadki deszczyk przerodził się w prawdziwą ulewę, więc w ciągu paru sekund byłam przemoczona do suchej nitki. Włosy przyklepiły mi się do szyi, a sukienka stała się praktycznie drugą skórą. Próbowałam rozeznaczyć się w terenie, ale podnosząc wzrok na budynki, mrużyłam oczy smagane wiatrem i strugami letniego

deszczu. Idąc przed siebie, dostrzegłam znajome sklepiki. Wreszcie wiedziałam, gdzie jestem.

Dotarłam do domu przemoczona i zmarznięta. Wjeżdżając windą na górę, cała się trzęsłam, marząc o gorącym prysznicu i ciepłej kawie. Mój spacer nie skończył się zbyt przyjemnie, jednak osiągnęłam swój cel – pozbyłam się natrętnych, pesymistycznych myśli. Teraz wierzyłam, że wszystko może się ułożyć, a ja będę miała w tym swój udział.

Przekroczyłam próg mieszkania i od razu wpadłam na Iana. Spojrzał na mnie, zmierzył od stóp do czubka głowy, po czym skierował wzrok na moje oczy. Próbował z nich wyczytać, co takiego mi się przydarzyło, ale nie zapytał mnie o to.

– Musimy porozmawiać – odezwałam się pierwsza – ale najpierw muszę wziąć gorącą kąpiel, bo zwariuję z zimna. Walter jest u siebie?

– Tak, ale ja zaraz wychodzę.

– Nie mógłbyś trochę poczekać?

– Muszę się z kimś spotkać, a później chciałem ogarnąć coś do jedzenia. Porozmawiamy, jak wrócę.

Udał się do pokoju Waltera. Z mojej sukienki cały czas skapywała woda, więc mała kałuża zaznaczyła miejsce, w którym stałam. Zsunęłam ze stóp mokre sandały i na boso pobiegłam szybko do swojej sypialni. Zrzuciłam z siebie przemoczoną sukienkę i bieliznę, wsunęłam na siebie długi podkoszulek, a potem wróciłam do miejsca, które wymagało natychmiastowego osuszenia. Bałam się, że woda pozostawi po sobie brzydką plamę na drewnianej powierzchni.

Kilka chwil później stałam pod szeroką deszczownicą, tym razem obmywając się przyjemnymi kroplami. Jednak nie tak prędko się zagrzałam, bo mimo iż woda była ciepła, ja wciąż trzęsłam się z zimna. Zamknęłam oczy i przez chwilę próbowałam się skupić na tym, co powiedział Ian. Był z kimś umówiony. Z kim? Zachowywał się wobec mnie dziwnie. Dlaczego? Czy chodziło o Waltera? Milion pytań, a każde z nich bez odpowiedzi. Wolałam nie dorabiać sobie żadnej historii, nie lubiłam się nakręcać. Zawsze doszukiwałam się dobrych stron sytuacji, która na pozór wydawała się beznadziejna. Tym razem nie mogło być inaczej. Walter nierzadko śmiał się ze mnie i określał mianem wiecznej optymistki. Tutaj chwilowo zatraciłam tę moc, lecz powoli ją odzyskiwałam.

Minęły cztery godziny, zanim Ian wrócił do domu. Przez cały ten czas siedziałam w salonie z czytnikiem w ręce, na wypadek gdyby Walter

wyszedł od siebie i chciał spędzić ze mną trochę czasu. Sama wstrzymałam się przed pójściem do niego, ponieważ najpierw chciałam coś omówić z Ianem. Dlatego gdy tylko się zjawił, natychmiast porzuciłam czytanie i podążyłam za nim.

– Myślę, że to najwyższy czas, żebym porozmawiała otwarcie z Walterem – odezwałam się, kiedy stanął przed swoją sypialnią. Popatrzył na mnie, a otworzywszy drzwi, zaprosił mnie do środka. Wsunęłam się bez zwłoki, z obawą, że mógłby się nagle rozmyślić. Nie odzywał się, pozostawiając mi całą przestrzeń ciszy do zapełnienia.

– Dużo nad tym myślałam. Sam widzisz, jak on na mnie reaguje. Złości się o głupstwa, obraża mnie... jakby prowokował do konfrontacji. Może wścieka się właśnie dlatego, że za każdym razem mu odpuszczam. Jestem tu już od jakiegoś czasu i ani razu nie podjęłam z nim rozmowy na temat jego dziwnego zachowania. Nie zapytałam go wprost, co jest nie tak, a przecież to widać, że... – westchnęłam, obejmując się ramionami – Że nie jest dobrze.

Ian przeszedł obok mnie, usiadł na łóżku, rozszerzył nogi, a oparłszy się o nie przedramionami, złączył razem dłonie. Jego twarz cały czas była zwrócona ku mnie, więc gdy ruszyłam w jego stronę, cały czas bacznie mnie obserwował. Usiadłam obok niego, a wtedy przechylił lekko głowę, żeby nie spuścić ze mnie wzroku.

– Ja zawsze dobrze go znałam – kontynuowałam. – W zasadzie na wylot. Potrafiłam z niego czytać jak z otwartej księgi. Wiedziałam, kiedy się wkurzał, kiedy miał świetny nastrój, a kiedy miał wszystkiego dosyć. Nie musiał mi niczego mówić, wystarczyło, że na niego popatrzyłam, a już wiedziałam, w jakim był humorze. Dobrze się rozumieliśmy, rozmawialiśmy naprawdę o wszystkim. To nie jest tak, że jest moim kuzynem, więc spotykaliśmy się wyłącznie przy okazji rodzinnych imprez. Polegaliśmy na sobie. Przez wszystkie te lata, kiedy nasza rodzina powoli się rozpieprzała, kawałek po kawałku, my jako jedyni trwaliśmy przy sobie, wspieraliśmy się nawzajem. On jest mi bliski jak brat. On jest moim bratem – poprawiłam się, bo właśnie tak czułam. – On nigdy nie zachowywał się wobec mnie w ten sposób, nigdy nie był agresywny. Nie w stosunku do mnie. I nagle mu na to pozwalam?

Ian przekreślił głowę i teraz wpatrywał się przed siebie. Usiadłam bokiem, podciągnęłam jedną nogę pod siebie. Teraz to ja na niego patrzyłam.

Miałam ochotę do niego przyłgnąć, poczuć jego ciepło, ale odniosłam wrażenie, że w tej chwili nie życzyłby sobie tego.

– Już rozumiesz? – zapytałam.

– Tak.

– Dla niego moje zachowanie też nie jest normalne. Dawniej, gdyby wystartował do mnie z obraźliwym tekstem, natychmiast bym się postawiła. Gdyby zamknął się przede mną w swoim pokoju na kilka godzin czy dni, wtargnęłabym tam i próbowała dowiedzieć się, co go dręczy. A teraz zostawiam go samego i zajmuję się własnymi sprawami. To nie jestem ja. To nie jesteśmy my. Jestem przekonana, że on też to widzi i wkurza się moją obojętnością.

– Eve...

– Nie, poczekaj – przerwałam mu natychmiast, bo bałam się, że znowu zacznie mnie przekonywać do swoich racji. – W tym momencie wychodzę na bezwzględną sukę, której marzył się przyjazd do Nowego Jorku, żeby robić karierę. Nic mnie nie obchodzi, jestem zapatrzona w siebie i tylko moje egoistyczne pragnienia są najważniejsze. Nawijałam o wyjściu do Central Parku, do klubów, o rozrywkach, jakby to było najważniejsze. Ale to nieprawda.

Mężczyzna spuścił głowę, ciężko westchnął, lecz nie odezwał się ani słowem.

– Do tej pory słuchałam tego, co mówisz, dostosowałam się. Chodziłam przy nim na paluszkach, dawałam mu dużo przestrzeni. Nawet przez chwilę siedziałam grzecznie w domu, żeby go dodatkowo nie stresować. Ale to nie działa, Ian. A jeżeli on na mnie liczył? Myślał, że gdy się pojawię, jakoś go z tego wyciągnę? A co ja zrobiłam? Nic.

– Jestem tutaj z nim od ponad dwóch lat... – zaczął, ale ponownie weszłam mu w zdanie.

– A ja znam go od trzydziestu – wypaliłam. – Może nie było mnie przy nim przez ostatnie dwanaście, ale to nie zmienia faktu, że znam go lepiej niż ktokolwiek inny na świecie.

– Nie wątpię, Eve.

– Więc mi zaufaj – szepnęłam.

Ian wstał z łóżka, przetarł dłońmi twarz, a zaraz potem położył je na biodrach i spuścił głowę. Stał do mnie tyłem, jakby chciał się ode mnie odgradzić, zapomnieć, że tu jestem. Pomyślałam jednak, że potrzebował

chwili na zastanowienie, dlatego siedziałam w bezruchu, czekając na to, aż się odezwie.

– Chcesz zapytać go wprost?

– Tak – przyznałam szybko.

– Co zrobisz, jeśli zaprzeczy?

Mężczyzna przekreślił się w moją stronę, ale wciąż nie stał przodem do mnie, jakby nadal nie był przekonany do mojego pomysłu. Wstałam z łóżka. Chciałam do niego podejść, lecz coś mnie powstrzymywało.

– Powiem, że o wszystkim wiem.

– A kiedy zapyta, skąd o tym wszystkim wiesz?

– Wie, że nie jestem głupia.

– On też nie jest głupi – rzucił tonem, który wydał mi się oschły i nieprzyjemny. – Zobowiązałem się umową do utrzymania tego w tajemnicy.

– Więc boisz się stracić tę pracę?

– Pierdole tę umowę i pracę – warknął. – To nie o to chodzi.

Jego głos nie zostawiał wątpliwości co do tego, że był wściekły. Splotłam ramiona pod piersiami i nie zrobiłam ani jednego kroku w jego stronę.

– W takim razie wytłumacz mi, o co chodzi?

– Zawiodłem jego zaufanie – powiedział z pogardą w głosie, pogardą wymierzoną w siebie.

Nie mogłam znieść jego spojrzenia, którym wwiercał się w moje oczy, więc uciekłam wzrokiem w bok. To mogło oznaczać wszystko; na przykład to, że zdradził mi, co dolegało mojemu kuzynowi, chociaż miał tego nie robić, lub to, że przespał się ze mną, mimo iż Walt był przekonany, że między nami nigdy do niczego nie dojdzie. Nie byłam już taka pewna, czy chciałam dowiedzieć się, co dokładnie miał na myśli, mówiąc, że zawiódł jego zaufanie. Targało mną dziwne uczucie, jakbym musiała dokonać wyboru między nimi dwoma. Nie chciałam tego robić, bo to mnie rozrywało w środku, lecz nie mogłam już dłużej trwać w tej emocjonalnej pułapce.

– Masz rodzeństwo? – zapytałam.

– Co to ma do rzeczy?

– Po prostu odpowiedz.

– Mam. Siostrę.

– Dobrze ze sobą żyjecie?

– Do czego zmierzasz? – Nie krył znużenia.

– Gdyby twoja siostra borykała się z czymś bolesnym, gdyby cierpiała, zostawiłbyś ją samą sobie?

Moje pytanie ewidentnie go rozsierdziło, bo zacisnął szczękę i odwrócił ode mnie głowę, jakby nie mógł już dłużej na mnie patrzeć. Nie rozumiałam, co takiego złego powiedziałam. Chciałam mu tylko uzmysłwić, że musiałam pomóc Walterowi, bo nie mogłam patrzeć na jego cierpienie.

Podeszłam do mężczyzny, a położywszy dłoń na jego ramieniu, szukałam wzrokiem jego spojrzenia. Spiął mięśnie na mój dotyk, więc cofnęłam rękę. Poczułam nieprzyjemne uszczypnięcie w piersiach i zdławienie w gardle. Nie chciałam, żeby tak na mnie reagował.

– Dawniej, gdy się nudziłam, szłam do niego. I nawet jeśli był zajęty tymi swoimi programami, kodami, całym tym cyberświatem, siadałam obok w fotelu i czytałam książkę. Wystarczyło, że byliśmy razem w pokoju, aby nie czuć się samotnie.

– Życie przeszłością jest zgubne, Eve.

Te słowa i ton jego głosu były przepełnione taką goryczą, że z trudem powstrzymałam łzy. Przez parę sekund wydawało mi się, że mówimy o dwóch różnych sprawach, które tak wiele łączy.

– Ian, nie możesz mnie dłużej powstrzymywać.

– Nie robię tego. Chcesz z nim porozmawiać, proszę bardzo. Droga wolna.

To nie zabrzmiało jak aprobata, tylko szydercze wyzwanie.

– Chciałam najpierw przedyskutować to z tobą. Zapewnić, że...

– Rób to, co uważasz za słuszne.

– Dlaczego? – rzuciłam, bo zupełnie nie rozumiałam jego zachowania. – O co ci chodzi? Czego ode mnie oczekujesz?

– Niczego od ciebie nie oczekuję – warknął.

Przełknęłam nerwowo ślinę, ponieważ to, co właśnie powiedział, było gorsze od jakiegokolwiek konkretnego zarzutu.

– Myślałam, że doszliśmy do porozumienia – zaczęłam spokojnie, tłumiąc gorycz. – A wczoraj w nocy...

– To, co się stało wczorajszej nocy – przerwał mi – niczego między nami nie zmienia.

– To, co się stało? – Powtórzyłam za nim. – Kochaliśmy się.

To sformułowanie chyba nie było mu w smak, bo przez jego twarz przemknął dziwny grymas.

– Wylądowaliśmy razem w łóżku, bo oboje tego chcieliśmy – oznajmił bez emocji. – Było przyjemnie, nie przeczę, ale to nie czyni z nas zakochanej pary.

Nigdy w życiu nie prosiłam o miłość – ani rodziców, ani krewnych, a na pewno nie jakiegoś faceta. Większość moich związków rozpadała się z mojej winy, bo albo się nudziłam, albo nie widziałam sensu kontynuowania niesatysfakcjonującej relacji. Musiałam jednak przyznać, że z Ianem wiązałam pewne nadzieje, które w tym momencie pękły jak mydlana bańka. Patrzyłam na niego i z trudem przełykałam rozczarowanie. Do moich oczu zakradły się łzy, ale szybko je rozgoniłam, kiwając głową na znak, że wyraźnie zrozumiałam to, co do mnie powiedział. Jego spojrzenie złagodniało, ale już nie miałam siły doszukiwać się w nim kogoś, kogo zaczęłam darzyć uczuciem. Pociuszające było to, że nie zdążyłam mu niczego wyznać. Zrozumiałam, że nie był człowiekiem zdolnym do otworzenia się przed drugą osobą. Od samego początku stwarzał wrażenie niedostępnego i pewnie miał ku temu ważny powód. Wiedziałam doskonale, że ludzie zamykali się na innych tylko dlatego, że doznali od nich jakiejś krzywdy. Nie miałam jednak pojęcia, co przydarzyło się Ianowi, ale najwidoczniej nie byłam kimś, kto miał to odkryć.

Podeszłam powoli do drzwi, stawiając ciche kroki bosymi stopami. Sięgnęłam do klamki, ale jeszcze na moment odwróciłam się w stronę mężczyzny. Popatrzyłam w jego jasnoszare oczy, po czym uśmiechnęłam się ze smutkiem, mówiąc:

– Mam nadzieję, że wygrasz tę wewnętrzną walkę. Nie mówisz o niej, ale wiem, że się w tobie toczy.

Dochodziła siódma wieczór. Wróciłam właśnie z pracy, a przekroczywszy próg mieszkania, natychmiast zdjęłam buty. Zamknęłam oczy, gdy moje bosc stopy dotknęły chłodnej podłogi. Niesamowicie przyjemne uczucie, zwłaszcza w tak upalny dzień jak dziś. Usłyszałam, że ktoś jest w kuchni. To mógł być Walter, ale też Ian, którego od dwóch dni starałam się unikać. Byłam potwornie głodna, więc i tak musiałam tam pójść. Zniosłam torebkę i buty do pokoju, a zaraz potem poszłam do łazienki umyć dłonie.

– Cześć – powiedziałam do kuzyna, który właśnie siedział przy wyspie kuchennej i zajadał się pizzą.

– Cześć.

– Przygotowałam zapiekanekę z kurczakiem i razowym makaronem. Nie smakuje ci?

– Miałem ochotę na pizzę.

Otworzyłam lodówkę i wyciągnęłam szklane naczynie żaroodporne z daniem, które przyrządziłam dzień wcześniej. Odkroiłam kawałek, a położywszy go na talerzu, włożyłam do mikrofal. Nastawiłam na pięć minut, żeby zapiekanka porządnie się podgrzała, a w tym czasie wstawiłam wodę na herbatę.

– Walter – zaczęłam, ale nawet nie raczył podnieść wzroku znad swojego iphone'a.

– Hm?

– Chciałabym z tobą porozmawiać.

– O czym?

– O czymś, co wymaga twojego skupienia. Możesz odłożyć telefon?

Rzucił mi szybkie spojrzenie, ale nie wyglądał na zainteresowanego tym, co mam mu do powiedzenia.

– Walter, to ważne – nalegałam.

– Nie dzisiaj. Dzisiaj muszę jeszcze popracować.

– Znajdź dla mnie czas. – Tym razem mój ton sugerował, że to nie prośba, ale konieczność.

- Nie możesz mi powiedzieć teraz, o co ci chodzi?
- Nie, nie mogę, kiedy cały czas bawisz się telefonem.
- Nie bawię się – zirytował się. – Sprawdzam notowania giełdowe.
- Grasz teraz na giełdzie? Nie wiedziałam o tym.

Zaskoczył mnie. Nie sądziłam, że to mogłoby go w ogóle zainteresować. Może faktycznie w ogóle go nie znałam, tylko tak sobie wmówiłam.

- Gram na giełdzie od kilku lat. I nie wiesz o mnie wielu rzeczy.
- Może o tym też powinniśmy porozmawiać?

Nie odpowiedział, całkowicie zbywając moją propozycję. Mikrofalówka wydała z siebie pojedynczy dźwięk, zawiadamiając, że wykonała swoją robotę. Spojrzałam w jej kierunku, ale nie odeszłam od Waltera.

– Chciałabym, żeby Grace przyjechała do Nowego Jorku na weekend. Pamiętasz ją?

- Nie.
- Na pewno ją pamiętasz. To moja najlepsza przyjaciółka.
- Ale nie moja.
- Tak, to z pewnością nie przeszkadzało ci jej obmacywać na imprezach?
- zażartowałam.
- Była chętna.
- Czyli wiesz, o kim mówię? – złapałam go na ściemnianiu.

Odłożył telefon na blacie, opadł plecami na oparcie krzesła i wreszcie skupił się na rozmowie ze mną.

- Miałybyś coś przeciwko temu, żeby spędziła tutaj góra dwie noce?
- Miałbym.
- Poważnie? Spałaby ze mną w łóżku.
- Jak dla mnie może spać nawet na tarasie, ale nie w tym mieszkaniu.
- Dlaczego?
- Chyba nie muszę ci się z tego tłumaczyć? Zwłaszcza że gdy tylko się wprowadziłaś, od razu zaznaczyłem, że nikt nie ma prawa tutaj wejść.

Nie mogłam w to uwierzyć. Nie ustaliłyśmy z Grace jeszcze niczego konkretnego, ale byłam przekonana, że ostatecznie zdołam przekonać do tego pomysłu Waltera, zanim zaproponuję jej nocleg.

– W takim razie wyniosę się z nią na ten czas do hotelu – oświadczyłam, bo wydawało mi się, że może to go ruszy.

- Myliłam się.
- Jak chcesz.

Był niewzruszony. Odłożył niedokończony kawałek pizzy, jakby nagle stracił na nią ochotę. Na dodatek nie posprzątał po sobie, jak to miał w zwyczaju, tylko wstał z krzesła i zaraz po tym ruszył do drzwi.

– Walt! – zawołałam, a gdy się nie zatrzymał, dogoniłam go w salonie. – Poczekaj.

Szedł do pokoju, nawet nie zwalniając kroku. Chwyciłam go za ramię i zatrzymałam przed drzwiami. Bałam się, że się wścieknie, ale on tylko spojrzał na mnie zaskoczony.

– Moglibyśmy usiąść i szczerze ze sobą porozmawiać, jak za starych dobrych czasów? – zapytałam, lekko się uśmiechając.

– Chyba ci pamięć szwankuje, bo stare czasy były chujowe, a nie dobre – wypalił.

– Nie wszystko było złe.

– A to to bardzo ciekawe. Widocznie mamy zupełnie inne wspomnienia.

– Mieliśmy siebie. Nadal mamy siebie.

– Chyba sobie jaja robisz? – zakwestionował moje słowa, co bardzo mnie zabolalo.

Stałam skołowana, nie mogąc się ruszyć. Prychnął z drwiną, a zaraz potem zniknął za drzwiami swojego pokoju. Po krótkiej chwili osłupienia podniosłam rękę, żeby zapukać, ale w ostatniej chwili się rozmyśliłam.

Wróciwszy do kuchni, uprzątnęłam pozostałości po pizzy, a zaraz potem wyciągnęłam z mikrofalówki podgrzane danie, lecz tylko nad nim zawisnęłam, opierając się dłońmi o blat. Spuściłam głowę i uwolniłam z oczu kilka łez. Miałam już tego wszystkiego serdecznie dosyć. Pociągnęłam nosem, a wypuściwszy z ust powietrze tak gwałtownie, jakbym chciała się pozbyć wszelkich złych emocji, osuszyłam policzki ręką.

– Eve?

Jeszcze jego tu brakowało.

Zamknęłam oczy. Nie odwróciłam się na dźwięk głosu Iana, ponieważ w tym momencie wywołał we mnie wyłącznie większą rozpacz. Mężczyzna podszedł i stanął naprawdę blisko mnie. Kiedy poczułam jego rękę na plecach, drgnęłam.

– Jutro jedziemy do Brooke? – zapytałam, starając się z całej siły zapanować nad drżącym głosem.

– Eve, co się stało?

Jego chrapliwy głos rozlał się po moim ciele gorącą falą, która z początku wydawała się przyjemna, ale szybko przerodziła się w niemal fizyczny ból. Nie miałam zamiaru się przy nim rozkleić.

– Przygotuję sobie pytania – oświadczyłam, ignorując jego pytanie. – Nie zabiorę jej więcej czasu, niż to będzie konieczne.

– Eve, popatrz na mnie – polecił.

Zaprotestowałam ruchem głowy. Chciałam, żeby sobie poszedł. Nie zniosłabym teraz jego litości. Ian najwidoczniej miał inne plany; nie tylko ode mnie nie odszedł, ale wziął mnie za rękę i obrócił w swoją stronę. Natychmiast opuściłam wzrok, unikając jego spojrzenia.

– Chodzi o Waltera czy tego dupka z pracy? Powiedz, co się stało.

– Jestem zmęczona, to wszystko – skłamałam.

Podniosłam talerz z zamiarem zabrania go ze sobą do pokoju. Pozostając w kuchni, nie pozbyłabym się towarzystwa Iana, na które nie miałam ochoty.

– Też ostatnio byłem dla ciebie dupkiem.

Znieruchomiałam. Przez bardzo krótką chwilę poczułam ulgę, jakby przyłożył mi kojący kompres w miejsce, które bolało najbardziej, lecz szybko przypomniałam sobie, że te słowa nic nie znaczą. Może poczuł lekkie ukłucie wyrzutów sumienia, ale to przecież niczego między nami nie zmieniało.

– Nie mam na to dzisiaj siły, Ian.

Ominęłam go i pospiesznie opuściłam kuchnię. W sypialni zaczęłam skubać już chłodną zapiekankę. Byłam głodna, jednak każdy kęs, który wylądował w mojej buzi, wydawał się zupełnie bez smaku. Umordowana psychicznie opadłam na łóżko i patrzyłam w sufit. Oddychałam spokojnie, miarowo, próbując się zrelaksować. Wreszcie sięgnęłam po telefon i wybrałam numer mojej przyjaciółki.

– Halo?

– Cześć, Grace.

– Nie wiem, czy w ogóle chcę z tobą rozmawiać – wystrzeżiła. – Jestem na ciebie śmiertelnie obrażona.

– Tak myślałam.

– Nie interesują mnie krótkie wiadomości wysłane na odpierdziel. Nie odbierasz telefonu, nie oddzwoniasz. Nowy Jork ci podpasował – dodała na końcu kąśliwie.

– Właśnie nie bardzo.

– Jakoś mnie to nie pociesza.

– Wiem. Przepraszam – powiedziałam drżącym głosem, ale już po chwili nie potrafiłam utrzymać emocji na wodzy. Rozplakałam się. – Wszystko mi się pochrzaśniło.

Przycisnęłam telefon mocniej do ucha, a drugą dłonią zakryłam oczy, jakby to miało mi pomóc się uspokoić. W słuchawce zapadła cisza. Wiedziałam, że przyjaciółka daje mi czas, żebym wyrzuciła z siebie pierwszą falę frustracji, ale to trwało i trwało, więc wreszcie się odezwała:

– Eve, co się dzieje? Mów.

– Nawet nie wiem... – łkałam między słowami – od czego mam... zacząć.

– Od czego chcesz, to nie wypracowanie.

– Walter bardzo się zmienił – zaczęłam, powoli się uspakajając. – Ma pewne... problemy, z którymi próbuję mu pomóc, ale... na razie w ogóle mi to nie wychodzi.

– Jakie problemy?

– Zamknął się w sobie. Na wszystkich. Na mnie. Staram się do niego dotrzeć. Mieszkam z nim, a rzadko go widuję.

– Chcesz powiedzieć, że wiecznie go nie ma w domu?

– Wręcz przeciwnie. On zawsze jest w domu, ale... unika mnie.

– Ale przecież zgodził się, żebyś się do niego wprowadziła. Nie rozumiem.

– Jutro idę do jego psychoterapeutki, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

– Chwila – rzuciła szybko, jakby dopiero teraz zaczęła łączyć wątki. – Chcesz mi powiedzieć, że Walt sfiksował?

– Myślę, że diagnoza brzmi inaczej – upomniałam ją.

– Ale coś mu dolega?

– Wszystko na to wskazuje. Myślałam, że uda mi się go z tego wyciągnąć, ale nie mam na niego żadnego wpływu. Chociaż nie, to nieprawda, wkurzam go. Działam na niego jak płachta na byka.

– Poważnie?

– Tak.

– Kazał ci się wyprowadzić?

– Nie. Wyobraź sobie, że w jednym momencie potrafi mnie obrazić, a za chwilę zachowuje się, jakby nic takiego się nie stało. Wariuję przez to.

– To sama się wyprowadź.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo nie potrafię go takiego zostawić.

Przyjaciółka westchnęła w taki sposób, jakbym to ja była ciężkim przypadkiem. Doskonale mnie znała i wiedziała, że nie potrafiłabym przejść obojętnie obok cierpiącej osoby. A w tym przypadku chodziło przecież o Waltera.

– Pamiętasz, jak Jim Chambers wziął się na mnie w szkole i opowiadał o mnie niestworzone historie?

– Pamiętam.

– Walt wkradł się do jego komputera, zainfekował system, usunął wszelkie szkolne projekty i nawrzucał mnóstwo pornosów. Jim miał przerabane. Odczepił się ode mnie, bo miał większe problemy na głowie.

– Czyli chcesz spłacić dług wdzięczności?

– Nie. To nie to. Zawsze mogłam na niego liczyć, nawet teraz, kiedy potrzebowałam zatrzymać się gdzieś w Nowym Jorku, on od razu mnie do siebie przygarnął. Nie zostawię go.

– Ale nie jest ci łatwo?

– Nie jest – szepnęłam.

Przekręciłam się na bok, przykładając telefon do drugiego ucha. Byłam wyczerpana. Miałam ochotę poprosić Grace o to, żeby mówiła coś do mnie, obojętnie co, abym tylko mogła usnąć, wsłuchując się w przyjazny mi głos. Zamiast tego westchnęłam, a następnie kontynuowałam swoje gorzkie żale:

– I mój szef próbuje się do mnie dobrać.

– Co?! – wybuchła mieszanką oburzenia i śmiechu.

– Francowaty dupek łazi za mną, dotyka...

– Zgłoś to. Postrasż go, że go pozwiesz.

– Tak zrobię. Jesteś już drugą osobą, która mi to mówi.

– Drugą? – zauważyła, a ja natychmiast zrozumiałam swój błąd. – Czyli znalazłaś sobie kogoś na miejscu, żeby obgadywać najważniejsze sprawy, a mnie odstawiłaś na boczny tor.

– Nie, Grace. To nie tak.

– Jasne.

Po tonie jej głosu zrozumiałam, że dopiero teraz znalazła powód, żeby się na mnie śmiertelnie obrazić. Była moją najlepszą przyjaciółką od ponad dwudziestu trzech lat i przez ten czas nieraz się kłóciłyśmy, przechodziłyśmy kryzys naszej znajomości, a kilka przykrych słów odcinało nas od siebie na kilka długich, cichych tygodni, ale zawsze

byłyśmy gotowe w każdej chwili zawiesić broń, gdyby tylko któraś z nas potrzebowała ratunku.

– To Ian powiedział, żebym się postawiła i postraszyła Bena. Ben to mój szef.

– A Ian to kto? – Natychmiast się zaciekawiła.

– To mężczyzna, który mieszka ze mną i Walterem.

– Że co?! – wrzasnęła. – Mieszkasz z jakimś facetem i dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Jest... pomocnikiem Waltera – powiedziałam, chociaż wypowiadając to na głos, usłyszałam, jak absurdalnie to zabrzmiało.

– Pomocnikiem?

– Pracownikiem – poprawiłam się.

– Pracuje z nim?

– Bardziej... dla niego.

– Dobra, co on tam konkretnie robi? Skoro jest pracownikiem, to dlaczego z wami mieszka?

– Pomaga Walterowi... – próbowałam znaleźć odpowiednie słowa – w codziennym życiu. To znaczy... ogarnia... spotkania, zakupy... leki... Dbą o to, żeby Walt się... żeby się nie przemęczał... Potrafi go uspokoić. Załatwił mu... terapię.

W słuchawce zapadła cisza. W wyczekiwaniu na reakcję przyjaciółki podeszłam do okna. Niebo pokryło się chmurami, jakby też już nie miało siły na to wszystko patrzeć.

– Dlaczego się tak jąkasz? – zapytała podejrzliwie.

– Bo nie potrafię odpowiedzieć ci jednym zdaniem, czym zajmuje się Ian.

– Nie prosiłam, żebyś odpowiedziała jednym zdaniem. Co jest grane? Co to za facet? Jakiś pielęgniarz?

– Ratownik medyczny – poprawiłam ją.

– Eve – odezwała się tonem, sugerującym, że czeka na więcej informacji.

Westchnęłam. Nie było sensu mydlić jej oczu. I tak chciałam z nią o tym porozmawiać, bo to nie dawało mi spokoju.

– Przespałam się z nim – wyznałam.

– Przespałaś się z ratownikiem medycznym Waltera?

– Nie można być czymś ratownikiem medycznym. Po prostu nim jest. A raczej był. Już nie pracuje w zawodzie.

– To w sumie nieistotne – przerwała mi potok słów. – Było aż tak źle?

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo powiedziałaś o tym, jakby to było traumatyczne przeżycie. Takim jakimś zbolonym głosem.

Zamknęłam oczy i natychmiast powróciłam wspomnieniami do chwili, w której Ian pieścił moje ciało, całował, wbijał się we mnie w taki sposób, że do tej pory na samą myśl przechodziły mnie przyjemne ciarki.

– Było... fenomenalnie. Z nikim nie było mi tak dobrze. Ten facet doskonale wie, jak sprawić kobiecie przyjemność. Taką wiesz, na granicy omdlenia.

– To w czym problem?

– W tym, Grace... – westchnęłam zrezygnowana – ...że się zakochałam.

– A on nie – dokończyła za mnie, jakby czytała mi w myślach.

Pochmurny dzień odzwierciedlał mój nastrój. Nawet trzecia kawa nie pomogła mi osiągnąć odpowiedniego poziomu rozbudzenia, co więcej, zdawało mi się, że wprawiła mnie tylko w dziwne otępienie. Ben natomiast podnosił mi co chwilę ciśnienie głupimi uwagami na temat mojego ciała i chorób wenerycznych. W jego ograniczonym umysłowo świecie te docinki pewnie uchodziły za żarty, ale mnie ani trochę nie bawiły. Do tej pory mu odpuszczałam, ale dzisiaj posuwał się za daleko. Wiedziałam, że nadejdzie taki dzień, kiedy odeprę jego atak. Zawsze uchodziłam za ciepłą osobę, otwartą na innych ludzi, wiecznie uśmiechniętą i optymistycznie nastawioną do życia. Taka byłam. Przynajmniej do czasu, aż ktoś, intencjonalnie mnie raniąc, uruchamiał mój mechanizm zniszczenia, który miał spory zasięg rażenia. Ben nie był dla mnie jakimś wielkim zagrożeniem, ale za dużo sobie pozwalał. Ian i Grace mieli rację, że już dawno temu powinnam była wyznaczyć granicę.

– Ben, zostaw mnie w spokoju – powiedziałam ostro, gdy tylko stanął tuż za mną, przylegając swoim ciałem do moich pleców. – Nie mam ochoty na twoje podchody. Jesteśmy w pracy, a twoje zachowanie jest co najmniej nie na miejscu.

Wydawało mi się, że tym ostrym tonem i twardą postawą załatwiłam sprawę, bo Ben wyglądał na porażonego moją krótką, lecz treściwą sceną. Spojrzał na równie zszokowaną Karen, po czym oddalił się do biura. Odetchnęłam z ulgą, ale gdy tylko skończyłam swoją zmianę, menadżer zawołał mnie do siebie.

– Proszę, tutaj masz wypłatę za cały tydzień – oświadczył, wręczając mi przy tym czek.

– Przecież tydzień jeszcze się nie skończył.

– Dla ciebie tak. Przykro mi, nie sprawdziłaś się. Musimy się pożegnać.

– Co? Nie sprawdziłam się? – zaczęłam się unosić. – Jako kto? Chyba tylko jako twoja kochanka. Myślałam, że zatrudniłeś mnie tutaj po to, aby

obsługiwać klientki, a nie ciebie. Trzeba było na samym początku uściślić mój zakres obowiązków, to oboje nie stracilibyśmy czasu.

– Nie rozumiem twojego wzburzenia – mówił spokojnie, z drwiącym uśmiechem. – Przecież wiedziałaś, że jesteś na okresie próbnym. Właśnie go skończyłaś.

– Żartujesz? Mogłabym cię teraz pozwać.

– Tak? A z jakiego powodu?

– Już ty dobrze znasz ten powód. Właśnie on jest powodem mojego zwolnienia.

– A to dziwne. Chcesz mnie pozwać, bo jesteś złym pracownikiem? Nie nadajesz się do tej pracy. Jesteś humorzysta, wiecznie zamyślona, co chwilę przestawiasz rzeczy nie tak, jak trzeba. Płaczesz się po butiku, jakbyś nie wiedziała, co tutaj robisz. Mam to wszystko na kamerach. A ty co na mnie masz?

– W takim razie powinniśmy przejrzeć nagrania z kamer razem. Tym razem jednak musisz być bardziej uważny.

– Niczego tam nie znajdziesz – oświadczył.

– Jesteś tego pewny?

– Tak.

Był wkurzająco pewny siebie, a to mogło oznaczać tylko jedno, że doskonale znał ustawienie kamer, więc wiedział, kiedy i gdzie mógł się do mnie przystawiać.

Skurwiel!

Nachylił się w moją stronę i nieco ściszył głos.

– Proponowałem ci coś? – ciągnął dalej. – Obmacywałem cię? Próbowałem cię napastować?

– Co chwilę za mną chodzisz, kładziesz rękę na moich plecach...

– Żeby nakierować cię w odpowiednią stronę – przerwał mi.

– I w tym celu nakierowujesz swoją dłoń na mój tyłek?! – ironizowałam, coraz bardziej rozjuszona.

– Do widzenia. Weź swoje rzeczy i możesz odejść.

– Wiesz, co ci powiem, Ben?

– Słucham.

– Pierdol się!

Z ciekawości w dłoni wyszłam z jego biura, na koniec trzasnęłam drzwiami. Jeżeli myślał, że będę go błagać i zaproponuję seks na zgodę, to się mocno

przeliczył. Wściekła zabrałam swoje rzeczy, pożegnałam się z Lori i praktycznie wybiegłam z butiku.

Idąc chodnikiem, z każdym krokiem uświadamiałam sobie, że postąpiłam słusznie. Nie mogłam trwać w tym miejscu, udając, że nic się nie dzieje. Facet mnie napastował, więc musiałam w końcu zareagować. Kierując się do stacji metra, uwalniałam złość, a wchodząc do pociągu, nie czułam już wrzącej krwi, tylko dziwne osłabienie, jakby dopiero teraz zeszyły ze mnie złe emocje.

Prawda była taka, że w obecnej sytuacji Ben nie był moim największym zmartwieniem. Oczywiście utrata pracy nie zapowiadała niczego dobrego, ale na ten moment nie mogłam o tym myśleć. W ogóle byłam jakaś nieswoja, odrobinę podenerwowana i przepełniona niepewnością co do zaplanowanej na dzisiaj wieczornej wizyty u terapeutki Waltera. Wiele obiecywałam sobie po tym spotkaniu, na które oboje z Ianem musieliśmy się najpierw wymknąć. Ustaliliśmy, że wykręcę się jakimś spontanicznym wyjściem z koleżanką, a potem poczekam spokojnie na Iana w knajpcie za rogiem.

– To jakaś impreza? W środku tygodnia? – zapytał kuzyn, gdy stanęłam przy windzie.

– Nie. To tylko zwykłe wyjście na drinka, żeby porozmawiać. Nie wrócę późno.

– Rób, co chcesz – burknął nieprzyjemnie.

Ostatnio to zdanie słyszałam od niego zbyt często. Miałam wrażenie, że jego pasywno-agresywne zachowanie zaczęło się nasilać. Uczucie bezradności zaczynało rozrywać mnie od środka. Szukałam informacji w sieci, żeby sobie z tym jakoś poradzić, ale tak do końca nie wiedziałam, z czym mam do czynienia. Dzisiaj miałam zamiar się tego dowiedzieć.

Ian dołączył do mnie dopiero po czterdziestu minutach, ale na szczęście uprzedził mnie o lekkim opóźnieniu zdawkową wiadomością, wysłaną dziesięć minut po moim wyjściu z domu. Zdążyłam wypić orzeźwiające mojito, chociaż w tym momencie bardziej potrzebowałam czegoś na uspokojenie. Nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo się denerwuję. Oczywiście chodziły mi po głowie różne myśli, które dręczyły mnie założeniem, że Iana i Brooke łączyło coś więcej niż tylko przyjaźń, a tego nie miałam ochoty oglądać na żywo. Jednak najbardziej obawiałam się tego, co mogę usłyszeć na temat Waltera.

– Gotowa?

Pytanie rozbrzmiało tuż za moimi plecami, wywołując osobliwy ucisk w żołądku. Odwróciłam się powoli, a gdy dostrzegłam Iana, skinęłam głową i bez słowa zsunęłam się z wysokiego krzesła przy barze. To było nasze pierwsze wspólne wyjście, ale w moich fantazjach zakładało znacznie ciekawszy przebieg wydarzeń niż wizyta u psychoterapeuty.

Gdy wysiedliśmy z taksówki, już nie byłam taka pewna, czy postąpiłam słusznie, przyjeżdżając tutaj w tajemnicy przed Walterem. Zawsze uważałam, że wszelkie brudy powinno prać się w domu, a na zewnątrz rozkoszować życiem, nie zdradzając, co tak naprawdę mnie dręczy. Pewnie dlatego czułam się teraz tak, jakbym zdradzała kuzyna, rozmawiając o nim za jego plecami.

Mężczyzna odwrócił się w moją stronę, gdy tylko spostrzegł, że nie podążylam za nim w stronę wejścia do budynku.

– Masz jakieś wątpliwości?

Przełknęłam nerwowo ślinę i potrząsnęłam głową w geście zaprzeczenia, chociaż tak do końca nie wiedziałam, kogo chcę tym przekonać – siebie czy jego?

– Eve – odezwał się ponownie, gdy tylko stanęłam obok niego. – Jeżeli się rozmyśliłaś...

– Nie – przerwałam mu, lecz w moim głosie nie było stanowczości.

– W takim razie o co chodzi? Przez całą drogę nie powiedziałaś ani jednego słowa.

– Miałam ciężki dzień w pracy. To nic takiego.

– Rzadko milczysz, więc... – próbował żartować.

– Wejdźmy już, proszę.

Spięłam się cała na widok ładnej brunetki, która przywitała Iana, obejmując go ramionami. Na jej usta wypłynął błogi uśmiech, jakby czekała na tę chwilę cały dzień. Zdawałam sobie sprawę z tego, że to mogła być wyłącznie moja nadinterpretacja i że przemawiała przeze mnie zazdrość, ale jakoś nie mogłam pozbyć się odczucia, że tych dwoje było ze sobą bardzo blisko.

– Ty zapewne jesteś Eve – zwróciła się do mnie, wyciągając dłoń, którą od razu uścisnęłam.

– Tak. Dziękuję, że zechciałaś się ze mną spotkać.

Kobieta zaprosiła nas do środka swojego gabinetu. Nawet nie miałam zamiaru rozglądać się po jego wnętrzu, ponieważ moja uwaga była teraz skupiona wyłącznie na niej. Miała piękne, lśniące włosy. Nie była

zachwycająco piękna, ale jej rysy twarzy, pełne usta i kawowe oczy zdecydowanie przyciągały wzrok. Miała w sobie serdeczność i ciepło, co pewnie dobrze wróżyło w jej zawodzie, lecz dla mnie było wyimaginowanym zagrożeniem. Kiedy wskazała nam kanapę, podziękowałam uprzejmie, a siadając, rzuciłam szybkie spojrzenie na Iana, aby przekonać się, jak on na nią reaguje. Nie zauważyłam niczego niepokojącego, ale nagle poczułam się niezbyt pewnie w towarzystwie tych dwojga.

– Nie wiem, czy Ian cię ostrzegł, ale nie będę mogła zdradzić ci tego, o czym rozmawiam z Walterem. Obowiązuje mnie tajemnica lekarska – zaczęła, usadawiając się w fotelu naprzeciw nas.

– Tak, oczywiście, to zrozumiałe – zapewniłam ją pospiesznie. – Nie dlatego chciałam się spotkać.

– W takim razie słucham. Czego ode mnie oczekujesz?

Zwróciłam głowę w stronę Iana, a wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Siedział, wygodnie oparty z rękami na klatce piersiowej, jakby odgradzał się od tego wszystkiego. Nie szukałam u niego wsparcia, wręcz krępowała mnie jego obecność, ponieważ bałam się, że w pewnym momencie się zagalopuję i nieświadomie wyjawię swoje słabości.

– Chciałabym zrozumieć, co dolega Waltowi – wyjaśniłam. – Nie bardzo wiem, jak mam z nim postępować. A to, co robię, nie przynosi dobrych rezultatów.

– Przede wszystkim nerwy, krzyki i obrażanie nie polepszą sytuacji – odezwała się ciepłym głosem, który w tej chwili odebrałam jak upomnienie ze strony nauczyciela.

– Nie obrażam go. Jest wręcz odwrotnie. Skarżył się na mnie?

Brooke splotła palce dłoni, opadła na oparcie fotela i przyglądała mi się uważnie. Nie notowała moich słów, a mimo tego czułam się, jakbym właśnie rozpoczęła swoją własną terapię. Nie podobała mi się ta atmosfera. Przyjaciółka Iana była dla mnie miła, a jednak wydawało mi się to tylko wyuczoną pozą.

– Walter może reagować złością i agresją, gdy jego lęki się nasilają – zaczęła tłumaczyć, ignorując moje pytanie. – To nie jest wymierzone przeciwko tobie, ale jesteś łatwym celem. W ten sposób wyrzuca z siebie frustrację i silny stres. Wie, jak cię zranić, więc łatwo daje upust swojej frustracji.

– Ale czy mogę mu wtedy jakoś pomóc? Jak mam się zachowywać? Schodzić mu z drogi czy zmierzyć się z tym w danej chwili?

– Konfrontacja z nim, kiedy jest w fazie silnego wzburzenia, nie ma sensu.

– Ale przecież muszę jakoś reagować. Nie mogę beczynnie przyglądać się temu, jak zamyka się na cały świat. Na mnie.

– Co bardziej cię przeraża? To, że zamyka się na ciebie czy na świat? – zapytała, a ja momentalnie wyczułam podchwytliwość tego pytania.

Prawdopodobnie próbowała mnie zdiagnozować, a to wywołało we mnie falę irytacji, której absolutnie nie mogłam po sobie pokazać. Uśmiechnęłam się blado, tuszując swoje zdenerwowanie.

– Nie chcę, żeby mój kuzyn stracił swoje najlepsze lata, siedząc zamknięty w czterech ścianach. Boli mnie to, że tak wiele traci. Nie mam pojęcia, co sprawiło, że nagle postanowił odciąć się od wszystkich i wszystkiego. Wiem, że nie możesz mi tego otwarcie powiedzieć. Nie proszę o to. Chcę tylko, żebyś mi powiedziała, jak mogę mu pomóc. Nie jestem psychologiem, i bez urazy, ale nie muszę nim być, żeby stwierdzić, że Walt czuje się z tym źle. Odkąd pamiętam, stronił od ludzi, tyle że nigdy nie miał problemu z wyjściem z domu. Chodził do sklepu, razem bawiliśmy się na imprezach. Walt, który siedzi teraz w swoim mieszkaniu, jest zupełnie innym człowiekiem. Jest cieniem człowieka. Mam udawać, że problem nie istnieje?

– Niczego takiego nie powiedziałam.

– Chcę z nim poważnie porozmawiać. Dlatego tutaj przyszłam. Chcę powiedzieć mu wprost, że widzę, co się dzieje. Chcę się z nim skonfrontować.

– W takim razie powtórzę pytanie. Czego ode mnie oczekujesz?

– Konkretów – odezwałam się stanowczo. – Chcę wiedzieć, z czym się mierzę?

Kobieta spojrzała na Iana, jak gdyby potrzebowała od niego potwierdzenia, że może mi zaufać. A może właśnie przekazała mu wzrokiem, że zaczynam ją denerwować. Sama byłam wzburzona, bo jak do tej pory to spotkanie niczego mi nie wyjaśniło, a Brooke nie wydawała mi się jakoś wybitnie chętna do współpracy.

– W porządku – powiedziała bardziej ugodowo. – Nakłaniając Waltera na wyjście na zewnątrz, narażasz go na bardzo silny stres. Jego mieszkanie to jego twierdza, miejsce, w którym nic mu nie zagraża. Nie mówię, że

pozwalanie mu na pozostanie w tym bezpiecznym kokonie jest dla niego dobre. Każde wyjście pobudza go emocjonalnie, tylko w jego przypadku dochodzi do zniekształceń poznawczych.

– Mogłabyś mi to wyjaśnić bardziej po ludzku?

Uśmiechnęła się, ale tym razem jej twarz nie wyrażała wyniosłości.

– Załóżmy, że stoisz na ulicy, a w twoją stronę zmierza mężczyzna – zaczęła. – Patrzysz na niego, oceniasz jego atrakcyjność, może nawet myślisz, że zaraz do ciebie podejdzie i zaprosi cię na kawę. Twoje serce przyspiesza, czujesz przyjemne łoskotanie w brzuchu. Z perspektywy Waltera ta sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Abstrahując od tego, że jest heteroseksualny, to widząc mężczyznę, zmierzającego w jego kierunku, widzi nożownika, mordercę. Jego serce przyspiesza, adrenalina pompuje w żyłach chęć ucieczki. Nie myśli o nim jak o człowieku, który właśnie wraca z pracy, nie zakłada, że spieszy się do ukochanej. Dla niego to sytuacja zagrażająca życiu. Te negatywne emocje powstrzymują go od wszelkiej interakcji z zewnętrznym światem, ale masz rację, frustruje go ograniczenie, które sam sobie stworzył w umyśle.

– Namówiłam go ostatnio na wyjście. To znaczy symulowałam uraz nogi i błagałam, żeby Walter mi pomógł. Zjawił się. Wyglądał na podenerwowanego, ale dał radę. Wyszedł z domu i przeszedł sam dwie przecznice.

– Z pewnością później to odchorował, ale cieszę się, że w ogóle zdobył się na wyjście. To świadczy tylko o tym, jak silna więź was łączy. Powinniśmy to wykorzystać, ale stopniowo.

– Obawiam się, że im dłużej zwlekam ze szczerą rozmową z Walterem, tym bardziej oddalamy się od siebie – wyznałam. – Nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku, bo to dla mnie...

Już miałam się przed nią otworzyć, ale w ostatniej chwili zdałam sobie sprawę z tego, że przecież Ian siedzi obok mnie. Szybko się zreflektowałam i przestałam mówić.

– Jak się z tym czujesz? – próbowała pociągnąć mnie za język.

– Tu nie chodzi o mnie. Nieważne, co czuję.

– Mylisz się – powiedziała miękko, wręcz przyjaźnie.

– Chciałam się tylko upewnić, czy postawieniem sprawy jasno nie pogorszę sytuacji.

– Widzisz – zaczęła wymijająco – Walter zdaje sobie sprawę z tego, że ma problem. Nie udaje, że wszystko jest w porządku.

– Przy mnie udaje.

– Myślę, że to nie wynika z tego, że nie chce cię w to wtajemniczyć. Tutaj bardziej chodzi o zachowanie autorytetu, utrzymanie pozorów bańki bezpieczeństwa dla ciebie. On sam czuje się źle, ale nie chce, żebyś ty się tak czuła. Trzyma cię na dystans, żebyś mogła żyć swobodnie.

– Odnoszę zupełnie inne wrażenie. – Nie zgadzałam się. – Przypuszczam, że gdyby tylko mógł, zamknąłby mnie w domu i nigdzie z niego nie wypuszczał.

– Tylko dla twojego bezpieczeństwa. On chce cię chronić. Nie mówiąc ci o swoim problemie, zachowuje pozory normalności, żebyś czuła się przy nim jak dawniej. Dobrze, przyjemnie, bezpiecznie.

Zamyśliłam się na moment. Walter był dla mnie wsparciem przez te wszystkie lata, kiedy wszystko się chrzało, a teraz nadal chciał się mną opiekować. Czuł się za mnie odpowiedzialny i chciał mnie mieć przy sobie, żeby sprawować nade mną jakąś dziwną kontrolę rodzicielską.

– Czyli to ja jestem powodem jego stanu psychicznego? Tego pogorszenia? Napadów złości? – zapytałam, mocno pragnąc, żeby zaprzeczyła.

Brooke pozwoliła, żeby moje pytania zawisły w powietrzu, jakby musiała odczekać chwilę, by zadać mi bolesny cios miażdżącą odpowiedzią.

– Twoja obecność sprawiła, że odżył, ale jednocześnie to nakłada na niego jeszcze większą presję, stąd te częstsze napady złości. Zapanowanie nad sobą przy tobie przez cały czas jest dla niego nie lada wyzwaniem. Myślę, że szczerą rozmowa uwolni go trochę od tego napięcia, ale nie wiemy, jakie będzie miała konsekwencje.

– Cały czas prześladuje mnie uczucie, że on wie, że ja wiem.

– Pewnie tak jest. Kobięca intuicja jest najpotężniejszym sygnałem z naszej podświadomości. To taka moja prywatna dygresja – powiedziała, po czym uśmiechnęła się ciepło. – Poza tym... nie jest tak źle, jakby się to mogło wydawać.

Spojrzałam w jej oczy z nieukrywaną nadzieją. Uchwyciłam się tych słów, czekając na więcej. To było jak delikatne muśnięcie optymistycznej wizji tego, co mogło być tuż za rogiem, należało tylko skrócić w odpowiednim kierunku, aby ruszyć najlepszą z możliwych dróg.

– Musisz wiedzieć, że Walter szukał pomocy. Zatrudnił Iana, zgodził się na terapię ze mną, a to poważny i niezwykle świadomy krok. Jest silny, chce z tego wyjść. Myślę, że skupiając się na pracy, zatracił w pewnym

momencie potrzebę kontaktu ze światem zewnętrznym poprzez uczestniczenie w życiu innych ludzi. Szybkie zakupy w sieci, wygodne mieszkanie i brak komunikacji z ludźmi na żywo zapewniły mu spokój i możliwość maksymalnego skupienia się na zleceniach. Chciał być najlepszy, najszybszy i najdokładniejszy. Przez krótką chwilę czuł się dobrze, nierozprasany, skupiony, odseparowany. Z czasem chęć pozostania w spokojnym miejscu, bez cudzych dramatów, konfliktów i wszystkiego, co złe, była dla niego najważniejsza. Dla niego to była kwestia przetrwania.

Słuchałam tego, co mówiła, i czułam, jak jej słowa mnie przepełniają, układają się w spójną całość, rozjaśniając bardzo wiele, nie tylko z życia Waltera, ale również z mojego. Byłam tak rozemocjonowana, że chwilowo zatraciłam świadomość tego, kogo Brooke właśnie rozpracowywała. Doznawałam czegoś na kształt operacji na otwartym sercu i umyśle, jakby psychoterapeutka wyciągała ze mną najbardziej skryte emocje i uczucia, które próbowałam przez całe życie zakopać, gdzieś głęboko na dnie duszy i nigdy do nich nie wracać.

– Negatywne doświadczenia w dzieciństwie i później, w latach dojrzewania, często zwiększają poziom lęku w naszym dorosłym życiu – kontynuowała. – Lęk odbiera uwagę i możliwość obiektywnego spojrzenia na wszystko, co dzieje się wokół, natomiast angażuje emocje. Na szczęście Walterowi samotność najwidoczniej zaczęła doskwierać, dlatego zatrudnił Iana, powiedział mu otwarcie, z czym się zмага, a potem wtajemniczył mnie. Myślę, że przed tobą też się otworzy i zdobędzie się na szczerość. Jesteś jedyną bliską mu osobą.

– Jedyną bliską mu osobą? – powtórzyłam za nią pytająco. – On ci to powiedział?

Nie byłam pewna, czy to Walt się tak o mnie wyraził, czy tylko Ian rozmawiał na mój temat ze swoją przyjaciółką. Lekki uśmiech i szybkie spojrzenie na mężczyznę siedzącego obok dały mi jasność sytuacji. Byłam ciekawa, czy powiedział też o tym, że się ze sobą przespaliśmy?

– Nietrudno się domyślić, że jesteś mu bliska, skoro wpuścił cię do swojego domu – wybrnęła z niezwykłą łatwością. – Ja nie mam tam wstępu.

– Nie musisz. Do ciebie przyjeżdża.

– Tak, zgadza się. Kiedy doświadcza przytłoczenia natrętnymi myślami i lękami, przyjeżdża.

Spojrzałam na Iana, który cały czas milczał. Podniósł leniwie wzrok i zakotwiczył go w moich oczach, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, jakby ta sprawa w ogóle go nie dotyczyła. Moje serce wyrwało się do tego człowieka, ale on pozostawał niewzruszony. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę z tego, że uczucie, którym go obdarzyłam, popchnęło mnie do bezzasadnych oczekiwań wobec niego. Potrzebowałam go. Patrzyłam na niego i czułam, że w tym całym zamieszaniu tylko on mógłby mi teraz dodać siły.

– Eve – zagadnęła Brooke, więc odwróciłam głowę w jej stronę. – Nie próbuj przekonywać Waltera, że to, co czuje, jest wymysłem jego wyobraźni. Nie neguj jego emocji i odczuć. One są prawdziwe. To, z czym walczy, jest jak najbardziej prawdziwe. Musimy bardziej skupić się na logicznym tłumaczeniu, na oswojeniu go z pewnymi rzeczami.

Skinęłam głową na znak, że się z nią zgadzam. Przepęłniło mnie dławiące uczucie osamotnienia, a świadomość, że Walter czuł się podobnie, zaczęła mnie torturować. Ian był tak blisko, a jednocześnie tak bardzo daleko. To tak jak ja przy kuzynie. Musiał czuć się podobnie. Delikatne szczypanie oczu zapowiadało napływające do nich łzy.

– Coś się stało? – zapytała z troską Brooke, która najwidoczniej dostrzegła mój stan.

Natychmiast spuściłam wzrok, unikając jej spojrzenia. Zbyt energiczne potrząśnięcie głową w geście zaprzeczenia zwróciło uwagę Iana.

– Eve? – odezwał się.

Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Nie potrafiłam się odezwać, w obawie, że głos ugrzęźnie mi w gardle i wyjdzie na jaw, jak bardzo jestem rozchwiana psychicznie. Ostatnio musiałam poradzić sobie z wieloma sprawami naraz, co zupełnie mnie rozstroiło. Natrętny Ben, emocjonalnie uwięziony Walter i Ian, mężczyzna, który nie odwzajemniał mojego uczucia. Przyszłam tutaj, żeby zaczerpnąć wiedzy na temat dalszych kroków w leczeniu kuzyna, a okazywało się, że chyba sama potrzebowałam terapii.

Podniósłszy się z kanapy, podeszłam do okna. Nie dbałam o to, czy właśnie teraz Brooke i Ian wymieniali między sobą porozumiewawcze spojrzenia, czy komunikowali się w sposób, którego nie widziałam, stojąc do nich tyłem. To nie miało dla mnie najmniejszego znaczenia. Nie teraz, gdy próbowałam zapanować nad trawiącymi mnie od wewnątrz płomieniami rozpacz.

Przez chwilę obserwowałam ludzi, którzy pochłonięci swoimi codziennymi problemami przemierzali chodnik. Każdy człowiek musiał poradzić sobie z własnymi demonami. Wsparcie bliskich osób, terapeutów, tabletek pewnie pomagało, ale koniec końców walka toczyła się tylko w środku nas.

– Czy Walter bierze jakieś leki na stałe? – zwróciłam się do Brooke, starając się z wszystkich sił, aby głos mi nie zdrzął.

– Nie mogę ci tego powiedzieć – odpowiedziała.

– Bierze – wtrącił się Ian, bez ogródek wyjawiając prawdę.

Jego niski głos, dotarłszy do mnie, rozlał się po całym moim ciele, łagodząc nieco ból mojego wewnętrznego pogorzeliska. Przymknęłam oczy na kilka oddechów, ale zaraz po tym odwróciłam się w stronę kobiety i mężczyzny, którzy wpatrywali się we mnie, jakby z niecierpliwością czekali na moje kolejne słowa.

– Czy te leki w ogóle mu pomagają? – zapytałam. – Czasami jest naprawdę nieprzyjemny.

– Bo nie zawsze je bierze – tłumaczył Ian. – Twierdzi, że go otumaniają. Kiedy ma ważniejsze zlecenie, po prostu je odstawia.

– Mają krótkotrwałe działanie? Może sobie ich nie przyjąć w dzień i wtedy jest pobudzony, agresywny? A wystarczy, żeby je wziął i wszystko będzie w porządku?

– Nie. To tak nie działa. Świadomie odstawia je wcześniej – powiedziała tym razem Brooke.

Popatrzyłam na Iana, szukając w nim odpowiedzi.

– Nie masz wpływu na to, czy je bierze, czy nie? – zwróciłam się do niego.

– Kupuję je, dostarczam i pytam, czy je bierze. To wszystko. Nie pakuje ich w niego ani nie sprawdzam, czy nie chowa pod językiem. Jest dorosłym, sprawnym na umyśle człowiekiem. Zna konsekwencje nieprzyjmowania leków.

– To dlatego wtedy, gdy mnie zaatakował, podałeś mu lek uspakajający?

– Tak.

Brook energicznie obróciła głowę w stronę swojego przyjaciela. Ewidentnie była zaskoczona tą informacją, a ja tym, że o niczym nie wiedziała.

– Doszło do ataku fizycznej przemocy? – zwróciła się do Iana.

– Nie – odpowiedziałam pospiesznie, chociaż to nie mi zadała pytanie.

– Nie wspomniałeś mi o tym – zauważyła z osobliwym wyrzutem.

– Myślę, że akurat jej by nie uderzył – odezwał się Ian. – Zaczął się nakręcać, więc wkroczyłem. Poradziłem sobie. To był jednorazowy incydent.

Brooke skinęła głową, jakby chciała pokazać, że odpuściła sobie ten temat, ale widziałam, że się nad czymś zastanawiała. Jej wzrok uciekł gdzieś w bok i pozostał tam przez jakiś czas. Nasze milczenie załało pokój przygnębiającą ciszą. Była nie do zniesienia, więc postanowiłam ją natychmiast przerwać.

– Powiedziałam Walterowi, że do Nowego Jorku przylatuje moja przyjaciółka. Zapytałam, czy moglibyśmy ją przenocować, ale się nie zgodził. Poinformowałam go, że na czas jej pobytu w mieście przeniosę się do niej do hotelu – relacjonowałam. – Nie oponował, ale był bardzo niezadowolony.

– Eve – odezwała się łagodnie Brooke – cieszę się, że Walter ma w tobie takie ogromne wsparcie i że chcesz mu pomóc, ale musisz też myśleć o sobie. Nie możesz zapauzować swojego życia. Dobrze zrobiłaś, że jasno zakomunikowałaś mu, jak to widzisz i co zamierzasz zrobić.

Jej słowa dodały mi otuchy. Swoje rozżalenie zamaskowałam wątlwym uśmiechem.

– Przyjaciółka na pewno ci się teraz przyda – ciągnęła dalej Brooke. – Odpoczniesz trochę i z pewnością wrócisz ze świeżym spojrzeniem na to wszystko, pełna pozytywnej energii. W tej chwili wydaje mi się, że jesteś tym wszystkim przytłoczona.

– Tu nie chodzi o mnie – rzuciłam pośpiesznie.

Kobieta podniosła się z fotela, a zaraz potem podeszła do mnie. Kątem oka dostrzegłam, że Ian odwrócił od nas głowę, jakby chciał nam dać odrobinę prywatności. Poczułam się nieswojo.

– Posłuchaj – zaczęła. – Jeżeli sama będziesz w złym stanie psychicznym, na pewno mu nie pomożesz.

Ten przekaz, dodatkowo w obecności Iana, całkowicie mnie obezwładnił. Nie mówiła zbyt cicho, więc byłam pewna, że mężczyzna, siedzący dosłownie kilka metrów od nas, słyszał każde wypowiedziane przez nią słowo. Byłam na nią zła, że ośmieliła się mówić o tym, co zdążyła zauważyć i wywnioskować z mojego zachowania podczas naszego dzisiejszego spotkania.

– Czy mogłabym prosić o twój numer telefonu? – zapytałam, ignorując jej wypowiedź. Przyszło mi to z wielkim trudem, ponieważ w tej chwili miałam ochotę się rozplakać. – Chciałabym mieć z tobą jakiś kontakt, w razie gdybym miała jeszcze jakieś dodatkowe pytania. Obiecuję, że nie będę tego nadużywać.

– Tak, oczywiście – zgodziła się szybko. – Ale proszę, przemyśl to, co ci powiedziałam.

Nie odpowiedziałam, tylko podeszłam do kanapy, po czym sięgnęłam po swoją torebkę. Wyprostowana czekałam na to, aż poda mi swoją wizytówkę, a gdy to uczyniła, pożegnawszy się krótko i uprzejmie, wyszłam na korytarz. Ian jeszcze przez krótką chwilę pozostał w gabinecie Brooke. Czekałam na niego cierpliwie, a kiedy pojawił się w drzwiach, popatrzył na mnie w osobliwy sposób, wywołując ukłucie w moich piersiach. Odwróciłam się do niego plecami, następnie nacisnęłam przycisk przywołujący windę. Mężczyzna stanął obok mnie, ale nie odezwał się ani słowem.

Wyszliśmy przed budynek. Zaczepnęłam powietrza tak głęboko, że aż zakręciło mi się w głowie. Ian wysunął się na ulicę i gestem ręki przywołał taksówkę. Żółty samochód zaparkował tuż przy chodniku.

– Pojadę metrem – oświadczyłam, gdy tylko Ian otworzył drzwi auta. – Muszę trochę ochłonać.

Mężczyzna westchnął ciężko, a schyliwszy się do kierowcy, poinformował go, że może jechać dalej. Nie zaprotestowałam, bo nie chciałam być teraz sama, jednak nie potrafiłam wykrzesać z siebie choćby odrobiny energii, żeby poprosić go, aby przy mnie został. Słowa były zbyteczne, z czego szybko zdałam sobie sprawę, gdy stanąwszy obok mnie, kiwnął głową w kierunku stacji metra.

Drzwi windy się rozsunęły, a wtedy naszym oczom ukazał się oświetlony salon. Dźwięki strzelaniny dochodziły z telewizora tak głośno, że zagłuszały wszystko dookoła, nawet moje myśli. Na niskiej ławie stała butelka tequili, a obok niej miska z pomarańczami. Kilka z nich było rozkrojonych, a inne, jakby rozerwane gołymi rękami, walały się na stole, oblepiając swoim sokiem blat. Duża paczka chipsów leżała przewrócona tuż obok kanapy, na której leżał Walt.

Spojrzawszy z przerażeniem na Iana, podbiegłam szybko do kuzyna. Był zamroczony, ale gdy nim szarpnęłam, uniósł powieki do połowy oczu, po czym szyderczo się uśmiechnął. Zaczął bełkotać.

– Ja się nim zajmę – oświadczył Ian, odsuwając mnie od pijanego mężczyzny.

– Trzeba tutaj posprzątać. Na podłodze jest coś wylane – powiedziałam.

– Później to ogarniemy, na razie idź do siebie.

– Co? – zdziwiłam się.

– Potrzebuję, żebyś poszła do siebie.

– Ale przecież nie zostawię go w... – zaczęłam, ale nie zdążyłam dokończyć.

– Eve – warknął. – Muszę go zaprowadzić do łazienki i sprowokować wymioty, wsadzić go pod prysznic, a później gołego będę prowadził przez salon. Chcesz to oglądać?

Nie odpowiedziałam. Wstyd było się przyznać, ale w tym momencie byłam mu wdzięczna za to, że chciał mnie od tego odsunąć. To nie był pierwszy raz, jak widziałam pijanego Waltera, ale teraz odbierałam to zupełnie inaczej. Złapałam się na tym, że zmieniło się moje podejście do kuzyna. Teraz wydawał mi się taki kruchy, bezbronny, zagubiony.

Zaszyłam się w swojej sypialni. Czułam się dziwnie odrętwiała i sama miałam ochotę się upić, żeby na chwilę odpłynąć gdzieś myślami. Czekałam na znak Iana, że mogę już wyjść, jakbym co najmniej była uwięziona. Minuty mijały jedna po drugiej, zapędzając mnie w najgłębszą

część mojej duszy, podsuwając do głowy nieprzyjemne myśli. Musiałam to zatrzymać, ten zatrważający proces, dlatego sięgnęłam po telefon i wybrałam numer mojej przyjaciółki. Kiedy tylko usłyszałam jej głos, miałam ochotę się rozplakać. Tak bardzo za nią tęskniłam.

– Chyba powinnam wrócić do Stillwater – wyznałam zaraz po tym, gdy opowiedziała mi zabawną sytuację, której była świadkiem w sklepie. – Zostałam wylana z pracy, bo nie przespałam się ze swoim szefem.

– Co za dupek! Przywalił ci mu?

– Nie. Ale wyraziłam swoje zdanie. Nie wiem, co teraz zrobię.

– Daj sobie jeszcze trochę czasu. Na pewno znajdziesz coś innego. Nowy Jork był twoim marzeniem.

– Marzeniem – powtórzyłam po niej, po czym prychnęłam z pogardą dla samej siebie. – Trzeba uważać na to, o czym się marzy.

– Nie będziesz próbowała znaleźć sobie innej pracy?

– Cholera! Nie wiem. Walter jest ostatnio nie do zniesienia.

– Wiesz już coś więcej na temat Waltera i jego choroby?

– I tak, i nie. Kiedyś ci opowiem.

– No super, kiedyś ci opowiem – powtórzyła za mną, udając obrażoną. – Świetnie. A wiesz, co przydarzyło mi się w weekend?

– Co takiego?

– A, kiedyś ci opowiem – rzuciła z ironią.

– Powiedziałabym ci, ale...

– Mów w tej chwili, o co chodzi.

– Nie chciałabym, żeby to się rozniosło – uprzedziłam.

– Aha! Czyli uważasz, że chodzę i powtarzam, co od ciebie usłyszę? Taka ze mnie plotkara?

– Nie. To źle zabrzmiało.

– Ależ skąd. Zabrzmiało tak, jak chciałaś, żeby zabrzmiało.

– Grace. Błagam, jeszcze ty mi nie dowalaj – rzuciłam, zrezygnowana.

Krótką chwilą ciszy pozwoliła nam ochłonąć. Biłam się z myślami, czy powinnam o tym mówić, ale przecież Grace była moją najlepszą przyjaciółką.

– Nie wiem, czy Walter życzyłby sobie, żeby rozmawiać o jego... stanie z kimś, kogo zna z naszych rodzinnych stron. Tutaj żyje sobie anonimowo. Boryka się z tym... sam.

– Nie tak całkiem sam. Ma przecież ciebie i tego... Jak mu było na imię?

– Ian.

– Właśnie, Ian. A jak się miewa Ian, pan znający się na rzeczy? – Zamruczała na koniec, jakby była spragniona pikantnych szczegółów.

– Całkiem dobrze, ale jeżeli pytasz o to, czy coś się między nami zmieniło, to z przykrością muszę oświadczyć, że nie.

– Czyli wy już razem... nic a nic? Przespałaś się z nim raz i już po sprawie?

– Problem w tym, że za dużo sobie wyobrażałam, a po tym jednym razie w ogóle mi odbiło, dlatego później dostałam po łbie. Wiesz, jaka jestem. Kochliwa na chwilę. Ale z nim jest inaczej. Jest stanowczy, zaradny, niesamowicie męski, a to czyni go idealnym partnerem na życie. Zgłupiałam do reszty. Zaczęłam myśleć o związku, takim prawdziwym, stabilnym związku. Przy Ianie czuję się...

– Zagubiona – dokończyła za mnie Grace.

– Nie, dlaczego tak uważasz?

– Bo mówiąc o nim, powinnaś mi tu świergolić z radością, a nie opowiadać, jakbyś przepraszała, że żyjesz. Facet nie zmienił zdania co do ciebie?

– Na to wygląda.

– Więc korzystaj z rewelacyjnego seksu bez zahamowań. Nie staniecie na ślubnym kobiercu, ale to jeszcze nie powód, żeby sobie odmawiać przyjemności.

– Nie rozumiesz, że jego bliskość uruchamia we mnie jakiś inny tryb?

– To wyłącz myślenie i uczucia, jak to robią faceci. Zabaw się. Kiedyś też tak potrafiłaś.

– Ale nie potrafię tak przy nim.

Przyjaciółka westchnęła ciężko, jakby zaniechała dalszych prób przekonywania mnie do swojej racji.

– Posłuchaj – zaczęła – jeżeli chcesz wrócić do Stillwater, to wracaj. Tutaj na pewno znajdziemy ci pracę. Ale moim zadaniem powinnaś spróbować jeszcze w Nowym Jorku. Chciałaś przecież lepszego życia.

– Chciałam.

– Nie brzmisz jak ty. Gdzie ta twoja radość, uśmiech, pewność siebie?

– Właśnie nie wiem gdzie. Może zamknęły się w pokoju z Walterem i boją się wyściubiać na zewnątrz nos.

– Chyba potrzebujesz porządnego energetycznego kopa. Jak chcesz, to przybędę, żeby podtrzymać cię na duchu. Zaszycemy się w hotelowym

pokoju, zrobimy się na bóstwo, a później ruszymy na nocne łowy. Co ty na to?

– Zamknęłabyś salon w przyszły weekend? – zaproponowałam od razu.

– No jasne! W końcu to mój salon, a mi należą się wakacje.

Pożegnałam się, odłożyłam telefon i ruszyłam do drzwi. Nie rozmawiałam z Grace zbyt długo, ale minęła godzina od momentu, gdy Ian odesłał mnie do pokoju.

Zapomniał o mnie?

Wyszłam na korytarz, a zaraz potem skierowałam się do salonu. Wszystko zostało uprzątnięte, a cisza, jaka panowała w całym mieszkaniu, zaczęła mnie niepokoić.

– Śpi.

Odwrociłam się gwałtownie na dźwięk głosu Iana, który rozbrzmiał nagle za moimi plecami.

– Nic mu nie jest? – zapytałam.

– Upił się, ale wcześniej wziął leki, więc szybciej go ścięło. Na szczęście sporo zwymiotował.

– Zdarzało mu się to wcześniej? – zaniepokoiłam się, automatycznie obarczając winą siebie za zły stan psychiczny kuzyna.

– To nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz.

– To przecież niebezpieczne łączyć alkohol z lekami.

– Ty to wiesz, ja to wiem i on też jest tego świadomy.

– Chcesz mi powiedzieć, że ma skłonności... – nie dokończyłam w obawie, że wypowiedzenie tego przerażającego słowa mogłoby się ziścić.

– Pewnie jesteś już zmęczona. Pójdę do łazienki pierwszy, zgoda? Doprowadzę ją przy okazji do porządku.

Gestem głowy zaakceptowałam jego propozycję, pozwalając mu na zignorowanie mojego pytania. Czy poczułabym się lepiej, gdybym dowiedziała się, że Walter nie dbał o to, czy robi sobie krzywdę? Nie, to zdecydowanie w niczym by nie pomogło. Poza tym faktycznie byłam zmęczona, a przygnębienie spowodowane tym, jak szybko pogrążyłam się w dziwnym zamęcie umysłu, dodatkowo mnie osłabiło. Co pewien czas napadała mnie myśl, że przecież nie jestem kimś, kto tak szybko się załamuje i poddaje, a jednak to miejsce sprawiło, że zapadłam się w sobie.

Przyrządziłam sobie na szybko kanapkę. Cały dzień był tak emocjonujący, że niczego nie byłam w stanie przełknąć, ale teraz trochę zgłodniałam. Nie miałam apetytu, jednak mój organizm domagał się

pożywienia, choćby maleńkiego zastrzyku energii. Chleb z pastrami smakował mi w tej chwili jak trociny, dlatego postanowiłam zabić ten smak półwytrawnym czerwonym winem. Wypełniłam dużą czarkę kieliszka prawie do pełna i natychmiast opróżniłam połowę jej zawartości. Zamknęłam oczy.

Co za parszywy dzień!

Przyjechałam do Nowego Jorku i dosłownie nic nie układało się po mojej myśli. Na każdym kroku czekało mnie rozczarowanie, więc wolałam sobie nie wyobrażać, co mnie jeszcze spotka. To był jakiś koszmar, z którego nie wiedziałam, jak mam się obudzić.

– Łazienka jest wolna.

Niski głos Iana nie przestawał na mnie działać w ten cudownie zniewalający sposób, a w tym momencie zaczął muskać moją skórę na karku przyjemnym dreszczykiem, by później opanować ramiona i piersi. Ten mężczyzna niepostrzeżenie wkradł się do mojego serca i nie było sposobu, żeby się go stamtąd pozbyć. Nie chciałam o nim zapomnieć, ale czy miałam inne wyjście?

– Masz ochotę na coś lepszego do jedzenia? W lodówce...

– Nie – przerwałam mu. – Cały dzień nie miałam czasu, żeby zjeść, ale snu potrzebuję bardziej, więc... Nie chcę się objadać na noc.

– Dlatego postanowiłaś uśpić się winem?

Popatrzyłam na prawie opróżniony kieliszek.

– Próbuję się rozluźnić – wyjaśniłam.

– I jak ci idzie?

– Nie śpiewam, nie tańczę i nie proponuję ci seksu, więc chyba marnie.

Oboje się uśmiechnęliśmy, próbując wykrzesać z siebie odrobinę życia, lecz ewidentnie ten dzień nie był dobry ani dla mnie, ani dla Iana.

– To kiedy przyjeżdża twoja przyjaciółka? – zapytał po krótkiej chwili milczenia.

– Prawdopodobnie w przyszły weekend.

– To dobrze.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Jeszcze nie tak dawno nie był zadowolony z tego faktu, a teraz uważał to za dobry pomysł.

– Przez całe moje życie uważałam, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Byłam taką pozytywną wariatką – zaczęłam. – Lubiłam towarzystwo ludzi, zawsze doszukiwałam się tych dobrych stron życia i nie poddawałam się tak łatwo w krytycznych momentach. W rodzinnym domu uchodziłam za kogoś

o niezdrowych zmysłach, gdy parłam do przodu mimo utyskującej mi przy każdej okazji matki. Pewnie znasz historię naszego rozlatującego się rodu – rzuciłam ironicznie.

– Walter coś mi tam kiedyś napomknął.

Upiłam kolejny łyk wina.

– Ja naprawdę jestem radosną, otwartą na ludzi osobą. Zazwyczaj lubię swoje życie, a kiedy jestem z niego niezadowolona, to wyszukuję coś nowego, co może mnie zachwycić. Rzuciłam wszystko, żeby podążyć za swoimi marzeniami do nowego miasta. Cieszę się praktycznie wszystkim i staram się korzystać z tego, co mam.

Ian słuchał mnie uważnie, a jego spojrzenie wprawiało moje ciało w osobliwe drżenie.

– Nie jestem tą smutną, zapadniętą w sobie osobką, która w ostatnim czasie jakimś dziwnym, podstępny sposobem objęła nade mną władzę.

– Wiem – odezwał się chrapliwym głosem, a to jedno słowo wypowiedziane tym dziwnym tonem rozpanoszyło się we mnie na dobre.

W moich oczach pojawiły się łzy, więc szybko spuściłam wzrok. Sięgnęłam kolejny raz po kieliszek z winem i upiłam kilka łyków, powoli, bez pośpiechu, próbując zapanować nad emocjami. Odsunawszy wreszcie usta od szkła, oblizyłam wargi, zbierając językiem słodko-cierpki smak.

– Musisz tylko odzyskać swoją wewnętrzną radość.

– Tak – szepnęłam nieprzytomnie.

– Znajdź na to sposób.

Mój wąty uśmiech musiał mu wystarczyć za odpowiedź. Spojrzałam w jego oczy i mogłabym przysiąc, że dostrzegłam w nich troskę, a może nawet coś więcej. Znieruchomiałam, chcąc nacieszyć się tą chwilą. Bałam się, że gdy tylko się poruszę, to wrażenie ulotni się bezpowrotnie.

– Gdybyś chciała porozmawiać, wiesz, gdzie mnie szukać. – Wygłosił całkiem poważnie, lecz zaraz po tym kącik jego ust uniósł się nieznacznie. – Mieszkam tuż obok. Za ścianą. Całkiem blisko. Do mnie możesz przyjść nawet bosa.

Przyjemne mrowienie sprawiło, że moje ciało pokryła gęsia skórka. Ten dzień poczęstował mnie sprzecznymi emocjami, jakby sprawdzał, ile potrafię znieść. Mimo iż te słowa otuliły mnie dźwiękiem jego głosu, który rozszedł się kolejną pieszczotliwą falą po mojej szyi i piersiach, to jednak nie chciałam ich opacznie zrozumieć. Proponował mi rozmowę, a ja pragnęłam czegoś więcej – zrozumienia, bliskości, jego całego. Żywiłam

wobec niego uczucie, którego nie dało się stłumić. Jego bliskość z pewnością niczego by nie zmieniła, ale żywiłam przekonanie, że przywiązałabym się do niego jeszcze bardziej. Nie mogłam sobie tego zrobić. Obecnie miałam zbyt dużo na głowie, żeby dokładać sobie kolejne cierpienie.

– Pójdę wziąć prysznic – odezwałam się po krótkim milczeniu, w czasie którego toczyłam walkę ze swoimi myślami.

Przechodząc obok niego, zwolniłam, a zamknąwszy oczy, zaciągnęłam się jego zapachem. Uniosłam powieki, robiąc kolejny krok, po czym starałam się wyostrzyć wzrok, który zamglony przez łzy utrudniał mi widzenie.

Zajęłam łazienkę dłużej, niż to było konieczne. Ociągałam się z rozebraniem, umyciem, a później osuszeniem skóry. Działałam jak w zwolnionym tempie. Zresztą nie miałam po co się spieszyć. Czekąco na mnie puste łóżko, samotna noc i poranek z nierozwiązanymi problemami. Nie potrafiłam się obronić przed drapiącymi mnie myślami, oblepiającą bezradnością i tym dziwnym smutkiem, który rozpanoszył się w moim sercu.

Stojąc przed lustrem, wpatrywałam się w swoje odbicie. Próbowałam się do siebie uśmiechnąć i powiedzieć kilka podbudowujących zdań, aby zmotywować się do działania, ale jedyne, co zobaczyłam, to grymas na granicy płaczu. Powieki szczypały, a słowa nie chciały przejść przez gardło. Chcąc wziąć się w garść, przetarłam oczy dłońmi, biorąc przy tym kilka głębokich wdechów.

– Dasz radę – wyszeptałam do siebie. – Zawsze dawałaś sobie radę i teraz nie będzie inaczej.

Gdy tylko weszłam do swojej sypialni, włączyłam nocną lampkę. Potrzebowałam się wyciszyć, zrelaksować, zakończyć ten dzień w półmroku, wyłączając myślenie. Położyłam się na łóżku w podkoszulku, który ledwie zakrywał mi pośladki, na które włożyłam kuse figi. Było mi gorąco, czułam ogromne pragnienie, dlatego spojrzałam na szafkę stojącą przy łóżku, ale nie dostrzegłam na niej szklanki z wodą. Nie miałam siły się podnieść, jednak wiedziałam, że muszę się czegoś napić. Zsunęłam się z materaca i ruszyłam w stronę drzwi, a gdy je otworzyłam, zobaczyłam Iana. Właśnie przechodził obok mojego pokoju, ale gdy stanęłam w jego progu, zatrzymał się. W dłoni trzymał butelkę z wodą, na której chwilowo zawiesił wzrok.

– Nie możesz spać przez ten gorąc? – zapytał.

– Tak, chyba tak. Idę właśnie do kuchni po wodę.

– Proszę. – Wystawił w moją stronę butelkę, a gdy się zawahałam, skierował ją jeszcze bliżej mnie. – Weź.

Podniosłam wzrok i spojrzałam w jego prawie przejrzyste tęczę. Nie wiem, co się ze mną stało, ale pod wpływem niespodziewanego impulsu zrobiłam krok w tył, wciąż nie przestając patrzeć w jego oczy. Ian przez chwilę stał w całkowitym bezruchu, wbijając we mnie swoje spojrzenie, a kiedy tylko ruszył w moją stronę wolnym krokiem, nabrałam powietrza do płuc, nie wierząc, że moje podstępne ciało i serce sprzeciwiły się umysłowi.

Ian wszedł do mojej sypialni, po czym cicho zamknął za sobą drzwi. Zbliżył się do mnie, a gdy spuściłam głowę, uniósł mi ją swoją dłonią. Jego duża dłoń spoczęła na mojej szyi, a głaszcząc kciukiem moją skórę na linii zuchwy, wpatrywał mi się prosto w oczy.

– Nie musisz brać tego wszystkiego na siebie – odezwał się szeptem, jakby bał się mnie spłoszyć.

Już miałam coś powiedzieć i nawet rozchyliłam lekko usta, lecz w ostatniej chwili zabrakło mi słów. Popatrzył na moje wargi, a zaraz po tym nachylił się i zbliżył do nich swoje. Musnął mnie delikatnie, a gdy ponowił pocałunek, ten był równie miękki i zniewalający, jak za pierwszym razem. Uniosłam ręce, a przemierzywszy nimi po jego nagim torsie, oplótłam go ramionami. Nasze usta zatraciły się w namiętym tańcu, dając swobodę językom, które wiły się w słodkiej pieśczoce. Nie potrafiłam tego powstrzymać i nawet nie próbowałam tego zrobić. Pragnęłam jego ciała i chciałam pójść za radą Grace, żeby cieszyć się i korzystać z tego, co zostało mi dane, lecz wiedziałam, że to nie będzie takie proste. Nie z nim.

Oddawałam mu każdy pocałunek, każdą pieśczoce dłońmi. Wzdychałam, a on nawet nie starał się mnie uciszać; miałam wrażenie, że chłonał całym sobą każdy dźwięk, który z siebie wydawałam. Kąsał wargami moją szyję, wywołując tym przyjemny ból między moimi udami. Z każdą minutą traciłam kontakt ze światem, ze swoimi problemami, z tym koszmarnym dniem. Właśnie tego potrzebowałam. Jego. Jego dotyk, pieśczoce, podniecające syknięcia dawały mi ukojenie, odgradzały od smutków, pobudzały do życia.

Pozbawił mnie podkoszulka, po czym chwycił mnie za pośladki i uniósł, zmuszając tym samym, abym objęła go w pasie nogami. Moje piersi znalazły się blisko jego twarzy, co natychmiast wykorzystał, zasysając

sutek ustami. Odchyliłam głowę do tyłu, wijąc się na nim, domagając się, aby dał mi więcej rozkoszy. Ruszył ze mną na biodrach w stronę łóżka, ale kładąc mnie na nim, nie zaprzestał pieśczości. Teraz, gdy miał obie ręce wolne, chwycił moje piersi i zmysłowo ugniatał, podkreślając moje podniecenie do granic możliwości. Jego usta błędziły po moim ciele, co chwilę kęsając zębami moją skórę.

– Ian – wydyszałam w błogim otępieniu.

Gdy jego spojrzenie spotkało się z moim, utonęłam w ciemnych źrenicach, które otoczone cienką niesamowicie jasną tęczówką zahipnotyzowały mnie swoją głębią. Tym razem wszystko działało się jak w zwolnionym tempie. Błędził dłońmi po moim ciele, jakby się go uczył na pamięć, poznawał z zachwytem. Jego palce zataczały małe koła, zwiedzając każdy centymetr mojej skóry. Zadrżałam, czując delikatne muśnięcie tuż pod kolanem, przesuujące się wzdłuż uda, aż trafiło na moje figi w miejscu, w którym materiał zakrywał moją kobiecość.

– Czuję, jaka jesteś mokra – szepnął mi do ucha, co podnieciło mnie jeszcze bardziej.

Zszedł z łóżka, stanął między moimi nogami, a nachyliwszy się ku mnie, zsunął mi powoli bieliznę. Sam również pozbył się swoich bokserów, ukazując mi imponujący wzwód. Myślałam, że skoro oboje byliśmy już nadzy, poczuje go wreszcie w sobie, lecz nie sądziłam, że Ian będzie chciał wszystko przeciągać. Całował mnie, dotykał, pieścił, doprowadzał do szaleństwa. Opóźniał nasze złączenie, a mimo tego byłam na granicy orgazmu. Z nikim nigdy wcześniej nie czułam takiej rozkoszy. Błędził dłonią między udami, co jakiś czas, niby bezwiednie, drażnił palcami moje wrażliwe miejsce. Za każdym razem cichy jęk wydobywał się z moich ust, napinając jego mięśnie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Ian – westchnęłam rozpalona.

– Tak, skarbie? – Drażnił się ze mną.

– Wejdz we mnie.

Moje błaganie wyrwało podniecający dźwięk z jego płuc, jak wydłużone warknięcie, charczący pomruk. Złączyłam uda, bo już dłużej nie mogłam wytrzymać z bólu, który panoszył się w moim wnętrzu.

– Tak szybko chcesz to skończyć? – wydyszał w moje usta.

– Nie – przeciągnęłam westchnienie.

– Usiądź na mnie.

Moje powieki były ciężkie, a wzrok zamglony, jednak na jego słowa zareagowałam bardzo szybko. Ian ułożył się wygodnie na łóżku, opierając plecy o zagłówek. Przysunęłam się, uniosłam, a gdy powoli opadałam na jego męskość, odchyliłam głowę do tyłu, wydając z siebie ciche pojękiwanie. Teraz i ja nie chciałam się spieszyć, tylko napawać się tą chwilą, czerpać z niej przyjemność jak najdłużej. Lecz byłam za bardzo podniecona i kilka ruchów prawie natychmiast dało mi spełnienie. Ogarnęło mnie przyjemne zmęczenie, błogi stan zadowolenia przeniósł mnie w zupełnie inny wymiar, a kiedy znacznie zwolniłam tempo, Ian objął mnie mocno w talii, po czym położył obok siebie na materacu. Obróciwszy mnie tyłem do siebie, przysunął się blisko i ponownie we mnie wszedł. Poczułam, jak całą mnie wypełnił, ale nie poruszał się szybko; powoli, wręcz leniwie wysuwał się i wsuwał raz za razem, dociskając mocno. Pieścił przy tym dłońmi moje piersi, składając pocałunki na moim ramieniu. Zamknęłam oczy, oddając się wszechogarniającej przyjemności. Ian zaczął przyspieszać, a już po chwili wbijał się we mnie tym razem ostro, wywołując w moim ciele przyjemne wyładowania. Czułam, jakby ktoś przepuszczał przeze mnie prąd falami, a gdy próbował się ze mnie wycofać, przytrzymałam go mocno.

– Jestem na tabletkach – wydyszałam.

Po tych słowach jego ręka powędrowała do mojej szyi i zacisnęła się na niej. Lubieżny jęk wydobył się z moich ust. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam tego typu dominacji, ale zaskoczyło mnie, że tak bardzo mnie to podnieciło. Z chwilą gdy Ian dochodził, wydał z siebie dźwięk, który, byłam pewna, wrył się w moją głowę na zawsze.

Odwróciłam się w jego stronę, gdy opadł plecami na materac. Wyglądał niesamowicie. Leżał z zamkniętymi oczami, próbując wyrównać oddech. Przysunęłam się, wtuliłam w niego, jakbym nie potrzebowała do szczęścia niczego innego. W pierwszej chwili drgnął, ale nie zerwał się jak poprzednio i nie wyszedł pospiesznie z pokoju. Zamknęłam oczy, napawając się zapachem jego skóry i głębokim oddechem, jego bliskością. Ten moment był dla mnie intymniejszy niż seks.

– Zostaniesz dzisiaj ze mną? – zapytałam cicho.

Poczułam, jak się spiął. Nie takiej reakcji oczekiwałam, ale chyba nie mogłam spodziewać się niczego innego. Przecież już kiedyś zaznaczył, że seks niczego między nami nie zmieniał.

– Tylko ten jeden raz. Nie chcę być dzisiaj sama – dodałam prawie błagalnie i od razu znienawidziłam siebie za to.

– Pójdę się opłukać – oświadczył, po czym podniósł się z łóżka, niczym nieskrępowany, zabierając po drodze swoje bokserki.

– Wrócisz? – zapytałam.

Odwrócił w moją stronę głowę i po dłuższej chwili wahania skinął prawie niezauważalnie. Przez moment zastanawiałam się nawet, czy sobie tego nie uroiłam. Westchnęłam z ulgą, kiedy tylko zniknął za drzwiami.

Czekałam na niego z obawą, że jednak się rozmyśli. Zdążyłam się odświeżyć, zaglądnąć do Waltera, żeby sprawdzić, czy śpi, a gdy wróciłam do sypialni, Iana tam nie było. Zastanawiałam się, czy powinnam po niego pójść i ponowić prośbę, ale ostatecznie zrezygnowałam. Musiałam siebie szanować. Potrzebowałam dzisiaj czyjejś obecności, jego obecności, ale nie zamierałam o nią zebrać.

W momencie gdy leżąc na łóżku, odwróciłam się plecami do drzwi, usłyszałam, jak się otwierają, a po chwili poczułam, jak materac ugina się pod ciężarem tuż za mną. Zamknęłam oczy i chociaż czułam zmęczenie, to senność gdzieś wyparowała.

Miałam ochotę przytulić się do Iana, aczkolwiek strach przed jego ucieczką był większy. Toczyłam wewnętrzną walkę, przegrywając po długich minutach w oczekiwaniu, sama nie wiedząc, na co. Przekreśliłam się na drugi bok i odkryłam, że mężczyzna również nie śpi. Z rękami pod głową wpatrywał się w sufit. Obserwując jego spokojny oddech i nagi tors unoszący się z płynnością, zrozumiałam, że Ian nie chciał tutaj być. Nie taki był mój zamysł, do niczego nie chciałam go zmuszać.

– Jeżeli chcesz pójść do siebie... – odezwałam się szeptem – zrozumiem.

Zwrócił twarz ku mnie i zakotwiczył swój wzrok w moich oczach. Było ciemno, a mimo tego z łatwością dostrzegłam te szare tęczęwki, które już dawno mnie zniewoliły.

Wyciągnąwszy rękę spod głowy, dotknął mojego policzka, następnie zakręcił wokół palców pasemko moich włosów. Cały czas wpatrywał się w moje oczy, ale nie skomentował tego, co powiedziałam. Nie miałam pojęcia, o czym teraz myślał, a bałam się o to zapytać.

– Śpij – powiedział łagodnie. – To był ciężki dzień.

Nazajutrz obudziłam się z bólem całego ciała. W nocy było zbyt ciepło, żeby wtulić się w Iana, a poza tym nie chciałam mu się narzucać, dlatego trzymałam się swojej strony materaca, przybierając niewygodną pozycję. Spodziewałam się rano pustego miejsca obok mnie w łóżku, jednak gdy tylko otworzyłam oczy, zobaczyłam śpiącego obok mężczyznę. Nie uciekł z mojej sypialni z pierwszym promieniem słońca ani nie wymknął się w nocy, kiedy tylko zasnęłam. Uniosłam się na łokciu i korzystając z okazji, która mogła już nigdy więcej się nie powtórzyć, obserwowałam pograżonego w śnie Iana. Nie potrafiłam się powstrzymać, skutkiem czego pochyliłam się ku niemu, a zamknawszy oczy, pocałowałam go w ramię. Jego skóra była przyjemnie ciepła, a jej zapach wdarł się do mojego umysłu, przywołując wspomnienia z nocy.

Nie sądziłam, że rozbudzę go tym delikatnym muśnięciem ust. Otworzył oczy, przetrął twarz dłońmi, a zaraz potem uraczył mnie nieodgadnionym spojrzeniem. Był w nim dziwny smutek, ale też rozdrażnienie. Odniosłam wrażenie, że żałuje tego, co się między nami wydarzyło.

– Która godzina? – zapytał.

– Dopiero ósma.

– Przenieś się do siebie – oświadczył, siadając na łóżku plecami do mnie.

Mój wzrok przesunął się po jego ciele, starając się zapamiętać każdy mięsień poruszający się, gdy wstawał. Nawet nie próbowałam go zatrzymać. Patrzyłam, jak stawia krok za krokiem, nieuchronnie zbliżając się do drzwi. Otworzył je, mimo iż krzyczałam w środku siebie, żeby tego nie robił. To wszystko rozgrywało się w mojej głowie, w moim sercu, w mojej duszy.

– Co ty tu robisz? – Usłyszałam z korytarza głos Waltera, który natychmiast sprowadził mnie na ziemię. Musiał natknąć się na niego, gdy ten szedł do łazienki.

Cisza zamiast odpowiedzi nie wróżyła nam niczego dobrego. Zerwałam się z łóżka, po czym pospiesznie podeszłam do wciąż otwartych drzwi. Kuzyn mierzył nas morderczym wzrokiem, rzucając spojrzenie to na mnie, to na Iana, ewidentnie żądając od nas natychmiastowych wyjaśnień.

– Rozmawialiśmy – rzuciłam, żeby załagodzić sytuację.

– O tej godzinie? – warknął wkurzony Walt. – Prawie nadzy? Myślicie, że jestem idiotą?!

– Walter – zaczęłam, ale nie pozwolił mi dokończyć, unosząc dłoń na wysokość mojej twarzy.

– Spałeś z nią?! – prawie wrzasnął do Iana, gotowy rzucić się na niego z pięściami.

– Uspokój się – odezwał się łagodnie Ian, czym wprowadził mnie w osłupienie.

Byłam pełna podziwu, że potrafił zachować spokój w tak nerwowej sytuacji.

– Nie będziesz mi, kurwa, mówił, że mam się uspokoić! – rozjuszył się na dobre. – Chcę wiedzieć, czy z nią spałeś!

– Eve miała wczoraj ciężki dzień, a kiedy zobaczyła cię w kiepskim stanie...

– To co?! – prowokował. – Uznałeś, że jak ją wypieprzysz, od razu poczuje się lepiej?!

– Walt! – podniosłam głos. – Przestań!

– A ty co? – zaatakował tym razem mnie. – Zadowolona jesteś? Myślicie, że będziecie się tutaj pieprzyć na mój koszt?!

Ian wyprostował się na te słowa, a mnie aż zamurowało. W oczach kuzyna zagnieździły się odraza, potężny gniew i chęć mordu.

– Walter, uważaj na to, co mówisz – powiedział ostrzegawczym tonem Ian.

– Bo co?! Prawda cię zaboląła?

– Dlaczego się tak zachowujesz? – wtrąciłam się. – Wszyscy tutaj jesteśmy dorosłymi ludźmi, więc...

– Tak, wszyscy jesteśmy dorosłymi ludźmi – powtórzył za mną z wyraźną kpina. – A jednak niektórzy żyją na garnuszku innych.

Byłam pewna, że ta uwaga dotyczyła wyłącznie mnie, dlatego wypowiedziana w obecności Iana miała większą siłę rażenia, zaboląła mnie po stokroć. Nie sądziłam, że kiedykolwiek Walter rzuci mi tym w twarz, bo przecież sam zaproponował, żebym się rozgościła, niczym nie

przejmowała, a on wszystkim się zajmie. Nie chciał przyjąć ode mnie pieniędzy za wynajem pokoju, a teraz potrafił mi to wypomnieć. Próbowałam się jakoś dokładać do życia, robiąc zakupy, gotując, sprzątając, ale tego już nie zauważył. Brooke tłumaczyła mi, że te ataki Waltera są poza jego kontrolą, jednak patrząc teraz na niego, byłam przekonana, że doskonale wiedział, gdzie i jak we mnie uderzyć, żeby zranić jak najmocniej.

– Nie wierzę, że to powiedziałeś – wymamrotałam, kręcąc głową, próbując temu zaprzeczyć.

– Powiedziałem, kuzyneczko – rzucił z pogardą w głosie. – Możesz w to wierzyć lub nie.

Spuściłam głowę, zacisnęłam mocno usta, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

– A ty – zwrócił się do Iana – wypierdalaj. Już dla mnie nie pracujesz.

Walter odwrócił się do nas tyłem, uznając naszą rozmowę za zakończoną. Byłam przerażona obrotem sprawy.

– Jesteś tego pewien? – rzucił za nim Ian.

Kuzyn przystanął, a następnie wrócił się do nas. Nie wyszłam jeszcze z jednego szoku i nie byłam przygotowana na kolejny cios, lecz czułam, że ten się zbliża. Nie znałam słów, które mogłyby uspokoić Waltera ani załagodzić tę sytuację.

– Tak, kurwa, jestem pewien – wysyczał wprost w twarz mężczyźnie, do którego ze strachu miałam ochotę przyłgnąć. – Zrywam umowę.

– Walt, proszę, przestań. Nie możesz tak po prostu... – próbowałam zatrzymać lawinę wściekłości kuzyna.

– Mogę – skierował tym razem złość na mnie. – A ty co? Zakochałaś się? – parsknął ironicznym śmiechem. – To cóż, mam dla ciebie nowinę. Ian, oprócz swojej żoneczki, nie kocha i nigdy nie pokocha nikogo innego.

Wstrzymałam oddech. Zamroczyło mnie. Nikt mnie nie uderzył, a mimo to poczułam fizyczny ból. Oparłam się o framugę drzwi, mając ochotę zsunąć się po niej na podłogę.

– Ale już jej nie ma, więc jest równie żałosny, jak ty i ja – kontynuował tyradę, nadając swojemu głosowi nieprzyjemny ton.

Ian przysunął się bliżej Waltera, a zacisnąwszy pięści, patrzył mu prosto w twarz.

– Jeszcze półtora roku temu – zaczął złowrogo – przypierdoliłbym ci tak, że byś się nie podniósł. Ale teraz... jest mi ciebie tylko żal.

– Świetnie. – Walt nie pozostawał mu dłużny. – Powiedz to komuś, kogo to obchodzi. A teraz wypierdalaj z mojego domu.

Ian bez słowa oddalił się do swojego pokoju. Wszystko potoczyło się bardzo szybko, pozostawiając mnie w totalnym oszołomieniu, a teraz było już za późno, żeby to powstrzymać. Nie dało się cofnąć słów, opatrzeć na szybko ran, które zadało się ciętym językiem tak precyzyjnie, jak chirurg włada skalpelem. Dramat trzech osób rozegrał się w ciągu paru krótkich minut. Ian stracił pracę, Walter wspaniałego opiekuna, a ja ich obu.

– Coś ty najlepszego zrobił? – odezwałam się z żalnością w głosie.

– Nie odzywaj się do mnie – warknął Walt, po czym wszedł do łazienki i z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi.

Serce waliło mi jak oszalałe, a myśli galopowały. Nie udało mi się zapobiec tej katastrofie, a co gorsza, podświadomie wiedziałam, że to właśnie ja ją wywołałam, prosząc wczorajszego wieczoru Iana, aby został ze mną na noc. Wystarczyło odprowadzić go wzrokiem, ułożyć się do spania w samotności, unikając tej karczemnej awantury z samego rana.

Słyszałam różne dźwięki i trzaski dochodzące z pokoju obok. Podeszłam do drzwi, zapukałam, ale gdy nie usłyszałam zaproszenia i tak je otworzyłam, po czym wsunęłam się do środka. Walter właśnie wyszedł z łazienki, ale szybko zaszył się w swojej części apartamentu.

– Ian – zaczęłam, lecz reszta słów dopiero układała się w sensowne zdanie.

Informacja to tym, że miał żonę, bardzo mną wstrząsnęła, dlatego nie miałam pojęcia, jak z nim teraz rozmawiać. Nie wiedziałam nic, oprócz tego, że już jej nie ma, a przynajmniej tak się wyraził Walter, tyle że musiałam się domyślić, co to mogło oznaczać. Porzuciła go i dlatego nie chciał się z nikim związać?

– Nie powinnaś zbierać się do pracy? – rzucił, nawet nie spoglądając w moją stronę. Był zajęty opróżnianiem komody i szafy. Był też zły, ale temu akurat się nie dziwiłam.

– Straciłam pracę.

Zatrzymał się na chwilę, podniósł wzrok znad otwartej sportowej torby, do której wrzucał wszystko jak leci, nie bawiąc się w składanie, a gdy się wyprostował, zmarszczył brwi.

– Kiedy?

– Wczoraj. Zanim spotkaliśmy się z Brooke.

Westchnął ciężko, zamykając przy tym oczy, jakby właśnie zrozumiał, jak w rzeczywistości był dla mnie ciężki wczorajszy dzień.

– Postawiłam się Benowi, a on mnie zwolnił – wyznałam, ale sekundę po tym ugryzłam się w język, bo przecież Iana spotkało dokładnie to samo.

– Skurwiel – syknął, ale nie byłam pewna, o kim mówił.

O moim, czy o swoim szefie?

Gdy wrócił do pakowania, podeszłam bliżej, usiadłam na łóżku i obserwowałam jego sprawne ruchy. Było dla mnie jasne, że chce się stąd wynieść jak najszybciej, znaleźć się daleko od Waltera i ode mnie.

– Naprawdę odejdziesz? – zapytałam cicho.

– Nic nie trwa wiecznie – rzucił niby od niechcienia, ale czułam, że ma do mnie żal.

– Porozmawiam z Walterem, na pewno...

– W jakim celu? – przerwał mi ostro. – Nie musisz się za mną wstawiać. Zajmij się własnym życiem.

Był nieprzyjemny, i chociaż już nieraz zdarzało mu się być dla mnie surowym, to teraz odbierałam jego atak w zupełnie inny sposób; zbyt osobiście i dosłownie. Przełknęłam ochotę płaczu, a podniósłszy się z łóżka, ruszyłam w stronę drzwi. W połowie drogi stanęłam, jakby jakaś siła nakazała mi wypowiedzieć to, co czułam, bo bałam się, że już nie będzie ku temu okazji.

– Nie jestem twoim wrogiem – wygłosiłam.

– Czego ode mnie oczekujesz? – warknął, odwracając się w moją stronę.

– Mam go błagać, żeby pozwolił mi tutaj zostać? Będziemy bawić się w dom, pieprzyć po kątach albo nie – pstryknął palcami, jakby wpadł na lepszy pomysł – powiemy Walterowi, że nic między nami nie ma i będziemy się unikać i chodzić obok siebie jak cienie, żeby tylko go nie sprowokować. Wiesz co? Za stary jestem na takie zabawy.

Kiedy powiedział „pieprzyć się po kątach”, coś we mnie pękło. Żołądek, serce i gardło zacisnęły się naraz, jakbym doznała bolesnego skurczu mięśni. Oczy zapiekły, ostrzegając przez wzbierającą falą łez, którą z wszystkich sił próbowałam powstrzymać. Pewnie to nie był najlepszy moment, żeby odbyć z nim tę rozmowę. Musiałam zachować swoje uczucia dla siebie, pozwolić mu odejść. Przecież nic go tutaj nie trzymało.

– Nie będę wypytywać cię o przeszłość – zaczęłam drżącym głosem – bo to twoje życie i bez wątpienia nie chcesz mnie do niego wpuścić, ale to nie

ja zadałam ci rany, które w sobie nosisz. To nie przeze mnie krwawisz, a jednak traktujesz mnie tak, jakbym to ja cię skrzywdziła.

Odwróciwszy się na pięcie, ruszyłam do drzwi. Musiałam jak najszybciej stąd wyjść, żeby nie zobaczył mojej rozpacz. I tak już nie potrafiłabym wypowiedzieć choćby jednego słowa, a jego widok sprawiał mi jeszcze więcej bólu. Rozrywało mnie w środku. Chciałam krzyczeć, żeby zagłuszyć kłuszące mnie myśli, ale zamiast tego wróciłam do swojej sypialni, a ułożywszy się na łóżku w pozycji embrionalnej, wciskałam poduszkę w brzuch i płakałam, dając upust swoim emocjom.

Tego dnia pozostałam w łóżku aż do wieczora. Po kilku godzinach naprzemiennego płaczu i zbierania się w sobie zmorzył mnie sen. Praktycznie nie wychodziłam z pokoju, nie licząc wizyty w toalecie i w kuchni, z której zabrałam dzbanek z wodą oraz dużą szklankę. Nie musiałam jeść, bo nawet nie czułam głodu, a ściśnięty żołądek i tak niczego by nie przyjął. Poiłam się jedynie wodą, ale gdy nadeszła noc, a sen nie nadchodził, za to miażdżące myśli zaczęły dochodzić do głosu, wypełzłam z sypialni po butelkę wina. Pomogła. Przespałam całą noc, lecz pobudka z potężnym bólem głowy przypomniała koszmar poprzedniego dnia.

Zwlekłam się z łóżka około południa. Wzięłam prysznic, ubrałam się, a potem zajęłam makijażem. Ta kosmetyczna maska, na którą składał się fluid i puder w kamieniu, miała za zadanie zatuszować wszelkie bóleści, które miażdżyły mnie od wewnątrz, lecz nie posiadałam w swoim dobytku kryjących mazi i korektorów, dlatego końcowy efekt zupełnie mnie nie zachwyił. Miałam nadzieję, że wątyły uśmiech doda mi otuchy, ale zamiast tego wtórował napływającym łzom, które zaczęły rozmazywać moje odbicie w lustrze.

Jakie miałam wyjście? Opuścić Waltera? I gdzie niby miałabym pójść? Do hotelu? A może powinnam zarezerwować lot i wrócić do Stillwater? Po tym wszystkim miałam ochotę stąd uciec, ale to z mojej winy odszedł Ian, więc nie mogłam zostawić kuzyna samego. Poczucie winy i obowiązku spętało moje ręce, nogi i duszę. Byłam jak dziecko we mgle.

– Dlaczego nie jesteś w pracy? – zapytał Walt, wchodząc do kuchni.

Siedziałam przy wyspie kuchennej, wpatrując się w omleta, na którego zupełnie nie miałam ochoty. Musiałam coś zjeść, lecz sama myśl o kęsie puszystego biszkoptu z jogurtem i owocami wywoływała mdłości. Zapadłam w dziwny trans, ale głos kuzyna brutalnie mnie z niego wyrwał.

– Już tam nie pracuję – odpowiedziałam niemrawo.

– Zrezygnowałaś czy cię wywalili?

– Naprawdę uważasz, że będziemy sobie rozmawiać, jak gdyby nic się nie stało?

Byłam zdumiona jego spokojem. Nie wiedziałam jedynie, czy jego zachowanie wskazywało na to, że nic sobie nie robił z zaistniałej sytuacji, czy była to jedynie cisza przed burzą. Jakby na to nie patrzeć, obie możliwości były niepokojące.

– Życie toczy się dalej – wygłosił.

– Jakie życie? Mówisz o moim życiu czy o swoim? – zaczęłam się nakręcać. – Rozejrzyj się. Jesteś tutaj więźniem. Więźniem własnego umysłu. Myślisz, że nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi?

Walter wyprostował się na moje słowa, jakby dotarł do niego ich sens. Miałam dosyć tajemnic, chodzenia na paluszkach. Chciał grać ostro, więc ja też nie zamierzałam się poddawać.

– Kiedy ostatni raz wyszedłeś z tego mieszkania dla swojej przyjemności? Na przykład do baru. Albo do restauracji. Kiedy ostatnio sam robiłeś zakupy? Nie takie online, ale w realu. Pchałeś zakupowy wózek i chodziłeś między alejkami marketu? A może potrafisz już tylko klikać na klawiaturze w wirtualny koszyk?

Nie umiałam się już zatrzymać. Słowo wyskakiwały z moich ust z coraz większym jadem, a Walter spinał się pod ich ostrzałem. Wyglądał na kogoś, kto szykuje się na atak, ale tym razem byłam na to gotowa. Przez cały ten czas schodziłam mu z drogi, zgadzałam się na bardzo wiele, jednak to była najwyższa pora, żeby z tym skończyć.

– Nie muszę nigdzie wychodzić, żeby... – zaczął, ale natychmiast weszłam mu w zdanie.

– Żeby żyć? – syknęłam, podnosząc się z krzesła. – To oświecę cię, *kuzynie*. Tak, musisz wychodzić, żeby żyć. Bo prawdziwe życie toczy się na zewnątrz, poza murami tego mieszkania, tego budynku i poza tym twoim zakutym łbem!

Zacisnął pięści, a w momencie gdy to dostrzegłam, przeszła mnie myśl, że mógłby mi zrobić krzywdę. Nie było Iana, który mógłby wkroczyć do akcji, gdy ta nabrałaby makabrycznego obrotu. Byłam zdana sama na siebie, więc może powinnam była się powstrzymać, lecz było już za późno, żeby się wycofać.

– Myślisz, że masz pieniądze, mieszkasz w Nowym Jorku, w luksusowym apartamencie, to znaczy, że jesteś kimś lepszym ode mnie? Nie potrafisz

nawet wyjść do ludzi – rzuciłam prowokacyjnie. – To nie jest normalne życie. I to nie jest szczęście!

– Tak? A jaki ty sukces osiągnęłaś? – Nie pozostawał mi dłużny. – Mieszkasz tutaj ze mną, chociaż uważasz mnie za jakiegoś zjeba.

– Nie powiedziałam, że uwa...

Nie pozwolił mi dokończyć zdania.

– Nie musiałaś! – warknął. – Ale bądź ze sobą szczerą. Mieszkasz z tym zjebem i jesteś na jego łasce.

– Nie jestem na twojej łasce! – podniosłam głos.

– Czyli utrzymałabyś się w Nowym Jorku sama? Bez mojej pomocy?

– Tak – rzuciłam nazbyt odważnie. – Może nie mieszkałabym w tak przyjemnym apartamencie i nie zamawiała jedzenia codziennie z innej knajpy, ale dałabym radę. Poza tym zawsze mogę wrócić do Stillwater.

– O tak – zaśmiał się pogardliwie. – Potrafisz spierdolić, jak robi się nieprzyjemnie.

Stałam jak wryta. To był cios poniżej pasa. Patrzyłam na niego i nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Jego twarz nabrała tak nieprzyjemnego wyrazu, że trudno mi było rozpoznać w nim swojego krewniaka, człowieka, z którym spędziłam połowę swojego życia.

– Kim ty się stałaś? Nigdy tak nie kłamię – odezwałam się po krótkiej chwili, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Otóż to, *królewno* – powiedział z wyraźną kpinią. – Nie masz pojęcia, kim teraz jestem. Ciągłe masz w głowie mnie, frajera, który zdręczał się tym, że matka poszła w tango z jakimś fagasem, a ojciec wyłogował się z mojego życia.

Te wyrzuty dotarły do mnie z zatrważającą siłą. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że mimo iż zaprzeczał temu wszystkiemu, nadal był tym dzieciakiem, który nie potrafił sobie poradzić z rozpadem swojej rodziny. Z pewnością nie poczuł się lepiej, gdy wyjechałam na studia, pozostawiając go z tym wszystkim samego. Przeżywałam wtedy swój własny koszmar, zapominając, że zawsze razem przechodziliśmy przez trudne momenty naszego życia. Nawet horrory oglądaliśmy wyłącznie w swoim towarzystwie.

– A tymczasem jestem dorosłym mężczyzną, który zarabia prawdziwe pieniądze – ciągnął dalej. – Utrzymuję się z komputerów, czyli zrealizowałam swój plan. A ty?

– Stałeś się apodyktyczny – wygłosiłam, lecz ton mojego głosu nie był już stanowczy, przypominał bardziej smutek niż furję.

– Stałem się realistą. To życie, które tak zachwalasz, jest do dupy! Ludzie znikają, giną, mają cię w dupie. Ty też miałaś większe aspiracje, marzenia. Co się z nimi stało? – rzucił prześmiewczo. – Który z twoich licznych pomysłów miał szansę się zmaterializować w postaci kasy?

– Pieniądze? To jest twoja odpowiedź na wszystko?

– Dzięki nim nie mam złudzeń. Wszystko można kupić, a cała reszta jest tylko mrzonką.

– Miłość jest mrzonką? Przyjaźń?

– Miałem kumpla za pieniądze i wyniósł się szybko, gdy tylko odciąłem źródło!

Zmarszczyłam brwi, wgapiając się w Waltera z taką intensywnością, jakbym próbowała znaleźć w jego oczach choć odrobinę rozsądku albo zawahania w swojej wypowiedzi, lecz niczego takiego nie dostrzegłam. Był przekonany o swojej racji, a to było w tym wszystkim najsmutniejsze.

– Zwolniłeś go – przemówiłam wreszcie. – Nie zrzucaj winy na niego. Nawet nie pozwoliłeś mu niczego wyjaśnić. Potraktowałeś go niesprawiedliwie, a przecież...

– Niesprawiedliwie?! – przerwał mi.

– Tak! To ty wyrzuciłeś go jak swojego pracownika, a teraz jesteś strasznie oburzony, że wyszedł i nie zachował się jak twój przyjaciel?

Po tym, co powiedziałam, miałam nieodparte wrażenie, że jednak coś do niego dotarło, ponieważ przez jego twarz przemknął dziwny grymas niezadowolenia i niepokoju. Niestety nie nacieszyłam się tym zbyt długo, bo już po chwili Walter znowu był gotowy do walki. Zrobiło mi się przykro, że to my, z wszystkich osób na świecie, stanęliśmy naprzeciw siebie, żeby toczyć słowny bój.

– Kasa rządzi tym światem i nie przekonasz mnie, że jest inaczej – zaczął ponownie, lecz już spokojniejszym tonem. – Masz pieniądze, to masz wokół siebie ludzi, ale nigdy nie możesz mieć pewności, że ci ludzie są szczerzy. Może tylko potrzebują twojej kasy albo chcą zakręcić się w blasku twojej zajebistości. A gdy nie masz kasy, nic nie znaczysz w tym pojebanym życiu. Jesteś zdany na tych, którzy ją mają. Lepiej być drapieżnikiem niż ofiarą.

– Więc uważasz mnie za ofiarę? – zapytałam z ukłuciem wielkiej niesprawiedliwości.

– Eve, w listopadzie skończysz trzydzieści lat. Powiedz, co osiągnęłaś w swoim życiu? Wyjechałaś na studia nie po to, żeby się wykształcić i zdobyć porządne stanowisko lub otworzyć własną firmę, ale po to, żeby uciec ze Stillwater. Teraz też to robisz. Chowasz się w Nowym Jorku, bo tutaj nikt cię nie zna, więc możesz udawać sama przed sobą, że rozpoczynasz nowy rozdział swojego życia, ale tak naprawdę zatrzymałaś się w rozwoju.

Słuchałam tego wszystkiego w dziwnym ośpieniu, jednak każde jego słowo docierało do mnie z niebywałą precyzją, zadając mi ból. Łzy wezbrały w oczach, ale już po chwili spłynęły po policzkach, pozostawiając po sobie mokrą ścieżkę, która jakoś nie miała zamiaru wyschnąć, bo kolejne słone krople już się gromadziły, czekając tylko na mrugnięcie, jak na pozwolenie wypłynięcia.

– Nie będę przepraszała za to, w jaki sposób radziłam sobie z tym wszystkim, co działo się w naszej rodzinie. – Pociągnęłam nosem. – Nie tylko ty wtedy cierpiełaś. Straciłam ojca, a matka... była nie do zniesienia. Te ciągłe pretensje, ponizanie mnie na każdym kroku... Wyjechałam, żeby odciąć się od tego całego dramatu. Ty też jakoś nie próbowałaś się ze mną skontaktować. Wiedziałaś, gdzie jestem. Miałaś mój numer telefonu.

– Dlaczego miałbym do ciebie dzwonić? Sama właśnie powiedziałaś, że chciałaś się odciąć od tego dramatu. To wyszło ci całkiem niezłe – dorzucił kąśliwie.

– Rzuciłam się w wir zajęć i nowego towarzystwa, żeby na chwilę poczuć, że żyję. Sam uciekłeś do Nowego Jorku i odciąłeś się od wszystkiego i wszystkich, więc mnie nie oceniał.

Przetarłam dłonią twarz, osuszając łzy.

– Ale ja przynajmniej coś stworzyłem – rzucił, jakby chciał mnie dobić, tym razem nie miałam zamiaru przyjmować kolejnego ciosu.

– Tak, stworzyłeś mur nie do przebicia – syknęłam zaciekle. – Zamknąłeś się w czterech ścianach i nazywasz to życiem? A z kim dzielisz to szczęście? Komu opowiadasz o swoich osiągnięciach, firmie i pieniądzach, które gromadzisz na koncie? Masz ogromną wiedzę dotyczącą tego całego komputerowego świata, nie przeczę, ale nie masz pojęcia o tym realnym. A powiedz, co zrobisz z tą wiedzą i górą pieniędzy, kiedy będziesz już stary i niedołączny? Nikt nawet nie będzie wiedział o twoim istnieniu ani śmierci. Ian przynajmniej ogarniał...

– Co niby, kurwa, ogarniał?! – przerwał mi, wzburzony.

– Jak to co?! – podniosłam głos, równie zdenerwowana. – Zakupy...

– Zakupy! – zaśmiał się z nieukrywaną kpina, wchodząc mi w słowo. – A myślisz, że jak sobie radziłem, zanim on się tutaj pojawił? Wszystko ogarniałem sam. Zakupy, sprzątanie, jedzenie. Wszystko.

Walter przetarł włosy dłońmi. Był rozsierdzony, widziałam to po jego wyrazie twarzy, a oczy rozjarzyły się niczym świetlówki tuż przed wybuchem. Mogłam się wycofać, dać mu czas na uspokojenie się, ale wiedziałam, że to mogła być nasza ostatnia rozmowa, dlatego ciągnęłam ją dalej.

– To w takim razie, po co zaproponowałeś mi tę pracę? – zapytałam spokojnie, czując, że uderzyłam w czuły punkt.

– Bierzesz jego stronę? – Zmrużył oczy, jakby uznał moje słowa za zdradę.

– Tak, bo on zawsze trzymał twoją! Chronił cię przede mną, przed moimi pomysłami, kiedy chciałam cię przywrócić do żywych.

– Do żywych? – prychnął złowieszczo.

– Rozejrzyj się! Walter, do diabła! Wokół ciebie nie ma żadnych ludzi. Byliśmy my, ja i Ian, a teraz zostałam ci tylko ja. Ta, która twoim zdaniem niczego w życiu nie dokonała!

Kuzyn rzucił mi mordercze spojrzenie, po czym ruszył do drzwi. Chciał uciec przed niewygodnymi pytaniami, a jeszcze kilka minut temu to mi zarzucił tchórzostwo. Ruszyłam za nim, przyspieszając kroku.

– Gdzie się wybierasz? – rzuciłam mu w plecy. – Nie potrafisz spojrzeć prawdzie w oczy?

Natychmiast przystanął, a odwróciwszy się w moją stronę, zacisnął pięści. Przełknęłam ślinę z nerwów. Brooke przestrzegała mnie przed tego typu sytuacjami i chociaż nie powinnam była go prowokować, to jednak nie potrafiłam inaczej pozbyć się tych wszystkich emocji, które trawiły mnie od jakiegoś czasu.

– A jaka jest według ciebie prawda?! – warknął ostro.

Otuliłam się ramionami dla dodania sobie otuchy. Wyglądało na to, że oboje nie poradziliśmy sobie z problemami, które spadły na nas w dzieciństwie. Nasze uczucia zdeptane wtedy, chciały się właśnie podnieść, abyśmy je dostrzegli i zmierzyli się z nimi właśnie teraz.

– Chcesz, żebym stąd wyszła, jak Ian?! Chcesz zostać sam?! Sam?! Zrób coś z tym, zacznij walczyć o siebie, o ludzi, którzy się o ciebie troszczą!

– Troszczą się?!

– Tak. Troszczę się o ciebie i cię kocham. Ale chciałabym cię jeszcze szanować, a ty robisz wszystko, żeby mnie do tego zniechęcić. Jestem tutaj. Zostałam. Mimo iż obrzucasz mnie gównem!! Nie zasłużyłam sobie na takie traktowanie i dobrze o tym wiesz. Rujnujesz swoje życie, więc chcesz, żeby wszyscy cierpieli tak jak ty. Umierasz w środku i nie chcesz się do tego przyznać. Wolisz wszystko zrównać z ziemią, zostawić po sobie zgliszcza, jedynie po to, by być pewnym, że nie tylko ty zostaniesz z niczym.

Patrzyłam na niego w niemym oczekiwaniu na jakąkolwiek reakcję, a gdy dostrzegłam jego szkliste oczy, uznałam, że wreszcie zaczął mnie słuchać.

– Boisz się samotności – odezwał się cicho. – Wypełniłeś każdą minutę swojego życia pracą, byleby pozbyć się tego uczucia, ale tylko się w niej zatraciłeś, pogubiłeś się w tym wszystkim i teraz nie wiesz, czy uda ci się wrócić do życia. Tego prawdziwego życia. Na zewnątrz. Poddałeś się swoim obawom i lękom, że z kimkolwiek byś się nie związał, to ta osoba, wcześniej czy później i tak cię opuści. Chcesz kontrolować to, co dzieje się w twoim życiu, żeby nikt nigdy nie mógł cię zranić. Ale to tak nie działa, Walter. Nie widzisz, że ty sam siebie ranisz?

Oddychał ciężko, ale dotychczasowy ostry wyraz twarzy znacznie złagodniał. Jego wzrok wpatrywał się w jakiś punkt za mną, jakby nie potrafił na mnie spojrzeć. Oczy na nowo stały się obojętne.

– Ja też boję się samotności – zaczęłam po dłuższej chwili milczenia, przybierając spokojny, kojący ton głosu. – Mam trzydzieści lat na karku, ale wciąż jestem sama. Nie szukam nikogo na siłę, a do tej pory bawiły mnie przelotne romanse bez zobowiązań, imprezy. Otaczałam się ludźmi, bo z nimi wydawało mi się, że coś się dzieje, że należę do jakiejś grupy, że korzystam z życia. Obecnie bez tej całej otoczki zrozumiałam, że moje życie jest puste. Masz rację, niczego nie osiągnęłam. Nie mam góry pieniędzy, wysokiego stanowiska, czy firmy... Ale mam ciebie, a ty masz mnie. – Łzy ponownie napłynęły mi do oczu, szybko je opuszczając. Dławiło mnie wzruszenie. – Zawsze byliśmy dla siebie i chociaż jesteśmy już dorosłymi ludźmi, to przecież możemy na siebie liczyć. Walt, jesteśmy jedynymi osobami z tej popieprzonej rodziny, które ze sobą rozmawiają.

Popatrzył na mnie ze smutkiem. Tak bardzo pragnęłam do niego dotrzeć, pomóc mu z tym, z czym się borykał, lecz nie znałam innej metody niż szczerą rozmowę, która najwyraźniej zadawała mu ból. Czekałam, aż się

odezwie, ale obrócił się na pięcie, po czym poszedł do swojego pokoju i jedyne, co usłyszałam, to trzaśnięcie drzwiami.

Nie miałam ochoty wstać z łóżka, a tym bardziej spotkać się w kuchni z Walterem, ale odkąd otworzyłam oczy, suszyło mnie niemiłosiernie. Przez noc wypiliśmy cały dzbanek wody i dwie lampki wina, ale tych ostatnich w ogóle nie poczułam. Goniałam za to do toalety, jakbym miała co najmniej zapalenie pęcherza. Byłam niewyspana, zmęczona i bez energii do tego, by rozpocząć kolejny dzień.

Wyprowadzka od Waltera nie wchodziła na razie w grę; nie dlatego, że nie miałam na tyle pieniędzy, żeby się gdzieś przenieść, ale bądź co bądź nie miałam przecież pracy, a pozostawienie kuzyna samego wydawało mi się okrucieństwem. Lecz musiałam przyznać, że przerażała mnie wizja pozostania tutaj w takiej atmosferze. Czułam się poniekąd jak więzień, przykuta niewidzialnymi łańcuchami do tego mieszkania.

Śniadanie zjadłam w samotności, przedpołudnie również minęło bez ekscesów. Złapałam się na tym, że nawet nie mam ochoty sprawdzić, czy z kuzynem było wszystko w porządku po naszej wczorajszej awanturze. Nie miałam w zwyczaju zaglądać do jego pokoju czy biura, ale obecnie nie było nikogo innego, kto mógłby to zrobić. Ciężar odpowiedzialności, jaki na mnie spoczywał, był niczym grawitacja, ciągnął mnie bezlitośnie ku ziemi.

Zmusiłam się. Zapukałam cicho do sypialni Waltera, a nie usłyszawszy żadnego dźwięku ani zaproszenia, mimo wszystko otworzyłam i uchyliłam nieco drzwi. Mężczyzna, z którym dawniej miałam tak wiele wspólnego, spał, niezbudzony moją obserwacją. Patrzyłam na niego i z trudem rozpoznawałam w nim swojego kuzyna. Dochodziła pierwsza godzina, dlatego nagle zaatakowała mnie nieprzyjemna myśl, czy on aby na pewno spał, lecz gdy odgoniłam strach, zauważyłam, że jego klatka piersiowa unosiła się powoli i spokojnie, utwierdzając mnie w tym, że oddychał.

Wróciłam do kuchni, a zrobiwszy sobie kolejną kawę, zabrałam ją ze sobą do pokoju. Usiadłam na łóżku i przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w ekran iphone'a. Wystarczyło wybrać z listy numer Iana, żeby usłyszeć

jego głos. Tak bardzo tego potrzebowałam, więc może dlatego palec prawie bezwiednie kliknął w odpowiednie miejsce. Rozbrzmiał sygnał połączenia, a gdy po kilku sekundach dotarło do mnie przywitanie, zamknęłam oczy. Usłyszałam go i automatycznie pojawił mi się jego obraz przed oczami. Szare, przenikliwe oczy, wyprostowana sylwetka i twarz, którą chciałabym widzieć codziennie po przebudzeniu, do końca mojego życia.

– Cześć, Ian. Z tej strony Eve.

– Tak, wiem.

Serce biło mi jak oszalałe, wrywając się do niego, tęskniąc za nim, pobudzając mnie do życia. Smucił mnie jego oschły ton, ale to mi musiało wystarczyć.

– Dzwonię, żeby zapytać – zaczęłam spokojnie, walcząc ze sobą, żeby się nie rozpłakać – czy muszę wiedzieć, jakie leki Walter powinien brać.

– On zna dawkowanie i ma je u siebie. Brooke będzie to kontrolować.

– Jak? Przecież nawet tu nie przychodzi, a kiedy on... – zapędziłam się niepotrzebnie.

– Coś się stało?

Zacisnęłam usta w cienką linię, oddychając powoli przez nos, aby stłumić nadmiar emocji. Czy coś się stało? Tak, stało się. Zostałam ze wszystkim sama, nie potrafiłam porozumieć się z Walterem, a na domiar złego straciłam mężczyznę, który utrzymywał mnie przy zdrowych zmysłach. Czułam się niczym Titanic, wciągany przez głębinę smutku, po zderzeniu z górą problemów. Radość i muzyka mojej duszy ucichły, zgasła nadzieja, a zamiast nich wpłynęła we mnie bezdenna rozpacz. Nie miałam siły z tym walczyć, więc niepostrzeżenie pozwoliłam, aby wlała się we mnie gorycz Waltera, dlatego teraz tonęłam.

– Wczoraj z nim rozmawiałam – wyznałam. – Chociaż nie wiem, czy mogę to nazwać rozmową. Wzajemne pretensje, krzyki...

– Zrobił ci coś?

Odniosłam wrażenie, że w jego głosie pojawiła się troska, a może niepokój, który mógł świadczyć o tym, że mu na mnie zależało, lecz szybko odgoniłam to odczucie. Nie chciałam karmić się złudzeniami.

– Nie. Myślę, że mimo wszystko nie byłby do tego zdolny. Było ostro, ale potrafił się powstrzymać.

– Nie prowokuj go.

– Nie robię tego, chcę tylko...

Nie dokończyłam zdania na głos, ale w myślach rozbrzmiewało mi: chcę tylko się od tego uwolnić. Ta okrutna prawda dźgała mnie poczuciem winy, aż się w sobie skręcałam. Byłam pewna, że Ian doskonale mnie rozumiał, ale nie wypytywał, nie próbował przeciągać tej rozmowy. Kilka oddechów wypełniło nasze milczenie.

– A co słychać u ciebie? – odezwałam się wreszcie.

– Przepraszam, ale muszę kończyć. Mam kilka spraw do załatwienia.

– Tak, oczywiście. Rozumiem.

– Trzymaj się.

– Cześć.

Połączenie zostało zakończone, a ja nadal trwałam w zawieszeniu z telefonem przytkniętym do ucha, uwalniając z oczu łzy. Kiedy zdrętwiała mi ręka, ocknęłam się z dziwnego letargu. Otarłam łzy, zebrałam się z łóżka i z kubkiem kawy udałam się na taras. Jeszcze przed chwilą padał deszcz i powietrze było przyjemnie rześkie, ale doskonale wiedziałam, że gdy tylko znowu przyświeci słońce, budynki zaczną oddawać tę wilgoć i wszędzie zapanuje nieznośny zaduch.

Ułożyłam się wygodnie na leżaku, wybrałam numer Grace i wpatrując się przed siebie, czekałam, aż odbierze. Kilka sygnałów później usłyszałam jej głos.

– Ale się wstrzebiłaś – rzuciła od razu, bez przywitania. – Właśnie skończyłam pedicure i mam chwilkę przed kolejną klientką. Co tam?

– Chcę się upewnić, że przylecisz w przyszły weekend.

– Oczywiście, że przylecę. A co ty taka podłamana? Brzmisz gorzej niż ostatnio.

– Ian odszedł – wyrzuciłam z siebie. – To znaczy Walter go wylał. Teraz zostałam tutaj całkiem sama, więc błagam, dograj wszystko i przyleć.

– Przecież powiedziałam, że przylecę. Nie bój się, nie zostawię cię na pastwę losu i tego szaleńca.

– Wiesz, że będziesz musiała zarezerwować jakiś hotel?

– Już to zrobiłam. Przylatuję w piątek wieczorem. Wyślę ci później adres, żebyśmy mogły spotkać się na miejscu. Nie wiem, o której tam dotrę, więc dam znać, jak tylko się zamelduję.

– Dobrze – odparłam, zamyślając się na chwilę.

– A może tak więcej entuzjazmu? No co z tobą?

– Zadzwoiłam do Iana. Chwilę rozmawialiśmy, ale aż mnie skręcało, gdy słyszałam jego głos.

- Spotkacie się?
- Raczej nie. Spławił mnie, zasłaniając się pilnymi sprawami.
- Jego wyprawdzka tak cię przybiła?

Westchnęłam głośno, przyznając w myślach rację Grace. Gdyby Ian wciąż tutaj był, nie byłoby mi tak ciężko. Gdyby tylko mnie kochał, poradziłabym sobie ze wszystkim.

– Nie wiem, jak długo to wszystko wytrzymam – zaczęłam. – Walter jest ważny i czuję, że powinnam mu pomóc, ale to wszystko mnie przerasta. Zakochałam się w facecie, który nie miał zamiaru się ze mną związać i nadal jestem bez pracy.

– Jeszcze niczego nie znalazłaś? – Z całej mojej paplaniny wyłapała to jedno.

– Niestety nie. Ciężko mi się zebrać. Może zatrudnię się w szatni jakiejś ekskluzywnej restauracji, żeby mieć kontakt z modnymi fatałaszkami – ironizowałam bez krzty rozbawienia. – To będzie zajęcie najbliższe modzie.

– Przestań! – upomniała mnie. – Najpierw musimy cię postawić do pionu, bo widzę, że najgorzej jest z twoim nastawieniem. W ogóle cię nie poznaję. To ty zachęcałaś mnie do otwarcia salonu. Z całego naszego towarzystwa byłaś wieczną optymistką, wariatką zakochaną w życiu. Co się z tobą stało?

– Życie nie pokochało mnie. To się stało.

– Będę się streszczać, bo zaraz wpadnie mi tu kolejna klientka, więc słuchaj uważnie, co ci powiem, Eve Sandler! – wygłosiła Grace, przybierając przy tym ostrzejszy ton. – Popierdzieliły ci się priorytety, kochana. Zapomniałaś, po co wyjechałaś do Nowego Jorku, więc ci przypomnę. Pragnęłaś ekscytacji, przygody, czegoś nowego. Miałaś mnóstwo zapału i energii, ale wszystko poszło w pizdu, gdy skupiłaś się na Walterze. Ja wiem, że zaraz mi wyskoczysz z tym, że on cię potrzebuje i że ma problemy. Nie wysilaj się. Bzdurne tłumaczenie. Nawet w samolocie informują, że w przypadku zbliżającego się zagrożenia, turbulencji czy innego dziadostwa maskę z tlenem w pierwszej kolejności przykładasz do ust sobie, żebyś mogła później pomóc innym. To może łaskawie zastosuj to w swoim życiu. Zajmij się najpierw sobą. Upewnij się, że masz zapas energii, tlenu i szczęścia, zanim zaczniesz pomagać Walterowi. Jak na razie wygląda na to, że oboje się dusicie.

Wydawać by się mogło, że słowa mojej przyjaciółki jeszcze mocniej mnie dobijają, ale kiedy się rozłączyłyśmy, poczułam przyływ chęci, żeby stawić temu wszystkiemu czoła. Jakaś mała iskierka zaczęła się we mnie tlić, więc

nie mogłam jej pozwolić zgasnąć. Nie skakałam z huraoptymizmem i nie tryskałam radością, lecz uchwyciłam się obiecującej myśli, że dam radę to udźwignąć. Nie wszystko było jeszcze stracone; przecież wciąż mieszkałam w Nowym Jorku, Walter nie wyrzucił mnie ze swojego mieszkania, a Ian gdzieś tam był.

Słyszając dźwięki dochodzące mnie z salonu, podniosłam się z leżaka, a rozsunąwszy drzwi tarasowe, ujrzałam kuzyna. Mężczyzna nie wyglądał najlepiej, czym wprowadził mnie w niepokój. Podkrążone oczy i zbolący wyraz twarzy mówiły mi, że jego noc też nie była spokojna ani regenerująca.

– Źle się czujesz? – zapytałam, chwilowo zapominając o naszej wczorajszej kłótni.

– Przeżyję – burknął, a zaraz po tym udał się do kuchni.

Ruszyłam za nim, popchnięta jakąś dziwną siłą.

– Zrobić ci coś do jedzenia? – zaproponowałam ugodowo.

– Potrafię sobie przygotować posiłek.

– Przecież wiem, ale to nie o to chodzi. Lubisz, jak dla ciebie gotuję. Poza tym ja naprawdę nie chcę się kłócić. A skoro tutaj jestem, to mam nadzieję, że się dogadamy. To nie jest trudne. Wystarczy odrobina dobrej woli.

Rzucił mi podejrzliwe spojrzenie, po czym sięgnął po swoje ulubione płatki, wyciągnął z lodówki mleko i zaczął przygotowywać sobie śniadanie, chociaż pora wskazywała, że bardziej odpowiedni byłby lunch.

– Uzupełnię lodówkę i przyrządzę dla nas coś dobrego – wygłosiłam, siląc się na lekki ton, mimo iż obarczałam go winą za pozbycie się z mojego życia Iana.

Spodziewałam się jakiejś przykrej uwagi, byłam przygotowana na to, że Walter wciąż będzie stawiał opór, ale zamiast tego posłał mi wątpy uśmiech. Uniosłam kąćki ust, ale to nie było szczere z mojej strony, a przynajmniej nie w tej chwili. Musiałam jak najszybciej stąd wyjść, żeby nie zauważył w moich oczach prawdziwych uczuć.

– Dostałem wczoraj przelew na niezłą kwotę.

Te słowa zatrzymały mnie tuż przy drzwiach. Mogłam oczywiście wyjść, ale skoro chciał ze mną rozmawiać, musiałam się przemóc i okazać odrobinę zainteresowania.

– Jakieś nowe zlecenie czy zyski z giełdy? – zapytałam.

– Żadne z powyższych. To tylko coraz więcej pieniędzy na koncie, a coraz mniej ludzi w moim życiu.

W jego głosie wyczułam wręcz namacalny smutek. Zaintrygowała mnie ta wypowiedź, bo wyglądało na to, że wreszcie zdał sobie sprawę z tego, co tak naprawdę się dzieje. Wróciłam się, a stanąwszy naprzeciw niego, oparłam się o meble. Obserwowałam, jak miesza w misce łyżką, którą ani razu nie sięgnął do ust. Nie patrzył mi w oczy, ale po jego wyrazie twarzy zrozumiałam, że czuje się nieswojo.

– Walter, o co chodzi? Myślisz, że wszyscy chcą cię okraść, wykorzystać, porzucić?

– Nie. Zdecydowałam, że samemu będzie mi lepiej.

– Ale dlaczego? Jak może ci być lepiej samemu? Jakim cudem doszedłeś do takich wniosków? Chciałabym to zrozumieć. Możesz mi powiedzieć, jak to się wszystko zaczęło? Ten twój strach i izolacja?

Mężczyzna pozostawił łyżkę w misce, a sam opadł na oparcie krzesła. Krzyżując ramiona na klatce piersiowej, westchnął ciężko. Nie mogłam w to uwierzyć, ale byłam wręcz pewna, że zaraz usłyszę szczere wyznanie. Bałam się poruszyć, żeby go nie spłoszyć. Chciałam dać mu przestrzeń do otworzenia się przede mną, dlatego nie odezwałam się już ani słowem. Zamarłam w niemym oczekiwaniu.

– Miałem pewne zlecenie, które zajęło mi wiele godzin, nawet dni – zaczął wreszcie. – Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik, zabezpieczone na wszelkie sposoby, więc ślęczałem nad tym prawie bez przerwy. Dzień i noc. Po pewnym czasie zauważyłem, że pracując przy tym zleceniu, w ogóle nie wychodziłem na zewnątrz. Jedzenie zamawiałem, a reszta jakoś nie miała znaczenia. Byłem za bardzo zmęczony, żeby myśleć o jakichkolwiek rozrywkach. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, że przez te kilkanaście dni niczego mi nie brakowało. Było mi dobrze. Cisza, spokój, skupienie.

Walter poprawił się na krześle, jakby było mu niewygodnie, chociaż odniosłam wrażenie, że to wyznanie sprawiało mu dyskomfort. Nie ponaglałam go, czekałam, gdy robił przerwy, bo potrzebowałam usłyszeć, co go tak dręczyło.

– Wreszcie wyszedłem do sklepu, a kolejnego dnia do baru, chcąc uczcić potężny zastrzyk gotówki. To były moje początki zarabiania prawdziwych pieniędzy, a ci wszyscy ludzie dookoła zaczęli mnie denerwować. Słyszałem tylko szum, jednolite kłapanie jęzorem, które nie wносиło niczego sensownego do mojego życia. Wyprowadzając się ze Stillwater, miałem nadzieję zaszyć się tutaj, w Nowym Jorku, żeby pozostać

anonimowy. Żeby nikt mnie nie znalazł. Nie, żeby mnie ktoś w ogóle szukał – dorzucił refleksyjnie z odrobiną żalu. – Ale ten wieczny ryk syren karetek, policyjnych radiowozów, niekończący się jazgot... Kurwa, nie mogłem się na niczym skupić. Dlatego zgromadziłem zapasy, zamknąłem się w małym mieszkanku i przestałem wychodzić. Skupiłem się na konkretnych zleceniach, żeby jak najszybciej zarobić kupę kasy i znaleźć sobie lepsze lokum. Na początku kombinowałem, poruszałem się sprawnie w cyberprzestrzeni, więc najłatwiej było zajmować się rzeczami, z których nie jestem teraz dumny, ale to zaczynało ustawiać mnie finansowo i otworzyło oczy na pewne sprawy. Podłapałem kilku poważnych klientów, wpadały nowe zlecenia. Wessało mnie.

Słuchałam Waltera z bacznością, wyobrażając sobie jego start w Nowym Jorku i uznałam, że wcale nie był lepszy od mojego. Oboje próbowaliśmy odnaleźć się w tym mieście, ale chyba nie mogliśmy powiedzieć, że nam się to udało. Kuzyn nie narzekał na brak pieniędzy, lecz do szczęścia brakowało mu bardzo wiele. A jeżeli chodziło o mnie, życie tutaj kompletnie mnie rozczarowało.

– Po prostu przestałeś wychodzić do ludzi – skomentowałam.

– Im mniej wychodziłem na zewnątrz, tym czułem się lepiej. Wydawało mi się, że wreszcie uzyskałem kontrolę nad własnym życiem, że steruję nim wedle własnego uznania, ale to było złudne wrażenie. Zdarzało mi się wyskoczyć do baru czy na zakupy, ale irytowałem się, gdy ktoś mnie zaczepiał, trącał albo patrzył w moją stronę. Stałem się nerwowy. Pewnie to też była zasługa amfetaminy, którą zacząłem brać od czasu do czasu, żeby wyrabiać się ze zleceniami.

– Walter – odezwałam się z wyrzutem i od razu tego pożałowałam. Bałam się, że się wkurzy i przestanie ze mną rozmawiać.

– Wiem, to zawsze ja odciągałem cię od picia i napięprzałem, że dragi to twój największy wróg, ale życie pokazało mi środkowy palec, więc spuściłem z tonu.

– Mam nadzieję, że teraz nie bierzesz.

– Sporadycznie. Obecnie faszuję się innymi cukierkami, ale takimi na receptę. Legalnymi.

Westchnęłam przeciągle, odurzona tymi rewelacjami. Nasze drogi rozeszły się ponad dekadę temu, a ja nie mogłam pozbyć się przekonania, że gdybym cały czas przy nim była, nie doszłoby do jego izolacji od świata. Wyciągałabym go do restauracji, klubów, na spotkania z przyjaciółmi. Nie

pozwoliłabym mu na samotność. Obecnie niewiele byłam w stanie zrobić, ponieważ to on wyznaczał dystans, na jaki mogłam się do niego zbliżyć.

– Od kiedy masz to mieszkanie?

– Cztery lata temu miałem na tyle pieniędzy, że mogłem w coś zainwestować. Chciałem coś swojego, z daleka od ludzi. Tylko jakim cudem żyć z daleka od ludzi w Nowym Jorku?

Parsknął śmiechem, jakby rzucił doskonały żart, lecz musiałam mu przyznać rację, bo coś w tym było.

– Mogłeś stąd wyjechać – zauważyłam.

– Ale nie chciałem. Tutaj miałem ulubione restauracje i sklepy, na dodatek bez wychodzenia z domu, bo dostarczały wszystko, czego dusza zapragnęła. Potrzebowałem tylko takiego miejsca, w którym mógłbym poczuć totalną ciszę. I wtedy pojawiła się ta okazja. Przeniosłem się do budynku, gdzie nikt nie mógł zapukać do moich drzwi.

– Winda z kodem – wtrąciłam.

– Tak. Winda z kodem, który sam ustalałem.

– I naprawdę nie brakowało ci towarzystwa? – nie dowierzałam.

Walter wzruszył ramionami, a dziwny grymas przemknął przez jego twarz.

– Może trochę, ale moje wizyty na zewnątrz stały się tak rzadkie, że całkowicie zapomniałem, jak rozmawia się z ludźmi. Straciłem rachubę czasu. Zdarzało się, że nie wiedziałem nawet, jaki jest dzień. Oczywiście śledziłem życie na ziemi w sieci – zaśmiał się, lecz to bardziej przypominało rozgoryczenie. – I powiem ci, że to, co czytałem czy oglądałem, zupełnie nie zachęcało mnie do wyjścia.

– Ale przecież poznałeś się z Ianem w barze, więc jednak wychodziłeś.

– Tak. Tamtego dnia zmusiłem się do wyjścia, bo od pewnego czasu straciłem apetyt, słabłem i ogólnie czułem się do dupy. Wydawało mi się, że potrzebuję świeżego powietrza, dlatego wypelzłem ze swojej jaskini. Spacerowałem bez celu jak jakiś idiota, więc w końcu skręciłem do pierwszego lepszego baru, a resztę historii znasz.

– Teraz, jak się nad tym zastanowię, to nie mogę wyjść z podziwu, że się nie pozabijaliście.

Walter skwitował mój komentarz głośnym westchnięciem, jakbym poruszyła drażliwy temat. Szybko się jednak zreflektowałam, a udając, że to wcale mnie nie poruszyło, podeszłam do lodówki po butelkę z wodą.

– Chciałeś się odseparować od ludzi i to ci się udało – zaczęłam, pozorując błahość swoich przemyśleń. – Chciałeś zarabiać dużo pieniędzy i na to chyba też nie możesz narzekać. Co chwilę dostajesz czeki na sumy, które pewnie tylko mi się marzą, więc czym różni się od nich ten przelew, o którym wspomniałeś. Jakoś nie widzę u ciebie radości z jego powodu.

Chciałam mu uzmysławić, że jednak pieniądze szczęścia nie dają.

– Bo to przelew od Iana.

Stałam tyłem do Waltera, więc tylko dzięki temu nie zauważył mojej reakcji na te słowa. Zamknęłam oczy, próbując poradzić sobie z bolesnym ukłuciem, które chwilowo sparaliżowało moją klatkę piersiową. Obróciłam się powoli, ale od razu uchwyciłam spojrzenie kuzyna.

– Ale mówiłeś, że to duża kwota, więc skąd... – zaczęłam, ale kuzyn natychmiast wszedł mi w zdanie.

– Oddał mi swoje wynagrodzenie, które dostawał za każdy tydzień swojej pracy dla mnie. Odesłał mi wszystko, co do centa za cały czas pobytu u mnie. Przeliczyłem. Ponad dwa lata. Jak się domyślasz, nie płaciłem mu mało, więc przelew jest spory.

– Ale przecież robił zakupy i...

– Nie, nie, nie – znowu mi przerwał. – Na to było oddzielne konto. Kontrolowałem wydatki związane z domem. Oczywiście nie oszczędzałem na jedzeniu, alkoholu i wszystkim innym, ale miałem wgląd, na co szły pieniądze. Jemu wysyłałem wypłatę osobno.

– Jesteś pewny, że to od niego?

– Tak, bo wieczorem przesłał mi wiadomość.

Musiałam sobie usiąść, bo nagle ogarnęła mnie dziwna słabość. Moje myśli krążyły, obijały się od siebie, próbując połączyć wątki. Nie było jednak innego wytłumaczenia, jak to, że Ian traktował Waltera jak swojego przyjaciela, a nie pracodawcę.

– Możesz mi powiedzieć, co ci napisał?

– Poinformował mnie, czego dotyczy zwrot. Napisał, że wcale nie potrzebował tej pracy. Chciał mi tylko pomóc.

Walter nie dał się przekonać, żeby zaprosić Iana i wszystko sobie wyjaśnić. Uparcie twierdził, że najwidoczniej tak to się miało wszystko skończyć. Proponowałam, że sama zadzwonię, ale kategorycznie mi tego zabronił. Nie chciał słuchać rozsądnych argumentów, dlatego między nami ponownie wywiązała się kłótnia. Kiedy już wydawało mi się, że zrobiliśmy krok w przód, okazało się, że wykonaliśmy co najmniej kilka w tył. Ta emocjonalna huśtawka skutkowałą kolejnymi nieprzespanymi nocami, a dni wcale nie były lepsze.

Jedyne, co trzymało mnie przy życiu, to myśl o weekendzie z Grace. Kiedy tylko wysłała do mnie wiadomość z informacją, że jest już na miejscu, ale nie jest zadowolona z rozpościerającego się widoku z okna pokoju hotelowego, zerwałam się jak poparzona i natychmiast opuściłam mieszkanie. Byłam podekscytowana jej wizytą w Nowym Jorku, ale czułam również, że w moich żyłach buzowała zła energia, która musiała się jakoś wydostać. Nie chciałam dręczyć przyjaciółki i sprawić, żeby jej pobyt tutaj był jedną wielką katastrofą, dlatego musiałam zapanować nad wewnętrzną szamotaniną.

– Popatrz – zaczęła Grace, wskazując mi ręką olbrzymie okno, mimo iż nie przekroczyłam jeszcze progu jej pokoju. – Budynek na budynku. Zero drzew. To jakaś masakra przecież.

Uśmiechnęłam się na widok przyjaciółki, wzruszyłam się jak głupia. Przyłgnęłam do niej, olewając całkowicie wskazane okno i to, co przez nie widziała. Przyzwyczaiałam się do tej miejskiej dżungli, ale nie nawykłam do tak długiej rozłąki z moją ulubioną osobą na świecie.

– Cześć, szajbusie – powiedziałam, mocno ją ściskając.

– Cześć, wariatko.

Nie miałam pojęcia, że tak bardzo się rozczulę, ale pewnie targane mną emocje musiały znaleźć gdzieś ujście i trafiło akurat na ten moment. Rozpłakałam się jak dziecko, pozostając w jej ramionach. Głaskała mnie po

głowie, próbując uspokoić, a kołysząc się ze mną na boki, jak w trakcie wolnego tańca, wydawała z siebie ciche „Ciii”.

– Cieszę się, że już jesteś – wymamrotałam, ocierając łzy.

– Ja też, chociaż zupełnie nie rozumiem twojego zachwytu tym miastem. Człowiek na człowieku, budynek na budynku. Jak tutaj można w ogóle oddychać?

– Jutro zabiorę cię w takie miejsce, że oszalejesz z zachwytu.

– Trzymam cię za słowo. A teraz powiedz, na co masz dzisiaj ochotę.

Usiadła na łóżku, poklepała ostentacyjnie dłonią miejsce obok siebie i czekała, aż się przy niej usadowię.

– To chyba ty powinnaś mieć listę życzeń, nie ja.

– Owszem, ale to ty jesteś chodzącym nieszczęściem, więc musimy cię rozweselić.

– Może wyskoczmy do jakiegoś klubu?

– Jak tak patrzę, w co jesteś ubrana, to raczej nie miałaś tego w planach.

Spojrzałam w dół i odkryłam, że wybiegłam z mieszkania tak, jak stałam. Dobrze, że przynajmniej zdążyłam włożyć buty, bo pewnie byłabym teraz na bosaka. Szara dzianinowa sukienka w typie długiego podkoszulka z szerokim dekoltem w szpic, który przecinał nadruk z głową lwa i napisem „New Adventure”. Na nogach miałam czarne sandały na płaskiej podeszwie.

– Fakt – przyznałam jej rację. – Miałam przygotowany inny strój, ale jakoś tak wyszło.

– To może jeźdźmy tam, gdzie chciałaś mnie zabrać jutro.

– Nie. O tej porze to niebezpieczne.

– Eve, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że spędzimy ten weekend w pokoju hotelowym?

Zmarszczyła brwi, na co wybuchłam śmiechem. Robiła tak od dziecka, kiedy coś jej się nie podobało. Szkoda, że nie wzięła się pod boki, jak miała w zwyczaju. Objęłam ją w pasie i położyłam głowę na jej ramieniu.

– Wrócimy do mnie, przebiorę się, a później pojedziemy do jakiegoś baru. Na klub i głośną muzykę jakoś nie mam nastroju, a w barze napijemy się pysznych drinków i pogadamy. Co ty na to?

Grace, odsunawszy się ode mnie, popatrzyła mi prosto w oczy. Wyglądała na zaskoczoną.

– Mam jechać z tobą do tej twierdzy, której strzeże szaleniec Walt?

– Nie wygłupiaj się. Mówisz tak, jakbyś już miała stamtąd nie wyjść.

Przewróciła oczami, a zaraz potem wstała i zaczęła przerzucać ubrania w walizce.

– Poza tym – ciągnęłam dalej – szalencie Walt podniósł mi ciśnienie w tym tygodniu chyba milion razy, więc będę miała okazję się zrewanżować.

Przyjaciółka parsknęła śmiechem, więc ja też się zaczęłam śmiać, chociaż to, co właśnie powiedziałam, było świętą prawdą. Tych kilka ostatnich dni było nie do zniesienia. Walter utrudniał mi życie, obwiniając mnie za stratę swojego kumpla, Iana. Nie powiedział tego wprost ani razu, jednak czułam, że miał o to do mnie żal. Przespałam się z jego przyjacielem, więc musiał go wyrzucić, pozbawiając się towarzystwa człowieka, przy którym niczego nie musiał udawać.

– Zbieraj się. Jedziemy do mnie. To znaczy do Waltera – poprawiłam się szybko.

– Jesteś tego pewna? Przecież zabronił ci sprowadzania swoich znajomych.

– Właśnie o to chodzi.

– O co? Pewnie chcesz mu coś udowodnić, ale co będzie, jeżeli wyrzuci cię z domu?

– Wtedy wrócę z tobą do Stillwater.

– Naprawdę chcesz zaryzykować?

– Grace, a co ja takiego ryzykuję?

Już postanowiłam i żadna siła nie była w stanie przekonać mnie do zmiany zdania. Poganiałam przyjaciółkę, bo nagle zapragnęłam tej konfrontacji z kuzynem. Wtoczyła się we mnie jakaś dziwna nieugiętość, jakby wystarczyło spotkać się i dotknąć mojej przyjaciółki, żebym odzyskała swoją dawną energię. To zadziwiające, jak szybko się regenerowałam, mając przy boku Grace. Może poczucie osamotnienia, które mną targało od pierwszego dnia przyjazdu do Nowego Jorku, odebrało mi tę żywotność i optymizm? A teraz to odzyskiwałam. Minuta po minucie.

– Widziałas się z tym całym Ianem? – zapytała, na sekundę odbierając mi pewność siebie.

– Nie. Pewnie już go nie zobaczę.

– Dlaczego tak mówisz? Nigdy nic nie wiadomo.

– W tym przypadku chyba jednak wiadomo.

Grace zrzuciła z siebie dżinsowe szorty i podkoszulek, a następnie włożyła czarną, obcisłą sukienkę, która przepięknie podkreśliła jej krągłe kształty. Moja przyjaciółka należała do kobiet z precyzyjną sylwetką. Natura obdarzyła ją obfitym biustem, świetnym tyłkiem, rewelacyjnymi nogami i płaskim brzuchem. Wyglądała zjawiskowo w tej małej czarnej i doskonale o tym wiedziała. Strzepywała przed lustrem niewidoczne papyrochy z materiału, przyglądając się sobie z zadowoleniem.

– Pamiętasz, jak szalałaś za Rogerem z drużyny baseballowej? – Wzięło ją na wspominki. – Potrafiłaś godzinami przechadzać się pod jego domem, udając głupiutką, zagubioną dziewczynkę.

– Po pierwsze, to było lata świetlne temu, kiedy buzowały mi hormony, a po drugie, nie mam pojęcia, gdzie mieszka Ian.

Przyjaciółka zaczęła się śmiać, a ja wraz z nią.

– Dla chcącego nic trudnego.

– Jestem *chcąca*... Nawet bardzo. – Uśmiechnęłam się szelmowsko. – Ale trudność polega na tym, że nie mam skąd zdobyć jego adresu. Jak już pewnie zdążyłaś zauważyć, tutaj nie ma pięciu domów na krzyż, a ludzi jest tak dużo, jak mrówek.

– Nie znasz jego znajomych? – zapytała, gotowa do wyjścia.

Walter odpadał, ale na myśl od razu przysłała mi Brooke. Już wcześniej o niej myślałam, jednak szybko odrzuciłam ten pomysł. Widziałam się z nią tylko raz, a po tym, jak mój kuzyn wyrzucił jej przyjaciela z pracy i swojego życia, miałam marne szanse na uzyskanie jakichkolwiek informacji.

– To naprawdę nie jest takie proste – tłumaczyłam.

– Jak chcesz, ale z tego, co mi mówiłaś, ten facet był dla ciebie idealny.

– Tak, był – odparłam, po czym się zamyśliłam.

Na samo jego wspomnienie przeszedł mnie przyjemny dreszczyk, ale już po chwili ogarnął mnie smutek, bo musiałam pogodzić się z tym, że nigdy nie będę miała okazji przekonać się, czy mogłoby nam się razem udać.

– Idziemy?

Podniosłam wzrok na Grace. Rozpuściła swoje naturalnie kręcone włosy w kolorze mlecznej czekolady, co tylko dodało jej uroku. Nie potrafiłam zrozumieć, jak to możliwe, że tak wyglądająca kobieta nie miała do tej pory stałego związku. Przyciągała wzrok mężczyzn, lubiła się z nimi bawić, ale z żadnym nie ułożyła sobie życia. Na moje pytania, dlaczego jeszcze nie usidliła jednego ze śliniących się za nią facetów, odpowiadała zawsze, że

mężczyźni, których miała okazję poznać, byli zbyt dziecinni i nazbyt prości w obsłudze, a ona potrzebowała wyzwania. Kogoś, kto by potrafił rozbudzić w niej jeszcze większy apetyt na życie. Jak dla mnie, w wielkim skrócie, była po prostu wybredna.

Minęła właśnie dziewiąta wieczór, kiedy weszliśmy do salonu Waltera. W mieszkaniu panowała kompletna cisza, jak w grobowcu, i życia było w nim dokładnie tyle samo.

– Mam czekać przy windzie? – zapytała ściszym głosem Grace.

– Nie. Rozgość się. Chcesz coś do picia? – mówiłam zbyt głośno.

– Przestań – zbesztła mnie.

– Usiądź na kanapie. Ja zaraz wracam.

W mojej sypialni na łóżku leżała sukienka z delikatnego szyfonu w kolorze ciemnego błękitu; miała efektowne marszczenie na biuście oraz talię z zaszywek, które tworzyły szeroki pas. Głęboki dekolt w literę V oraz długie rozcięcie, sięgające do uda lewej nogi, dodawało tej sukience zmysłowości. Jeszcze kilka godzin wcześniej wydawała mi się idealna na wyjście z przyjaciółką, lecz teraz miałam wątpliwości. W swojej kolekcji również miałam czarną miniówkę, ale nie mogłam pójść ubrana tak samo jak Grace. Nie mogłam się zdecydować, przesuwając wieszaki i obrzucając niezadowolonym spojrzeniem sukienki z mojej szafy. Wreszcie zatrzymałam wzrok na dłużej na prostej sukience mini w kolorze butelkowej zieleni, która podkreślała mój biust kopertowym dekoltem. Włożyłam ją na siebie, przejrzałam się w lustrze, ale gdy tylko dostrzegłam na twarzy niepokojące wypieki i rozmazany tusz do rzęs, jęknęłam ze zgrozą. Musiałam coś z tym zrobić. Przemknęłam szybko do łazienki, poprawiłam makijaż i już miałam pójść do swojej przyjaciółki, kiedy unieruchomiło mnie wspomnienie Iana. Zamknęłam oczy, przeżywając ponownie moment, w którym wtargnęłam tutaj i zastałam mężczyznę nagiego. Puls od razu mi przyspieszył, a kiedy tylko lekki uśmiech wypłynął na moje usta, dotknęłam ich palcami, przypominając sobie miękkość i smak jego warg.

Wyrwałam się z letargu po dłuższej chwili, zgnębiona poczuciem straty. Musiałam z tym jakoś żyć, zapomnieć o Ianie i tym, co mogłoby nas połączyć. Seks z nim był rewelacyjny, lecz byłam pewna, że związek oparty na wzajemnej miłości byłby czymś niezwykłym, wspaniałym i niezwykle pobudzającym do życia.

Ruszyłam w stronę salonu, ale już po kilku krokach stanęłam jak wryta. Grace i Walter stali naprzeciw siebie i rozmawiali. Nie było krzyków, awantury, aczkolwiek byłam przekonana, że gdy zostaniemy z kuzynem sami, poczęstuje mnie całą gamą inwektyw za przyprowadzenie gościa bez jego zgody. W zasadzie o żadnej zgodzie nie było mowy, ponieważ kategorycznie mi tego zabronił.

Podeszłam bliżej, ostrożnie, z uwagą obserwując Waltera. Rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym ponownie skupił uwagę na Grace. W jego oczach nie było szaleństwa, więc albo wziął leki, albo zalał swoją agresję procentami. Był mężczyzną, który po alkoholu robił się przeważnie przyjemny i miłutki jak pluszowy miś. Szkoda tylko, że gdy powracała mu trzeźwość, budził się w nim wygłodniały niedźwiedź grizzly.

– Eve – odezwała się Grace. – Właśnie wspominałyśmy z Walmem naszą lubieżną przeszłość.

– Co takiego? – Myślałam, że się przesłyszałam.

– Impreza u Eleny – oświeciła mnie.

Przewróciłam oczami, bo nie sądziłam, że w tak krótkim czasie moja przyjaciółka przejdzie od razu do konkretów. Mój kuzyn natomiast nie wyglądał na skrepowanego. Skołowana wpatrywałam się w nich, nie do końca wierząc, że to dzieje się naprawdę. W salonie Waltera stała moja przyjaciółka, swobodnie rozmawiając o łączącej ich zażyłości na jednej z szalonych imprez, które były u nas na porządku dziennym. Tamtego dnia poszli ze sobą prawie na całość. Do dziś zachodziłam w głowę, jak w ogóle doszło do tego, że wymknęli się razem na tyły domu i migdalili się w krzakach. Byli jak ogień i woda, chociaż przywołując w pamięci ostatnie momenty z życia kuzyna, był raczej jak tajfun, a w połączeniu z płomiennym charakterkiem mojej przyjaciółki nie byłam sobie w stanie wyobrazić ich razem.

– Wybieracie się gdzieś? – Walt zwrócił się do Grace.

– Tak. Chcemy wyskoczyć na drinka. Zainteresowany?

Znałam ją na wylot, więc dobrze wiedziałam, że właśnie flirtowała z moim kuzynem. Przybrała barwniejszy ton, poruszała ciałem w niesamowicie subtelny sposób, uwodząc go tańcem bioder.

– Niestety mam inne plany – oświadczył. – Wy już jesteście gotowe i pewnie chcecie już wyjść, a ja potrzebowałbym co najmniej godziny, żeby się przygotować i wszystko poodkręcać. Nie dam rady. Może innym razem.

Innym razem. Ha!

– Szkoda. Miałam nadzieję na odnowienie dawnego... kontaktu.

Grace uśmiechnęła się kokieteryjnie. Zszokowana, prawie otworzyłam usta na tę tandetną zaczepkę. Prowokowała go, kusiła, a on ewidentnie na to reagował. Walter zachowywał się zupełnie jak inny człowiek, nie jak ten, z którym kłóciłam się jeszcze wczoraj. W jego oczach dostrzegłam zainteresowanie moją przyjaciółką. Czy tylko ja wzbudzałam w nim zgryźliwość, podczas gdy innych potrafił czarować swoim urokiem osobistym?

Gdy tylko drzwi windy zasunęły się za nami, a Walter nie mógł słyszeć naszej rozmowy, popatrzyłam na przyjaciółkę, rozkładając ręce w geście oszołomienia.

– Co to miało być? – zapytałam.

– Chciałam wyciągnąć go z domu. Myślałam, że się uda.

– Serio myślałaś, że się uda? Po tym wszystkim, co ci powiedziałam?

– Powiedziałaś, powiedziałaś. – Machnęła ręką, jakby odganiała się od muchy. – Ale już nie wspomniałaś, że zrobił się z niego taki przystojniak.

– Ty tak na poważnie? – zapytałam.

– Nie jesteś obiektywna, bo to twój kuzyn, ale powiem ci, Eve, że spodobało mi się to, co zobaczyłam. I to bardzo. On coś ćwiczy?

– Tak, ma w swoim pokoju bieżnię i jakieś tam hantle.

– Jakież tam hantle? Chyba prawdziwe ciężary – zachwycała się. – Kurczę, a te jego umięśnione uda. Na pewno zapierdziela na tej bieżni milion kilometrów dziennie.

– Nie wiem, Grace. Nie rozpisuję mu treningów. Jak chcesz, to następnym razem sama go zapytaj. Kiedy ja go o coś pytam, widzę tylko oddalające się plecy.

– Gdyby tylko chciał, mógłby zobaczyć moje plecy i to...

– Grace! – upomniałam ją.

– No co?!

W barze było niezwykle tłoczno, ale piątkowy wieczór nie pozostawiał nam złudzeń, że mogło być inaczej. Zajęłyśmy miejsca przy malutkim stoliku w samym rogu lokalu, a mimo wszystko musiałyśmy nachylać się do siebie, żeby słyszeć to, co do siebie mówiłyśmy.

– To jaki przygotowałaś dla nas plan na jutro? – zapytała.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy wyskoczyć razem na babskie zakupy, później jakaś kawka w przyjemnej kawiarence, lunch w Central Parku,

żebyśmy mogły złapać oddech i rozkoszować się dla odmiany zielenią, a później może wrócimy do mieszkania Waltera, żeby wspólnie zjeść kolację?

– Brzmi świetnie. A jeżeli będę chciała zostać na noc...

– To będziesz spała w pokoju Iana – przerwałam jej szybko.

Zaśmiała się, pokręciła głową, zaprzeczając mojej propozycji, i upiła swojego drinka. Oczywiście niczego nie mogłam jej zabronić, ale czułabym się dziwnie, wiedząc, że tych dwoje uprawia seks.

Hipokrytka do kwadratu!

– Czyli pozwolisz mu tak po prostu odejść? Ianowi?

– Czy mu pozwolę? A wiesz, że ja przez chwilę też tak myślałam? Że pozwalałam mu odejść, wspaniałomyślnie nie dręcę go błaganiami, żeby ze mną został. A przecież nie miałam nic do gadania. Nie szukał mojego pozwolenia ani aprobaty. Po prostu odszedł.

– Ale cały czas o nim myślisz.

– Myślę – potwierdziłam.

Poprosiłam o zmianę tematu, bo już nie miałam siły tego wszystkiego roztrząsać. Poza tym, utrzymując Iana w pamięci, nie dawałam sobie szansy, żeby pójść naprzód, a przecież bardzo tego chciałam. W skupieniu słuchałam Grace, która rozgadała się na temat swojego salonu, dzieciaków Eleny i sukcesów Isabel. One cały czas miały siebie nawzajem, na miejscu w Stillwater, a ja w pogoni za karierą zostawiłam to wszystko i w rezultacie zostałam z niczym. Brakowało mi tych kobiet, naszego miasta i szczęśliwego, spokojnego życia.

Potężna ulewa pokrzyżowała moje plany. Zdążyłyśmy wstąpić do kilku sklepów, w których i tak niczego nie kupiłyśmy, a później musiałyśmy zaszyć się w kawiarni na dobre trzy godziny. Oczywiście nie nudziłyśmy się w swoim towarzystwie, bo zawsze potrafiłyśmy znaleźć sobie temat do rozmowy. Żałowałam jednak, że nie udało nam się pospacerować alejkami mojego ulubionego parku. Czas płynął nieubłaganie, a myśl o tym, że nazajutrz moja przyjaciółka musiała wrócić do domu, przepełniała mnie smutkiem. Pragnęłam pojechać z nią, ale jakaś niewidzialna siła zmuszała mnie, żebym pozostała w Nowym Jorku.

– Nie wiem, co ty takiego widzisz w tym mieście – powiedziała Grace, odstawiając pustą filiżankę po kawie. – Dla mnie tu jest zbyt tłoczno. Wolę to nasze Stillwater.

– Może gdybyśmy mieszkały tu wszystkie, we czwórkę, to byłoby nam dobrze.

– Kto wie? Może? Ale zdajesz sobie sprawę, że te dwie piękne nie szybko cię tutaj odwiedzą? Ja mogę od czasu do czasu przylecieć, ale Elena jest uziemiona w domu z chłopcami, a Isabel nie porzuci swojego interesu nawet na jeden dzień. Nie rozstaje się ze swoim tabletem, telefonem i naręczem wizytówek. Chociaż – uniosła wskazujący palec w górę – w Nowym Jorku czułaby się jak ryba w wodzie. Miałyby tutaj co robić.

– Zobaczą się z nimi, kiedy przyjadę na jej ślub. Dostałam już nawet zaproszenie.

– Z osobą towarzyszącą?

– Tak, ale to przecież nie problem.

– Czyżby? Zaprosisz jakiegoś obcego faceta na ślub swojej przyjaciółki?

– Myślę, że dla niej nie będzie to miało najmniejszego znaczenia.

– No jasne. Z pewnością będzie wtedy miała inne rzeczy na głowie, ale chodziło mi o ciebie.

– To dopiero w przyszłym roku, więc może nie skreślaj mnie tak szybko.

Uśmiechnęła się, kiwając głową na zgodę. Dopięłam kawę, która i tak była już zimna. Deszcz wciąż padał, ale nie tak intensywnie jak wcześniej, więc mogłyśmy wyjść na zewnątrz. Nie miałam już ochoty na łażenie bez celu, więc zaproponowałam, żebyśmy od razu pojechały do mieszkania Waltera. Grace przystała na moją propozycję z wyraźną ulgą.

– Popatrz, co się z nami dzieje – zaczęła, zbierając się z krzesła. – Mamy trzydzieści lat, a zachowujemy się jak stare baby. Spacerok chodnikiem, kaweczka w czyściutkim, przyjemnym lokalu. A teraz nawet nigdzie już nie chce nam się ruszyć, tylko zaparkujemy tyłki na kanapie i będziemy grzecznie piły drineczki.

– Ja na pewno będę grzeczna, ale jeżeli chodzi o ciebie, to obie wiemy, jak się będziesz zachowywać, gdy tylko pojawi się Walter.

– Masz rację – odparła, wychodząc z kawiarni. – To nie z nami coś się dzieje, tylko z tobą. Udziela mi się twoje staropanieństwo.

Uderzyłam ją lekko w plecy, udając oburzenie. Z uśmiechem na twarzy ruszyłyśmy szybkim krokiem w stronę stacji metra.

– A wracając do Waltera – zaczęła przyjaciółka, kiedy już siedziałyśmy w pociągu. – Czy z nim jest naprawdę aż tak źle? Wczoraj zagadywał do mnie całkiem swobodnie.

– Może ty tak na niego wpływasz. W każdym razie przy mnie jest zupełnie inny. Na początku zachowywał się normalnie; przywitał mnie i nic nie wzbudziło we mnie żadnego podejrzenia, że coś jest nie tak. Ale później już się nie hamował. Myślałam, że jest sfrustrowany tym, że dopadła go ta paranoja, ale obecnie nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Wydaje mi się, że odpowiada mu takie życie. Po prostu nie lubi ludzi i tyle.

– Nie wierzę w to.

– Tak? To powiedz, co twoim zdaniem mu dolega?

– Samotność.

Prychnęłam ironicznie, lecz patrząc w oczy przyjaciółki, dostrzegłam powagę. Kiedyś też pozwoliłam sobie na takie wnioski, byłam ich nawet pewna, jednak w tym momencie byłam od nich bardzo daleko.

– Grace, gdyby tak było, nie wyrzuciłby Iana. Nie separowałby się ode mnie.

– Wasze dzieciństwo było popieprzone – zaczęła swój wywód jak jakaś terapeutka. – Nie mieliście oparcia w swoich rodzicach, bo byli zbyt pochłonięci swoimi dorosłymi sprawami. I powiem ci tak: to było dla mnie co najmniej dziwne, że miałaś tak bliski kontakt ze swoim kuzynem.

– Dlaczego? – zapytałam, przejęta, ponieważ nigdy wcześniej przyjaciółka nie poruszyła tego tematu.

– Dlaczego? – powtórzyła za mną tonem, jakby się zdziwiła, że w ogóle potrzebuję w tej kwestii jakichkolwiek wyjaśnień. – On jest od ciebie starszy o cztery lata. Wchodziliście w wiek dojrzewania razem, godzinami przesiadując w pokoju sami. To mogło się skończyć różnie. Zwłaszcza że Walt nie miał wielu znajomych, nie mówiąc już o dziewczynach.

– Nie przesadzaj. – Przewróciłam oczami.

– Chłopak w okresie dojrzewania, żyjący w toksycznej rodzinie, osamotniony... Weź, nie oglądasz telewizji? Tak kształtuje się psychopatów.

– Nie był maltretowany ani wykorzystywany seksualnie. Wiem teraz, do czego zmierzasz, ale bardzo się mylisz.

– Nie uważam go za psychicznie chorego, niebezpiecznego człowieka. Jestem przekonana, że to samotność go tak zmieniła. Zdany sam na siebie, bez wsparcia rodziców, bliskich.

– Jeżeli pijesz do tego, że zostawiłam go i wyjechałam na studia...

– Eve, zrozum wreszcie – przerwała mi. – Nie jesteś za niego odpowiedzialna. Chcesz być jego przyjaciółką? Super. Ale nie rób z siebie jego matki.

– Nie zachowuję się tak – zaprotestowałam urażona.

– Matkujesz mu. Robisz zakupy, gotujesz jego ulubione potrawy i sprawdzasz, jak się czuje. Chcesz go naprawić, jakby powiedzenie, że przy nim jesteś, miało wszystko zmienić. A co robisz ze swoim życiem? Poświęciłaś się dla niego, zapominając o sobie. Na dodatek on tego nie potrzebuje. Mówiłaś, że świetnie sobie radził, zanim przyjechałaś.

– Tak, świetnie. Nie wychodzi z domu od dwóch lat – ironizowałam.

– A czy po twoim przyjeździe coś się zmieniło? Zaczął wychodzić?

– Rozumiem, że masz jakieś rozwiązanie?

– Mówię tylko, że nie zastąpisz mu miłości matki i ojca, a właśnie tego mu brakowało na etapie budowania swojej przynależności, pewności siebie i spojrzenia na relację z innymi ludźmi.

Patrzyłam zdumiona na przyjaciółkę. Prędzej spodziewałabym się wykładu na temat moich krótkich paznokci pomalowanych na czarno niż psychologicznej diagnozy mojego kuzyna. Grace zawsze była spostrzegawcza i znała się na ludziach jak mało kto, lecz ta analiza mnie zaskoczyła.

- Jestem pod wrażeniem – wygłosiłam z uznaniem.
- Coś tam mu pyknęło pod kopułą i nie może tego naprawić.
- O, to brzmi bardziej jak ty – zaśmiałam się.
- Mów, co chcesz, ja uważam, że samotność jest jego największym wrogiem.
- Czyli dobrze, że właśnie do niego jedziemy?
- To, że ja do niego jadę, na pewno.

Nasz wybuch śmiechu rozbrzmiał w przedziale pędzącego pociągu, ale tylko trzy osoby zwróciły spojrzenia w naszym kierunku. Pasażerowie metra nie byli zainteresowani dwiema wariatkami, chichrającymi się jak małe dziewczynki.

Kiedy dotarliśmy do mieszkania Waltera, byliśmy już w dobrym humorze. Obecność przyjaciółki działała na mnie kojąco, niczym najskuteczniejszy lek na palącą zgałę. Od dłuższego czasu czułam się, jakby od wewnątrz trawił mnie żywy ogień, którego nie potrafiłam ugasić, ale tłumiałam ból, nie okazując na zewnątrz oznak psychicznego obumierania. Czułam wręcz palącą potrzebę krzyku, wyrzucenia z siebie tych wszystkich męczących emocji, ale zamiast tego, próbowałam pogodzić się z sytuacją. Jak nigdy, pozwoliłam na to, żeby to miejsce i jego mroczna strona na mnie wpłynęły. Statek też jest bezpieczny, gdy pływa po wodzie, ale gdy tylko ta dostanie się do środka, wedrze się niczym intruz, zatapia nawet najlepszy okręt.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo potrzebowałam obecności życzliwej mi osoby. Odkąd odszedł Ian, męczyłam się z tym wszystkim sama, i mimo tego, iż między nami bywało różnie, czułam, że zawsze mogłam na niego liczyć. A przynajmniej w sprawach dotyczących Waltera.

– Już po zakupach? – przywitał nas kuzyn, choć patrzył wyłącznie na moją przyjaciółkę. Nawet nie zaszczycił mnie szybkim spojrzeniem. Zupełnie mnie zignorował.

- Niczego nie kupiłyśmy – odpowiedziała Grace.
- Deszcz was przegonił?
- Tak. Przy takiej pogodzie to żadna przyjemność włóczyć się po ulicy.

W milczeniu zdjęłam buty, przysłuchując się ich rozmowie. Wyglądało na to, że Walt czuł się nadzwyczaj swobodnie w towarzystwie Grace. Wypytywał ją, jak spędziłyśmy dzień, jakby to faktycznie go interesowało. Zastanawiałam się, czy wcielał się w innego człowieka wyłącznie na potrzeby chwili, gdy moja przyjaciółka znajdowała się w jego mieszkaniu.

Takiego, który na co dzień wychodził do pracy, spędzał czas ze znajomymi, a teraz po prostu przyjmował u siebie gości. Grace natomiast zachowywała się, jakby nie wiedziała o jego problemie. Przypuszczalnie Walter uznał, że nie wyjawiałam przyjaciółce wszystkiego.

Minęło dwadzieścia minut, a może nawet pół godziny, kiedy siedząc wygodnie w fotelu, zorientowałam się, że odkąd wróciłyśmy, nie powiedziałam ani jednego słowa. Popijałam drinka, obserwowałam pochłoniętych rozmową Grace i Waltera, ale co chwilę odpływałam myślami do Iana. Nie sądziłam, że aż tak będzie mi go brakowało. Wydawało mi się, że z czasem o nim zapomnę, pogodzę się z zaistniałą sytuacją, lecz mijające dni uświadamiały mi, że nie jest tak prosto wyrzucić kogoś z serca.

Zapatrzyłam się w drzwi prowadzące do kuchni, przypominając sobie moje pierwsze spotkanie z Ianem. Zastanawiałam się, co teraz robił i czy zdarzało mu się przywoływać mnie w pamięci. Ja nie potrafiłam zapomnieć o tym, co się między nami wydarzyło, ale obawiałam się, że on już dawno to zrobił. Wysłałam mu kilka wiadomości, lecz nie na wszystkie odpowiedział. Zdawkowe „tak”, „nie”, „trzymaj się” odebrały mi chęć do utrzymania z nim kontaktu. Niby nie chciałam się łudzić, a jednak nie potrafiłam przestać o nim myśleć. Żałowałam, że nie miałam okazji wyznać mu tego, co do niego czułam, a teraz było już na to za późno. Poza tym nie wiem, czy to w ogóle by cokolwiek zmieniło.

– Pokażesz mi swój sprzęt? – zapytała Grace, co natychmiast otrzeźwiło mój umysł.

– Interesuje cię?

– No jasne – odpowiedziała zalotnie.

Nie chciało mi się wierzyć, że przeoczyłam moment, w którym zaczęły się te mało subtelne zaloty. Już miałam się odezwać, ale wstali, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi, po czym ruszyli w stronę pokoju Waltera. Kuzyn unikał mojego spojrzenia, jakby próbował zapomnieć, że w ogóle tutaj jestem. Odnosiłam wrażenie, że wtapiam się w fotel coraz głębiej i znikam.

Wrócili po dłuższej chwili, lecz nie zauważyłam po Grace ani po Walterze żadnych oznak migdalenia się. Zresztą już sama nie wiedziałam, czy to w ogóle by mnie obeszło. Byli dorosłymi ludźmi, a mi nic do tego, kto z kim chodzi do łóżka. Popadłam w stan obojętności, chociaż jeszcze godzinę temu byłam w dobrym nastroju.

– Muszę się przejść – oświadczyłam, podnosząc się z fotela.

– Teraz? – Przyjaciółka natychmiast skupiła się na mnie, ale nie tego chciałam.

– Tak.

– Mam pójść z tobą? – zapytała, chociaż widziałam, że nie miała na to ochoty.

– Nie. Potrzebuję zaczerpnąć świeżego powietrza. Zaraz wrócę.

Musiałam stąd wyjść i to jak najprędzej. Byłam zbędna w tym towarzystwie, czułam nawet, że wręcz przeszkadzam. Nie czekając na to, co powie Walter, wsunęłam na stopy czarne sandały, zarzuciłam na ramiona kardigan i szybko podeszłam do wyjścia. Za moimi plecami panowała cisza, ale czułam, że ich spojrzenia wwiercały się teraz we mnie, dlatego gdy tylko przylgnęłam do ściany windy, a jej drzwi się zasunęły, odgradzając mnie od mieszkania kuzyna, odetchnęłam z ulgą.

Szłam przed siebie, mijając kolejne przecznice. Chciałam się uspokoić, ale również wymusić na sobie jakąkolwiek decyzję, żeby jakoś ruszyć ze swoim życiem do przodu, ale myśli tylko kotłowały się w mojej głowie, nie przynosząc gotowego rozwiązania. Patrzyłam w dół, nie zwracając uwagi na ludzi, których mijałam po drodze. Wzrok utkwiony w chodnik rejestrował stawiane przeze mnie kroki. Docierały do mnie uliczne dźwięki, lecz zlały się w jeden przytłumiony szum.

Wreszcie się zatrzymałam. Stałam na środku chodnika, nie mogąc ruszyć dalej. Ten spacer zupełnie mi nie pomógł. Nagle sobie uświadomiłam, że to samo stało się z moim życiem. Utknęłam. Spętana niewidzialnymi kajdanami stałam się takim samym więźniem jak Walter.

Jak mogłam na to pozwolić?

Kiedy to się stało?

Rozejrzałam się dookoła, chcąc uchwycić się byle czego, znaleźć jakąś wskazówkę, co mogłabym teraz zrobić. Czułam się przytłoczona, bezbronna, osamotniona. W tej chwili w swoich myślach byłam swoim najgorszym wrogiem, dlatego szukałam pomocy z zewnątrz. Miałam wrażenie, że nie mogę oddychać, a serce chce wydostać się z klatki piersiowej. Puls wystukiwał szybki rytm w skroniach, przypominający dudnienie basów w klubie, gdzie głośna muzyka rezonuje z całym ciałem.

Wyciągnęłam dłoń, aby podtrzymać się ulicznej latarni. Oparłam się o nią, próbując złapać oddech. Uniosłam głowę i mój wzrok natychmiast skierował się na bar, który mieścił się po drugiej stronie ulicy. Parę osób

stało przed jego wejściem, rozmawiając i śmiejąc się. Zazdrościłam im tej bez troski. Kiedyś też potrafiłam się dobrze bawić.

Bez większego namysłu ruszyłam w stronę miejsca, które mogło sprawić, że moja wewnętrzna batalia rozegra się bez większych psychicznych obrażeń. Miałam ochotę na dobry koktajl i głośne rozmowy obcych ludzi. Nie potrzebowałam ciszy, bo tej miałam w nadmiarze w apartamencie Waltera.

Moje oczekiwania były duże, ale się nie zawiodłam. Wnętrze baru pogrążone było w przyjemnym półmroku. Klimatyczne oświetlenie prawie natychmiast przytłumiło moje roztrzęsienie. Znałam takie miejsca, więc od razu poczułam się swobodnie. Z grupką znajomych ze studiów często odwiedzaliśmy tego typu bary, żeby rozładować napięcie przed egzaminami lub po nich, a teraz, znacznie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej, potrzebowałam się rozluźnić. Pomogły mi w tym truskawkowa margarita i panujący w lokalu gwar. Delikatny jazz sączył się z głośników, sprawiając, że co jakiś czas do moich uszu dobiegał przyjemny, uspakajający rytm.

– Zack, przykro mi, ale nie dam rady – oświadczyła kobieta za kontuarem. Napełniała kufel zimnym piwem, ale patrzyła na barmana, który sprawnie realizował nowe zamówienia. – Jestem tutaj non stop od tygodnia. Mam swoje życie. Pogadaj z Westonem.

– Maria wróci za niecały miesiąc – odrzekł tonem, który miał ją chyba udobruchać.

– Chyba oszalałeś. Nie ma szans, żebym pociągnęła miesiąc, pracując za dwie osoby.

Przysłuchiwałam się ich rozmowie z zaciekawieniem. Nie mówili zbyt głośno, jednak siedziałam w takim miejscu przy barze, gdzie wszystkie wypowiedziane przez nich słowa dochodziły do mnie niezwykle wyraźnie.

– Mówiłaś, że potrzebujesz kasy – próbował mężczyzna, ale widziałam po wyrazie twarzy kobiety, że nie miała zamiaru zmienić zdania.

– Ale mówiłam też, że mam swoje życie.

– Zanim wstawimy ogłoszenie, że potrzebujemy kelnerki, to szansa, że kogoś znajdziemy na miejsce Marii przed jej powrotem, jest znikoma.

– W takim razie zacznij szukać już teraz, bo ja mam dość.

Nachyliłam się w ich stronę, mocno opierając łokcie na blacie. Pewnie wyglądałam, jakbym chciała wpełznąć do nich za kontuar, bo barman natychmiast zjawił się naprzeciwko mnie.

– Mogłabym wam pomóc – wystrzeliłam.

– W czym mogę pomóc? – zapytał, jakby nie dosłyszał tego, co powiedziałam. – Na co masz ochotę?

– Mogłabym wam pomóc – powtórzyłam nieco głośniej.

Kobieta zwróciła głowę w moją stronę, tracąc na chwilę zainteresowanie klientami. Podeszła do swojego kolegi i wpatrywała się we mnie jak w swoje wybawienie. Uśmiechnęła się lekko, jednak sprawiała wrażenie gniewnej osoby.

– Przepraszam, ale słyszałam, o czym rozmawialiście, dlatego proponuję swoją pomoc. Jestem chwilowo bez pracy, więc dysponuję wolnym czasem.

– Pracowałeś już jako barmanka albo kelnerka? – zapytał ciemnowłosy mężczyzna, który idealnie pasował na barmana.

Miał na sobie czarny podkoszulek z logo knajpy, który podkreślał jego dobrze zbudowane ciało. Twarz przyjemna, zachęcająca do składania zamówień oraz propozycji matrymonialnych.

– Nie, ale...

Nie zdążyłam dokończyć, bo parsknął rozbawiony, kręcąc przy tym głową w niedowierzaniu.

– Wysłuchaj jej – wkroczyła do akcji kobieta – bo inaczej jutro będziesz sobie radził sam.

Po tych słowach wróciła po wypełnione piwem kufle, a zaraz potem ruszyła na salę. Wróciłam spojrzeniem do Zacka, który musiał na chwilę ode mnie się oddalić, aby przyjąć nowe zamówienie. Czekałam na jego powrót, nie wierząc, że wyskoczyłam z tak absurdalną propozycją. Co ja sobie myślałam?

– Nie masz pojęcia o pracy w barze... – zaczął, gdy po chwili znalazł się blisko mnie.

– To prawda – tym razem to ja mu przerwałam – ale patrząc na menu, znam prawie każdy drink, każdy koktajl i alkohol, który tutaj serwujecie, więc wiem, co polecać niezdecydowanym. Mogę nalewać piwo, bo to potrafię. Myślę, że dam też radę dostarczyć zamówienie do stolika.

Próbowałam go przekonać, chociaż sama nie rozumiałam dlaczego. Praca w barze faktycznie nie znajdowała się na mojej liście zawodów, które mogłabym wykonywać. Ba! Nawet nigdy nie przyszłoby mi to do głowy, mimo iż jeszcze kilka lat wstecz byłam częstym bywalcem takich lokali.

– Dobra, wskakuj – powiedział, na co ja szerzej otworzyłam oczy.

– Teraz?

– Tak, teraz. Mówiłaś, że jesteś czasowa. Zamiast siedzieć i mnie przekonywać, lepiej będzie, jak zaprezentujesz swoje umiejętności.

– Tylko akurat dzisiaj...

– Posłuchaj – wszedł mi w zdanie – wystarczy mi pół godziny, żeby zobaczyć, czy w ogóle się nadajesz. Później dam ci spokój. Jak się sprawdzisz, wrócimy do rozmowy jutro.

– Zgoda – wystrzeliłam, lecz nadal wychodziłam z szoku, że to tak łatwo mi poszło.

Chyba oszalałam!

Później już wszystko nabrało zawrotnego tempa. Czułam się jak w kołowrotku, ale na moje szczęście Lara, moja tymczasowa koleżanka z pracy, co chwilę przychodziła mi z pomocą, dając cenne wskazówki. Ucieszyła mnie też informacja, że napiwki zabieramy dla siebie, a te nie były małe. Nie zwracałam uwagi na zaczepki rozochoconych mężczyzn, tylko robiłam swoje. Pół godziny minęło tak szybko, że miałam wrażenie, jakbym pracowała dopiero od pięciu minut. Intensywne, lecz zaskakująco satysfakcjonujące doświadczenie.

Wróciłam do domu z kompletnie odmiennym nastawieniem od tego, jakie miałam, gdy go opuszczałam. W głowie wciąż wibrowała mi atmosfera baru. Wreszcie poczułam się sobą, realizując kolejny szalony pomysł. Powróciła moja spontaniczność i chęć spróbowania czegoś nowego. Ekscytującego. To było wręcz nieprawdopodobne, że zwykły spacer dla poprawy samopoczucia, skończył się dziwną rozmową o pracę w barze, do którego trafiłam absolutnie przypadkiem.

– Jesteś! – Grace przywitała mnie rozbawionym głosem, co wskazywało na to, że podczas mojej nieobecności bawiła się wyśmienicie. Oczywiście wypity alkohol też miał w tym swój udział.

– Jestem – odpowiedziałam, siadając tym razem obok niej.

– Wszystko OK?

– Tak.

– Czyli spacer się udał?

Popatrzyła na mnie podejrzliwie, lecz zamiast jej odpowiedzieć, skinęłam jedynie głową i uśmiechałam się, zadowolona, że chyba udało mi się siebie odnaleźć.

Moje szczęście nie trwało zbyt długo. Wydawało mi się, że dojdziemy z Walterem do porozumienia, skoro tak świetnie bawił się w towarzystwie Grace, jednak okazało się, że to jeszcze bardziej nas poróżniło. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. Kilka pierwszych dni po jej wyjeździe w ogóle się do mnie nie odzywał. Omijał mnie, jakbym nie istniała. Próbowałam poprawić mu nastrój, dlatego postanowiłam przygotować jego ulubione ciasto i chciałam zaproponować wspólny lunch, ale gdy tylko zapukałam do jego biura, ryknął, że jest zajęty i żebym mu nie przeszkadzała. Tak też zrobiłam. Zaczęłam go unikać.

Każdy kolejny dzień był udręką. Powoli przyzwyczajałam się do myśli, że prawdopodobnie wrócę do Stillwater. Absolutnie nic mnie już tutaj nie trzymało. Fantazje o pracy w świecie mody już dawno wyparowały mi z głowy, a praca w barze nie była szczytem moich marzeń. Spontaniczna decyzja zobowiązała mnie do wieczornych zmian w knajpie. Wracalam do apartamentu Waltera późno w nocy, a o tej porze myślałam wyłącznie o szybkim prysznicu i śnie. Dni mijały szybko, bo większość z nich spędzałam do południa w łóżku. Czasami widziałam się z kuzynem, gdy przygotowywałam posiłki w kuchni, ale wtedy też w ogóle nie rozmawialiśmy.

Stwierdziłam, że nie ma sensu szukać innego lokum, bo wiedziałam, że gdy tylko skończy się tydzień i jednocześnie mój czas w obecnej pracy, będę zmuszona podjąć ostateczną decyzję. W zasadzie czułam, że już to robiłam, lecz nieustanna myśl o Ianie nie pozwalała mi wykonać tego definitywnego ruchu. Miałam wrażenie, jakby coś rozdzierało mnie w środku, i nie potrafiłam pozbyć się przekonania, że tracę coś na zawsze.

– Cierpisz na jakąś nieuleczalną chorobę? – Zack zaczepił mnie, gdy zamknęłam drzwi baru. Byłam padnięta i ledwie stałam na nogach, ale na samą myśl, że zaraz miałam wrócić do mieszkania Waltera, chciało mi się płakać.

– Nie – odpowiedziałam, ociągając się z posprzątaniem stolików. – A przynajmniej nic o tym nie wiem.

– W takim razie kto złamał ci serce?

Na to pytanie zastygłam ze ścierką w dłoni. Nie spojrzałam w stronę kolegi, ale przez parę sekund nie potrafiłam się ruszyć.

– Próbujesz na mnie te swoje barmańskie sztuczki?

Zaśmiał się, ale chyba nie miał zamiaru odpuścić. Sprzątał za barem, a moim zadaniem było uprzątnięcie stolików i podłogi. Nigdzie mi się nie spieszyło, lecz nie byłam skora do rozmowy na temat mojego popieprzonego życia.

– Kobieto, słyszałem już tutaj niejedno, więc jestem więcej niż pewny, że niczym mnie nie zaskoczysz. Dawaj.

– Skoro słyszałeś już wszystko, nie będę powielać tematu. Tylko bym cię zanudziła.

– Nie powiedziałem, że słyszałem już wszystko, tylko że słyszałem niejedno. Twojej historii jeszcze nie znam.

– Nie jest ciekawa – rzuciłam od niechcena.

– To dziwne, bo twój wyraz twarzy i smutek w oczach mówią mi zupełnie co innego.

Przystanęłam i popatrzyłam na Zacka. Ścierał blat, ale cały czas mnie obserwował, jakby wzrokiem próbował nakłonić mnie do zwierzeń.

– I ta gadka działa na klientów? – zapytałam.

– Ty mi powiedz, czy działa – prowokował.

Tym razem to ja się zaśmiałam. Nie byłam w nastroju do opowieści, dlatego zbyłam go milczeniem. Nie należałam do ludzi, którzy dzielą się swoim cierpieniem z każdym napotkanym człowiekiem. Smutek i ból wystawione na widok wszystkich wokół są atrakcyjne tylko dla zgłodniałych sensacji sępów. Wiedziałam o tym doskonale, bo kiedy musiałam poradzić sobie ze śmiercią ojca i nie dogadywałam się z matką, próbowałam szukać zrozumienia wśród znajomych ze szkoły. Okrutne plotki za moimi plecami i docinki ze strony rówieśników szybko mnie nauczyły, że nie powinnam obnosić się ze swoim rozgoryczeniem.

Czułam, że zawiodłam Waltera i siebie, a świadomość porażki nie dawała mi spokoju. Pewnie już dawno bym wyjechała, lecz wciąż żywiłam nadzieję, że jednak mi się uda. Nie udało mi się.

Tej nocy wróciłam do domu znacznie później niż zwykle, ale jak na złość nie potrafiłam zasnąć. Przekręcałam się z boku na bok, odganiając męczące myśli. Wreszcie usiadłam na łóżku, sięgnęłam po komórkę i odnalazłam numer telefonu do Iana. Nie miałam zamiaru dzwonić do niego o czwartej

nad ranem, ale zastanawiałam się, czy chciałabym mu coś napisać, zanim postanowię na zawsze porzucić Nowy Jork i wszystko, co było z nim związane. Wpatrywałam się w ekran z palcami gotowymi, żeby coś wystukać na klawiaturze, ale myśli rozpiechły się w popłochu, jakby próbowały mnie od tego odwieść. Wyłączyłam telefon, położyłam go obok na poduszce, a sama ułożyłam się do snu. Byłam wykończona.

Obudziłam się przed południem, ale czułam się tak, jakbym nie przespała nawet godziny. Bolała mnie głowa, więc zwlekłam się z łóżka, żeby coś zażyć. Musiałam doprowadzić się do porządku, bo za sześć godzin zaczynałam swoją zmianę. W sumie to cieszyłam się, że moja przygoda w barze zbliżała się do końca. Zaburzony rytm dnia i nocy malował się na mojej twarzy jak wstępna diagnoza. Nie byłabym zagadką dla doktora House'a. Nawet po tych trzech tygodniach nie potrafiłam się przestawić.

Wgryzłam się w banana, który miał mi posłużyć jako podkład pod tabletkę. Wzięłam się za zaparzenie porządnej kawy, bo tylko ona potrafiła mnie postawić na nogi. Potrzebowałam godziny, żeby zacząć normalnie funkcjonować.

Wzięłam krótki, orzeźwiający prysznic, po czym wróciłam do kuchni po kawę. Chciałam też przygotować sobie coś konkretnego na śniadanie, bo głód zaczął dochodzić do głosu. Jajecznica z bekonem była najlepszym rozwiązaniem, dlatego wyjęłam składniki z lodówki. Z kubka uwalniał się cudowny aromat kawy, a bekon zaczął skwierczeć na patelni. Wszystko wydawało się normalne, a jednak nic takie nie było.

Kiedy tylko usiadłam do jedzenia, w kuchni pojawił się Walter. Popatrzył na mnie, przeszedł obok, po czym bez słowa sięgnął po kubek i wypełnił go świeżo przygotowaną kawą. Wyglądało na to, że był już po śniadaniu i chciał jak najszybciej zmyć się do swojego pokoju, ale musiałam przerwać to dziwne napięcie między nami.

– Dlaczego się do mnie nie odzywasz? – zapytałam.

– Bo nie mam ci nic miłego do powiedzenia.

– Miłego? – prychnęłam ze smutkiem. – Już dawno porzuciłam nadzieję, że zechcesz ze mną rozmawiać w miły sposób. Chyba tylko do Grace zwracałeś się po ludzku.

– Właśnie. Po co to zrobiłaś? Przyprowadziłaś ją tutaj, żeby pokazać mi, co tracę, nie wychodząc na zewnątrz i nie asymilując się z ludźmi?

Nie tylko ja byłam dzisiaj w kiepskim nastroju, on też wyglądał na zdenerwowanego. Może nie powinnam była zaczynać tej rozmowy, lecz

uznałam, że najwyższy czas zakończyć tę farsę.

– Nie. Po prostu miałam cię dość i postanowiłam olać twój zakaz – wygłosiłam szczerze. – Ty nie słuchasz tego, co do ciebie mówię, to dlaczego ja miałabym słuchać się siebie? A poza tym nie rozumiem, jaki masz problem. Zabawiałeś Grace, spędziliście świetny czas razem.

– Myślisz, że co? Że zakocham się w niej, rzucę wszystko i wrócę dla niej do Stillwater? – atakował jak szczur zagoniony w kąt.

– Nawet mi to do głowy nie przyszło.

– To co chciałaś tym osiągnąć?

– Chciałam zrobić wreszcie coś dla siebie! Poczuć się dobrze, choćby przez jedno pieprzone popołudnie! – podniosłam głos, mimo iż obiecywałam sobie wcześniej, że tego nie zrobię. – Nie mam już siły chodzić przy tobie na paluszkach i myśleć o tym, że coś ci znowu nie będzie pasowało. Chcesz tutaj siedzieć?! A siedź! Nie przeszkadza mi to!

– Tak? Nie przeszkadza ci? To dlatego próbowałaś wyciągnąć mnie z domu, udając kontuzję nogi? Myślałaś, że wybiegnę, uratuję cię, a później poczuję się jak superbohater, który może wszystko i będę chciał latać po ulicach, szukając kolejnej okazji, żeby się wykazać?

Przełknęłam ślinę, bo akurat tego się nie spodziewałam.

– Skąd wiedziałeś, że nic mi nie było?

– Widziałem, że nie kuśtykasz, kiedy byłaś pewna, że nie patrzę. Co ty myślisz, że ja głupi jestem?

– Wcale tak nie myślę, ale masz rację. Chciałam cię wyciągnąć na zewnątrz. Chciałam pospacerować z tobą po parku, porozmawiać, zwiedzić z tobą miasto. Jestem prawdziwym potworem – rzuciłam z ironią. – To straszne, że chciałam ci pomóc wydostać się z tych absurdalnych, paranoicznych urojeń!

Przez jego twarz przemknął grymas bólu, a ja natychmiast pożałowałam swoich słów. Brooke ostrzegła mnie, że nie powinnam negować jego uczuć i lęków, ponieważ one były prawdziwe. Prawdziwe dla niego. W ogóle ta rozmowa nie toczyła się według scenariusza, który ułożyłam w głowie. Chciałam tylko postawić sprawę jasno, ale znowu zaczęliśmy skakać sobie do oczu.

– Chcesz tutaj mieszkać, to mieszkać! – rzucił z wściekłością. – Ale przestań mnie naprawiać, bo słabo ci to wychodzi!

Po moich policzkach zaczęły spływać łzy. Patrzyłam na rozmazaną postać Waltera, przełykając rozgoryczenie. Mimo iż wewnątrz siebie zwiјаłam się

jak poraniony padalec, na zewnątrz niczego nie okazałam. Niczego, oprócz łez, których i tak nie było sensu ścierać z twarzy, bo wciąż wypływały nowe, z każdym mrugnięciem oczu.

– Masz rację – odezwałam się wreszcie, po czym krótko pociągnęłam nosem. – Cokolwiek bym robiła, ty i tak obrócisz to przeciwko mnie. Zawsze postawisz na swoim.

Po tych słowach zapadła grobowa cisza. Przez chwilę miałam złudne wrażenie, że Walt się wreszcie ocknie, że podejmie się ratowania chociaż naszej relacji, ale on tylko wyszedł z kuchni.

Popatrzyłam w dół na talerz z zimną jajecznicą i bekonem. Straciłam apetyt, a głowa bolała równie mocno, jak przed zażyciem tabletki. Sięgnęłam po kubek z kawą i upiłam łyk, powoli, próbując się uspokoić. W tym momencie decyzja była już bardzo prosta.

Przygotowałam się do pracy, lecz nie pojechałam od razu do baru. Oczywiście Lara byłaby zachwycona, gdybym przyjechała cztery godziny wcześniej, jednak postanowiłam ostatni raz pojechać do Central Parku. Chciałam pożegnać się z miejscem, które potrafiło skutecznie zatrzeć przytłoczenie miejską, betonową dżunglą.

Z tego wszystkiego spóźniłam się na swoją zmianę. Wpadłam kwadrans po szóstej, przepaszając Larę skruszonym wzrokiem. Uśmiechnęła się do mnie i pogroziła palcem, ale nie usłyszałam od niej ani słowa skargi. Od razu zabrałam się do pracy, lecz nadal czułam dziwne wewnętrzne rozedrganie. W głowie cały czas pulsowała mi podjęta decyzja. Wymarzona praca i miłość przeszły mi koło nosa i nic nie mogłam z tym zrobić. W parku postanowiłam, że zanim wyjadę, pojedę do Iana, żeby pożegnać się osobiście. Zasługiwałam na to, aby zobaczyć go po raz ostatni. Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia, gdzie mieszka, a nie miałam najmniejszego zamiaru pytać o to Waltera. Pozostawała mi wyłącznie Brooke, chociaż nie byłam do końca pewna, czy zechce mi pomóc. Cały czas odnosiłam wrażenie, że ją i Iana łączyło coś więcej niż tylko przyjaźń.

Nazajutrz, przed pracą, wybrałam się do kliniki, w której psychoterapeutka Walta miała swój gabinet. Nie umówiłam się na wizytę, dlatego musiałam cierpliwie czekać, aż Brooke zrobi sobie przerwę między swoimi klientami. Miałam nadzieję, że zgodzi się poświęcić mi parę minut swojego cennego czasu.

Siedziałam w poczekalni już od trzech godzin, odprowadzając wzrokiem kolejnych pacjentów do wyjścia. Byłam zdesperowana. Po prostu nie

mogłam odpuścić. Wreszcie zrobiło się pusto, a ostatnia osoba opuściła gabinet jakieś pięć minut wcześniej. Miałam nadzieję, że Brooke wyjdzie na lunch i wtedy będziemy mogły porozmawiać, ale gdy kolejne minuty mijały, a drzwi pozostawały zamknięte, podeszłam do nich, zapukałam, a zaraz potem je otworzyłam. Wsunąwszy do środka najpierw głowę, uśmiechnęłam się do kobiety, która nie kryła swojego zaskoczenia.

– Eve? Co ty tutaj robisz? Byłyśmy umówione? – zapytała, po czym zajrzała do swojego notesu, rozłożonego przed nią na biurku.

– Nie. To sprawa prywatna. Mogę zająć ci chwilkę?

– Oczywiście. Wejź.

Podeszła do mnie, następnie wskazała kanapę, na której nie tak dawno siedziałam razem z Ianem, a teraz to puste miejsce obok miażdżyło mnie w środku.

– Coś się stało z Walterem?

Zajęła swoje miejsce w fotelu i wpatrywała się we mnie, jakby próbowała odczytać cel tej niespodziewanej wizyty.

– Nie. – Potrząsnęłam przecząco głową. – Chodzi o Iana. Chciałabym się z nim skontaktować, ale nie wiem, gdzie obecnie mieszka.

– Nie możesz do niego zadzwonić?

– Tak, mogę, tylko... boję się, że nie będzie chciał się ze mną widzieć... A to naprawdę ważne.

Brooke oparła się wygodnie, założyła nogę na nogę, a dłonie złączyła jak do modlitwy.

– Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc – oświadczyła po krótkiej chwili.

– Proszę cię, ja muszę się z nim zobaczyć.

– Naprawdę nie mogę.

Nieznośne milczenie przedłużało się w nieskończoność. Patrzyłyśmy sobie w oczy; moje spojrzenie było błagalne, ale jej nieustępliwe. Nie mogłam odpuścić i wyjść, chociaż dochodziły do mnie przebłyski rezygnacji, jednak siedziałam bez ruchu, mając nadzieję, że jednak mi pomoże.

– Ja go kocham – wyznałam, stawiając na szczerość, bo już nie widziałam innego wyjścia. – I wiem, że on nie czuje tego samego do mnie, więc to nie jest tak, że chcę się z nim spotkać, żeby go do siebie przekonywać. To nie o to chodzi. Chciałabym go tylko prosić, żeby odezwał się do Waltera. Wyprowadzam się, ale byłabym spokojniejsza, gdybym wiedziała, że Walt nie zostanie całkiem sam.

Z trudem wypowiadałam każde słowo. Nie łatwo mi było otworzyć się przed obcą kobietą, a fakt, że była przyjaciółką Iana, wcale mi nie pomógł. Patrzyła na mnie, a ja na nią, lecz nie potrafiłam stwierdzić, co sobie o mnie myślała, bo wyrazem twarzy nie zdradzała żadnych emocji. Cóż, chyba moje wyznanie nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia, dlatego zaczęłam się obawiać, że faktycznie nic u niej nie wskóram.

– Wystarczy, że powiesz mu to przez telefon – odezwała się wreszcie. – On to na pewno zrozumie.

– Wolałabym to zrobić osobiście. To będzie ostatni raz... – zaczęłam, ale głos ugrzązł mi w gardle.

Brooke uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco, ale na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie.

– Eve – zaczęła kojącym tonem. – Obawiam się, że mogłaś się w tym wszystkim pogubić i...

– Wiem, co czuję – przerwałam jej. – Ale oczywiście nie liczę na szczęśliwe zakończenie mojej znajomości z Ianem. Mimo wszystko chciałabym się z nim zobaczyć. Moje uczucie do niego to mój problem.

– Nie to miałam na myśli. Wierzę, że go kochasz. Chodziło mi o to, że Ian jest bardzo pomocny i zaangażowany w to, co robi, ale ma trudności z dopuszczeniem kogokolwiek do siebie. Emocjonalnie. Bo widzisz, on był żonaty.

– Tak, wiem o tym.

– Ale czy na pewno znasz całą historię?

– Z tego, co mówił Walt, wywnioskowałam, że się rozstali.

Brooke westchnęła ciężko, przymykając na chwilę oczy.

– Może nie powinnam ci tego mówić, ale byłeś ze mną szczerą, więc odwdzięczę się tym samym. Skoro wyjeżdżasz, pomogę ci zrozumieć zachowanie Iana.

Skinęłam głową, gotowa wysłuchać wszystkiego, co miała mi do powiedzenia.

– Pracowaliśmy w jednym szpitalu. Ja i Ian. Kiedy przedstawił mi swoją żonę, zrozumiałam, że facet jest zajęty na wieki. Ubóstwiał ją. Zresztą Lily była specyficzna. Potrafiła mu się postawić, dogadywała mu. Pobudzała go intelektualnie i fizycznie. Pasowali do siebie idealnie. Na wszystkich imprezach każdy patrzył na nich z zazdrością. Pożerali się wzrokiem, jakby nie mogli się doczekać, żeby wrócić do domu i się do siebie dobrać. Tak

było z nimi na okrągło. Oczywiście potrafili się też ostro kłócić. Byli razem niesamowici.

Coś w piersi ukłuło mnie tak boleśnie, że z trudem opanowałam chęć otoczenia się ramionami. Nie rozumiałam, dlaczego chciała mi tak dokładnie zobrazować uczucie między Ianem a jego żoną.

– Jego żona zaszła w ciążę. Nie posiadali się z radości. To było jak uwieńczenie czegoś wspaniałego. Ian chodził dumny jak paw i nie mógł się doczekać narodzin ich pierwszego dziecka. Ciągle o tym mówił. Wydawało się, że kocha ją jeszcze bardziej, chociaż nie wiem, czy to było w ogóle możliwe.

Słuchałam tej opowieści ze ściśniętym gardłem, zastanawiając się, co mogło zakończyć tak wielką miłość.

– Dokładnie trzy lata temu, będąc w trzecim trymestrze ciąży, Lily spowodowała wypadek samochodowy. Zabiła przy tym dwóch mężczyzn, jadących z naprzeciwka. Autopsja wykazała, że musiała stracić przytomność za kierownicą. Tętniak. Zmarła praktycznie natychmiast.

– Co? – Ledwie wydobyłam z siebie ciche pytanie.

– Ian miał wtedy dyżur. Jego karetka dostała to wezwanie. Nie wiedział, do jakiego wypadku jedzie. Ale kiedy tylko dotarł na miejsce, od razu poznał samochód Lily. Z relacji świadków dowiedziałam się, że próbował gołymi rękami dostać się do wraku samochodu, żeby ją wydostać. Krzyczał, kopał. To go zmieniło. Rzucił pracę. Przez długi czas nikt nie miał z nim kontaktu. Bałam się, że sobie coś zrobi. I w sumie robił. Pił codziennie. Próbował doprowadzić się do takiego stanu, żeby nie myśleć i niczego nie czuć. Tylko że to nie było takie proste. Jakoś niespecjalnie był przekonany do życia. Dla niego straciło zupełnie sens, więc traktował je jak przekleństwo, jak coś, co toczy się obok niego, bez jego udziału. W dniu, kiedy spotkał Waltera w tym barze, nie sądził, że jego życie zmieni się w ten sposób. Wprowadził się do twojego kuzyna i skupił się na innym człowieku. To mu trochę pomogło.

Nagle wszystko zaczęło układać się w całość. Dopiero teraz zrozumiałam jego słowa, gdy mówił, że praca dla Waltera niczego go nie pozbawiła i niczego nie musiał poświęcać. Stracił wszystko, co kochał najbardziej na świecie, więc nie miało dla niego żadnego znaczenia, gdzie i z kim będzie mieszkał.

W jakim ja błędzie żyłam. Byłam przekonana, że Ian rozstał się z żoną w przykrych okolicznościach i na samą myśl o związku miał po prostu

awersję. Wydawało mi się, że nie chce mnie do siebie dopuścić, bo miał dosyć kobiet i nie chciał się użerać z kolejną.

– Sama rozumiesz, że będzie ci trudno do niego dotrzeć w sposób, który byś chciała.

– Tak, teraz rozumiem – wyszeptałam.

– Dlatego uważam, że skoro zerwał kontakt, to może powinnaś odpuścić.

Wstałam, bo rozumiałam, że dla niej ważniejszy jest Ian i jego spokój niż moje uczucia. Nie miałam do niej o to żalu, bo przecież chroniła swojego przyjaciela.

– Porozmawiam z nim – powiedziała, odprowadzając mnie do drzwi. – Poproszę, żeby zajrzał do Waltera albo chociaż do niego zadzwonił. Myślę, że uda mi się go przekonać.

– Pewnie masz rację, ale liczyłam na to, że przy okazji będę mogła się z nim pożegnać. Już się więcej nie zobaczymy, ale ten ostatni raz chciałabym mu spojrzeć w twarz i podziękować za to wszystko, co zrobił dla Waltera. Nawet jeżeli nie przekonam go, żeby odnowił z nim kontakt, to przynajmniej będę miała czyste sumienie, że spróbowałam wszystkiego. Pomóż nam chociaż pożegnać się w taki sposób, na jaki oboje zasługujemy.

Gdy nie zareagowała, skinęłam głową na pożegnanie. Chwyciłam za klamkę i już miałam otworzyć drzwi, gdy usłyszałam za swoimi plecami:

– Ian wrócił do swojego starego mieszkania, w którym żył z Lily.

Stałam przed niewysokim budynkiem, wpatrując się w okna na trzecim piętrze. Spojrzałam na ekran telefonu, aby po raz kolejny upewnić się, że trafiłam pod dobry adres. Wszystko się zgadzało. Nie mogłam uwierzyć w to, że to miejsce było oddalone zaledwie kilka przecznic od mieszkania Waltera. Zresztą niewiele wiedziałam na temat życia Iana, bo nie był skory do rozmowy ani zwierzeń. Dziwiłam się, że Brooke tak wiele mi o nim powiedziała, ale pewnie zrobiło jej się mnie żal. Do tej pory byłam wstrząśnięta tym, co od niej usłyszałam, mimo iż minęło już kilka dni, ale dobrze się stało, bo przynajmniej przestałam się łudzić, że potrafiłam rozbudzić w Ianie jakiegokolwiek uczucie do mnie.

Młoda kobieta z małym pieskiem pod pachą właśnie wychodziła z budynku, więc skorzystałam z okazji, że drzwi jeszcze nie zdążyły się zamknąć i wsunęłam się do środka. Odetchnęłam z ulgą, że ominęła mnie krępująca rozmowa z Ianem przez domofon. Niestety, stojąc przed drzwiami jego mieszkania, już nie byłam taka odważna. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać po tym spotkaniu, jednak mocno liczyłam na to, że namówię Iana na kontakt z Walterem. Zamknęłam oczy i wzięłam kilka powolnych, głębokich oddechów, żeby uspokoić swoje galopujące serce. Bałam się, że gdy tylko go zobaczę, rozkleję się na jego widok. Cała wewnątrz siebie drżałam. Świadomość, że to będzie nasze ostatnie spotkanie, miażdżyła mnie w środku.

Weź się w garść!

Zapukałam. Nie było sensu dłużej sterczeć pod jego drzwiami, bo tętno i tak się nie uspokoiło, a dziwne rozedrganie nie ustało nawet na sekundę. Musiałam to zrobić. Szybko, z pewnością niesamowicie boleśnie, lecz nie miałam innego wyjścia.

Zamarłam, gdy usłyszałam odgłos przekręcanego zamka. Drzwi się otworzyły i już wiedziałam, że jednak powinnam była zadzwonić i załatwić to przez telefon. Nie byłam przygotowana na tak intensywny wyrzut emocji w zderzeniu się ze spojrzeniem Iana. Z trudem zachowałam pozory

obojętności, a tak naprawdę chciałam się rozpłakać i natychmiast znaleźć w jego ramionach. Zamiast tego stałam z grobową miną, modląc się w duchu, żeby nie rozpaść się psychicznie na jego oczach. Bolesne ukłucie w klatce piersiowej, które przeszło niezwykle intensywnym prądem przez całe moje ciało, sparaliżowało mnie na chwilę.

– Cześć – odezwał się ochryplym głosem, na którego dźwięk musiałam wziąć głębszy oddech.

– Możemy porozmawiać? – przeszłam od razu do rzeczy, pomijając przywitanie. – Nie zajmę ci dużo czasu, ale nie odejdę stąd, dopóki mnie nie wysłuchasz.

Odepchnął od siebie drzwi, lecz sam nie ruszył się z miejsca. Nie zastanawiałam się ani sekundy dłużej, tylko prześlizgnęłam się obok niego do środka, lecz już po kilku krokach natychmiast się zatrzymałam. Mieszkanie wydawało się małe, ale niesamowicie przytulne. Przytłoczyło mnie to, że wszędzie czułam obecność Lily, a przynajmniej tak to odbierałam, widząc ozdobne przedmioty, które pozostawiłaby wyłącznie kobieta. Wyglądało na to, że Ian nie mógł się z tym wszystkim rozstać.

Czułam się nieswojo, jakbym nie miała prawa tutaj być.

Dostrzegłam duże łóżko w pokoju usytuowanym tuż przy salonie, więc domyśliłam się, że to była ich wspólna sypialnia. Po prawej stronie tuż przy wejściu do małej kuchni stał kwadratowy stół, przy którym z pewnością jadaliby razem posiłki.

– To tutaj się zaszyłeś – powiedziałam.

– Nie zaszyłem się. Po prostu wróciłem do swojego mieszkania – poprawił mnie takim tonem, jakby musiał odeprzeć zarzut.

Stanął naprzeciw mnie, nie spuszczając wzroku z moich oczu. Jego zaciśnięta szczęka podpowiadała mi, że raczej nie był zadowolony z mojej niezapowiedzianej wizyty. Wprosiłam się, nie dając mu żadnego wyboru.

– Czyli kiedy mieszkałeś z Walterem, ono stało puste?

– Tak.

– Trzymałeś je przez cały ten czas?

– Nigdy nie miałem zamiaru się go pozbyć. Poza tym lubiłem tutaj przychodzić wieczorami.

I nagle mnie oświeciło, a myśl, która właśnie do mnie dotarła, uderzyła ze zdwojoną siłą.

– Przybiegałeś tutaj każdego wieczoru?

Nie zaprzeczył, nawet nie zareagował, więc uznałam to za potwierdzenie. Zrobiło mi się gorąco. Zawsze interesowało mnie, dlaczego Ian biegał tak późno. To, że poznałam teraz powód, dla którego wracał właśnie tutaj, wcale mi nie pomogło poczuć się lepiej, wręcz przeciwnie. Już rozumiałam, dlaczego zdarzało mu się wracać z nocnego treningu zdenerwowanym. Musiały nim targać emocje związane z tym miejscem. Tęsknota, ból po stracie ukochanej, samotność.

– O czym chciałaś porozmawiać? – zapytał.

Odrzuciwszy niepotrzebne myśli, które tylko mnie raniły, jak na zawołanie skupiłam całą uwagę na Ianie.

– Przyjechałam tutaj ze względu na Waltera...

– Proszę, przestań – przerwał mi sucho. – To już dla mnie zamknięty rozdział.

– On tego nie przyzna, ale wiem, że cię potrzebuje.

– Na pewno da sobie radę.

– Ian, proszę...

– Eve – ponownie wszedł mi w słowo – wróciłem do zawodu. Mam teraz inne rzeczy na głowie niż niańczenie dorosłego faceta. Było, minęło. Rozwiązał naszą umowę, a ja się z nim rozliczyłem. Sprawa zakończona.

– Nie proszę, żebyś tam wrócił i z nim zamieszkał.

– To o co ci chodzi?

Do tej pory był spokojny, ale zauważyłam, że im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej się spinał. Nie poprosił, abym usiadła, nie zaproponował czegoś do picia, więc byłam pewna, że chce się mnie pozbyć jak najszybciej.

– Miałaś rację, mówiąc, że mój przyjazd nasilił jego lęki. Zrozumiałam to dopiero po czasie i wiem, że teraz jest już za późno, żeby to jakoś naprawić. Przepraszam.

– Za co ty mnie przepraszasz?

– Byłam uparta... Wniosłam zamieszanie. Nie powinnam się w ogóle do niego wprowadzać, a przynajmniej mogłam posłuchać cię dużo wcześniej i odejść, zanim...

– Eve, nie wracajmy do tego. Dobrze się stało, że mnie w końcu wypieprzył. Mam własne życie do ogarnięcia.

Zamilkłam na te słowa, słysząc w jego głosie dziwną twardość. Wiedziałam, po co tu przyszłam, jednak moje myśli wciąż odbiegały od Waltera. Patrząc na Iana, miałam trudności z opanowaniem drżenia

ciała, nie mówiąc już o tym, że nie mogłam pozbyć się ucisku w klatce piersiowej, a gardło zaczęło się zaciskać, niczym miażdżone w niewidzialnym imadle.

– On nie ma nikogo – odezwałam się wreszcie, próbując kontrolować głos, żeby się nie załamał.

– Chyba właśnie o to mu chodzi – rzucił z sarkazmem.

– Nie chcę, żeby został sam.

– Przecież ma ciebie.

– Wyjeżdżam. Wracam do Stillwater – oświadczyłam, na co Ian drgnął, jednak tym razem mi nie przerwał. – Nowy Jork mnie pokonał. Byłam arogancka, myśląc, że coś tutaj zdziałam. Z Walterem też mi za bardzo nie wyszło. Upierałam się, że znam go lepiej niż ty, ale to nieprawda. Wydawało mi się, że dam radę, tyle że on potrzebuje ciebie. Z pewnością bardziej niż mnie. Potrzebuje przyjaciela. Proszę cię. – Przełknęłam ślinę, pozbywając się narastającego dławienia łzami. – Błagam, żebyś się do niego odezwał. A może będzie lepiej, jeżeli do niego zagłędiesz. Nie zmienił kodu do windy, a mnie nie będzie już za dwa dni.

Ian uciekł wzrokiem, jakby zastanawiał się nad tym, o co go proszę. Wzięłam głęboki wdech, próbując rozgonić napływające łzy.

– Proszę, przemyśl to – szepnęłam, bo mój głos ugrzązł w gardle z rozpacz.

Nie chciałam się całkowicie rozkleić, więc musiałam stąd wyjść, lecz bardzo trudno mi było rozstać się z Ianem. Patrzyłam na niego, wspominając chwile, kiedy było nam razem dobrze. Serce waliło jak oszalałe, jakby chciało do niego wyskoczyć, oddać mu się na zawsze, lecz nogi pozostawały w miejscu.

– Przemyślę – zapewnił mnie, co było dla mnie jednoznaczne z zakończeniem tej rozmowy.

Mimo iż bardzo pragnęłam tutaj zostać, wtulić się w jego ramiona i opowiedzieć, jak ciężkie były dla mnie te ostatnie tygodnie bez niego, wiedziałam, że muszę wyjść. To była jego prywatna przestrzeń; przestrzeń, w której nie było dla mnie miejsca, bo była zarezerwowana dla Lily.

Ruszyłam w stronę drzwi. Miałam do pokonania dosłownie sześć kroków, dlatego powoli stawiałam każdy z nich. Nie dostrzegłam żadnego ruchu ze strony Iana, nie zatrzymał mnie słowami, nawet nie patrzył w moją stronę. Włożył dłonie do kieszeni, twarz zwrócił w kierunku sypialni i chyba tylko czekał, aż wyjdę.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwałam się.

Jego spojrzenie przeniosło się wprost na moje oczy, które natychmiast zaszczyły łzami.

– Dogadywaliśmy się, prawda?

– Tak – odrzekł szybko bez chwili namysłu.

– A czy tylko mi się wydawało, czy flirtowałeś ze mną od samego początku i czułeś się przy mnie dobrze?

Tym razem nie odpowiedział, tylko spuścił wzrok. To mi wystarczyło, żeby zrozumieć, jak bardzo się myliłam. Uznałam, że nasze przekomarzania się miały za zadanie podgrzać atmosferę między nami, a tak naprawdę były tylko zwykłymi docinkami z jego strony. Ja natomiast zadurzyłam się w nim po uszy.

Skończona idiotka!

Już miałam się odwrócić i wyjść, gdy usłyszałam ostentacyjne chrząknięcie.

– Nie wydawało ci się – powiedział ochrypłym głosem.

Zastygłam w bezruchu, ale sekundy mijały jedna po drugiej i nic nie nastąpiło po tym wyznaniu. Zabrałam dłoń z klamki, dając mu do zrozumienia, że jestem gotowa na dalszy dialog, lecz to niczego nie zmieniło. Jego intensywny wzrok całkowicie mnie zahipnotyzował, jednak jego postawa z rękami w kieszeniach trzymała mnie na dystans.

– Wiem o twojej żonie. Wiem, co się stało – podjęłam ostateczną próbę dotarcia do niego. – Szkoda tylko, że nie dowiedziałam się o tym wcześniej, bo pewnie nie robiłabym sobie żadnej nadziei.

– Niczego ci nie obiecywałem, Eve.

– To prawda, ale zakochałam się w tobie, Ian.

Zamknął oczy i zacisnął mocno szczękę, ale już nie chciałam się wycofać.

– Lubiałam spędzać z tobą czas. Rozmawiać – kontynuowałam. – Nigdy wcześniej nie czułam czegoś równie mocnego, prawdziwego. Może w innych okolicznościach mielibyśmy szansę. Chciałabym w to wierzyć.

Patrzyłam na niego w niemym oczekiwaniu, lecz on nadal się nie odzywał. Oddychał szybciej albo tylko tak mi się wydawało. Podczas gdy ja się przed nim otwierałam, on jakby coraz bardziej się przede mną zamykał. Nie chciałam się teraz rozplakać, dlatego walczyłam ze sobą z całych sił, ale to było cholernie trudne udawać twardą. Wcale taka nie byłam.

– Próbowałam do ciebie dotrzeć, ale nie sądziłam, że od samego początku byłam na spalonej pozycji. Nawet nie mogę powiedzieć, że mnie zraniłeś, bo tak naprawdę nigdy mnie do siebie nie dopuściłeś. Ostrzegałeś mnie, mówiłeś jaką cenę zapłacę, jeżeli się do ciebie zbliżę. Nie posłuchałam. Ale nic nie poradzę na to, co do ciebie czuję. Kocham cię i brakuje mi ciebie w każdej minucie... każdego dnia...

Łzy zaczęły wędrowkę po policzku, wyznaczając słone strużki. Głos zaczął mi się załamywać, ale nie potrafiłam już dłużej nad nim panować. Cierpiałam, nie dało się tego ukryć.

– Chciałabym być powodem, dla którego znów pokochałbyś życie – mówiłam, łkając. – Ale chyba nie jestem w stanie cię do tego przekonać.

Dostrzegłam jego jabłko Adama, które poszybowało w górę i równie gwałtownie opadło, jakby musiał przełknąć moje słowa.

– Mimo wszystko nie żałuję tego czasu, który z tobą spędziłam. Nie żałuję też, że cię poznałam, chociaż... nie przypuszczałam nawet, że nieodwzajemniona miłość tak bardzo boli... Wiem, że jeszcze długo będę cię kochać i... cierpieć pewnie też, ale... podobno czas potrafi wygoić najcięższe rany. A skoro tak, to... Ty też masz szansę na szczęście. Na pewno spotkasz jeszcze w życiu kogoś, z kim będziesz mógł zacząć wszystko od nowa. Żegnaj, Ian.

Otworzyłam drzwi i otarłszy łzy z twarzy, wyszłam z mieszkania. Nie było sensu przeciągać tej agonii. Ian i tak nie zrobił w moim kierunku żadnego kroku, nawet nie próbował mnie zatrzymać ani przerwać mojego monologu, który wygłosiłam, płacząc. Pozwolił mi się wyzalić i wyjść, zniknąć z jego życia.

Szłam chodnikiem zupełnie otumaniona. Emocje szalały we mnie niczym huragan, rozrywając mnie w środku na strzępy. Z każdym krokiem czułam się coraz słabiej. Miałam ochotę skulić się w kłębek, położyć na ziemi i wypłakać resztę łez. Ścisnęło mnie w żołądku, oddech przyspieszył, lecz zupełnie mnie nie dotleniał. Zawroty głowy sprawiły, że musiałam przystanąć i przytrzymać się metalowej barierki. Jeżeli miłość oznaczała taki ból, to nie chciałam już nigdy więcej kochać.

Siedziałam przy małym stoliku w Starbucks. Nawet nie wiem, jak tutaj dotarłam. Niczego nie potrafiłam sobie przypomnieć z trasy, którą pokonałam. Po prostu szłam przed siebie, mijając kolejne przecznice nieprzytomnie niczym zombie. Łzy skończyły się jakiś czas temu, może w połowie drogi, lecz wewnętrzna męczarnia nie odstąpiła mnie ani na krok.

Wtopiłam się w fotel, chcąc zupełnie zniknąć. Kawa nie smakowała jak zwykle; była jedynie słodką, ciepłą ciecżą, którą sączyłam, sama nie wiem dlaczego. Nie potrzebowałam pobudzenia, żeby przeżywać to wszystko jeszcze intensywniej.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że spotkanie z Ianem nie będzie łatwe, ale nie spodziewałam się takiego finału. Nie miałam w planie wyznania miłości, ale patrząc na niego, nie mogłam się powstrzymać. Świadomość, że widzę go po raz ostatni, dodała mi odwagi. A może pozbawiła rozsądku? Przecież to nie mogło się udać. Nie po tym, czego dowiedziałam się od Brooke. On wciąż kochał Lily i tęsknił za nią tak bardzo, że prawie codziennie wieczorem wychodził z domu Waltera pod pretekstem treningu, po czym wracał do ich wspólnego mieszkania, w którym był z nią szczęśliwy.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, po czym wysłałam wiadomość do Grace, informując ją o moim powrocie do Stillwater. Nie zdążyłam wysłać kolejnego SMS-a, że na razie nie mam siły o tym rozmawiać, gdy mój telefon zaczął wibrować. Wpatrywałam się w ekran iphone'a, zastanawiając się, czy chcę odebrać to połączenie. Przyjaciółka się rozłączyła, na co odetchnęłam z ulgą, lecz po chwili komórka znowu zaczęła drzeć w mojej dłoni.

– Cześć, Grace – odezwałam się pierwsza.

– No, cześć. Po twoim tonie wnioskuję, że jest kiepsko.

Westchnęłam ciężko. Jednak myliłam się, miałam jeszcze zapas łez, bo na nowo zaczęły gromadzić się w oczach.

- Będzie lepiej – mówiąc to, chyba sama nie do końca w to wierzyłam.
- Kiedy przylatujesz?
- Pojutrze. Przygarniesz mnie na jakiś czas, zanim...
- Jasne – przerwała mi, bo mój głos coraz bardziej się zmieniał. – Zostaniesz tyle czasu, ile będziesz chciała.
- Dziękuję. Zadzwońię do Isabel, żeby mi czegoś poszukała. Może uda jej się znaleźć jakieś małe mieszkanie.
- Tym się na razie nie zajmuj.
- Dobrze.
- Wyślij mi informację, o której lądujesz, to odbiorę cię z lotniska.
- Nie trzeba. Zresztą będziesz wtedy w salonie. Przyjadę do ciebie po klucze.
- Eve?
- Tak?
- A co z tym Ianem?

Zamknęłam oczy. Chociaż na chwilę chciałam przestać o tym wszystkim myśleć, żeby nie zwariować. Przyjdzie czas na wyjaśnienia, co takiego się stało, bez tych emocji, które wciąż mną targały. Poza tym to nie było dobre miejsce na tego typu zwierzenia.

– Jak wrócę, to porozmawiamy. Teraz nie jestem w najlepszym stanie psychicznym.

– Właśnie słyszę. Przykro mi.

– Pa.

Rozłączywszy się, wstałam i wyszłam z kawiarni. Na zewnątrz zaczęło robić się ciemno, a przyjemny chłód otulił moje ramiona. Ruszyłam przed siebie, starając się zlokalizować najbliższą stację metra. Wychodząc od Iana, byłam zbyt roztrzęsiona, żeby myśleć o tym, gdzie idę, a niestety ruszyłam w przeciwnym kierunku niż dom Waltera. Zresztą to i tak nie miało najmniejszego znaczenia.

Jadąc pociągiem, zaczęłam planować swój wyjazd. Musiałam się spakować, podjechać do Lori, żeby się z nią pożegnać, i przede wszystkim powiedzieć o swojej wyprawie kuzynowi. Odwlekałam tę rozmowę w czasie, jednak byłam przekonana, że po dzisiejszym rozstaniu z Ianem z Walterem pójdzie mi łatwiej.

Wychodząc z windy, dostrzegłam kuzyna wygodnie rozłożonego na kanapie w salonie. Akurat dzisiaj wyszedł ze swojej kryjówki, kiedy nie byłam w najlepszej formie. Byłam w totalnej rozsypce. Nie miałam siły się

kłócić i zdecydowanie to nie był najlepszy czas na żadną rozmowę, dlatego udając, że go nie widzę, od razu skierowałam się do mojego pokoju.

– Zostawiłem ci trochę pizzy – odezwał się, gdy byłam już w połowie drogi.

– Dzięki. – Wprawdzie zwolniłam kroku, lecz wciąż zmierzałam przed siebie.

– Nie chcesz?

– Nie mam ochoty.

Weszłam do sypialni i cicho zamknąwszy za sobą drzwi, oparłam o nie czoło i dłonie, zaciskając zęby na dolnej wardze, chciałam powstrzymać płacz. Niestety nie potrafiłam nad tym zapanować, więc łzy wypełzły prawie natychmiast i nie pomagało ani szybkie mruganie ani głębokie oddechy. Pożegnanie Iana była dla mnie jedną z najtrudniejszych rzeczy w moim życiu, które musiałam zrobić. Niby nie byliśmy razem, lecz w sercu czułam, że łączyło nas coś wyjątkowego, wielkiego i tak silnego, że teraz nie potrafiłam się tego pozbyć ot tak.

Wyczerpana przez szalejące we mnie emocje, zasnęłam bardzo szybko, jakby umysł zlitował się nade mną i odciął mi świadomość, żebym mogła przez chwilę odpocząć. Lecz mimo przespanej nocy nie obudziłam się z większym pokładem energii. Poranna toaleta zajęła mi ponad godzinę, a na myśl o śniadaniu ścisnęło mnie w żołądku. Nie miałam nawet ochoty na kawę. Ubrałam się i niezwłocznie opuściłam mieszkanie.

Umówiłam się z Lori w butik, ponieważ Ben miał jakieś sprawy do załatwienia i nie było go w pracy. Zamiast wyjść do jakiejś kafejki w czasie jej przerwy wolałam to załatwić na miejscu, bez zbędnego rozczulania się. Nie byłyśmy jakoś szczególnie związane, lecz pamiętałam, że mi pomogła, gdy potrzebowałam przyjaznej duszyczki. Żegnając się z nią, walczyłam z uciskiem w piersiach, bo czułam, że żegnam się z nią na zawsze. Chciałam zapomnieć o tych ostatnich miesiącach mojego życia, które spędziłam w Nowym Jorku. Nawet te przyjemne momenty chciałam zostawić za sobą, wmawiając sobie, że nic takiego się nie wydarzyło. Pragnęłam mieć to już za sobą.

Dzień mijał niesłuchanie wolno, każda godzina dłużyła się niemiłosiernie, jakby ktoś specjalnie chciał przedłużyć mi dobę. Ostatnią dobę w tym mieście. Pakując walizki, przypomiinałam sobie, jak bardzo byłam zauroczona Nowym Jorkiem i jak bardzo chciałam go poznać. Tak naprawdę niewiele tutaj zobaczyłam, pozwalając Walterowi stłumić swój

entuzjizm. Miejsce, które od dawna mnie zachwycało i przyciągało, zamieniło się w coś, od czego chciałam obecnie uciec. Szkoda, że dopiero teraz zrozumiałam, że sama się ograniczyłam, a obarczanie kuzyna winą za to nie było sprawiedliwe. Owszem, uruchomił we mnie dziwny mechanizm – jakby zasiał ziarenko niepokoju i wątpliwości, a później już sama go podlewałam i dbałam o to, żeby rozrosło się do olbrzymich rozmiarów wewnętrznego rozdarcia, odbierając mi cały tlen. Podatny grunt miałam już w sobie od dawna, ale robiłam wszystko, żeby leżał odłogiem, aby przypadkiem nie wykiełkowały w nim parszywe, dołujące myśli. Łapałam się różnych zajęć, próbowałam swoich sił we wszystkim, co tylko odciągało moją uwagę od ponurego życia. Chciałam jedynie czuć radość, wypełnić serce miłością i cieszyć się tym, co miałam.

Spakowane walizki czekały przy ścianie. W szafie wisiały wyłącznie ubrania przygotowane na podróż. Przede mną rozpoczynała się ostatnia noc w tym mieszkaniu. Nie pozostawało mi nic innego, jak oświadczyć Walterowi, że jutro już mnie tu nie będzie.

Zapukałam do drzwi jego biura, ale gdy uchyliłam drzwi, zorientowałam się, że pomieszczenie jest puste. W pokoju też go nie było. Zajrzałam do kuchni, lecz nie zastałam tam kuzyna. Łazienka z pewnością była wolna, ponieważ dopiero co z niej wyszłam. Pozostawało tylko jedno miejsce, gdzie mogłam go znaleźć.

Nie myliłam się. Rozsunęłam drzwi na taras i od razu spojrzałam na kuzyna rozłożonego wygodnie na leżaku. Miał zamknięte oczy, ale gdy oparłam się plecami o barierki i ciężko westchnęłam, uniósł powieki. Wyglądał na wyluzowanego, co ostatnio praktycznie w ogóle mu się nie zdarzało. Przynajmniej nie w moim towarzystwie.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – zaczęłam. – I chcę, żebyś wysłuchał mnie do końca. Nieważne, czy będzie ci się to podobało, czy nie.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, lecz wydawał mi się całkowicie obojętny. Nie mogłam znieść widoku tej wypranej z emocji twarzy.

– Potraktowałeś Iana niesprawiedliwie. Może uznałeś, że mnie wykorzystał albo że ja wykorzystałam jego. Albo że oboje wykorzystywaliśmy ciebie. Nie mam pojęcia, co sobie myślałeś, ale cokolwiek to było, to uważam, że popełniłeś bardzo duży błąd. Powinieneś odezwać się do Iana. Wyjaśnić wszystko, żeby nie stracić dobrego kumpla. Chyba nawet jedyne, który ci pozostał.

– Skończyłaś? – mruknął.

– Nie. Chciałam ci powiedzieć, że miałeś rację. Zakochałam się w nim. Od samego początku mi się spodobał i mimo tego, że cały czas się ze sobą sprzeczałyśmy, to gdzieś podświadomie czułam, że on jest kimś dla mnie. Przez chwilę nawet wydawało mi się, że moglibyśmy stworzyć coś trwałego. Wreszcie spotkałam kogoś, kto był dla mnie... – Mój głos się załamał, bo samo wspomnienie ukochanego, zaczynało mnie dławić. – Wiem, że to mnie obwiniasz za jego odejście, ale w tym domu wszystko kręciło się wokół ciebie. To ty podjąłeś tę decyzję.

Walter zmienił pozycję, jakby zamierzał wstać. Usiadł na leżaku w szerokim rozkroku i spojrzał na rozsuwane drzwi. Ewidentnie nie podobało mu się to, co słyszał, więc prawdopodobnie chciał ode mnie uciec.

– Myślałam, że potrafię ci pomóc, ale się myliłam – kontynuowałam. – Teraz już wiem, że było ci lepiej, zanim się tutaj wprowadziłam. Miałeś swoją rutynę i przyjaciela.

Walter patrzył gdzieś w bok i w ogóle się nie odzywał. Nie wiedziałam, czy mi nie przerywał, bo dawał mi szansę się wygadać, czy po prostu zgadzał się z tym, co mówiłam.

– Im dłużej tutaj jestem, tym bardziej zaczynam cię nie lubić. A nie chcę tego. Bo najlepsze chwile, które... pamiętam z dzieciństwa, są związane z tobą i Grace. Ja... wołę... – przełykałam łzy i słowa – uchwycić się tamtych wspomnień i zapomnieć o tych miesiącach, które spędziłam tutaj.

Po tych słowach kuzyn wstał, a ja szybko odepchnęłam się od barierki i stanąwszy naprzeciw niego, zastąpiłam mu drogę ucieczki do mieszkania.

– Wyprowadzam się, Walt – oświadczyłam, zdławiona płaczem. – Jeżeli kiedykolwiek uznasz, że chciałbyś mnie w swoim życiu, to się odezwij. – Szloch zawładnął moim ciałem. – Możesz być pewien, że ja... nie wykonam tego kroku pierwsza. Za wiele razy... wyciągałam do ciebie rękę, a ty ją odrzucałeś, więc nauczyłeś mnie, że bym już tego nie robiła. Naprawdę próbowałam, ale to koniec. Jutro... już mnie tu nie będzie. O dziewiątej mam samolot. Wracam do Stillwater.

Czekałam na jego reakcję, ale gdy zaczął kiwać głową, jakby w geście akceptacji, oniemiała usunęłam mu się z drogi. Spodziewałam się czegoś zupełnie innego, ale ten jego spokój utwierdził mnie tylko w przekonaniu, że moja wyprowadzka będzie dla niego wybawieniem. Nawet się za nim nie obejrzałam, gdy minął mnie bez słowa i wszedł do apartamentu.

Przyjechałam do ukochanego kuzyna, a wyjeżdżałam od obcego człowieka.

Przyjemnie rześkie powietrze przywitało mnie na lotnisku w Stillwater. Jeszcze nie tak dawno temu cieszyłam się, że opuszczam to miasto, i miałam nadzieję, że już nigdy tutaj nie wrócę. Wracając na stare śmieci, w chwili, kiedy wszystkie moje marzenia rozwiały się niczym delikatne płatki dmuchawca na silnym wietrze, powinnam odczuwać chociażby porażkę i wstyd, lecz nie rozpoznałam w sobie żadnego z tych doznań. Jedyne, o czym myślałam, to utrata szansy na miłość. Tylko Ian, który zawładnął moim sercem, zaprzętał obecnie moje myśli.

Mimo wszystko odczuwałam ulgę. Nie narzucałam sobie żadnej presji poznania czegoś nowego, nie skupiałam się na nierealnych pomysłach; po prostu wróciłam do miejsca, z którego prawdopodobnie nigdy nie powinnam była wyjeżdżać. Pogodziłam się z tą sytuacją, z moim przeznaczeniem.

Po moim powrocie przyjaciółki natychmiast wzięły mnie w obroty. Elena zabrała się za organizację przyjęcia powitalnego w swoim ogrodzie. Chciała zaprosić kilku naszych wspólnych znajomych, ale gdy tylko się o tym dowiedziałam, natychmiast wybiłam jej to z głowy. To, że nie czułam się jak chodząca porażka, nie oznaczało, że miałam ochotę na spotkanie z ludźmi, którzy z pewnością napawaliby się moim niepowodzeniem. Ostatecznie wylądowałyśmy w naszej ulubionej knajpce.

– Mogę zostać tylko do dziesiątej – oświadczyła na wstępie Elena.

– A co, masz później randkę? – zaczęła ją Grace.

– Nie, ale wiecie, chłopcy dokazują na całego. Nie chcę, żeby Patrick zostawał z nimi sam.

– Dlaczego? Przecież jest ich ojcem. Zgadza się? Patrick jest ich ojcem? – Grace przybrała dociekający ton, ale tylko droczyła się z Elena, która zmrużyła oczy na tę zaczepkę, uśmiechnęła się przesadnie słodko, po czym wystawiła przyjaciółce język.

– Niezwykle dojrzałe – skomentowała Grace. – Matka dwójki, proszę państwa.

– Myślałam, że się zabawimy – wtrąciła się Isabel. – Już dawno nie wychodziłyśmy razem.

– A czyja to wina? – Elena wlepiła wzrok we mnie.

– Nie było mnie raptem parę miesięcy – broniłam się. – Poza tym nikt wam nie zabraniał wspólnych spotkań podczas mojej nieobecności.

– Spotykałyśmy się – przyznała Isabel. – Ale tęskniłyśmy za tobą. Rzadko się odzywałaś.

– Miałam bardzo dużo na głowie – skwitowałam.

Nie chciałam się zagłębiać w przyczynę swojego milczenia. Tylko Grace wiedziała o Walterze i moich kłopotach w Nowym Jorku. Ian też był naszą tajemnicą, chociaż do końca nie rozumiałam, dlaczego tak było, bo cokolwiek nas łączyło, przepadło bezpowrotnie. Elena i Isabel były moimi przyjaciółkami, odkąd pamiętałam, lecz czasami miały problem z zachowaniem pewnych rzeczy dla siebie. Dzielily się ze swoimi partnerami praktycznie wszystkim. Oczywiście popierałam to całym sercem, ponieważ związek zdecydowanie powinien opierać się na wzajemnym zaufaniu i możliwości powierzeniu tajemnic swojej drugiej połowce, jednak istniały także aspekty mojego życia, w które nie chciałam wtajemniczać większego grona znajomych, dlatego Grace była w tym przypadku idealnym powiernikiem. Przyjaciółka potrafiła zachować dla siebie najdrobniejsze, nawet najbardziej błahe rzeczy, jeżeli tylko wspomniałam, że są moją słodką lub gorzką tajemnicą.

– Do tej pory nie wiem, dlaczego w ogóle stąd wyjechałaś. Stillwater jest cudowne – wyrzuciła mi Elena.

– Może dla ciebie – broniłam się. – Masz oddanego męża, dwóch szkrabów, którzy patrzą na ciebie z uwielbieniem, dom oraz finansową stabilizację. Myślę, że gdziekolwiek byś się przeprowadziła, z takim zapleczem i tak byłabyś szczęśliwa.

– Pewnie masz rację – oznajmiła.

– Chciałam coś zmienić w swoim życiu – kontynuowałam. – A wiecie, że Nowy Jork był od zawsze moim marzeniem. Pojechałam, nie zachwycił mnie, więc wróciłam. Odhaczony.

Zrobiłam w powietrzu ruch dłonią, imitujący znaczek ptaszka, jakbym faktycznie w tej chwili odznaczyła zrealizowane zadanie. Oczywiście z tym brakiem zachwytu Nowym Jorkiem przesadziłam, bo przecież byłam nim oczarowana, gdy tylko się tam zjawiłam. Pragnęłam go poznawać; przechadzać się jego ulicami, robić zakupy w najlepszych sklepach, bawić

się w ciekawych klubach, popijać kawę w przyjemnych kawiarenkach. Lecz w tym momencie tylko Central Park pozostawał miłym wspomnieniem tego miasta. O reszcie chciałam jak najszybciej zapomnieć. Niczego nie żałowałam, jednak nie chciałam już do tego wracać.

– Mieszkałaś w jakimś ciekawym miejscu? – zapytała Isabel, której od razu zaświeciły się oczy.

– Nie jesteś w pracy – upomniała ją Grace, wybawiając mnie od kłopotliwej odpowiedzi.

– Tak, w sumie nie jesteś w pracy – zmieniłam szybko temat – ale czy już masz coś dla mnie na oku?

Chwilowo mieszkałam u Grace, ale nie chciałam siedzieć jej na głowie dłużej, niż to było konieczne. Przez te kilka dni po powrocie nie udało mi się jeszcze podjąć żadnej pracy, ale stwierdziłam, że jeżeli nie znajdę niczego do końca miesiąca, to pójdę błagać naszego wspólnego znajomego ze szkoły o przyjęcie mnie w roli sprzedawczyni w jego kawiarnio-cukierni. Miałam niewielkie oszczędności, lecz doskonale wiedziałam, że nie wystarczą mi na długo. Moja sytuacja nie była też tragiczna, więc mogłam sobie pozwolić na wynajęcie małego mieszkanca.

– Tak się składa, że mam dla ciebie kilka propozycji. Zamierzałam ci właśnie o nich powiedzieć.

– Rewelacja – ucieszyłam się.

– Pięknie – wtrąciła się Grace z udawanym niezadowoleniem. – A myślałam, że lubisz ze mną mieszkać.

– Uwielbiam, ale wiesz, że muszę iść na swoje.

Po tych słowach mój wzrok na dłużej zatrzymał się na Grace. Wpatrywałam się w jej oczy, chcąc przekazać jej chyba telepatycznie, że po tym wszystkim, czego doświadczyłam, mieszkając z Walterem, obecnie potrzebowałam przestrzeni wyłącznie dla siebie. Wiedziałam, że zrozumie, bo uśmiechnęła się lekko, prawie niezauważalnie, dodając mi tym otuchy.

– To kiedy mnie oprowadzisz? – zwróciłam się do Isabel.

– Jutro. Podjadę po ciebie około ósmej.

– Nie dasz mi pospać? – Skrzywiłam się.

– Nie – odparła krótko.

Isabel była perfekcjonistką w swojej branży, więc byłam przekonana, że już jutro podpiszę umowę. Wiedziała, czego szukam i jakie są moje oczekiwania, dlatego mogłam spać spokojnie i rzucić na nią ciężar poszukiwań idealnego miejsca.

Wieczór rozwijał się powoli, choć bardzo przyjemnie. Po kilku drinkach byłam w wyśmienitym humorze i czułam się tak, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżała. To miejsce było moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Nigdy zbyt długo nie rozczułam się nad swoimi porażkami i właśnie dlatego tym razem również postanowiłam rozpocząć wszystko od nowa.

Elena zaczęła się zbierać, nie zwracając uwagi na nasze protesty. Ubzdurała sobie, że dziesiąta godzina była porą na powrót do domu, i żadne z naszych słów nie trafiało do niej jako kontrargument. Gdy tylko wstała od stolika, podeszło do nas dwóch całkiem przystojnych facetów. Uśmiechali się zawadiacko, ukazując rzędy pięknych zębów.

– Cześć – odezwał się jeden z nich. – Możemy postawić wam drinki?

Elena się uśmiechnęła, pomachała nam ręką i bez słowa szybko się ulotniła. Isabel westchnęła ciężko, spojrzała raz na mnie, raz na Grace, po czym zaczęła przesuwać się w łóży w stronę wyjścia. Byłam pewna, że opuści to miejsce równie szybko co Elena. Przyjaciółka stanęła obok mężczyzn, uniosła dłoń, wskazując na ogromny pierścionek zaręczynowy, a następnie pomachała do nas na pożegnanie i odeszła. Jako dwie singielki, zostałyśmy z Grace same, na co mężczyznami natychmiast zareagowali entuzjastycznie, zajmując miejsca naszych przyjaciółek. Żadna z nas nie zaprotestowała, spojrzaliśmy tylko po sobie i zaczęłyśmy się głupkowato uśmiechać. Wiedziałam, że alkohol wyzwolił chęć zabawy, ale potrzeba zapomnienia o Ianie była jeszcze większą motywacją.

Niestety ból głowy, który obudził mnie kolejnego dnia, utwierdził mnie w tym, że nie warto było tyle pić. Dobra zabawa miała swoje granice, a ja wiele z nich przekroczyłam. Na szczęście byłam na tyle świadoma, żeby odsunąć od siebie zalotnika w odpowiednim czasie, bo w innym przypadku męczyłby mnie dodatkowo kac moralny. Sama się sobie dziwiłam, ponieważ dawniej moje hamulce raczej puszczały przy takim stanie upojenia.

Nie wiem, jakim cudem Grace nie odczuwała skutków wczorajszej imprezy. Wyglądała promiennie, kiedy weszłam do kuchni i zobaczyłam ją, stojącą z kubkiem kawy w dłoni. Uśmiechnęła się z politowaniem na mój widok.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale za pół godziny zjawi się po ciebie Isabel.

– Chyba to przełożę – powiedziałam, masując skronie.

– Lepiej weź tabletkę, napij się kawy i ubierz w ekspresowym tempie. Jej czas jest bardzo cenny. – Wymierzyła we mnie wskazujący palec, udając ton głosu naszej przyjaciółki, której zdarzało się powtarzać to zdanie.

– Myślisz, że się obrazi?

– Raczej stanie przed tobą i będzie ci robić wyrzuty do momentu, w którym pożałujesz, że nie posłuchałaś mojej rady. Powtarzam. Weź tabletkę, napij się kawy i ubierz w ekspresowym tempie. Czas ucieka.

Isabel pojawiła się jak zwykle punktualnie. Powitałam ją wątłym uśmiechem, ale najchętniej wpęłzyłabym z powrotem do domu Grace i zaszyła się pod przyjemną kołderką, nieco izolującą mnie od wszelkich zewnętrznych dźwięków.

– Gotowa? – Przyjaciółka była w wyśmienitym humorze.

Skinęłam głową, lecz natychmiast tego pożałowałam, ponieważ tabletką przeciwbólowa nie uwolniła jeszcze swojego magicznego działania. Zamrugałam oczami, żeby rozgonić sekundowe zaćmienie umysłu, po czym ruszyłam za Isabel do jej samochodu.

Podczas drogi niewiele się odzywałam; wtopiłam się w oparcie fotela i cierpliwie wysłuchiwałam na temat przygotowań do ślubu przyjaciółki. Oczywiście wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik, a z tego, co zrozumiałam, organizatorka uroczystości miała już pewne potknięcia, które z pewnością nie zostaną jej zapomniane. Na wieki.

Na szczęście po paru minutach ból głowy ustąpił, choć nadal nie byłam w najlepszej formie. Niby byłam przytomna, lecz wszystko dochodziło do mnie z lekkim opóźnieniem. Może właśnie dlatego, gdy stanęłyśmy przed jakimś domem, zastanawiałam się przez chwilę, co my tu w ogóle robimy.

– I jak ci się podoba z zewnątrz? – zapytała przyjaciółka dumnym tonem.

– To jest dom – oznajmiłam, jakby to nie było oczywiste.

– Tak.

– Chcesz mi pokazać dom?

– Już to ustaliłyśmy.

– Oszalałaś.

– Bo?

– Nie stać mnie na dom.

– Wejdz, rozejrzysz się...

– Nie – zaprotestowałam, wchodząc jej w zdanie. – Po co mam tam wchodzić, skoro wiem, że mnie na niego nie stać. Zapomniałaś, że nie mam

jeszcze pracy? Powiedziałam ci, że mam trochę oszczędności, ale bez przesady. Chyba się jednak nie zrozumieliśmy.

– Eve...

– Ale nie, poczekaj – przerwałam jej. – Przecież mówiłam ci o małym mieszkanku z jedną sypialnią, z łazienką i kuchnią. Niczego więcej nie potrzebuję.

– Po pierwsze, uspokój się. A po drugie, wejdziemy tam.

– To taka twoja zagrywka, że wejdę, spodoba mi się i będę robić wszystko, żeby się tutaj wprowadzić, tak?

– Marudzisz.

– Jestem z tobą szczerą. Czytaj z moich ust, bo widocznie słuch ci szwankuje: nie stać mnie na to, żeby kupić dom.

– Ale on nie jest na sprzedaż, tylko do wynajęcia.

– Ten dom jest do wynajęcia?

Po tych słowach wskazałam dłonią całkiem przyjemny budynek z zielonym trawnikiem od frontu.

– Tak, ten dom. To co, wchodzimy? Wiem, że na pewno znajdziesz wkrótce jakąś pracę.

– Nie było żadnych mieszkań? – Nie ustępowałam.

– Jest naprawdę tani.

– A to podejrzane.

– Nie podejrzane. To dom pewnej starszej pani.

– A gdzie ona mieszka?

– W domu spokojnej starości. Nie czuje się na siłach, żeby mieszkać tutaj sama.

– Dlaczego nie chce go sprzedać?

– Bo jej emerytura pokrywa koszty związane z pobytem w domu starości, a ona chciałaby mieć jeszcze dodatkową gotówkę co miesiąc, więc dla niej to idealne wyjście.

– Skoro tak, to dlaczego do tej pory jeszcze nikt go nie wynajął?

– Bo starsza pani jest wybredna.

– Co to znaczy?

– Nie chce nikogo z dziećmi ani zwierzętami. Nie chce młodych ludzi, żeby nie imprezowali i nie demolowali jej tego domu.

– Też jestem młoda.

– Hmmm – przeciągnęła, podając w wątpliwość moje oświadczenie.

– Co to miało być? Co to za dźwięk? Przypominam ci, że jesteś w moim wieku.

– Jesteś idealną kandydatką. Starsza pani mnie lubi, więc może wynegocjuję ci jakąś zniżkę.

– Jak co chwilę mówisz „starsza pani”, to wydaje mi się, że wspominasz jakąś postać z horroru.

– Serio?

– Czy ty czasami czegoś mi nie mówisz?

– No co ty?

– Czy coś z tym domem jest nie tak?

– Absolutnie nic.

Wreszcie dałam się namówić, ale wchodząc do środka, stawiałam kroki niepewnie, jak nieufna łania, która w każdej chwili była gotowa zerwać się do ucieczki. Wnętrze było całkiem przyjemne, choć foliowe pokrowce na tapicerowanych meblach zupełnie do mnie nie przemawiały.

– Tu jest trochę jak w muzeum – szepnęłam, nie wiedząc czemu.

– Tym się nie przejmuj. Możesz tu wszystko urządzić po swojemu, byleby niczego nie demolować. Wszystkie ściany mają pozostać w tym samym miejscu.

– Nie zamierzam niczego przebudowywać.

– To świetnie. Chodź, pokażę ci resztę domu. Nie jest zbyt duży. Powiedziałabym nawet, że całkiem mały. Raptem dwie sypialnie. Kuchnia jest dosyć spora i salon też, a z jednego pokoju możesz sobie zrobić garderobę. Wręcz idealne dla ciebie. Ogród za domem jest niewielki, ale nie kojarzę, żebyś była jakąś zapaloną ogrodniczką, więc skosisz trawę od czasu do czasu i to będzie cała pielęgnacja.

Szłam posłusznie za przyjaciółką, rozglądając się dookoła. W myślach pozbywałam się ohydnych, kwiecistych tapet. Powoli zaczęłam planować, ale gdy Izabel otworzyła drzwi, ukazując mi łazienkę, chwilowo wstrzymałam się od prac remontowych, które rozpoczęłam w wyobraźni.

– Różowa – odezwałam się po chwili. – Różowa jak... Okropna.

– Tak, różowa, ale przecież możesz ją przemaalować.

– Jeszcze jakieś niespodzianki?

Zasugerowała ruchem głowy, żebym poszła za nią. Niczego innego do tej pory nie robiłam, więc podejrzewałam, że zaraz odłoni przede mną tajemnicę tego miejsca. Nie byłam pewna, czy chciałabym się tutaj wprowadzić.

Ku mojemu zaskoczeniu kolejne drzwi prowadziły do przestronnej sypialni w kolorze kawy z mlekiem. Ciężkie zasłony opadały na podłogę po obu stronach okien, które wpuszczały do środka zaskakująco dużo światła. Szerokie łóżko typu king size zachęcało do wyłożenia się na nim, a szafa oraz komoda w nowoczesnym stylu mogłyby pomieścić wszystkie moje ubrania. To pomieszczenie zrobiło na mnie pozytywne wrażenie.

– Na twoim miejscu wymieniłabym materac – odezwała się Isabel i nagle czar przysł.

– Dlaczego? – zainteresowałam się.

– Po prostu. Ja bym tak zrobiła.

– Ktoś na nim umarł?

– Nie.

– A może leżał całymi miesiącami obłożnie chory?

– Nie.

– To dlaczego cały czas mi się wydaje, że coś przede mną ukrywasz?

Stałam, odmawiając dalszego zwiedzania domu. Położyłam dłonie na biodrach i czekałam, aż przyjaciółka zaszczyci mnie swoją szczerością.

– W porządku. Starsza pani...

– Przestań z tą starszą panią – przerwałam jej. – Ma chyba jakieś imię?

– Beatrice – zaczęła od nowa – jest przyjaciółką mojej babci. Jest upierdliwą, starą kobietą, która chyba wzięła mnie sobie za swój cel.

Patrzyłam oniemiała na Isabel, która przybrała udręczony wyraz twarzy.

– Nie miałam pojęcia, w co się pakuję, kiedy babcia podesłała mi swoją psiapsiółeczkę, która na każdym kroku zrzędzi!

– Jak stara baba – dodałam od siebie.

– Tak! – zgodziła się ze mną wręcz desperacko. – Nic jej nie pasuje. Gdybym wiedziała, co to za kobieta, w życiu nie podpisałabym z nią żadnej umowy. Nikt jej nie pasuje. Wydzwania do mnie co chwilę i pyta, czy już znalazłam kogoś na miejsce wcześniejszych lokatorów, którzy – tym razem ściszyła głos i konspiracyjnie nachyliła się w moją stronę – notabene odprawiali tutaj chyba jakieś rytuały. Cały dom był nienaruszony, ale ta sypialnia... Na ścianach były jakieś dziwne malowidła, okna zamalowane, żeby całkowicie odciąć światło z zewnątrz, więc... Nie mam pojęcia, co robili w tym łóżku.

– Czyli odnowiłaś ten pokój, ale nie wymieniłaś materaca?

– I tak już do tego dołożyłam. Wiesz, ile kosztowało usuwanie poplamionego, nie wiem czym, dywanu, odnawianie okien i zamalowanie

tych paskudztw? Uznałam, że nowy lokator sprawi sobie materac z własnej kieszeni. To spore łóżko.

– Czyli praktycznie błagasz mnie, żebym wzięła ten dom w wynajem?

– To będzie twój prezent ślubny dla mnie. Proszę, uwolnij mnie od tej baby!

– A jeżeli nie zgodzi się, żeby akurat mi wynająć ten dom?

– Zgodzi się. Już cię zarekomendowałam.

– Bez mojej wiedzy?

– Eve! Błagam.

– A skąd pewność, że to rozwiąże twoje problemy?

– Zrzekłam się swojej prowizji. Dodatkowo umowa będzie podpisana na pięć lat z góry.

– Pięć lat?! – burzyłam się. – Nawet nie wiem, co będę robiła za rok, a ty chcesz mnie...

– Poczekaj – przerwała mi. – Ty w każdej chwili będziesz mogła zerwać umowę, ale ja już nie będę się zajmowała tą nieruchomością. Zdeklarowałam się tylko znaleźć najemcę i tyle. Reszta mnie nie obchodzi.

– Czyli teraz to ja będę miała ją na głowie?

– Nie. Pieniądze będzie otrzymywała przelewami. Nie może zakłócać ci mieszkania w tym domu. Nie może się kontaktować bezpośrednio, tylko przez jakieś biuro nieruchomości. Nie moje, na szczęście – dodała szybko.

– Ale jesteś świetnie chroniona. Przygotowałam specjalną umowę. Taką pod ciebie.

– Nawet nie wiem, co to znaczy, ale to brzmi... podejrzenie.

– Niczym się nie przejmuj. Ja spełnię swoją obietnicę. Ty będziesz miała gdzie mieszkać. Moja babcia i Beatrice będą zadowolone. Do tej pory nie udało mi się znaleźć nikogo, kto spełniałby wymagania Beatrice.

– Teraz, jak się tak dłużej nad tym zastanowię, to jednak „starsza pani” brzmiało przyjemniej.

– Ty jesteś idealna. Nie masz stałych nałogów...

– Stałych nałogów? – przerwałam jej. – Nałogi z definicji są raczej stałe.

– Nie w twoim przypadku. Twoje imprezowanie, szaleństwa z facetami przychodzą i odchodzą, więc to sformułowanie ma zastosowanie wyłącznie do ciebie.

– Już się tak nie prowadzę – zaprotestowałam. – Nie wrócę do tego.

– Zapominasz, że byłam wczoraj w knajpie razem z wami.

– I tu się mylisz. Do niczego nie doszło. Postawili nam po drinku i wróciliśmy grzecznie do domu.

– To nawet jeszcze lepiej. Samotna, porządna kobieta.

– Jestem singielką. Nie jestem samotna – podkreśliłam różnicę, lecz złapałam się na tym, że jej słowa ukłuły mnie właśnie dlatego, że były prawdziwe.

Po trzech tygodniach poszukiwania pracy wylądowałam ostatecznie w kawiarni Edwarda. Nie potrzebował pracownika, lecz zgodził się mnie zatrudnić. Byłam mu niezwykle wdzięczna, choć moja pensja pozostawiała wiele do życzenia. Brałam wszelkie dodatkowe zmiany, zastępowałam każdego, kto chciał wziąć sobie wolny dzień, przychodziłam pierwsza i wychodziłam ostatnia. Kolega doceniał moje starania, lecz za jego uznaniem nie szła żadna podwyżka. Na szczęście liczba przepracowanych godzin pozwalała mi jakoś przetrwać.

Wróciłam do projektowania ciuchów, ponieważ wieczory niesamowicie mi się dłużyły. Nadszedł listopad, a wraz z nim fala melancholii. Mimo upływającego czasu nie potrafiłam zapomnieć o Ianie. Czaił się gdzieś w moim umyśle i chociaż nie myślałam o nim codziennie, to zdarzały się dni, kiedy nie potrafiłam się skupić na niczym innym, tylko na wspomnieniach naszych wspólnych chwil.

Walter również zaprzętał moje myśli. Najgorzej było wieczorami, kiedy mimo zmęczenia nie mogłam usnąć, bo ciągle zastanawiałam się, jak mój kuzyn się czuje, co robi, czy pogodził się z Ianem. Byłam w Stillwater, ale to w Nowym Jorku pozostało moje serce, z dwoma mężczyznami, którzy je poharatali. Musiałam się z tym pogodzić, chociaż przychodziło mi to z trudem.

Mimo zapewnień Isabel, Beatrice udało się ze mną skontaktować. Wydzwaniała do mnie dwa razy w tygodniu z pytaniami dotyczącymi ogrodu, kuchni i wszystkiego, co pozwalało jej przedłużyć rozmowę do minimum pół godziny. Za każdym razem tłumaczyła, że musi się upewnić, czy sprawuję należyłą opiekę nad jej domem. Czasami nasze rozmowy były dla mnie zabawne, lecz niekiedy męczyły mnie i irytowały, ale musiałam przyznać, że pozwalały mi na chwilę zapomnieć o Walterze i Ianie. Po paru tygodniach złapałam się nawet na tym, że przywykłam do tych rozmów, ponieważ gdy pewnego ulewnego wieczoru telefon nie zadzwonił,

zaczęłam się zastanawiać, czy z Beatrice aby na pewno było wszystko w porządku.

– Nie rozumiem – przyznała Isabel, wpatrując się we mnie, jakbym co najmniej poprosiła ją o wyjaśnienie, jakim cudem Mikołaj potrafi dostarczyć prezenty wszystkim dzieciom na całym świecie w jeden wieczór.

– Chcę ją odwiedzić – rzuciłam lakonicznie.

– Ale dlaczego? W jakim celu?

– Tak po prostu. Chyba ją polubiłam.

– Beatrice? – Przyjaciółka chciała się upewnić.

– Tak. Beatrice.

– W jaki sposób cię do tego zmusiła?

– Nie zmusiła mnie. O niczym jeszcze nie wie. Chcę do niej pójść. Podasz mi adres tego domu opieki?

– Ale jesteś tego absolutnie pewna?

– Tak.

Isabel nie mogła uwierzyć w to, że z własnej i nieprzymuszonej woli, chciałam spędzić trochę czasu z kobietą, która zatruwała jej życie. Oczywiście mój pierwszy kontakt telefoniczny z Beatrice też nie za bardzo mi się spodobał, a jej ton sprawił, że miałam ochotę rzucić telefonem o podłogę, jednak z czasem zaczęłam darzyć ją sympatią. Nie planowałam tego, ale pozwoliłam, żeby Beatrice stała mi się bliska.

Niestety nie zdążyłam jej odwiedzić ani powiedzieć jej, że nasze rozmowy były dla mnie niczym herbatka z ukochaną babcią. Na wieść o jej śmierci zareagowałam histerycznym płaczem. Zwlekałam z wizytą zbyt długo, aż było już za późno.

– Śmierć tej kobiety nieźle cię rąbnęła – zauważyła któregoś dnia Grace.

Skinęłam głową, wzruszyłam ramionami, lecz nie skomentowałam tej uwagi. Siedzieliśmy w salonie i czekałyśmy na przyjazd Isabel, która miała mi przekazać wiadomości dotyczące dalszego użytkowania domu zmarłej.

– Masz jakieś plany na Święto Dziękczynienia? – zapytała.

– Pewnie przeprowadzkę – rzuciłam z pesymistycznym nastawieniem.

– Skąd wiesz? Może Isabel od progu poinformuje cię, że od teraz ty jesteś właścicielką tego domu.

– Tak, jasne – prychnęłam z wyraźną kpiną. – Z moim szczęściem, które ostatnio mnie nie opuszcza – ironizowałam – pewnie będę musiała wyprowadzić się najpóźniej do końca tego tygodnia. Albo do jutra.

– Do matki nadal się nie odzywasz?

To pytanie zdecydowanie przywróciło mnie na tory pozytywnego myślenia, bo przecież po powrocie z Nowego Jorku nie wpelzłam do rodzinnego domu z błagalną prośbą o przyjęcie mnie pod jego dach.

– Ależ odzywam się – oświadczyłam. – Rozmawiałam z nią nawet wczoraj. Przez telefon oczywiście.

– I?

– I nic się nie zmieniło. Nadal jestem niewdzięczną córką, która odwróciła się od rodziny.

– Myślałam, że się pogodziłyście.

– Przecież nie jesteśmy pokłócone. Mamy po prostu odmienną definicję rodziny. Mam puścić w niepamięć wszystkie przytyki, poniżenia i zrzucanie na mnie winy za wszelkie przykrości, które spotkały ją w życiu? Toksycznych ludzi trzeba odcinać od siebie jednym szybkim cięciem, i w tym przypadku nie ma znaczenia, że to rodzina.

– Wiem. Dlatego opuściłaś Waltera.

Słowa Grace zadziałały na mnie niczym przyływ silnego, nieprzyjemnego powietrza, który natychmiast mnie zatkał, nie pozwalając oddychać. Przyjaciółka dostrzegła moją reakcję, dlatego pośpiesznie zaczęła się wycofywać z tego, co powiedziała.

– Źle to zabrzmiało. Nie opuściłaś go. Po prostu musiałaś...

– Tak, opuściłam go – weszłam jej w zdanie, przybierając asertywny ton. – Zostawiam za sobą wszystkich, którzy sprawiają, że tracę siebie. Tyle lat musiałam znosić zaczepki mojej matki, ciotki, babki. Wszyscy mówili mi, jak mam żyć, jednocześnie wmawiając mi, że i tak do niczego się nie nadaję. I wiesz co? Całe moje życie polegało na sprawianiu sobie różnych przyjemności, bzdurnych uciech, podążaniu za głosem swojego serca, bo usilnie wierzyłam w to, że gdzieś to pieprzone szczęście na mnie czeka. Że znajdę wreszcie sens tej cholernej egzystencji! Że będę szczęśliwa. I do czego mnie to doprowadziło?

To retoryczne pytanie, niesprawiedliwie rzucone w twarz mojej przyjaciółce, zawisło w powietrzu niczym stęchlizna.

– Jestem już tym zmęczona, Grace. Mam dosyć uśmiechania się i wmawiania sobie, że cieszę się małymi drobnostkami, które pojawiają się w moim życiu. Zwariowana Eve. Szalona Eve. Imprezowa Eve. Może moja matka ma rację i faktycznie do niczego się nie nadaję. Może powinnam do niej zadzwonić i jednak podziękować za to niezwykle pouczające...

– Przestań – przerwała mi ostrym tonem.

Zamilkłam. Zamknawszy oczy, odchyliłam głowę do tyłu, po czym westchnęłam głośno.

– Co się ze mną dzieje, Grace? – zapytałam cicho, tym razem oczekując od przyjaciółki jakiejś odpowiedzi.

– Przede wszystkim przestań się obwiniać za rzeczy, na które nie miałaś żadnego wpływu – zaczęła. – To nic ci nie da. Twoja matka faktycznie dawała ci popalić. Rozmawiasz z nią od czasu do czasu, więc i tak nie jest tak tragicznie. A Walter? On ma swoje życie i swoje problemy, które chciałaś wziąć na siebie. Zupełnie niepotrzebnie. Da sobie radę. A ty może nie goń już za szczęściem, tylko pozwól mu podejść do ciebie, w jego tempie i czasie.

Spojrzałam na Grace i uśmiechnawszy się blado, sięgnęłam do jej dłoni i zamknęłam ją w swojej.

– Wiesz, czego się boję? – zapytałam, czując, jak napływają mi łzy do oczu.

– Czego?

– Samotności.

– Nie jesteś sama – zaprotestowała szybko. – Masz nas. Mnie, Elenę i Isabel.

– Wiem, że nie jestem sama. Ale jestem samotna. Nie wiem, co mam zrobić ze swoim życiem. Odnoszę wrażenie, że drepczę w miejscu. Jestem w psychicznym bagnie i zamiast ruszyć naprzód, to grzęznę i z każdym ruchem, zagrzebuję się coraz bardziej, głębiej.

– Eve. Mówisz tak teraz, bo jest ci przykro z powodu śmierci tej kobiety, Beatrice. Minęło dopiero kilka tygodni od twojego powrotu z Nowego Jorku, więc pewnie jeszcze myślisz o Walterze. A na pewno tęsknisz za Ianem. Znam cię. – Myślę o nich praktycznie bez przerwy – wyznałam.

– Korci cię, żeby do niego zadzwonić?

– Do kogo? Do Waltera?

– Tak.

– Nie. Powiedziałam mu na odchodne, że pierwsza nie wyciągnę do niego ręki. To wszystko za dużo mnie kosztowało. – Westchnęłam ze smutkiem. – Chyba w tej rodzinie wszyscy są skazani na życie w pojedynkę. Tak jest lepiej dla każdego z nas.

– Ale pieprzysz – burknęła. – Jesteś w żałobie, więc ci wybaczę.

– Naprawdę myślałam, że znalazłam faceta na całe życie – powiedziałam cicho, przywołując w myślach Iana.

– Może nie wszystko jest stracone?

– Ja go nie straciłam, bo nigdy go nie miałam.

– To wszystko spadło na ciebie praktycznie w jednym czasie i mocno to przeżywasz. Ale wierz mi, będzie lepiej.

Kiwałam głową, jakbym zgadzała się z każdym wypowiedzianym przez nią słowem. Zacisnęłam usta, przetańczyłam twarz z łez, ale wciąż czułam rozgoryczenie. Przyjaciółka miała rację co do jednego – wszystko, co ostatnio mnie spotkało, wpłynęło na mój psychiczny stan. Lecz moje nastawienie zmieniało się wraz z moimi rozmowami z Beatrice, kiedy to zorientowałam się, że była równie samotna co ja. Staruszka nie miała nikogo bliskiego, a życie spędziła jako singielka, korzystając z wszelkich uroków bycia niezależną i otwartą na nowe przygody kobietą.

Historia mojego życia.

Chyba podświadomie bałam się, że skończę jak ona, w domu opieki, przelewając swoją gorycz i rozczarowanie życiem na kogoś innego.

– Cześć, Isabel – ożywiła się Grace, witając przyjaciółkę, której nawet nie zauważyłam.

– Cześć. Eve, co ty jesteś taka markotna?

– Mam się wyprowadzić? – zapytałam wprost.

– Jeszcze nie.

– Ale to kwestia czasu? – dopytywałam.

– Beatrice nie spisała testamentu, nie miała też bliskiej rodziny, ale w obawie, że jednak mógłby pojawić się jakiś daleki krewny i wyciągnąć łapska po jej dom, napisała notatkę, w której przekazuje dom po swojej śmierci ośrodkowi, w którym spędziła ostatnie dni swojego życia.

– Można tak? – wtrąciła się Grace.

– To już sprawa dla sądu. Jeżeli nikt się nie zgłosi, a pewnie tak się stanie, ponieważ nawet nie wiadomo, kogo zawiadomić o śmierci Beatrice, to dom opieki będzie chciał udowodnić, że to była jej ostatnia wola. Nie interesowałam się tym, ponieważ zostałam zwolniona z umowy z Beatrice. Prawdopodobnie dom pójdzie na sprzedaż.

– Ile mam czasu? – zapytałam.

– Zorientuję się i dam ci znać. Nie było łatwo wyciągnąć cokolwiek od menadżerki tego ośrodka.

– Zawsze możesz wrócić do mnie – zaproponowała Grace.

– Dziękuję, ale myślę, że pora rozejrzeć się za czymś nowym. Isabel, pomożesz?

– Oczywiście. A zrobisz mi kawę? Jest mi strasznie zimno i muszę się rozgrzać. Zmarzłam.

– Już ci robię.

Zostawiłam je same w salonie, a sama zajęłam się przygotowaniem gorącego napoju. Słyszałam, jak ściszyły głosy, a gdy wychyliłam głowę zza drzwi, dostrzegłam, jak pochylone ku sobie prawie szeptały coś do siebie. To było dziwne, lecz nie miałam teraz do tego głowy.

Wniosłam na tacy kubki z kawą dla naszej trójki, a jako dodatek ułożyłam na talerzyku kilka kawałków brownie, które zrobiłam z zamiarem poprawienia sobie humoru. Przyjaciółki szybko ucichły, jakby moje nadejście przerwało ich tajemniczą naradę.

– Macie ochotę posiedzieć dzisiaj ze mną? – zapytałam.

– Nie mogę.

– Nie dam rady.

Odpowiedziały w zasadzie w jednym momencie, zbyt pospiesznie, żeby nie było to podejrzone.

– Co knujecie?

– Nic – rzuciła niby luźnym tonem Grace.

– Jeżeli chcecie mi zorganizować trzydziestkę, to od razu mówię, że to kiepski pomysł.

– Nic z tych rzeczy – powiedziała Isabel.

– Chcecie mi wmówić, że zapomnieliście o moich urodzinach, które mam za tydzień? Naprawdę? Może bym uwierzyła, ale musiałabym was nie znać.

– To nie będzie nic specjalnego – oznajmiła Grace. – Zabierzemy cię do kina, później na drinka. Dostaniesz prezenty i tyle. To miała być niespodzianka.

Posłałam im wątpliwy uśmiech, ponieważ ostatnio nie byłam w nastroju do świętowania, ale miałam nadzieję, że to czasu urodzin moje nastawienie się zmieni.

Grace popatrzyła na zegarek, po czym dopiła pospiesznie kawę. Popatrzyła wymownie na Isabel, a zaraz po tym obie podniosły się z foteli. Każda z nich miała gotową wymówkę, żeby ode mnie wyjść. Ta ich nagła werwa zaczęła mnie zastanawiać, ale odprowadziwszy je do drzwi, pożegnałam się z nimi, po czym ponownie zostałam sama.

Ledwie zdążyłam odnieść tacę z kubkami po kawie do kuchni, gdy nagle usłyszałam głośne pukanie. Parsknęłam śmiechem. Wchodząc do salonu, omiotłam go wzrokiem, usiłując dostrzec coś, o czym mogły zapomnieć, wychodząc w tym dziwnym popłochu.

– Otwarte! – krzyknęłam, zaglądając pod każdą z poduszek ułożonych schludnie na kanapie i fotelach.

Niczego nie znalazłam, natomiast podnosząc wzrok na drzwi, nagle zamarłam. W progu stanął... Ian. Mogłam spodziewać się każdego, łącznie z moją matką, ale z pewnością nie jego. Wyprostowałam się, lecz nadal nie mogłam wykrztusić z siebie żadnego słowa.

– Możemy porozmawiać? – odezwał się, a ja na dźwięk jego głosu prawie usiadłam. – Nie zajmę ci dużo czasu, ale nie odejdę stąd, dopóki mnie nie wysłuchasz.

To była moja kwestia, gdy pojawiłam się w jego mieszkaniu, a teraz on ją cytował. Skinęłam głową wciąż oniemiała. Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Dopiero teraz zobaczyłam torbę podróżną, gdy schylił się, żeby odstawić ją na podłodze. Dzieliło nas kilka metrów, ale nie skracaliśmy tego dystansu. Patrzyłam na niego z daleka i zastanawiałam się, co takiego mogło się stać, że się tutaj zjawił.

– Jak mnie znalazłeś?

– Walter dał mi adres.

– Walter? – zdziwiłam się. – Przecież nie kontaktowałam się z nim od chwili, kiedy wyjechałam z Nowego Jorku. Skąd on niby miał mój adres?

– Od Grace.

– Grace – powtórzyłam za nim.

– Oni kontaktują się ze sobą dosyć często – dodał. – Chyba się nawet ze sobą spotykają. Myślałem, że wiesz.

– Nie. Nie miałam o tym pojęcia. Mówiła mi, że... pojawił się jakiś facet na horyzoncie, ale to jeszcze zbyt świeże, żeby o tym rozmawiać. Jakoś nie przyszło mi do głowy, że to mogłoby chodzić o Waltera.

– Mogła trafić gorzej – próbował zasztartować.

– Tak, na psychola z siekierą.

– Aż tak źle nie jest.

Ian uśmiechnął się do mnie oszczędnie, jednak ja nie zdobyłam się na to samo. Nadal nie wiedziałam, dlaczego w ogóle tu przyjechał. Nie chciałam sobie robić nadziei, a jego widok dodatkowo wszystko utrudniał.

I nagle coś do mnie dotarło.

– Ty też rozmawiasz z Walterem? – zapytałam.

– Tak.

– Cieszę się. Naprawdę się cieszę.

Ta wiadomość rzeczywiście sprawiła mi radość. Jeden z kamieni, które ciążyły na moim sercu, właśnie z niego spadł. Mogłam odetchnąć z ulgą, bo wiedziałam, że mój kuzyn nie był już sam. Na dodatek informacja, że wciąż utrzymuje kontakty z Grace, chyba nawet mnie ucieszyła. Byłam jej wdzięczna za to, że postanowiła zostać w jego życiu.

– A ty co tutaj robisz? – zapytałam.

Ian ciężko westchnął. Nie ściągnął nawet kurtki, więc obawiałam się, że ta wizyta będzie krótka.

– Miałem przygotowane całe przemówienie – zaczął – ale w momencie gdy cię zobaczyłem, wszystko wyleciało mi z głowy.

Jego uśmiech sprawił, że drgnęłam, ale natychmiast po tym poczułam smutek. Nie wiedziałam jeszcze, co te słowa oznaczają i jaki będzie finał tej wizyty. Moje serce i tak znacznie przyspieszyło, jakby chciało się do niego wyrwać, jednak umysł podpowiadał, że bym za bardzo się nie ekscytowała.

– Nasze ostatnie spotkanie nie przebiegło w przyjemnej atmosferze – powiedział.

– Pożegnania już takie są.

– Milczałem, zamiast ci to wyjaśnić.

– Nie musiałeś. Brooke o wszystkim mi powiedziała.

– Chodzi o to, że to ja powinienem ci o tym powiedzieć. Nie byłem z tobą szczery.

Miałam nieodparte wrażenie, że to, co za chwilę usłyszę, wcale mi się nie spodoba. Poczułam nieprzyjemne ciarki na plecach i ramionach. Patrzyłam Ianowi prosto w oczy, nie wiedząc, czego mogłam się teraz spodziewać.

– Bo widzisz... Dostyc szybko dowiedziałem się o problemach Waltera. Sam mi o nich powiedział, a z czasem przekonałem się, że faktycznie ma ogromną niechęć i strach przed wyjściem do ludzi. W ogóle na zewnątrz. Tyle że przyjąłem jego ofertę pracy, bo zobaczyłem w tym szansę dla siebie.

– Pieniądze? Przecież je oddałeś.

– Nie dbałem o pieniądze. Zresztą otrzymałem niezłą kwotę z polisy Lily, więc nie musiałem nigdzie pracować, ale w tamtym okresie mojego życia też chciałem być z daleka od ludzi. Po prostu nie potrzebowałem ich

towarzystwa, unikałem znajomych, bo nie mogłem patrzeć na ich szczęście, uśmiechy... radosne życie. Nie chciałem tego oglądać, więc zaszyłem się u Waltera. Nikt nie wiedział, gdzie mieszkam, a tylko ode mnie zależało, czy odbiorę jakikolwiek telefon. Oboje odcięliśmy się od zewnętrznego życia, ale żeby nie zwariować, zawarliśmy ten dziwny układ, żeby z kimś zamienić parę słów, napić się piwa, oglądnąć wspólnie mecz. Różnica między nami polegała na tym, że Walt faktycznie miał opory przed wyjściem z budynku, a to później się nasilało i przerodziło w ataki paniki. Ja natomiast mogłem wychodzić, kiedy tylko chciałem. Problem polegał na tym, że nie chciałem. Oczywiście wychodziłem na zakupy i czasami musiałem załatwić swoje sprawy, ale wolałem siedzieć w mieszkaniu. I to nie było w porządku z mojej strony, bo nie pomagałem Walterowi w pracy nad jego zaburzeniami.

– Przecież skontaktowałeś go z Brooke – przerwałam mu, jakbym chciała go usprawiedliwić.

– Tak, ale rozmawiał z nią raz w tygodniu, a czasami olewał sesje. Nie pielęgnowałem jego lęków – zaznaczył – ale nie robiłem nic, co pozwoliłoby mu się ich pozbyć. Nie przekonywałem go do wyjścia, po prostu godziłem się na to, żeby pracował cały dzień lub noc, bo to mi było na rękę. Byłem egoistą.

To, czego się właśnie dowiadywałam, sprawiło, że zrobiło mi się słabo. W dalszym ciągu nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Nie byłam na niego zła, chociaż to byłoby w tej sytuacji na miejscu, lecz cały czas chciałam zrozumieć i usprawiedliwić jego zachowanie.

Przysiadłam na podłokietniku fotela, wpatrując się w mężczyznę, który nawet nie ściągnął kurtki. Nie zaproponowałam, żeby się rozgościł, bo nadal byłam zbyt spięta i nie byłam pewna, czy chciałam, żeby tutaj został.

– Zawaraliśmy układ, który zresztą naruszyłem, mówiąc ci o problemach Waltera.

– Ty miałaś nie mówić o jego zaburzeniach, a on?

– A on miał zatrzymać dla siebie powód, dla którego straciłem chęci do życia i uciekłem przed całym światem.

Patrzyłam na niego przerażona, bo nagle dotarło do mnie to, co mi właśnie powiedział.

– Wkurzyłem się, że pozwolił ci zamieszkać z nami – kontynuował. – Byłaś taka radosna, szczęśliwa. Pomyślałem wtedy, że to wszystko może się posypać wyłącznie przez ciebie. Mieliśmy spokój dwa lata. Były

moment ostrych spięć, ale przeważnie się dogadywaliśmy. I nagle pojawiłaś się ty. Oboje musieliśmy się trzymać na baczności. Byłaś zagrożeniem. Dlatego izolowałem cię od Waltera, bo nie mogłem pozwolić na to, żebyś pozbawiła mnie tego spokoju, tej izolacji. Tyle że ty cały czas chciałaś mi pomóc. Szukałaś sposobów, kombinowałaś, wyskakiwałaś ze swoimi pomysłami, a ja udawałem i przekonywałem cię, że cokolwiek spróbujesz zrobić, tylko mu zaszkodziś.

– Ale Brooke też... – zaczęłam, lecz od razu mi przerwał:

– Uzgodniłem z nią, co ma ci mówić.

Nie chciałam już tego słuchać, bo przypominałam sobie, jak ciężko mi było przez cały ten czas, gdy mieszkałam u Waltera, i jedynie myśl, że Ian był przy mnie w tym wszystkim, pomagała mi to jakoś przetrwać. Teraz to wszystko okazało się kłamstwem.

– Dziękuję, że jesteś ze mną szczerzy – odezwałam się dziwnym głosem, którego sama nie rozpoznawałam. – Ale chyba niepotrzebnie przyjeżdżałaś.

– Eve – zaczął, po czym zsunął kurtkę z ramion, a rzuciwszy ją na oparcie kanapy, wsadził dłonie do kieszeni. – Byłem zamknięty na wszystko, co się wokół mnie działo. To był dla mnie chujowy czas.

– Dla mnie też, kiedy musiałam znosić ataki Waltera. – Wstałam, próbując się odsunąć jak najdalej od niego. – Nie potrafiłam się w tym wszystkim odnaleźć. Nowy Jork okazał się dla mnie więzieniem, traumą, a ty... – podniosłam głos i wycelowałam w niego oskarżycielsko wskazujący palec – pozwoliłaś mi wierzyć, że nic się z tym nie da zrobić!

– Tak. To prawda – przyznał mi rację, co zupełnie mi w tej chwili nie pomagało.

– Powiem ci to samo, co ty mi powiedziałaś nie tak dawno. To już dla mnie zamknięty rozdział – wygłosiłam, chociaż serce waliło jak oszalałe, nie godząc się na wypowiedziane słowa. – To, co się tam wydarzyło, niech tam zostanie. Na szczęście Nowy Jork jest daleko stąd i nie zamierzam tam wracać.

Ian skinął głową, jakby przyjął do wiadomości moje oświadczenie.

– Byłam dla ciebie kobietą odpowiedzialną za całe zło, więc chciałaś mnie wykopać z raju. Udało ci się. Gratuluję. Żegnaj, Ian.

Odwróciwszy się do niego tyłem, ruszyłam pospiesznie w stronę kuchni. Przekroczyłam jej próg, zniknęłam z zasięgu jego wzroku, a przyłgnąwszy plecami do ściany, zamknęłam oczy, walcząc ze sobą, żeby nie wybuchnąć płaczem. Czekałam na dźwięk zamykanych drzwi, bo to by znaczyło, że Ian

wyszedł, jednak zamiast tego, poczułam, jak mężczyzna stanął tuż obok mnie.

– Chcę, żebyś poznała całą prawdę – odezwał się niskim głosem, który dawniej wywoływał we mnie przyjemne drgania, lecz teraz sprawiał mi tylko ból.

Milczałam, tak jak on to robił, gdy to ja próbowałam z nim rozmawiać. Otworzyłam oczy i patrzyłam na wprost, przed siebie, w jasną ścianę, na której zawieszony był zegar. Dochodziła szósta wieczorem.

– Mimo tego wszystkiego z czasem odkryłem, że lubię twoje towarzystwo – kontynuował. – Polubiłem cię. Spodobał mi się twój uśmiech, sposób, w jaki mówisz o książkach, i chęć poznania miasta. Byłaś powiewem życia w tym grobowcu, który razem z Walterem zamieszkiwaliśmy. Ale to przeraziło mnie jeszcze bardziej.

Starłam się ze wszystkich sił nie reagować na to, co mówił, ale czułam, jak wzbiera we mnie płacz. Oczy zaczęły mnie szczypać, zapowiadając łzy. Przełknęłam ślinę, jakbym chciała przełknąć rozżalenie i ból.

– Nie chciałem zapomnieć o Lily, ale gdy byłaś blisko, coraz rzadziej o niej myślałem. Dlatego coraz częściej biegałem do mieszkania, żeby nie tracić z nią kontaktu. Ja wiem, jak to absurdalnie brzmi, ale ona była...

Tym razem to on potrzebował chwili, żeby odetchnąć. Oparł dłoń o ścianę tuż obok mojej głowy, po czym ciężko westchnął. Zamknęłam na chwilę oczy, ale gdy je otworzyłam, nadal unikałam z nim kontaktu wzrokowego.

– Nienawidziłem siebie za to, że zacząłem o tobie myśleć. Zacząłem mieć na ciebie ochotę. Coraz częściej łapałem się na tym, że zastanawiam się, jak ci minął dzień. I nadszedł ten moment, kiedy puściły mi hamulce. Nie interesowało mnie nic oprócz tego, jak smakujesz i jak pode mną wzdychasz.

Słuchałam tego wszystkiego w otępieniu. Jeszcze parę tygodni temu ucieszyłabym się na te słowa, ale w tym momencie były niczym oskarżenia, zarzuty, których nie potrafiłam nawet odeprzeć.

– Naprawdę mnie o to winisz – wyszeptałam, jakbym mówiła do siebie.

– Nie, źle mnie zrozumiałaś. Po prostu nie chciałem się z nikim wiązać po Lily. Ona była miłością mojego życia.

Spuściłam wzrok, bo te słowa zabołały mnie w osobliwy sposób. Wiedziałam, że skoro tak bardzo cierpiał, musiał kochać swoją żonę ponad wszystko, lecz w tym momencie to jedynie dolewało oliwy do ognia, spalając mnie coraz szybciej.

– Poprzedniego życia – poprawił się, jakby dostrzegł moją reakcję. – Po jej wypadku wszystko się zmieniło. Czułem się martwy w środku. Nawet kiedy przeniosłem się do Waltera, działałem na autopilocie. Przynajmniej nie siedziałem cały dzień w fotelu i nie upijałem się dzień po dniu. A później pojawiłaś się ty. Byłem zły na ciebie tamtego dnia, gdy tak ufnie pozwoliłaś mi stanąć między swoimi udami, dotknąć cię... poczuć. Odżyły pewne wspomnienia, pojawił się jakiś impuls. Tylko na sekundę, a później zacząłem traktować cię oschle. Przynajmniej się starałem. Ale kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że nie masz pojęcia o tym, co dzieje się z Walterem, było mi cię trochę żal. Później, widząc twoje bezskuteczne starania, dzień po dniu obserwowałem, jak gaśniesz. Włączył się we mnie instynkt ratownika. Chciałem cię ocalić, dlatego próbowałem cię zniechęcić. Chciałem, żebyś wyjechała. Ale ty byłaś uparta jak diabli. Ona też taka była. Nawet niektóre teksty miałyście takie same, co za każdym razem mnie nokautowało. Jednak bardzo szybko zatarły się podobieństwa między wami. Zacząłem widzieć ciebie, a Lily gdzieś wymykała mi się z pamięci. A po tym, jak pojawił się ten gość, Sam, a raczej chciał się pojawić, coś się we mnie obudziło. Już sama informacja o tym, że jakiś koleś próbował się koło ciebie zakręcić, zmiażdżyła mnie w klacie. To głupie samcze zachowanie, ale dopiero wtedy zrozumiałem, że mi na tobie zależy. Kiedy powiedziałaś mi o tym frajerze z pracy, miałem ochotę go zabić.

– Sam mnie odrzuciłeś po tym, jak się ze sobą kochaliśmy?

– Ten nasz pierwszy raz miał być dla mnie jedynie rozładowaniem napięcia. Miałem na ciebie ochotę i czułem, że jeżeli tego nie zrobię, oszaleję. Ale nie chciałem sobie niczego obiecywać. Tobie też nie. Nie byłem gotowy na to, żeby odciąć się od przeszłości. Zresztą nasza mnie myśl, że stracę to, co zaczęło się między nami działać tak szybko, jak szybko straciłem Lily. I nie chciałem na to pozwolić, bo drugi raz bym tego nie zniósł. Dlatego broniłem się przed tym uczuciem.

– Więc pozwoliłeś mi wyjechać.

– Tak.

Zapadła wymowna cisza. Miałam ochotę zapytać, dlaczego przyjechał, skoro zostawiłam go w spokoju, tak jak sobie tego życzyłam, lecz w porę ugryzłam się w język. W tej chwili nie wiedziałam, co czuję. Byłam oszołomiona.

– Wiem, że to był mój błąd – powiedział po dłuższej chwili milczenia.

Nie potrafiłam się poruszyć. Stałam zapatrzona w podłogę, przytłoczona tym wszystkim, co usłyszałam. Lily była miłością jego życia, kobietą, którą chronił w swoim sercu na długo po jej śmierci, więc jak mogłam jej dorównać? Czy w ogóle chciałam starać się doścignąć jej idealnego wizerunku, zapisanego na zawsze w głowie Iana? Chyba nie miałam na to siły, dlatego milczałam jak zaklęta.

– Zatrzymam się w jakimś hotelu i wyślę ci wiadomość z adresem. Zostanę tutaj trzy, może cztery dni. Jeżeli będziesz chciała porozmawiać, przyjedź. Jeżeli się nie pojawisz, dam ci spokój. Trzymaj się, Eve.

Jeszcze długo po tym, jak wyszedł, stałam przy ścianie, wpatrując się w podłogę. Lecz teraz łązy spływały jedna po drugiej, a kolorowe płytki zaczęły tańczyć przed moimi oczami niczym obrazy w kalejdoskopie.

Nie spałam pół nocy, a gdy wreszcie zmorzył mnie sen, dopadły mnie koszmary. Śniłam, że to ja jestem uwięziona w samochodzie, a Ian stoi obok i obserwuje, jak ginę w płomieniach. Obudziłam się, czując na całym ciele zimny pot. Było jeszcze wcześniej, lecz mimo to wstałam, wzięłam prysznic, a potem przygotowałam sobie kawę.

Zapowiadał się długi dzień. Miałam jeszcze dwie godziny na zebranie się do pracy, ale moje leniwe ruchy, obciążone myślami, sprawiły, że czas mijał jakby szybciej. Wreszcie udało mi się wyjść z domu, jednak pogoda zachęcała do wpełznięcia pod kocyk z rozgrzewającą herbatką. Padał zimny deszcz, a wiatr dodatkowo przeciskał się przez warstwy ubrań, jakby jego jedynym celem było wychłodzenie mojego ciała.

W pracy nie szło mi najlepiej, a rozbicie dwóch filiżanek jedynie zwróciło na mnie uwagę. Edward zaczął nadzorować moje działania z dystansu, co w niczym mi nie pomogło, bo moja ślamazarność tylko się nasiliła. Nie mogłam się na niczym skupić. Myśli jakby zderzały się ze sobą, powodując totalny zamęt w moim umyśle. Proste czynności zajmowały mi znacznie więcej czasu i wymagały ode mnie wręcz niemożliwego wysiłku.

– Co się dzieje? Jesteś chora? – zapytał Edward, który chyba miał mnie dzisiaj dość.

– Tak. Źle się czuję.

Przecież to nie było kłamstwem. Czułam się fatalnie.

– Idź do domu. Nie zapłacę ci za te trzy godziny.

– W porządku – zgodziłam się, bo chwilowo miałam to gdzieś.

– Jutro też może nie przychodzić.

– Masz rację, to chyba jakaś grypa, więc lepiej będzie, jeżeli zostanę w domu do końca tygodnia – powiedziałam z udręczeniem, usilnie panując nad irytacją. – Nie chciałabym zarazić całego personelu.

Edward zgodził się na moją propozycję z entuzjazmem, bo przecież i tak zrobił mi przysługę, zatrudniając mnie u siebie. W tym momencie byłam

w cholerę niewdzięczna, lecz nie potrafiłam nad tym zapanować. Niby ruszałam się jak w smole, ale w środku wszystko się we mnie kotłowało.

Pojechałam do salonu Grace i przesiedziałam tam większość dnia. Pozwoliłam jej asystentce poćwiczyć na mnie manicure i pedicure, a że co chwilę musiała się odrywać od pracy nade mną, żeby wykonać polecenia szefowej, czułam, że siedzę w wygodnym fotelu całą wieczność. Momentami miałam wrażenie, że usypiam. Moja przyjaciółka spoglądała na mnie raz po raz, lecz nie miałyśmy za bardzo możliwości, żeby porozmawiać.

Na szczęście dotrwałam do zamknięcia salonu i wreszcie mogłam mieć Grace na wyłączność. Zaprosiłam ją do siebie, przekupując przepyszną pizzą, którą zamówiłam w drodze do domu. Obie byłyśmy padnięte, ale tylko ona z powodu pracy. Ja natomiast udręczyłam się sama.

– Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi – przyznała, gdy już pożarliśmy połowę pizzy i zdążyłam jej streścić wczorajsze spotkanie z Ianem.

– Znasz mnie przecież i wiesz, że nigdy nie miałam problemu, żeby spotykać się z facetami, zabawić się, być w luźnym związku, ale to było zupełnie coś innego. To była wyłącznie dobra zabawa. Nic takiego. Ale teraz... Chyba pierwszy raz w życiu pokochałam kogoś tak bardzo, tak prawdziwie, że chciałam z nim stworzyć związek. Taki, wiesz... mocny. Stały.

– To w czym jest problem? – wtrąciła Grace, gdy nagle zamilkłam, a swoją wypowiedź zakończyłam wzruszeniem ramionami.

– Jest tyle rzeczy... Muszę to dobrze przemyśleć.

– Naprawdę musisz?

– Nie spodziewałam się tych zwierzeń Iana, szczerości, która niczego mi w tym momencie nie ułatwia. Dzień w dzień układałam sobie to wszystko w głowie i wreszcie pogodziłam się z tym, że nic z tego nie będzie.

– Akurat – przerwała mi z jawnym powątpiewaniem. – Cały czas miałaś nadzieję.

– Już dawno ją straciłam. To nie był dla mnie zwykły przelotny romans. To było coś więcej. Przynajmniej z mojej strony. Poukładałam sobie to wszystko w głowie i nie chcę się znowu łudzić, że... Nie chcę uwierzyć... Boję się uwierzyć.

– Dobrze, rozumiem. Powiedz mi w takim razie, jak zareagowałaś, kiedy powiedział ci, że cię kocha.

Podniosłam wzrok z talerza na przyjaciółkę. Przełknęłam kęs pizzy i natychmiast wróciłam pamięcią do wczorajszego wieczoru. Przemierzałam wspomnieniami po wypowiedzianych przez Iana słowach, ale z każdą sekundą czułam się coraz dziwniej.

– Właściwie – zaczęłam, wciąż pogrążona w myślach – niczego takiego nie wyznał.

– Jak to?

– Nie powiedział, że mnie kocha.

Grace wyglądała na zaskoczoną. Wpatrywała się we mnie niczym mentalista, który chciałby odczytać mój nastrój i mowę ciała, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

– Nie powiedział, że cię kocha i że chce z tobą być? – zapytała, jakby to było mało prawdopodobne.

– Nie.

– To w sumie co powiedział, zanim wyszedł?

– Że jeżeli będę chciała porozmawiać, to mam do niego przyjechać. Do hotelu. Jeżeli tego nie zrobię, wyjedzie. Wróci do siebie.

Pytania przyjaciółki uświadomiły mi nagle, że właśnie dlatego czułam się taka rozbita, ponieważ wciąż nie wiedziałam, na czym stoję. Jedyne, co usłyszałam od Iana, to chęć wyznania prawdy na temat jego zachowania wobec mnie i Waltera. I chociaż wiedziałam od Brooke, jak bardzo kochał Lily, to ta osłabiająca przykrość, która owładnęła moje serce była o stokroć silniejsza wtedy, gdy usłyszałam o tych uczuciach od niego. Z jego ust te słowa miały większą moc zadawania bólu. Natomiast jeżeli chodziło o mnie, byłam czymś, co go kusilo, odciągało od ukochanej. Powiedział nawet, że nienawidził siebie za to, że chciał mnie spróbować.

– To nie powinno być takie trudne, Grace. Nie powinnam się domyślać, czy mnie kocha. Między słowami rzucił, że coś zaczął do mnie czuć, ale to wcale nie było takie oczywiste. Nadal nie jest. Nie tak to sobie wyobrażałam. Chcę być pewna drugiej osoby. Jeżeli miałabym wkroczyć w poważny, stały związek, muszę być pewna.

– Ale nie jesteś.

– Nie, nie jestem. Po wczorajszym wieczorze wiem jedynie tyle, że cały czas mnie oszukiwał dla swojego komfortu. Wykorzystał Waltera. Tkwił w przeszłości, karmiąc się wspomnieniami o cudownej żonie, która odeszła zbyt szybko, zabierając mu ochotę do życia.

Grace zamyśliła się na chwilę, jakby analizowała to, co właśnie powiedziałam. Wyglądała na kogoś, kto jest zaskoczony obrotem sprawy. Odniosłam wrażenie, że spodziewała się czegoś zupełnie innego.

– Wiedziałaś, że do mnie przyjedzie? – rzuciłam tylko po to, aby upewnić się w swoim założeniu.

– Tak – przyznała bez chwili zwłoki.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo nie chciałam, żebyś była na to przygotowana. Chciałam, żebyś zareagowała spontanicznie, żebyś się ucieszyła. To miało być coś wielkiego, przełomowego, ale najwidoczniej wszystko się posypało.

– Nie przyznałaś się też, że to Walter jest tym facetem, z którym próbujesz coś stworzyć.

– Naprawdę nie chciałam tego zapeszać. On jest świetnym facetem. Lubię go. Potrafi mnie rozśmieszyć, jest niesamowicie inteligentny i wie, że nie tylko w łóżku...

– Stop! – przerwałam jej natychmiast. – Tę część zostaw dla siebie.

– Nigdy nie miałaś z tym problemu.

– Bo nigdy nie chodziło o mojego kuzyna.

– Dobrze. O tym porozmawiamy później. Teraz skupmy się na tobie i Ianie, póki jest w Stillwater. Wierz mi, kiedy Walter powiedział mi, że Ian chce do ciebie pojechać, i poprosił mnie o twój adres, byłam niesamowicie podekscytowana. Miało być jak w *Pretty woman*.

– W *Pretty woman*? – zapytałam, unosząc jedną brew.

– W porządku, kiepskie porównanie. A Walter nie miał nic przeciwko temu, żeby Ian... Że Ian chciał się ze mną spotkać?

– Nie.

– Trudno mi w to uwierzyć. Gdybyś go widziała... – zaczęłam, ale przyjaciółka szybko mi przerwała:

– To było kiedyś. On wie, że wtedy przesadził.

– I mam uwierzyć w to, że nagle wszystko zrozumiał i teraz nam kibicuje? Proszę cię – dorzuciłam na koniec, przewracając oczami.

– Rozumiem, że masz do niego żal, i pewnie jeszcze długo cię to będzie trzymać, ale mówię całkiem poważnie: on naprawdę próbuje się zmienić.

Nie chciałam teraz rozmawiać o Walterze, byłam pewna, że przyjdzie na to odpowiedni czas. Teraz myślałam tylko o tym, że Ian jest w Stillwater, że przyleciał do mnie z Nowego Jorku. Po krótkiej chwili milczenia odezwałam się, zmieniając temat:

– Trzeba ci przyznać, że potrafisz dotrzymać tajemnicy.
– Było mi diabelnie ciężko.
– Dałaś radę. Przyjdzie czas, że zacznę się zastanawiać, czego jeszcze mi nie powiedziałaś.

– Ian. Ty. Czas ucieka – wyliczała, chcąc wrócić do tematu.
– Teraz jestem już pewna, że coś przede mną ukrywasz.

Tym razem to ona przewróciła oczami, dając mi do zrozumienia, że bym odpuściła. Odpuściłam. Faktycznie miałam teraz ważniejsze sprawy do ogarnięcia.

– Kochasz go, prawda? – odezwała się jako pierwsza, gdy milczenie ponownie zaczęło się przedłużać.

– Tak – odpowiedziałam bez najmniejszego zawahania. – Problem w tym, że nie chcę być z kimś, kto nie czuje tego samego. Mogę mu wybaczyć to, że zachował się wobec mnie jak fiut, trzymając mnie w niewiedzy i sabotując moje działania. Ale rozpychać się w jego sercu, żeby zrobić sobie odrobinę miejsca obok Lily? Nie. To nie dla mnie.

– Uważam, że powinniście jeszcze raz ze sobą porozmawiać. Tym razem na temat tego, co do siebie czujecie. Może się mylisz. Może nie jest facetem, który pada na kolana i wyznaje miłość. To nie znaczy, że cię nie kocha. Tak naprawdę to ty nigdy nie byłaś w takim prawdziwym, stabilnym związku, więc nie wiesz, jakbyś się zachowywała, gdyby ktoś złamał ci serce. Może byłabyś ostrożna, zachowawcza, mniej otwarta na coś nowego. On to przeżył. Miał kogoś, kogo bardzo kochał. I to nie on przestał kochać. To nie ona go rzuciła. Zostali rozdzieleni w brutalny sposób. Ian próbuje wrócić do życia. Nie chcesz stać przy jego boku i doświadczać z nim wszystkiego, co tylko możliwe?

Jej wykład totalnie mnie rozkleił. Osuszyłam łzy dłonią, pociągając nosem. Miała rację.

– Powinnaś prowadzić gabinet psychologiczny, a nie salon kosmetyczny – oświadczyłam.

– Kochana, to czasami jedno i to samo. A teraz ogarnij się trochę, bo zamierzam cię do niego zawieźć.

– Teraz?

– A na co chcesz czekać? Głędzimy od dobrej godziny, więc teraz pora zacząć działać.

Nie byłam na to gotowa, ale czułam, że rozmyślając na ten temat bez końca, nigdy nie zdobyłabym się na rozmowę z Ianem. Gdyby nie Grace,

pewnie pozwoliłabym mu odejść, tak samo jak on wtedy, kiedy nie próbował mnie zatrzymać.

Wstałam od stołu, uściskałam przyjaciółkę, a gdy wypuściłam ją z objęcia, ostentacyjnie postukała palcem w zegarek na dłoni. Uśmiechnęłam się, lecz wewnątrz mnie narastał niepokój. Obiecałam sobie, że gdy Ian nie wykaże się choćby odrobiną chęci zatrzymania mnie w swoim życiu, odejdę i już nigdy o nim nie pomyślę. Oczywiście, to było bzdurne założenie, bo przecież nie potrafiłabym z dnia na dzień o nim zapomnieć, lecz musiałam jakoś dodać sobie odwagi.

Do hotelu dotarliśmy niezwykle szybko i nawet nie przemyślałam słów, którymi mogłabym zacząć rozmowę. Wyjechałam na trzecie piętro windą, ale mój oddech znacznie przyspieszył, jakbym co najmniej weszła schodami. Stałam przed drzwiami jego pokoju, próbując zapanować nad osobliwym rozedrganiem. Zamknęłam oczy, powoli wdychając powietrze nosem, żeby po chwili wypuścić je ustami.

Zapukałam dosyć słabo, bez przekonania, a mimo to już po chwili usłyszałam kroki. Wyglądało na to, że mężczyzna, znajdujący się w środku, tylko czekał na ten dźwięk. Drzwi otworzyły się energicznie, lecz gdy tylko stanęliśmy naprzeciw siebie, czas jakby zwolnił. Hipnotyzująca barwa jego jasnych oczu wywołała przyjemne mrowienie na całym moim ciele. Wciąż reagowałam na niego tak samo. Czułam pulsujące tętno, a uderzenia serca były niczym trzepot skrzydeł ptaka, który wyrывał się do niego z tęsknoty.

Ian usunął się, aby wpuścić mnie do pokoju. Przechodząc obok niego, poczułam przyjemny zapach męskich perfum. Wstrzymałam wdech na kilka kroków, aby delektować się tą upajającą wonią. Usłyszawszy dźwięk zamykanych drzwi, odwróciłam się w ich stronę. Mężczyzna, który zawładnął moim sercem, minął mnie, po czym sięgnął po butelkę stojącą na małym stoliku.

– Cieszę się, że przyszłaś.

Skinęłam w odpowiedzi głową, bo w sumie nie wiedziałam, czy ja również będę zadowolona z tej wizyty.

– Napijesz się? To bardzo dobre wino.

– Nie, dziękuję. Wolę być trzeźwa.

– Daj spokój. Przecież nie proponuję ci całej butelki, tylko jedną lampkę.

– Mimo wszystko nie, dziękuję.

– W takim razie pozwolisz, że naleję tylko sobie.

– Oczywiście.

Otworzywszy butelkę, zapełnił kieliszek czerwonym trunkiem, a zaraz potem zbliżył szkło do ust i upił mały łyk, cały czas patrząc mi w oczy. Sama nie mogłam oderwać od niego wzroku, spragniona tych ust, które dotknęły krawędzi kieliszka.

– Hmm – mruknął z uznaniem. – Jesteś pewna, że nie chcesz? Może by cię trochę rozluźniło. Widzę, jaka jesteś spięta.

Potrząsnęłam głową w geście odmowy, a wtedy odstawił kieliszek, włożył dłonie w kieszenie i oparł się o biurko, które stało przy dłuższej ścianie bez okien.

– Usiądziesz?

Rozejrzałam się po pomieszczeniu i pomyślałam o fotelu, lecz Ian stał zbyt blisko niego, więc pozostało mi wyłącznie łóżko. Było zasłane, ale mimo wszystko wolałam stać.

– Nie krępuj się – zachęcił, jakby czytał w moich myślach.

– Przyszłam tutaj porozmawiać – zaznaczyłam.

– W porządku. W takim razie słucham.

– Chcę porozmawiać o tym, co mi wczoraj powiedziałaś.

– Powiedziałem wiele rzeczy. Co konkretnie masz na myśli?

– Wszystko

– Wszystko? – powtórzył za mną dziwnym tonem, jakby bawiła go ta sytuacja.

Był pewny siebie, co wytrącało mnie trochę z równowagi. To, że tutaj przyszłam, jeszcze niczego nie przesądzało, ale on sprawiał wrażenie zwycięzcy. Jego nastrój był zdecydowanie inny niż wczoraj.

– Przemyślałam sobie wiele rzeczy i wiem, że... miałeś swoje problemy, z którymi musiałeś się zmierzyć. Radziłeś sobie na swój sposób... i... wszystko było dobrze, dopóki się nie pojawiłam. Twój plan zaczął nawalać. Przeze mnie. Dlatego rozumiem, że mogłeś być na mnie zły i chciałeś mnie trzymać na dystans.

– Eve – odezwał się spokojnie tym swoim niskim głosem. – Przecież...

– Pozwól mi dokończyć – przerwałam mu.

Zamilkł natychmiast, ale tym razem skrzyżował ręce na klatce piersiowej, podnosząc brodę odrobinę wyżej, niczym przełożony, który oczekuje wyjaśnień. Jego wyraz twarzy się zmienił. Spoważniał nagle, tracąc dotychczasowy luz. To nie zadziałało na moją korzyść, ponieważ w tej pozie pociągał mnie jeszcze bardziej, a przecież miałam mu jeszcze wiele ważnych rzeczy do przekazania i nie chciałam się teraz rozpraszać.

– Cieszę się, że odezwałeś się do Waltera. Nie byłeś wobec niego w porządku, ale mam nadzieję, że teraz to się zmieni. Ostatnie tygodnie z nim były dla mnie cholernie trudne. Wręcz koszmarnie. Myślałam, że mam w tobie oparcie, że razem próbujemy mu pomóc, ale ty zostawiłeś mnie na jego pastwę. Nie zasłużyłam sobie na to.

Westchnął, opuścił ręce wzdłuż ciała, po czym zacisnął dłonie na blacie biurka. Spuścił wzrok, a zaraz potem głowę, jednak już po chwili ponownie utkwiał we mnie swoje przenikliwe spojrzenie.

– Nigdy nie byłam na twoim miejscu. Nie będę udawać, że wiem, co czułeś, gdy traciłeś swoją ukochaną w tak okrutny sposób. I współczuję ci. Szczerze ci współczuję – ciągnęłam dalej, próbując ze wszystkich sił powstrzymać drżenie głosu. – Ale nie mam zamiaru kryć swojego bólu. Złamałeś mi serce, Ian.

Nie uciekł wzrokiem, jednak widziałam, że poruszyły go moje słowa.

– Próbowaleś naprawić siebie moim kosztem. A wystarczyło mi powiedzieć, przez co przechodzisz. Próbowalabym ci pomóc, bo uważam, że jeszcze możesz być szczęśliwy. Wystarczy, że otworzysz się na kogoś, kto...

– Dlaczego mam wrażenie, że nie będziesz tym kimś – przerwał mi.

– Może dlatego, że tak naprawdę nie wiem, co do mnie czujesz – wydusiłam z siebie wreszcie.

Właśnie po to tutaj przyszedłam, żeby dowiedzieć się, co tak naprawdę między nami było. Jeżeli chodziło o mnie, wszystko było jasne. Kochałam go. Kochałam tak bardzo, że potrafiłabym stąd odejść, zapominając o swoim szczęściu, gdyby to tylko pomogło mu pozbyć się cierpienia, które chyba nadal w sobie nosił.

– Jak to nie wiesz, co czuję? Przecież ci wczoraj to powiedziałem.

– W którym momencie? Tłumaczyłeś, że było ci ze mną dobrze, chociaż się przed tym wzbraniałeś, bo w ogóle tego nie chciałeś. Mówiłeś, że myślałeś o mnie i nienawidziłeś siebie za to. Jeżeli to jest to, co do mnie czujesz, czyli coś, co cię złości i sprawia...

– Eve, Eve, Eve – powtarzał raz za razem, szybko do mnie podchodząc. – Źle to odebrałaś.

– To przecież były twoje słowa.

– W takim razie spieprzyłem sprawę. Tak samo, jak wtedy, gdy do mnie przyjechałaś i wyciągnęłaś do mnie dłoń, a ja nie byłem w stanie po nią sięgnąć. Pozwoliłem ci wyjść, ale później nie mogłem znaleźć sobie

miejsca. – Westchnął ciężko, po czym zamilkł na krótką chwilę, jakby chciał zebrać myśli. – Wydawało mi się, że nie mogę cieszyć się życiem, skoro Lily nie żyje. Tylko z nią planowałem swoją przyszłość. A kiedy zginęła, byłem pewien, że już nigdy nie spotkam drugiej takiej kobiety, która zawróci mi w głowie.

– Mogłeś mi powiedzieć, przez co przechodzisz. Mogłeś być ze mną szczerzy już na samym początku. Nie robiłabym sobie nadziei.

– Ty jesteś moją nadzieją – podniósł lekko głos, jakby musiał przebić się przez mur, który między nami zaczęłam stawiać.

Zbliżył się do mnie, uniósł rękę, a zaraz po tym położył dłoń na mojej szyi, pozostawiając kciuk na moim policzku, głaszcząc go delikatnie.

– Wywróciłaś moje życie do góry nogami, Eve. Sprawiałaś, że znowu pojawiły się w nim emocje.

Jego zapach i ciepło ciała zawróciły mi w głowie. Gładził moją skórę, wpatrując się w moje oczy. Jego źrenice były powiększone, zdradzając osobliwe pobudzenie.

– Pamiętasz noc, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz? – zapytał, na co skinęłam głową. – Tak ufnie pozwoliłaś mi zbliżyć się do siebie. Nie byłaś tą sytuacją w ogóle skrępowana. Stałem bardzo blisko ciebie, czułem twoją ciepłą skórę. Byłaś zdecydowanie mniej zdenerwowana, niż jesteś teraz. Wiesz dlaczego?

Nie odpowiedziałam.

– Bo nie chodzi o flirt, czy zwykły szybki numerek, który może rozluźnić, ale poza tym nie zostawia po sobie większego śladu. Nie jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi. Kłótnie i seks też już mamy za sobą. Teraz chodzi o coś więcej. Jeżeli się mylę, to mi to powiedz.

Nie odezwałam się. Miał rację. Emocje, które mną targały, pojawiły się wyłącznie dlatego, że w grę wchodziło uczucie.

Ian pochylił się lekko, zbliżając do siebie nasze twarze, a potem wyszeptał w moje usta:

– Chcę, żebyś była w moim życiu. Zależy mi na tobie.

Pocałował mnie tak delikatnie, że myślałam, że zaraz oszaleję. Oddychałam znacznie ciężiej, a serce z radości łomotało mi w piersiach. Zrobiło mi się przyjemnie, chociaż nie usłyszałam słów, na które tak bardzo czekałam.

– Chciałaś być powodem, dla którego pokochałbym znowu życie. Bądź nim. Chcę tego.

– Nie wiem, czy będziesz w stanie mnie pokochać – wyszeptałam.

– To jest twoje jedyne zmartwienie?

Ponowił pocałunek, równie delikatny, zaczepny, kuszący.

– Nie jedyne, ale to jest dla mnie akurat bardzo istotne.

Uśmiechnął się, objął mnie w pasie i przyciągnął moje ciało do swojego. Przylgnęłam bez protestu.

– W takim razie nie musisz się już o to martwić – oświadczył.

Pocałował mnie w czoło w opiekuńczy, niezwykle osobliwy sposób, tak różny od namiętnej pieśczoły. A kiedy złożył pocałunek na czubku mojego nosa, kąciki jego ust nieznacznie się uniosły, prawie niezauważalnie, lecz oczy zdradzały podniecenie. Gdy tylko jego usta dotknęły moich, zamknęłam oczy, poddając się zmysłowej pokusie. Nie potrafiłam mu się oprzeć i byłam przekonana, że doskonale o tym wiedział. Prawdopodobnie czekał na moment, kiedy pozwolę się do siebie zbliżyć, żeby to wykorzystać. Byłam wobec niego całkowicie bezbronna.

Poczułam ciepłe wargi na skórze szyi, co wywołało niesamowicie pobudzające mrowienie na ramionach, które powoli przeniosło się na piersi, sprawiając, że sutki momentalnie mi stwardniały.

– Myślę, że powinniśmy zacząć od samego początku – powiedział.

– Co masz na myśli?

Uniósł mnie, posadził na swoich biodrach i odwróciwszy się w stronę biurka, podszedł do niego, po czym usadowił mnie na jego blacie, stając między moimi nogami, jak wtedy, gdy spotkałam go po raz pierwszy. Powoli zsunął z moich nóg buty, ściągnął skarpetki, rzucając je niedbale na podłogę, po czym wyprostował się i spojrzał mi w oczy.

– Bosa szybko mi nie uciekniesz. Teraz jesteś bezbronna.

Uśmiechnęłam się.

– Ale jeszcze nie do końca przypominasz Eve, którą poznałem w pewien czerwcowy wieczór.

Zsunął z moich ramion kurtkę, następnie zdjął mi sweter, a gdy zaczął rozpinąć moje spodnie, złapałam go za rękę.

– Ian...

– Muszę sobie przypomnieć ten dzień – mówił dalej, nie zważając na mój niezbyt stanowczy protest. – Z wszystkimi detalami. Tym razem jednak zrobię to, co chciałem zrobić wtedy.

– Czyli?

– Pozwól, że ci zademonstruję. Jestem kiepski w mówieniu o tym, co czuję, ale z przyjemnością ci to pokażę.

Jego usta natarły na moje wargi. Tym razem pocałunek był głęboki, stanowczy, zachłanny. Podałam się, oddając pieśczoć. Objęłam go nogami, a wtedy znowu mnie podniósł, lecz tym razem skierował się w stronę łóżka. Szybko rozebrał mnie ze spodni, a gdy zaczął pozbywać się swoich ubrań, poczułam przyjemny skurcz w podbrzuszu. Obserwowałam, jak odsłaniał się jego brzuch, potem tors i ramiona. Pochłaniałam ten widok niczym spragniony wrażeń widz.

Znaliśmy już swoje ciała, lecz tym razem miałam wrażenie, jakbyśmy dopiero się poznawali. Ian wyznaczał ustami ścieżkę na mojej skórze, pokonując drogę od szyi, przez piersi, przy których zatrzymał się na dłużej, a potem znowu sunął coraz niżej, i niżej. Delikatne muśnięcia językiem po zewnętrznej stronie ud sprawiły, że moje ciało wygięło się w łuk. Wiedziałam, dokąd zmierzał. Wiłam się pod jego pieśczoćami, zatracając się w przyjemnym amoku, a potem się zapadałam w niesamowicie intensywnym orgazmie.

Ian napał na mnie, nie pozwalając mi na chwilę oddechu. Poruszał się we mnie, scałowując resztki rozkoszy z mojej twarzy. Czułam spełnienie, radość, rozluźnienie. Pragnęłam więcej. Pragnęłam nie tylko jego ciała, lecz jego całego. Potrzebowałam pewności, że to nie ostatni raz, gdy spleceni w ramionach namięćności będziemy się sobą cieszyć. Miałam nadzieję, że będę powodem, dla którego pokocha życie i będzie chciał je ze mną dzielić.

Zrobiło się już naprawdę późno i chociaż wiedziałam, że powinnam opuścić hotel, to nie miałam ochoty podnosić się z łóżka. Było mi cudownie w objęciach Iana. To był nasz czas, więc nie chciałam z niego utracić choćby minuty. Z głową na torsie mężczyzny, którego bardzo mocno kochałam, wsłuchiwałam się w bicie jego serca. Oddychał miarowo i w pewnym momencie odniosłam wrażenie, że usnął, ale gdy uniosłam się na łokciu, spojrzał na mnie i uśmiechnął się w ten obezwładniający sposób.

– Nie odzywałeś się do mnie przez bardzo długi czas – odezwałam się, przybierając refleksyjny ton.

– Tak, wiem. – Spowaźniał. – Musiałem to wszystko przemyśleć, żeby nie namieszać sobie i tobie w głowie.

– I co wymyśliłeś? Przyjechałeś do mnie, ale nie zabrałeś ze sobą zbyt wielu rzeczy, więc zakładam, że wracasz do Nowego Jorku.

Nie odpowiedział; nie musiał, ponieważ jego spojrzenie powiedziało mi wszystko.

– Nie wierzę w związki na odległość – wygłosiłam.

– Ja też, ale przecież możemy to jakoś rozwiązać.

– Nie wrócę do Nowego Jorku. Wiążą się z nim same przykre wspomnienia. To nie jest miejsce dla mnie. To miasto mnie nienawidzi.

– Bzdura. Wystarczy wymazać te wspomnienia i zastąpić je nowymi. Znacznie lepszymi. Musisz mi tylko na to pozwolić.

– Ian. Tutaj są moje przyjaciółki. Osoby, z którymi jestem zżyta i...

– Przecież już raz się stąd wyniosłaś – przerwał mi. – Próbowałaś ułożyć sobie życie poza Stillwater. Daleko od swoich przyjaciółek. Dlaczego teraz masz jakieś opory?

– Bo nie zniosłabym kolejnego powrotu z podkulonym ogonem. Może nie powinnam tak myśleć, ale do tej pory zawsze zakładałam optymistyczny scenariusz i to jakoś nie zadziało w moim przypadku. Spontaniczność jest do dupy. Gonitwa za marzeniami...

– Eve – ponownie wszedł mi w zdanie. – Podjąłem pracę w Nowym Jorku.

– A ja tutaj.

– Słyszałem, ale chyba nie jesteś z niej tak do końca zadowolona.

– Możliwe, tyle że w Nowym Jorku nie mam ani mieszkania, ani zatrudnienia. I proszę, nie mów mi, żebym wprowadziła się do twojego mieszkania, w którym wszędzie czuć obecność Lily.

– Myślałem o sprzedaży tego mieszkania. Mogę kupić coś w innej dzielnicy.

Wpatrywałam się w jego jasnoszare oczy, starając się zapanować nad wzruszeniem. Nie byłam pewna, czy miałam w ogóle prawo prosić go o takie poświęcenie. To był jego dom, którego wcześniej nie chciał się pozbyć, wręcz nie mógł się z nim rozstać, a teraz mówił o jego sprzedaży, jakby nie miał dla niego żadnego znaczenia.

– Możemy wrócić do tego jutro? Chyba powinnam już iść – zawahałam się.

– Nie musisz. Zostań.

– Jestem pewna, że regulamin hotelu zabrania podejmowania niezameldowanych gości.

– Wolisz uchodzić za gościa na godzinę?

Szturchnęłam go w bok, mrużąc oczy i zaciskając usta w udawanym wzburzeniu.

– Już drugi raz w tym dniu zostałam mianowana prostytutką.

– Drugi raz?

Nagle cała jego uwaga była skupiona na mnie. Podnosząc się z łóżka, w ostatniej chwili udało mi się uniknąć jego ręki, która natychmiast sięgnęła w moją stronę, z pewnością po to, aby mnie zatrzymać.

– Kto powiedział, że jesteś prostytutką? – zapytał, przybierając niebezpieczny ton.

– Grace – oznajmiłam, po czym schyliłam się po poduszkę, która spadła na podłogę podczas naszych łóżkowych wariacji.

Rzuciłam nią w Iana, a zaraz potem ruszyłam w poszukiwaniu swoich ubrań. Musiały być gdzieś w niewielkiej odległości od biurka, bo wszystko leciało w jego stronę.

– Z natury nie biję kobiet – zaczął, ewidentnie próbując ukryć uśmiech. – Ale chyba powinienem z nią porozmawiać.

– Myślisz, że się ciebie przestraszy? – Parsknęłam śmiechem. – Spotyka się z Walterem, więc chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że ta kobieta niczego się nie boi.

– Nie miałem zamiaru jej straszyć. Jestem tylko ciekaw, skąd pomysł, żeby porównać cię do prostytutki. Chociaż... nie wiem, czy spodoba mi się ta historia.

– Nic z tych rzeczy. – Zaśmiałam się, zakładając na siebie podkoszulek. – Grace po prostu się spodziewała, że przyjedziesz limuzyną, z kwiatami w dłoni, a później wyjdiesz po schodach przeciwpożarowych, żeby wyznać mi miłość.

Ian usiadł na materacu, a gdy zmarszczył brwi w sposób, który świadczył o tym, że nie miał pojęcia, o czym mówię, zachichotałam jak mała dziewczynka.

– Zakończenie filmu *Pretty woman* – wyjaśniłam.

– No tak, romanse. Mogłem się tego spodziewać. Najpierw ten cały Grey, a teraz Richard Gere ci się marzy.

– Żebyś wiedział – prowokowałam go, bo wychwyciłam w jego głosie nutkę zazdrości. A przynajmniej tak mi się wydawało, dlatego musiałam się upewnić. – Obaj sprawiają wrażenie, że wiedzą, jak postępować z kobietą.

Ian natychmiast znalazł się obok mnie, bez trudu poderwał moje ciało i przerzucił je sobie przez ramię. Siarczasty klaps dosięgnął mojego pośladka.

– Już ja wiem, jak mam z tobą postępować.

Mój śmiech wypełnił cały pokój i pewnie zdołał wydostać się na korytarz trzeciego piętra, dlatego natychmiast zasłoniłam usta dłonią, powstrzymując się od głośnych dźwięków. Nie chciałam, żeby ktoś z hotelowych gości zgłosił do recepcji zakłócanie spokoju.

– Postaw mnie na podłogę, wariacie – zażądałam, wciąż rozbawiona.

Powoli przeniósł mnie do biurka, a posadziwszy mnie na nim, stanął między moimi udami. Przez chwilę wpatrywał się w moją twarz, a potem objął ją dłońmi.

– Taką lubię cię najbardziej – wyszeptał w moje lekko rozchylone usta, gdy zbliżył się do pocałunku.

– Jaką? – zapytałam, muskając jego usta.

– Radosną. Rozluźnioną – wymieniał, oddzielając każde słowo pocałunkiem. – Spontaniczną. Bosą.

Uśmiechnęłam się, przyciągając go mocniej do siebie. Nasz pocałunek stracił na delikatności, a jego intensywność na nowo zaczęła nas rozbudzać.

– Ian – dyszałam, zapadając się powoli w osobliwym amoku. – Naprawdę muszę już iść.

– W takim razie daj mi chwilkę, żebym mógł się spakować.

– A gdzie ty się wybierasz? – zapytałam, odsuwając go od siebie.

– Do ciebie – odpowiedział, jakby to było oczywiste. – Rano zajmiemy się twoimi bagażami.

– Ian, jeszcze tego nie przedyskutowaliśmy.

– Eve, to, że cię kocham, nie znaczy, że ulegnę w tej sprawie.

Zamarłam na kilka sekund. Jego słowa rozlały się po moim ciele niczym przyjemnie ciepła woda, obmywająca mnie całą po długim, męczącym dniu. Moje obawy i wahania jakby spłynęły, pozostawiając mnie lekką i gotową, aby zmierzyć się z przyszłością.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytał. – Nie we wszystkim będę się z tobą zgadzał. Mam swoje zdanie, kobieto.

– Właśnie powiedziałeś, że mnie kochasz – wydusiłam, zdławiona emocjami.

– Chyba już to sobie wyjaśniliśmy.

Roześmiałam się cicho, ledwie widząc go przez łzy. Sprawił, że odzyskałam chęci do życia. Powrót do Nowego Jorku już mnie tak nie przerażał, bo wiedziałam, że będę tam z nim. Nie łudziłam się, że związałam się z łagodnym mężczyzną, którego mogłabym okręcić sobie wokół palca. Ten osobnik miał równie silny charakter, co ja, a to zapowiadało ekscytujące, jak i niewątpliwie niepokojące momenty, których z pewnością nie będzie dało się uniknąć. Wierzyłam jednak, że tym razem będziemy patrzeć w jednym kierunku i wspólnie stawimy czoła wszystkiemu, co stanie na naszej drodze. Czułam się bezbronna wobec jego charyzmy i jednocześnie silna, będąc u jego boku, a to z kolei oznaczało, że czekało na mnie nowe, niezwykle ciekawe życie.

EPILOG

Ian spędził u mnie dwa dni, a później musiał wracać do Nowego Jorku. Niedawno wrócił do zawodu, więc nie mógł już na samym początku stronić od pracy, a skoro miał ułożony grafik dyżurów w karetce na cały miesiąc, musiał się go trzymać.

Ja natomiast zostałam w Stillwater, aby pozamykać parę spraw. Byłam zobowiązana zdać dom w dobrym stanie, ale akurat z tym nie było problemu, ponieważ oddawałam go w zdecydowanie lepszej kondycji, niż był wtedy, kiedy to ja go przejmowałam. Łazienka była pomalowana na beżowy kolor, materac w sypialni pachniał jeszcze świeżością, a w salonie dokupiłam kilka drobnostek, żeby upiększyć to miejsce. Nie zamierzałam zabierać ich ze sobą, chciałam wierzyć, że spodobają się nowym właścicielom.

Po tygodniu zatęskniłam za Ianem, ale nie było jeszcze sensu, żeby się pakować i wyruszać do niego, ponieważ tak naprawdę nic nie było przygotowane na rozpoczęcie naszego wspólnego życia. Mój ukochany zobowiązał się, że wszystkim się zajmie. Wystawił swoje mieszkanie na sprzedaż, a nowe lokum mieliśmy poszukać już razem.

Dom po Beatrice miałam wynajęty do końca listopada, więc nie musiałam się spieszyć. W tym czasie odeszłam z pracy i spędzałam każdą wolną chwilę z przyjaciółkami, aby się nimi na jakiś czas nacieszyć. W międzyczasie rozglądałam się w sieci za ofertami wynajmu w Nowym Jorku. Isabel, mimo iż to nie był jej rejon, pomagała mi w wyszukiwaniu najkorzystniejszych warunków. Znała się na tym, więc gdy tylko zwracała mi uwagę na elementy, które powinnam wziąć pod uwagę, wybierając miejsce do życia, skupiałam się na jej słowach. Wieczorami wysyłałam kilka najciekawszych ofert Ianowi, aby się z nimi zapoznał i powiedział mi, czy warto.

Moje urodziny spędziliśmy osobno. Ja w Stillwater, a Ian w Nowym Jorku. Grace, Isabel i Elena przygotowały mi przyjęcie niespodziankę.

Bawiłyśmy się wyśmianicie, obiecując sobie, że nie zostaniemy dla siebie obcymi ludźmi, gdy przeprowadzę się na stałe do ukochanego. Tamtym razem, gdy wyjeżdżałam do innego miasta, nie zrobiłyśmy tego, jakbyśmy wszystkie podejrzewały, że wrócę szybciej, niż wyjechałam. Obecnie silne postanowienie, że będziemy się regularnie odwiedzać, wydawało się szczere i pewne.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym spakowałam wszystkie swoje ubrania, nadałam je FedExem, a sama udałam się na pożegnalną kawkę z dziewczynami, które później zawiozły mnie na lotnisko. Tym razem było inaczej; powietrze wydawało mi się bardziej wyraziste, serce waliło z ekscytacji, a przyjaciółki były wzruszone. Wszystko wskazywało na to, że jednak zamieszkam w mieście, o którym marzyłam od lat. Spełniał się mój sen i czułam to całą sobą.

Nie mogłam się doczekać pierwszych dni i nocy z Ianem w mieszkaniu, które wybraliśmy. Chciałam zapomnieć o przykrych momentach, które wiązały się z Nowym Jorkiem, zastępując je ciekawymi i przepełnionymi nadzieją chwilami. Nie potrzebowałam luksusów, jakie mieliśmy u Waltera, pragnęłam tylko miejsca, w którym mogłam rozpocząć życie na nowo.

Wynajęte przez nas cztery kąty były niesamowicie przytulne. Salon połączony z kuchnią i jadalnią był sercem naszego gniazdka. Średniej wielkości sypialnia z dużym łóżkiem i szafą wnękową urzekła nas już na zdjęciach, a w rzeczywistości sprawiła, że tylko uśmiechnęliśmy się do siebie. Mała łazienka zupełnie nas nie odstraszyła, a dodatkowy pokój był tylko atutem. Nie mieliśmy na niego pomysłu i choć nie widziałam sensu, żeby płacić wyższy czynsz tylko dlatego, żeby mieć jeden pokój więcej, to jednak Ian się uparł, abyśmy wprowadzili się właśnie tutaj. Zgodziłam się, bo to mieszkanie naprawdę mi się podobało.

– Teraz będziesz musiała się mną zajmować w nocy – mruknął do mojego ucha, przytulając mnie od tyłu – bo już nie będę miał gdzie biegać.

– Podpisałeś umowę sprzedaży?

Odsunęłam głowę, żeby spojrzeć na jego twarz. Nie wydawał się przygnębiony, a chyba właśnie tego się spodziewałam, biorąc pod uwagę jego sentyment do tamtego miejsca.

– Tak.

– Jeśli mam być szczerą, to nie jest mi przykro z tego powodu.

– A jeśli ja mam być szczery, to wolałbym do tego nie wracać. Sprzedałem go. Tamten okres w moim życiu jest przeszłością. Skupmy się

lepiej na tym, co jest teraz.

– Czyli na twojej nocnej zmianie – powiedziałam, po czym zmieniłam ton na figlarny. – Hm, muszę się zastanowić, kto podczas twojej nieobecności w nocy... będzie zajmował się... mną.

Przycisnął mnie mocniej do swojego ciała, po czym westchnął ostentacyjnie.

– Mam jeszcze godzinkę.

– Żeby się mną zająć? – prowokowałam.

– Zajmę się tobą tak, że będziesz miała dość na kilka dni.

– Jeszcze słabo mnie znasz.

– Nie, dziecinko. To ty mnie jeszcze słabo znasz.

Po tych słowach miałam na niego jeszcze większą ochotę. Leniwe pocałunki składane na mojej szyi były tylko początkiem, aby zmylić mnie w jego zamiarach. Pieszczoty nabierały intensywności, a z czasem zamieniły się w gwałtowne, niczym niepohamowane żądze, które całkowicie nami zawładnęły.

Mijały dni i wspólne tygodnie, a my wciąż nie mogliśmy się sobą nacieszyć. Znalazłam pracę w butiku z odzieżą, w której pracowałam z samymi kobietami i żaden Ben nie utrudniał mi życia. Odnowiłam kontakty z Lori, a Ian zyskał nowego kumpla, Jamesa, z którym bardzo dobrze się rozumiał. Czasami spotykaliśmy się razem na drinka, a wtedy słuchałyśmy z Lori relacji z akcji policyjnej lub ratunkowej.

Lecz większość naszego wolnego czasu staraliśmy się zachować tylko dla siebie. Różne zmiany w pracy Iana sprawiały, że niekiedy mijaliśmy się w progu mieszkania, a później długie godziny spędzaliśmy oddzielnie. Nie lubiłam tego, ale musiałam zaakceptować. Dlatego gdy trafiał nam się wspólny wolny wieczór, próbowaliśmy nadrabiać stracony czas.

Czasami myślałam o Walterze. Brak kontaktu z nim trochę mi ciążył. Byłam przecież tak blisko, a jednak tak bardzo daleko. Zdarzały się momenty, że gdy odzywał się mój telefon, a Ian siedział obok mnie, miałam nadzieję, że to właśnie on do mnie dzwoni. Niestety za każdym razem czekało mnie rozczarowanie, tym bardziej że mój ukochany odwiedzał go i z nim rozmawiał. Podobno nigdy na mój temat. Pogodziłam się z tą sytuacją, ale czułam, że w ten sposób Walt chciał mnie jakoś ukarać. Pewnego dnia, mimo iż obiecałam sobie i jemu, że nie odezwę się pierwsza, sięgnęłam po telefon i zamierzałam napisać do niego wiadomość. Nie wiedziałam, od czego mam zacząć i co tak naprawdę chciałam mu

przekazać. Rozstaliśmy się w kiepskich nastrojach, a wzajemne pretensje wciąż trzymały nas na dystans. Nie miałam zamiaru zaognić sytuacji, wręcz przeciwnie – pragnęłam oczyścić atmosferę między nami. Nie potrafiłam spokojnie budować swojego szczęścia, wiedząc, że Walt żywi do mnie jakąś urazę. Zawdzięczałam mu bardzo wiele i właśnie dlatego zależało mi na tym, abyśmy dali sobie szansę na normalne relacje.

Wreszcie moje palce zaczęły wystukiwać zdania, jedno po drugim:

Walter, spotkało nas w życiu wiele rozczarowań i bólu. Oboje się w tym wszystkim pogubiliśmy. Przykro mi, że to wszystko tak się potoczyło i że nie byłam przy Tobie wtedy, gdy tego potrzebowałeś. Mam nadzieję, że kiedyś uda Ci się wyjść na zewnątrz bez obaw. Wierzę w to.

Mimo iż padło z naszych ust wiele przykrych słów, to wiedz, że życzę Ci wyłącznie szczęścia. Naprawdę chcę, żebyś był szczęśliwy.

Mieszkam teraz w Nowym Jorku, ale pewnie o tym wiesz. Gdybyś chciał się ze mną spotkać, odezwij się.

Eve

Minęły święta Bożego Narodzenia, które spędziliśmy z Ianem tylko we dwoje. A gdy przyszedł nowy rok, również nie wyszliśmy z mieszkania. Życie toczyło się dzień po dniu i chociaż byłam szczęśliwa, to gdzieś w głębi serca czułam maleńką pustkę, która czekała na wypełnienie. Walt nie odpisał. Może potrzebował więcej czasu, a może po prostu nie miał ochoty mnie już więcej widzieć. Musiałam uszanować jego milczenie. Uległam swoim wyrzutom sumienia, pisząc do niego, ale nie miałam zamiaru do niego pojechać. Nadzieja na nasze pojednanie zaczęła powoli umierać.

* * *

– Oświadczył ci się? – zapytała Grace.

Siedziałyśmy w urokliwej kawiarni i popijałyśmy nieziemsko smaczną kawę. Przyjaciółka odwiedzała mnie częściej, niż mogłam się tego spodziewać. Nie narzekałam; byłam zachwycona, bo dzięki temu nie czułam, żebyśmy w ogóle się rozstały. Mieliśmy z Ianem dodatkowy pokój, aby ugościć Grace, ale za każdym razem odmawiała. Na początku mydliła mi o czy, że woli zatrzymać się w hotelu z wszelkimi luksusami, ale po

czasie przyznała, że podczas pobytu w Nowym Jorku zawsze lądowała u Waltera. Jej częste wizyty napawały mnie optymizmem.

– Nie. Nie potrzebuję ani pierścionka, ani jakiegoś papierka. Wystarczy mi, że chcemy być razem. Jest nam ze sobą dobrze.

– Eve, kogo ty chcesz oszukać?

– Grace, nie poruszę z nim tematu...

– Życia? – odezwała się, gdy sama nie potrafiłam znaleźć słowa. – Ja wiem, że nie każda kobieta chce od razu stanąć przy ołtarzu i bić się w pierś, deklarując, że do końca swoich chwil będzie wierna, kochająca i takie tam. Ja rozumiem, że nie każda kobieta chce mieć dzieci. Ale Eve, ty chcesz tego wszystkiego. Znam cię.

– Miał już żonę.

– I?

– Nie chcę go ranić, wspominając o dziecku.

– Ranić go? Skoro cię kocha, to ta rozmowa go nie zabije.

– Jesteśmy ze sobą zbyt krótko.

– Rzuciłaś dla niego wszystko i przeniosłaś się do Nowego Jorku, znieawidzonego przez ciebie miasta. Zamieszkaliście razem. Myślę, że długość waszego związku nie ma tutaj żadnego znaczenia.

Pewnie miała rację, ale może to ja nie czułam się jeszcze na to gotowa? Wolałam się upewnić, że to, co było między nami, nie zmieni się przy większej kłótni, czy trudnej sytuacji. Wydarzenia z dzieciństwa, które wciąż były we mnie żywe, nauczyły mnie, że należy być ostrożnym. Ufałam swojemu ukochanemu, lecz nie potrafiłam pozbyć się obawy, że to wszystko może się nagle skończyć.

– Nie rozmawialiście o przyszłości?

– Nie. Żyjemy z dnia na dzień. Wyskakujemy czasami na drinka. Idziemy razem na kawę. Ian pokazuje mi Nowy Jork. Zapoznaje się z tym miejscem tak, jak to powinnam była zrobić za pierwszym razem. Czuję się teraz znacznie lepiej. Nie jestem taka wyobcowana.

– Bardzo się cieszę.

– A tobie jak idzie z Walterem?

– Jest świetnie.

Przyjaciółka naprawdę wyglądała na zadowoloną.

– Nadal latasz w tę i we w tę?

– Tak. To mi nie przeszkadza.

Zamyśliłam się. Wyobrażałam sobie, jak wyglądają ich spotkania. Czy Walter panował nad swoimi napadami złości? A może po mojej wyprowadzce w ogóle już ich nie miał? Bałam się zapytać, bo mimo wszystko tęskniłam za swoim kuzynem, ale on wciąż był na mnie zamknięty, co sprawiało mi ból.

– Walt nadal spotyka się z Brooke, ale gdy jestem tutaj, to zawożę go do niej na siłę – odezwała się Grace, jakby czytała mi w myślach. – Powoli zaczyna funkcjonować inaczej. Nie wychodzi jeszcze sam, ale byliśmy razem na zakupach.

– Na zakupach?

– Dobra, to za dużo powiedziane. Wyszliśmy razem po mleko.

Uśmiechnęłam się przez łzy, bo wiedziałam, że dla niego to był milowy krok.

– Pytał o ciebie – przybrała ostrożny ton.

– Naprawdę?

– Tak. Wiem, że cały czas o tobie myśli.

Zdławiona wzruszeniem przetarłam łzę, która niepostrzeżenie uwolniła się i spłynęła po policzku.

– Powiedz mu, że u mnie w porządku. Powiedz mu, że wreszcie jestem szczęśliwa.

PODZIĘKOWANIA

Każda z moich książek została zainspirowana prawdziwymi wydarzeniami i chociaż fikcja literacka gra u mnie pierwsze skrzypce, to jednak lubię przemycać na kartach swoich powieści te prawdziwe sytuacje. Tym razem nie mogło być inaczej. Ta historia wyrywała się z mojego serca, więc odstawiłam wiele rzeczy na boczne tory i jak zwykle uległam swojej słabości – zaczęłam pisać.

Kiedy piszę, zamykam się na wszystko, wchodzę w zupełnie inny świat. Gdyby nie mój wspaniały i cierpliwy mąż, musiałabym się nieźle nagimnastykować, żeby pogodzić codzienne obowiązki z moją pasją. Dziękuję Ci, Kochanie.

Tworzę w samotności, lecz abyście Wy, Moi Drodzy Czytelnicy, mogli zapoznać się ze spisana przeze mnie historią, pracuje na to wiele osób. To właśnie dzięki nim *Bosa do mnie przyjdź* trafiła w Wasze ręce.

Marta Burzyńska – nacisnęłaś odpowiedni guzik i uruchomiłaś moją wyobraźnię. 😊 Ta historia już od jakiegoś czasu chodziła mi po głowie, ale dopiero po naszej rozmowie wypływała ze mnie wręcz bezustannie, domagając się natychmiastowego spisania. Dziękuję. 😊

Targana emocjami, stukałam w klawiaturę laptopa, jakby jutra miało nie być. Po zakończeniu tej historii jeszcze długo ją przeżywałam, dlatego bardzo się cieszę, że Pani Magdalena Białek potrafiła podejść do tekstu na chłodno i sprawdzić, co w nim nawywijałam. Dziękuję serdecznie za czujność.

Pani Agnieszka Zawadka przygotowała tę piękną oprawę książki. Pasuje idealnie do tej powieści. Dziękuję za tę „niebieskość”. 😊

Dziękuję Alicji Rudnik, Kamili Życzkowskiej oraz całej ekipie, która prężnie działa w Wydawnictwie Najlepszym!

Dziękuję za wsparcie wszystkim tym, którzy życzą mi dobrze. Tutaj od razu przychodzi mi na myśl moja beta-czytelniczka, Magda Zawada. Jestem niezmiernie wdzięczna za Twoją pomoc.

Nie mogę zapomnieć o moich „psychofankach”, które są ze mną od samego początku: Iza, Dominika, Kinga i Karolina. Mateusz, Ty też masz spory wkład w naszą grupę. Dzięki. 😊

Moim Patronom Medialnym (tym oficjalnym i tym „na lewo” 😊) – Dziewczyny, dziękuję za Wasz wysiłek i czas poświęcony na promowanie mojej książki. Jestem wdzięczna każdej z Was: Dominika (@Oktawia_czyta), Ania (@only_best_books), Ewelina (@evie_czyta_uk), Paulina (@distracted_by_books), Dominika (@fernrealm), Iza (@mum_booklover), Basia (@basik_z_ksiazka_na_kolanach), Dominika (@todomkimiejsce), Amanda (ami&books), Aneta (@z_ksiazka_przez_zycie_), Ola (@alibookscorner), Ilona (@zaksiazkowany_swiat_mamy).

Jest mnóstwo osób, które reklamują mnie w sieci, ale nie jestem w stanie ich wszystkich wymienić. Wiedźcie jednak, że widzę to, co robicie. Kłaniam się nisko i dziękuję za wszystkie dobre słowa na temat moich książek.

Kochani Czytelnicy, z całego serca dziękuję Wam. Ogromnym wyróżnieniem dla mnie jest to, że czytacie moje książki. Wasze liczne komentarze, polecajki, wypożyczenia biblioteczne oraz obecność na spotkaniach autorskich dają mi radość i napawają nadzieją, że sięgniecie po kolejne powieści, które już tworzę.

Wasza Maja

Spis treści

<u>*1*</u>
<u>*2*</u>
<u>*3*</u>
<u>*4*</u>
<u>*5*</u>
<u>*6*</u>
<u>*7*</u>
<u>*8*</u>
<u>*9*</u>
<u>*10*</u>
<u>*11*</u>
<u>*12*</u>
<u>*13*</u>
<u>*14*</u>
<u>*15*</u>
<u>*16*</u>
<u>*17*</u>
<u>*18*</u>
<u>*19*</u>
<u>*20*</u>
<u>*21*</u>
<u>*22*</u>
<u>*23*</u>
<u>*24*</u>
<u>*25*</u>
<u>*26*</u>
<u>*27*</u>
<u>*28*</u>
<u>*29*</u>
<u>*30*</u>
<u>*31*</u>
<u>*32*</u>
<u>*33*</u>
<u>*34*</u>

35

36

37

38

39

40

EPILOG

PODZIĘKOWANIA